

# *Prolog*

*Londyn 1871*

Charity zaplanowała szczegółowo swoją eskapadę.

Najważniejsze, żeby nikt nie zauważył jej wyjścia z domu, nawet służba ani jej siostra Serena, ponieważ mogliby zawiadomić rodziców. Uważaliby, oczywiście, że robią to dla jej dobra – dobrze wychowana młoda dama nie powinna spacerować bez przyzwoitki po ulicach Londynu, jeśli nie chce narazić się na utratę reputacji. Nikt, nawet jej dobrotliwy, kochający ojciec, nie usprawiedliwiłby takiego zachowania. Nie przyjęliby do wiadomości jej tłumaczeń, że skoro upewniła się, iż nikt z wytwornego towarzystwa jej nie widział, nie mogła zaszkodzić swej reputacji. Co gorsze, próbowaliby wyciągnąć z niej za wszelką cenę, dlaczego opuściła rankiem dom ciotki Ermintrudy, nie biorąc z sobą nawet pokojówki.

A tego właśnie nie mogła zdradzić, ponieważ, o ile spacerowanie bez przyzwoitki spokojnymi, eleganckimi ulicami Mayfair było naganne, to jej zamiary graniczyły wręcz ze skandalem towarzyskim.

Po długim namyśle Charity zdecydowała że najlepiej będzie, jeśli wymknie się z domu zaraz po śniadaniu. Matka i siostry z pewnością wciąż jeszcze będą spały, ponieważ z powodu ciągłych przyjęć, na które chodziły od czasu przyjazdu do Londynu w celu debiutu towarzyskiego Sereny i Elspeth, przystosowały się do trybu życia w wielkim mieście – balowały do północy albo i później, a potem spały do południa. Nie zauważą więc jej wyjścia – miała nadzieję, że zdąży wrócić, nim się obudzą. A ojciec, który wstawał wcześniej, podobnie jak ona, wybierze się na swój codzienny spacer zaraz po śniadaniu. Nikt ze służących, zajętych swoimi obowiązkami, nie będzie się zastanawiał, gdzie ona się podziewa, jeśli tylko nie zauważą, że wymyka się sama za drzwi.

Gdy więc zjadła śniadanie, a ojciec wyszedł na spacer, przekradła się ostrożnie na dół, z czepek w rękę i rozejrzawszy się dokoła, by upewnić się, że nie ma w pobliżu nikogo ze służby, czmychnęła przez frontowe drzwi. Wcisnęła czepek na głowę i zbiegła lekko po schodkach na ulicę, rozglądając się znów, czy nikt jej nie śledzi. Przywołała dwukołową dorożkę i po kilku minutach znalazła się przed rezydencją Dure'a, wysokim, imponującym budynkiem w stylu georgiańskim.

Zapłaciła dorożkarzowi i weszła po schodkach, prowadzących do frontowych drzwi, jak gdyby robiła to codziennie. Zdawała sobie sprawę, że jeśli człowiek czuje się niepewnie, powinien postępować tak, żeby sprawiał wrażenie osoby wiedzącej dokładnie, czego chce. Podniosła błyszczący mosiężny pierścień w pysku lwa, który służył za kołatkę, i opuściła go w dół z głośnym stukiem.

Drzwi otworzył wysoki, chudy jak szkielet służący. Miał tak wyniosłą minę, że Charity pomyślała, iż musi być z pewnością kamerdynerem. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej wyniosłe, gdy zobaczył Charity, stojącą w progu samą, w niemodnej sukience.

– Słucham? – spytał, unosząc brwi z miną, która nie pozostawiała wątpliwości co do jego opinii na temat wychowania Charity oraz celu jej wizyty w progach hrabiego Dure'a.

Charity uniosła brodę do góry i odwzajemniła mu się równie chłodnym spojrzeniem. Nie na darmo wśród jej przodków znajdowali się hrabiowie i książęta. Nie zamierzała pozwolić służącemu, żeby mierzył ją wzrokiem.

– Jestem hrabianka Charity Emerson – powiedziała, naśladowując udatnie arystokratyczny ton matki.  
– Przyszłam zobaczyć się z lordem Dure. Może zechcecie mnie zaanonsować?

Zobaczyła, że mężczyzna się zawahał, wiedziała, że walczy z pragnieniem, by ją natychmiast wyrzucić. Była jednak, pewna, że nazwisko Emerson jest mu znane i nie chce brać na siebie odpowiedzialności za odprawienie jej.

Cofnął się wreszcie niechętnie, wpuszczając ją i powiedział:

– Jeśli zechce panienka uprzejmie zaczekać, sprawdzę, czy jego lordowska mość jest w domu.

Charity orientowała się, że jest to eufemizm, którym kamerdyner posłużył się, by nie powiedzieć, że idzie po prostu zapytać lorda Dure'a, czy ten zechce zobaczyć się z bezczelną dzierlatką, która zjawiała się w jego progach bez zapowiedzi i bez opieki. Charity rozejrzała się po obszernym holu, wyłożonym białym marmurem, skąd prowadziły na górę eleganckie szerokie schody rozgałęziające się na półpiętrze.

Właśnie po tych schodach wszedł miarowym krokiem szef służby, by po kilku minutach wrócić i, skłoniwszy się lekko, oznajmić: – Jeśli panienka zechce udać się za mną...

Pod Charity dosłownie ugięły się kolana. Nie uświadamiała sobie do tej chwili, w jakim napięciu czekała na decyzję hrabiego, bojąc się, że jej nie przyjmie i że cała eskapada pójdzie na marne. Chwyając z trudem oddech, posłusznie weszła za kamerdynerem po schodach, a następnie do wygodnego gabinetu,

– Hrabianka Charity Emerson – zaanonsował ją, po czym wyszedł, zostawiając Charity samą twarzą w twarz z Simonem Westportem, hrabią Durę.

Siedzący przy biurku hrabia wstał na jej widok. Pomyślała, że jest niebezpiecznym mężczyzną.

Wszyscy zresztą zgodnie tak twierdzili. Nazywali go Diabłem Durę. Patrząc na niego teraz, potrafiła zrozumieć zasłyszane wcześniej plotki. Był postawny, chłodny, groźny. Imponujący i onieśmielający od czubka lwiej grzywy aż po twarde napięte mięśnie ramion, klatki piersiowej i ud, których nie maskował nawet doskonały krój ubrania. Gładko ogolona twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Regularne, surowe rysy sprawiały wrażenie, jak gdyby były wykute w granicie. Oczy miał osobliwego ciemnego koloru, coś pośredniego między zielenią głębokiego, mszystego jeziora a szarością łupka. Przeszywały ją teraz lodowatym, ostrym spojrzeniem, pod którym czuła się jak motyl przyszpilony do ściany, trzepocący bezradnie skrzydełkami.

Charity zaschło w ustach. Może przyjsście tutaj było jednak zbyt dużym ryzykiem?

– Słucham, panno Emerson – powiedział hrabia, przyglądając się jej chłodnym wzrokiem. – Czym mogę pani służyć?

Charity skrzyżowała ramiona. Nigdy w życiu przed niczym nie uciekała i nie zamierzała robić tego teraz. Poza tym stawką w tej grze było szczęście jej siostry.

– Przyszłam poprosić – powiedziała prosto z mostu – żeby ożenił się pan ze mną.

# *Rozdział 1*

Nastąpiła chwila pełnego konsternacji milczenia. Hrabia Durę wpatrywał się w Charity zdumionym wzrokiem.

Zdziwił się już wcześniej, gdy jego kamerdyner, Chaney, przyszedł z wiadomością, że na dole czeka Charity Emerson. Wiedział, że Charity jest siostrą Sereny, choć nigdy dotąd jej nie spotkał. Był nieco zaintrygowany, ponieważ nie bardzo potrafił sobie wyobrazić, co mogło ją sprowadzić w progi jego domu. Mimo że od kilku tygodni krążyły pogłoski, iż zamierza oświadczyć się Serenie, nie był jeszcze w żaden sposób związany z Emersonami, a wizyta młodej kobiety w domu nie spokrewnionego z nią mężczyzny groziła jej katastrofą towarzyską.

Gdy Charity weszła do gabinetu, przeżył kolejne zaskoczenie – oto spodziewał się zobaczyć podlotka w wieku szkolnym, a nie najwyraźniej dorosłą kobietę w rozkwicie młodzieńczej urody. Stało się dla niego całkiem jasne, czemu zostawiono Charity z młodszymi siostrami, zamiast wprowadzić ją w świat wraz z Sereną i Elspeth. Jej doskonała figura i olśniewająca uroda usunęłyby obie siostry w cień. Gdy się jej przyglądał, poczuł natychmiastową reakcję swego ciała.

Jej słowa odebrały mu na chwilę mowę. Wreszcie odkaslnął i spytał:

– Słucham?

Charity splonęła rumieńcem, zdając sobie sprawę, jak bezceremonialnie zabrzmiały jej słowa.

– To znaczy, chciałam powiedzieć... Zdaje się, że poszukuje pan żony?

Hrabia uniósł brwi. Jeśli nawet był zaskoczony, to zachował absolutnie kamienną twarz.

– Wątpię, żeby to była pani sprawa, panno Emerson, ale, owszem, zamierzam się wkrótce ożenić. Ponieważ zmarł mój dziadek, moim obowiązkiem jest spłodzenie dziedzica majątku.

– Właśnie dlatego tu jestem.

– Innymi słowy, proponuje pani swoją kandydaturę?

Charity zaczerwieniła się jak piwonia. Od początku do końca powiedziała nie to, co chciała. Jej zamiarem było rzeczowe, spokojne przedstawienie całej sprawy, ale, jak często jej się zdarzało, słowa zdawały się same płynąć z jej ust.

– Ja nie... – Już miała na końcu języka jakąś ciętą ripostę, powstrzymała się jednak. – No cóż, w pewnym sensie... ale nie tak, jak pan to insynuuje.

– Doprawdy? – W ciemnych oczach rozbłysły iskierki rozbawienia. – Czy mógłbym wobec tego poznać pani ofertę? – spytał znacząco.

W jego głosie zabrzmiały tajemnicze nuty, które sprawiły, że Charity poczuła, jak przechodzą ją ciarki. Wiedziała, że powinna się obrazić, ale tembr jego głosu sprawił, że nogi zrobiły jej się miękkie jak z waty i nie mogła nawet odczuwać oburzenia.

Wyprostowała się, przypominając sobie, jaki jest cel jej wizyty. – Wszyscy mówią, że zamierza pan ożenić się z moją siostrą. Nawet tatuś mówił wczoraj mamie, że prawdopodobnie wkrótce się pan zdeklaruje.

– Doprawdy? – Kąciki warg hrabiego zadrgały.

– Tak. Gdy to usłyszałam, zrozumiałam, że muszę natychmiast przystąpić do działania.

– Zaiste? Do jakiego, na przykład?

– Postanowiłam poprosić pana, żeby zamiast z Sereną ożenił się pan ze mną.

– Próbuje pani wejść w paradę siostrze?

– Ależ nie! – przeraziła się Charity. – Skądże! Sprawa wygląda zupełnie inaczej. Nie wolno panu myśleć, że uczyniłabym cokolwiek, co mogłoby zranić Serenę. Wręcz przeciwnie. Wybawiam ją z opresji.

– Z opresji? To znaczy, małżeństwa ze mną? Hrabia zmarszczył brwi. – Nie miałem pojęcia, że to taki dopust boży. Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że panna Serena wydaje się absolutnie... ach, dajmy temu spokój.

– Ależ ma pan rację – zapewniła go z powagą Charity. – Serena zdaje sobie sprawę, że poślubienie pana jest jej obowiązkiem, a ona zawsze wypełnia swoje obowiązki wobec rodziny. Z pewnością wyjdzie za pana, jeśli ktoś nie uczyni czegoś, by ją powstrzymać, i będzie nieszczęśliwa do końca życia!

Nastąpiła chwila milczenia, po czym hrabia Durę rzekł z zadumą:

– Nie uświadamiałem sobie, jakim będę fatalnym mężem.

Charity zaczerwieniła się jak piwonia, dotarło bowiem do niej, jak nietaktowne były jej słowa.

– Bardzo... bardzo przepraszam, nie chciałam wcale powiedzieć, że małżeństwo z panem może kogoś unieszczęśliwić... naprawdę, przecież gdyby tak było, nie zaproponowałabym swojej kandydatury na jej miejsce. Obawiam się, że nie jestem aż tak bezinteresowną osobą. Skrzywiła się lekko, jak gdyby zastanawiała się nad tą swoją wadą. – Bez wątpienia Serena zrobiłaby to samo dla mnie, ale ona i tak jest zdecydowanie wartościowszym człowiekiem.

– Uznałem, że wykracza ponad przeciętność – przyznał Simon z iskierkami rozbawienia w oczach, co zaskakująco zmieniło wyraz jego twarzy. – Dlatego właśnie zamierzałem jej się oświadczyć.

– Ale nie jest pan w niej zakochany, prawda? – spytała z niepokojem Charity. – Serena uważa, że tak nie jest. Wymieniali z papciem uwagi, że nie chodzi panu o miłość małżeńską. To prawda, czyż nie?

– Owszem, to prawda, że chodzi mi raczej o rozsądny układ. Raz w życiu byłem zakochany i nie mam zamiaru wkopać się jeszcze raz. Obawiam się jednak, że wciąż nie rozumiem, czemu...

– No cóż, nie chodzi o to, że Serena boi się pana. Wcale nie... a jeśli, to najwyżej odrobinę.

– Kamień spadł mi z serca.

Charity spojrzała na niego i widząc figlarne błyski w jego oczach, uśmiechnęła się z ulgą.

– Przepraszam okropnie wszystko gmatwam, prawda? Problem polega na tym, że Serena kocha innego mężczyznę. Potrafi pan z pewnością zrozumieć, że nie ma ochoty wyjść za pana, skoro oddała serce innemu?

– Pani siostra nigdy mi o tym nie wspominała – zmarszczył brwi Durę. – Wydawała się przyjmować z zadowoleniem moje awanse.

– Bo to nie w jej stylu. Jest bardzo posłuszną córką, a mama i papa bardzo pragną tego małżeństwa. Widzi pan, mają pięć córek. Jeśli nawet jedna z nich zawrze świetne małżeństwo, to może się to okazać nader korzystne dla reszty. Gdy Serena poślubi pana, będzie mogła wprowadzić w świat młodsze siostry.

Simon jęknął cicho na samą myśl o sznureczku młodych dziewcząt w jego domu, a Charity pokiwała ze współczuciem głową.

– Ma pan rację. Nie spodoba się to panu. Zwłaszcza Belinda jest rozpaskudzoną smarkulą. Serena uważa jednak, że musi wyjść za pana dla dobra naszej rodziny, mimo że łamie jej to serce. Widzi pan, ona kocha pastora z naszych rodzinnych stron, Siddley-on-the-Marsh. Wielebno Anthony'ego Woodsona. Jest on bardzo wartościowym człowiekiem, ale, oczywiście, nie posiada majątku. Serenie to nie przeszkadza. Chce po prostu wyjść za niego, być szczęśliwa i robić wiele dobrego. Byłaby wspaniałą pastorkową, ponieważ jest bardzo dobra i miła i chce pomagać ludziom. Naprawdę nie ma nic przeciwko noszeniu starych sukien i nie chodzeniu na bale.

Charity zmarszczyła nos, jak gdyby zastanawiała się nad tym dziwactwem siostry.

– Nie miałem o tym pojęcia – rzekł poważnie Durę. – Zapewniam panią, że nie ożenię się z pani siostrą, skoro kocha innego mężczyznę. Nie miałem nigdy zamiaru zmuszać jej do małżeństwa.

– Oczywiście. Byłam pewna, że o niczym pan nie wie... bo niby skąd? Serena nigdy nie powiedziałaaby panu o tym, a mama i ojciec nie mają pojęcia, że jest zakochana w

Woodsonie. Nie zaaprobowałiby tego, ponieważ on nie ma pieniędzy.

– Daję pani słowo, że siostra może spać spokojnie. – Zawahał się, najwyraźniej nie mając jeszcze ochoty odprawić swego gościa. – A teraz, panno Emerson, skoro wypełniła pani swoją misję, musi pani wrócić do domu. Obawiam się, że pani reputacja poniosłaby poważny uszczerbek, gdyby ktokolwiek dowiedział się o pani bytności w mieszkaniu mężczyzny. A już zwłaszcza w moim – dodał zgodnie z prawdą.

– Wiem. Ciocia Ermintruda powiedziałaaby, że jestem bezczelna. W każdym razie często to powtarza. A mama mówiła, że ma pan niezbyt dobrą reputację. Początkowo wątpiła nawet, czy pańskie zamiary wobec Sereny są uczciwe, ale papa uspokoił ją, że pan nigdy nie zadaje się z cnotliwymi kobietami, więc...

Simon wybuchnął śmiechem. Charity wydawała się lekko speszona.

– Przepraszam, znowu powiedziałam zbyt wiele. Nawet Serena twierdzi, że mówię prędzej niż myślę. Mam nadzieję, że pana nie obraziłam.

– Ani trochę. Prawdę mówiąc, rozweseliła pani bardzo i rozjaśniła mój poranek. Ale teraz musi pani już iść. Każę Chaneyowi sprowadzić dla pani dorożkę. Obawiam się, że podróż moim powozem wzbudziłaby zbyt wiele zainteresowania.

– Chwileczkę! – Charity zerwała się na równe nogi. – Nie powiedział pan... chodzi mi o to, że nie może pan tak po prostu nie ożenić się z Sereną! Mama zamorduje mnie, jeśli dowie się, że wyperswadowałam panu małżeństwo z Sereną i dostanie się pan komuś innemu, na przykład tej okropnej lady Amandzie!

– Mogę panią zapewnić, że nie mam najmniejszego zamiaru prosić o rękę lady Amandy Tifford.

– Jasne, że nie. Nie byłby pan takim głupcem, tego jestem pewna. Ale czy nie rozumie pan, że musi to być jedna z nas... Och, nie przyszedłbym tutaj, gdybym nie myślała, że zechce wziąć pan mnie zamiast Sereny! Papa twierdzi, że małżeństwo Sereny z panem to dla nas sprawa życia i śmierci, inaczej skończymy w przytułku. – Zamilkła, po czym dodała rozsądnie: – Nie wierzę, że można brać jego słowa absolutnie dosłownie, ale to prawda, że znajdujemy się w trudnej sytuacji. Musiałam przenieć te rękawiczki, ten czepek również należał kiedyś do Sereny, został tylko przerobiony. Poza tym papa zapowiedział nam, że żadna z nas nie dostanie w tym roku nowych sukienek, ponieważ musi wyłożyć pieniądze na debiut towarzyski Sereny i Elspeth. Widzi pan, rodzice pobrali się z miłości, a żadne z nich nie miało grosza przy duszy. Na szczęście ciocia Grimmedge zapewniła mamie środki do życia, w przeciwnym razie nie wiem, co poczęlibyśmy przez te lata. Jednakże mamie nie przeszłoby nigdy przez myśl, by „sprzedać” którąkolwiek z nas, nawet gdybyśmy mieli głodować. Jest dumna, ponieważ jej kuzyn jest księciem. Ale pańska rodzina jest nienaganna nawet dla niej... no, może poza tym skandalem w czasach króla Karola II, usprawiedliwia go jednak, mówi, że w tamtych czasach wszyscy mieli na sumieniu skandale.

– Jestem pewien, że księżna Dowager będzie zachwycona, słysząc, że pani matka uważa hrabiego Durę za odpowiednią partię.

– O Boże, czy obraziłam pana?

– Nie. Aczkolwiek nie uważam, żeby ta wymiana kandydatek na żonę była równie prosta jak, na przykład, wymiana jednego konia na drugiego.

– Ależ jest! – zapewniła go poważnie Charity. – Pragnie pan przede wszystkim mieć spadkobiercę, prawda? A ja mogę go panu zapewnić. Jestem całkiem dorosła i absolutnie zdrowa. – Podniosła lekko rękę, zapraszając, by spojrzął na nią.

– Owszem – zgodził się, jego ciemne oczy rozbłysły przez chwilę. – Jest pani absolutnie zdrowa.

– No właśnie! I istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że będę rodziła zdrowe dzieci. Płynie we mnie ta sama krew, co w Serenie. Jestem tak samo przyzwoita.

– Nie bardzo, skoro ma pani w zwyczaju odwiedzanie kawalerów w ich mieszkaniach – wytknął jej.

– Wcale nie mam takiego zwyczaju – odparła z oburzeniem Charity, jej błękitne oczy rzucały błyskawice. – Przyszłam do pana powodowana rozpaczą, mówiłam już! Musiałam ratować moją siostrę.

– I gotowa jest pani... hm, zostać kozłem ofiarnym? Jej gniew trwał zaledwie chwilę i Charity roześmiała się serdecznie na to porównanie.

– Cóż, tylko ja się do tego nadaję. Elspeth kompletnie odpada. Boi się pana jak ognia. Zresztą, nie chciałby pan jej z pewnością. Sklamrzy przez cały czas i jest okropnie nudna. Belinda i Horatia są zbyt młode. Na placu boju pozostałam zatem tylko ja. Poza tym, nie nazwałabym siebie ofiarą. W końcu jest pan hrabią, bogatym i... – przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie – ...raczej atrakcyjnym mężczyzną, jeśli komuś podobają się tacy chmurni, nadąsani osobnicy.

– A pani się podobają?

– Nie mogę powiedzieć, że mi się nie podobają – odrzekła poważnie, spuszczaając oczy, jak przystało skromnej panience, ale z tak figlarną miną, że Simon z trudem powstrzymał się od śmiechu.

– I nie boi się mnie pani?

– Nie, prawdę mówiąc, nie boję się niczego. Mama często mi wyrzuca, że niestety brakuje mi wrażliwości.

Tym razem Simon wybuchnął głośnym śmiechem.

– Obawiam się, że jest pani kokietką i mądry mężczyzna powinien trzymać się od pani z daleka.

– To właśnie powtarza mi mój ojciec. – Zasznurowała prowokująco usta, zresztą zupełnie nieświadomie, Simon zaś poczuł znowu, jak jego ciało reaguje na jej obecność.

– To bzdura – rzekł szorstko. – Nie zdaje sobie pani sprawy z tego, co pani robi.

– Nieprawda, prawie zawsze wiem, co robię. Dlatego tu przyszłam. – Zwróciła na niego szczere spojrzenie błyszczących niebieskich oczu. I muszę pana ostrzec, że zwykle osiągam to, czego chcę.

Durę odwrócił się i odszedł, kręcąc głową, lecz jego postawa wyrażała niezdecydowanie.

– Rozumiem, że ma pan wątpliwości, ponieważ mnie pan nie zna – mówiła dalej wesoło Charity – ale prawda jest taka, że będę dla pana znacznie lepszą żoną niż Serena. Spędza pan większość czasu w Londynie, a Serena czułaby się tutaj fatalnie. Co gorsze, prawdopodobnie próbowałaby zmienić pańskie przyzwyczajenia.

– To rzeczywiście byłoby okropne – rzekł cicho Simon, wyglądając przez okno i bezskutecznie próbując powstrzymać uśmiech, cisnący mu się na wargi.

– Ja natomiast lubię miasto – mówiła dalej Charity. Chętnie chodziłabym na przyjęcia, kolacje, do opery i tak dalej. Szczerze mówiąc – przyznała – umieram z zazdrości, przyglądając się, jak Serena i Elspeth mają to wszystko, skoro ani trocheje to nie bawi.

Umilkła, marszcząc brwi.

– Oczywiście, musiałabym również wprowadzić w świat Belindę i Horatię i starałabym się znaleźć męża dla Elspeth. To byłby mój obowiązek. Ale – rozpromieniła się – ze mną poszłoby to znacznie łatwiej. Ubrałabym je modnie i pozbyłabym się ich znacznie szybciej.

Simon wydał z siebie jakiś zduszony dźwięk, Charity popatrzyła na niego przez pokój.

– O co chodzi? Czy coś się stało?

– Nie. – Odwrócił się do niej, zaciskając wargi. Patrzył na nią przez chwilę, po czym pokręcił głową. – Moje drogie dziecko, kuszysz mnie, ale nic z tego nie wyjdzie.

Twarz Charity zmarszczyła się zabawnie, wyglądała na tak straszliwie zasmuconą, że przez chwilę Simon miał wrażenie, że się rozplacze.

– Och, nie! – jęknęła. – Wszystko zaprzepaściłam! Mama wścieknie się na mnie za to, że się wtrąciłam. Doprawdy, nie przyszedłabym tutaj, gdybym nie myślała, że będzie pan równie skłonny ożenić się ze mną, jak z Serena. – Popatrzyła na niego żałośnie. – Czemu nie chce mnie pan za żonę, milordzie? Czy dlatego, że jestem zbyt zuchwałą? Owszem, wiem, że jestem bardzo bezpośrednia. Mama zawsze mi mówi, że powinnam powściągnąć mój język. Czasami też jestem zbyt żywa, nawet impulsywna, ale z pewnością się ustatkuję, gdy będę starsza. Nie sądzi pan? I nigdy nie uczynię niczego, co mogłoby przynieść ujmę pańskiemu imieniu.

– Myślę, że wcale nie chciałbym, żeby była pani mniej żywa czy bezpośrednia, panno Emerson – uśmiechnął się Simon. – Jest pani bardzo... zajmująca.

– Och... – Wyglądała na zakłopotaną. – Wobec tego chodzi panu o mój wygląd? Woli pan karnację Sereny? A może jej smukłość? Jestem zbyt zaokrąglona. – Usiadła ciężko na najbliższym fotelu, wyraźnie przybita.

– Jest pani „zaokrąglona” wprost idealnie. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek mężczyzna nie uważał pani za śliczną dziewczynę. Musi pani o tym wiedzieć.

– Och, mówiono mi to raz czy dwa – przyznała Charity. – To jedna z przyczyn, dla których miałam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko tej zamianie. Myślałam, że będzie mnie pan uważał za równie pociągającą, jak Serena.

– Bo jest pani taka. – Pomyślał o tej słonecznej, pięknej dziewczynie w łóżku zamiast opanowanej Sereny i przeszył go dreszcz podniecenia. – To nie pani wina – powiedział krótko i odwrócił się, walcząc z pragnieniem, by podejść do niej i zapewnić ją o jej powabach. – Po prostu nie byłoby to odpowiednie. Jest pani o wiele za młoda.

Charity wstała z fotela, znów pełna nadziei.

– Ależ nie... mam osiemnaście lat, jestem tylko o trzy lata młodsza od Sereny. Miał to być również mój debiut towarzyski, ale wydatek byłby już wtedy zbyt wielki dla moich rodziców.

Simon odwrócił się i popatrzył na nią. Nie, bez wątplenia nie była świadoma, iż na decyzji jej rodziców musiał zaważyć również fakt, że przyćmiłaby urodą starsze siostry.

– Różnica wieku między nami wynosi jednak dwanaście lat – przypomniał jej Simon. – Jestem chyba za stary i... za bardzo zblazowany dla kogoś takiego jak pani.

W policzku Charity pojawił się uroczy dołeczek, gdy uśmiechnęła się do niego kusząco.

– Mimo to nie sądzę, żeby był pan już całkowicie zniedołężniały. Może jestem młoda, ale wiem, czego chcę. Wszyscy, którzy mnie znają, mogą to potwierdzić – nie jestem niezdecydowana ani kapryśna. Znam małżeństwa, gdzie jest znacznie większa różnica wieku.

– Może te dwanaście lat nie stanowi rzeczywiście problemu, ale stanowi go pani młodość – odparł szorstko, próbując zagłuszyć cichy głos wewnętrzny, który mu podpowiadał, jak zajmujące mogłoby być życie z tą dziewczyną, jak ponętna byłaby w łóżku. – Nie szukam romantycznej młodej panienki, lecz rozsądnej, dojrzałej żony, która zaakceptowałaby małżeństwo bez miłości i nie oczekiwałaby ode mnie, że będę wciąż koło niej tańczył, schlebując jej i poprawiając jej nastrój zapewnieniami o wiecznej miłości lub kosztownymi podarunkami.

– Wcale tego nie oczekuję! – zaprotestowała Charity. – Doskonale zdaję sobie sprawę, jakie małżeństwo ma pan na myśli i zapewniam pana, że jestem na to absolutnie przygotowana. Nadaję się do tego znacznie bardziej niż Serena. Ona, mimo swego chłodnego wyglądu, jest ogromnie romantyczna. To domatorka. Pragnęłaby miłości męzowskiej i ciągłej uwagi, uschłaby bez tego. Ja natomiast poradzę sobie. Będę szczęśliwa, zajmując się własnymi sprawami. Będę miała własnych przyjaciół – łatwo zawieram przyjaźnie – i spędzała z nimi czas. Będą chodziła na bale, do opery i... och, tyle jest podniecających rzeczy do robienia w Londynie. Obiecuję, że nie będę się napraszała, żeby mi pan wszędzie towarzyszył. I nie będę wymagała od pana żadnych umizgów.

– Nie bądź głupia, moje dziecko – powiedział z nachmurzoną miną. – Pewnego dnia zakocha się pani, i co wtedy pani zrobi? Będzie pani zaplątana w małżeństwo bez miłości.

– Och, nie! – Charity była najwyraźniej wstrząśnięta i oburzona. – Nigdy nie zdradziłabym mojego męża!

– Wcale tego nie insynuowałem. Byłaby pani jednak nieszczęśliwa, a ja nie chcę nieszczęśliwej żony.

– Wcale nie będę nieszczęśliwa, zapewniam pana – odrzekła beztrząsco Charity. – Jestem najbardziej nieromantyczną kobietą. Nigdy nie straciłam głowy dla nikogo. Nigdy nie wzdychałam ani nie omdlewałam na widok żadnego młodego mężczyzny, tak jak wiele znanych mi dziewcząt. Nie sądzę, żebym w ogóle była stworzona do miłości.

– W wieku osiemnastu lat niewiele pani może na ten temat wiedzieć.

– Ależ mogę – zapewniła go naiwnie, Simon zaś poczuł nagły osobliwy przypływ gniewu. – W rodzinnych stronach bywałam na różnych spotkaniach i mój karnecik zawsze był wypełniony. Jestem podziwiana – powiedziała wyniośle, zadzierając nos do góry, po chwili jednak zepsuła cały efekt, wybuchając szczerym śmiechem. – Otrzymałam nawet dwie propozycje małżeńskie... Zresztą jedna z

nich się nie liczy, ponieważ przypuszczam, że tamten młodzieniec usiłował jedynie zwabić mnie do ogrodu.

– Ktoś ośmielił się nastawać na pani cześć? – Simon gniewnie zmarszczył brwi.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie byłam taką idiotką, żeby iść z nim do ogrodu. Powiedziałam już panu, że potrafię zatroszczyć się o siebie. A moje serce nigdy nie było w niebezpieczeństwie. Proszę mi wierzyć, nie mam ochoty się zakochać. Widzę, co się dzieje, gdy ludzie pobierają się z miłości. Tak było w przypadku moich rodziców, a potem, po kilku latach, miłość się skończyła. Szczerze mówiąc, myślę, że nawet się teraz nie lubią. Mama obwinia ojca, mówiąc, że mogła znaleźć lepszą partię niż młodszy syn młodszego syna hrabiego, a papa czasami wpada w rozpacz i odpowiada, że żałuje, iż jej się nie udało. To bardzo smutne i za skarby świata nie chciałabym, żeby mnie przytrafiło się coś podobnego. Już dawno postanowiłam, że nie wyjdę za mąż z miłości... a ostatnio odkryłam chyba, że nie jestem do niej zdolna. Niewątpliwie, jest to bardzo niestosowne i niekobiece, ale – Charity wzruszyła ramionami – tak właśnie czuję. Idealnie więc nadaję się do takiego małżeństwa, o jakie panu chodzi, i byłabym w nim całkiem szczęśliwa. Chciałabym bowiem mieć dzieci i byłabym bardzo szczęśliwa, spędzając z nimi czas. A przecież jest to główny powód, dla którego chce się pan ożenić, prawda? Dzieci.

– Tak. – W oczach Simona zapalił się płomień. – Chcę mieć dzieci.

– No widzi pan? Jednak pasujemy do siebie. Chcemy tego samego.

– Jest pani taka niewinna. Nie ma pani zielonego pojęcia, czym jest małżeństwo – rzekł Simon chrapliwym głosem. Podszedł do niej z groźną, ponurą miną. Małżeństwo to nie sielankowe scenki jak z obrazka, nie przyjęcia, modne sukienki i dzieci wystrojone w śliczne, schludne ubranka. – Chwycił ją za ramiona, aż drgnęła, przestraszona, i powiedział: – Oto, co pociąga za sobą małżeństwo.

Przyciągnął ją do siebie z całej siły i wpił się zachłannie wargami w jej usta.

## *Rozdział 2*

Charity zamarła ze zdumienia. W pierwszej chwili uświadomiła sobie ze zdziwieniem, jak twarde i muskularne jest ciało Dure'a, a jednocześnie – jak niewiarygodnie delikatne są jego wargi, Ignące zaborczo do jej warg. Przesuwał lekko językiem po jej zaciśniętych ustach. Gdy Charity rozchyliła je, chwytając nerwowo oddech, wykorzystał sytuację i wsunął jej język do ust, szokując ją jeszcze bardziej.

Całowała się już raz czy dwa w swoim życiu, ale były to naiwne, dziecinne igraszki w porównaniu z tym pełnym żaru, zachłannym atakiem. W odpowiedzi przywarła do Simona, odwzajemniając pocałunek. Zarzuciła mu ramiona na szyję, przytrzymując się go, by nie upaść, tak gwałtowne uczucia wstrząsały jej ciałem. Nigdy nie przeżywała czegoś tak cudownego i ekscytującego, jak w tej chwili. Jego ramiona obejmowały ją stalowym uściskiem i nawet to ją podniecało. Drżała w jego ramionach.

Simon jęknął chrapliwie i puścił ją, cofając się nagle. Charity zachwiała się lekko i przytrzymała oparcia krzesła. Miała wrażenie, że nie utrzyma się na nogach, jeśli tego nie uczyni. Utkwiła w Simonie spojrzenie okrągłych ze zdumienie oczu, na twarzy miała wypieki, rozchylone usta miękkie i wilgotne. Simon czuł, jak krew burzy się w nim z pożądania, a pierś unosi w przyśpieszonym oddechu. Zamierzał pocałować tę dziewczynę wyłącznie po to, by udowodnić jej swoje racje, przestraszyć ją i pokazać, jak mało wie o obowiązkach małżeńskich, które tak beztróska chce podjąć. Ale gdy dotknął wargami jej warg, ogarnął go płomień. Nie miał ochoty oderwać się od niej, pragnął całować ją, a nawet posunąć się znacznie dalej. Jej wargi były takie słodkie, piersi tak miękko napierały na jego klatkę piersiową... Nawet teraz, gdy patrzył na jej usta, wilgotne od jego pocałunków, na pełne blasku oczy, walczył z przemożną chęcią, by porwać ją znów w ramiona i całować, całować. A jednak zdawał sobie sprawę, że nie może, nie wolno mu tego uczynić – była dla niego zbyt młoda, zbyt niewinna. Z pewnością jego postępek wzbudził w niej odrazę, za chwilę zachowa się zgodnie z jego przewidywaniami i wybiegnie w popłochu z pokoju. Tego zresztą pragnął, tak byłoby najlepiej. Mimo to nie mógł uciszyć namiętności, która rozgorzała w nim nagle z taką siłą i która podpowiadała mu, że gdyby Charity rzeczywiście uciekła od niego, powinien ją gonić.

– Czy tak... czy tak właśnie wygląda pocałunek mężczyzny? – spytała z niedowierzaniem Charity. Przesunęła niepewnie językiem po wargach.

Na widok tego nieświadomie uwodzicielskiego gestu Simona przeszły ciarki.

– Tak – odpowiedział chrapliwym głosem, zaciskając pięści i hamując się, by nie pochwycić jej w ramiona.

– I to właśnie będzie pan robił, gdy się pan ożeni... żeby mieć dzieci?

– Tak, i nie tylko. Znacznie więcej.

Oczy jej się rozszerzyły i Simon pomyślał, że za chwilę wybiegnie z pokoju, krzycząc z przerażenia. Tymczasem Charity oznajmiła:

– Wobec tego... myślę, że małżeństwo bardzo mi się spodoba.

Durę stłumił jęk, usiłując zachować spokój. Obrócił się na pięcie i podszedł do okna. Przez długą chwilę wyglądał przez nie, stojąc tyłem do Charity, wreszcie odwrócił się do niej i powiedział z krótkim ukłonem:

– Dobrze, panno Emerson, przekonała mnie pani. Jeszcze dziś po południu złożę wizytę pani ojcu i poproszę o jej rękę.

Charity opadła na siedzenie dorożki, przesuając niewidzącym spojrzeniem po jej ponurym wnętrzu. Miała wrażenie, że całe jej ciało płonie. Pocałował ją! I to jak – nie miała pojęcia, że pocałunek może w ogóle wywoływać takie sensacje. Wciąż jeszcze czuła dotyk jego męskiego, muskularnego ciała, mocny uścisk opasujących ją ramion. Pomyślała, że powinna odczuwać strach, znalazłszy się w objęciach potężnego, silnego mężczyzny, w dodatku nieznanego. Tymczasem uczucie było wręcz rozkoszne.

Uśmiechnęła się lekko do siebie, dotykając bezwiednie warg. Jego usta były takie zaborcze, potraktował ją, jakby była jego własnością. Pomyśleć, że tak właśnie wyglądają stosunki między mężem a żoną! Jako panienka z dobrego domu, wychowywana pod kloszem, nigdy nie była całkiem pewna, ale przynajmniej zakładała, że małżeństwo to raczej nudna instytucja. Nieliczne pary małżeńskie, które знаła, sprawiały wrażenie, jak gdyby nie przeżyły razem niczego podniecającego. A przecież musiały robić to, co lord Durę robił z nią, skoro wiązało się to z płodzeniem dzieci. Wydawało jej się to trudne do pogodzenia z tym, co wiedziała o małżeństwie z własnych obserwacji.

Przyszło jej na myśl, że być może to, co czuła, nie było rzeczą zwyczajną dla par małżeńskich. Może lord Durę był kimś szczególnym... innym... może tylko on potrafił wzbudzać rozkoszne dreszcze, które przenikały jej ciało, gdy znajdowała się w jego ramionach. Pomyślała o tym wszystkim, co szeptało o nim po kątach, jak jej matka protestowała przeciwko plotkom, że zadaje się z rozwiązłymi kobietami, i przyszło jej do głowy, że może to one nauczyły go tak wspaniale całować.

W takim razie należy podziękować Bogu za ich instruktaż – pomyślała czując, jak przechodzą ją przyjemne ciarki. Zdawała sobie sprawę, że są to prawdopodobnie bardzo nieobyczajne spostrzeżenia, ale już od dawna przywykła do tego, że jej myśli czy uczucia odbiegają od tego, co jest przyjęte. Nigdy nie była delikatna, nieśmiała, słodka jak prawdziwa dama, co niezmiernie martwiło jej matkę. Charity nigdy nie potrafiła zrozumieć, czemu jest właśnie taka – inna niż jej siostry i właściwie wszystkie młode damy, które znała – ani też czemu rzeczy, które mówi, tak często szokują wszystkich dookoła.

Jednakże lord Durę nie wydawał się zaszokowany tym, co mówiła – zdziwiony, to zapewne, ale ani przerażony, ani oburzony. Raczej sprawiał wrażenie rozbawionego. Nie uszło jej uwagi, że z trudem powstrzymywał śmiech, co obudziło w niej nadzieję, że jej plany się powiodą. Nie był nudny jak większość znanych jej mężczyzn. Wyczuła, że jest inny od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, przyglądając mu się przez pręty balustrady wraz z młodszymi siostrami. Belinda, głupia smarkuła, powiedziała, że jest chyba niebezpieczny, ale Charity wcale nie podzielała jej zdania. Owszem, miał surowe rysy twarzy i ciemną karnację, która nadawała mu tajemniczy, niemal cudzoziemski wygląd. Było w nim jednak coś, co intrygowało Charity. Gdy przychodził z wizytą do Sereny, sprawiał wrażenie kogoś, kto ponuro wypełnia swój obowiązek, co utwierdziło Charity w przekonaniu, że nie jest zainteresowany

akurat jej siostrą, a chce jedynie poślubić odpowiednią młodą kobietę. Pomyślała również, że poślubienie go nie byłoby wcale takim złym pomysłem, że wcale nie wydaje jej się przerażający, a tylko znudzony i trochę niecierpliwy. Zastanawiała się, jak też wygląda, gdy się uśmiecha. Właśnie wtedy po raz pierwszy zaświtała jej w głowie myśl o zastąpieniu Sereny.

A teraz – pogratulowała sobie w duchu – jej plan się ziścił. Lord Durę zaakceptował jej pomysł, nie kazał jej odejść ani nie potraktował jej jak niemądrego dziecka. Wręcz przeciwnie – zgodził się. Pocałował ją.

Dorożka zatrzymała się jedną przecznicę wcześniej i Charity resztę drogi do domu ciotki przebyła piechotą. Wślizgnęła się bocznymi drzwiami i przemknęła do swojego pokoju, szczęśliwa, że nie spotkała żadnego z rodziców.

Serena była w sypialni, którą dzieliły we dwie. Siedziała przy oknie, czytając książkę. Na widok Charity na jej twarzy odmalowała się wyraźna ulga.

– Jesteś wreszcie! Gdzie się podziewałaś przez cały rano? Byłam chora ze zmartwienia. Oczywiście, wytłumaczyłam cię przed mamą, ale miałam wątpliwości, czy postępuję słusznie.

– Postąpiłaś wspaniale – odpowiedziała radośnie Charity. – Byłam na spacerze. I tyle.

– Tak długo? Obudziłaś mnie, wymykając się rano z pokoju. Czemu robiłaś to ukradkiem, skoro wybierałaś się po prostu na spacer? I dokąd poszłaś?

– Och, spacerowałam po Hyde Parku i spędziłam tam bardzo dużo czasu. Tęsknię za wsią i... – Przerwała, widząc sceptyczne spojrzenie siostry. – Och, dobrze już. Znasz mnie zbyt dobrze. Byłam gdzie indziej, ale na razie nie powiem ci, gdzie. Najpierw muszę się upewnić, że wszystko się uda. Nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieje...

– Nadzieje? – spytała z rezerwą Serena. Była ładną młodą kobietą o miłej twarzy i słodkim uśmiechu, w tej chwili jednak szpecił ją mars na czole i zaciśnięte podejrzliwie usta. – Charity, coś ty wymyśliła? Lepiej mi powiedz. Czy wpadłaś w kolejne tarapaty?

– Oczywiście, że nie! – odparła z oburzeniem Charity. – Nie pakowałam się w kłopoty od... och, od wieków. – Machnęła bez troski dłonią.

– Co więc robiłaś? – nie ustępowała Serena. Charity skrzywiła się. Nie chciała opowiadać Serenie o swoim postępku. Siostra byłaby absolutnie wstrząśnięta. Jej nigdy nie przyszłoby na myśl coś tak skandalicznego, jak wizyta w domu kawalera ani też nie zaaprobowałaby podobnej wizyty własnej siostry, nawet gdyby miało ją to uwolnić od małżeństwa, którego nie chciała. Dlatego Charity była na tyle ostrożna, że nie ujawniła Serenie swego planu, zanim nie wcieliła go w życie. Siostra uczyniłaby wszystko, żeby tylko ją powstrzymać od pochopnego działania – byłaby nawet skłonna zdradzić plan Charity rodzicom. A teraz, mimo iż zrealizowała już swój zamysł i Serena nie mogła niczego zniweczyć, bała się, że zbeszta ją za tak oburzający postępek.

Charity nie należała jednak do osób, które unikałyby kłopotów. Westchnęła więc tylko i prostując ramiona, postanowiła wyznać siostrze prawdę.

– Poszłam do rezydencji lorda Dure'a i poprosiłam go, żeby nie żenił się z tobą, lecz przyjął w zamian moją kandydaturę.

Serena wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

– Co takiego?!

Charity zamierzała zacząć od nowa, ale Serena machnęła tylko ręką.

– Nie, nie, nie o to chodzi. Słyszałam, co powiedziałaś. Po prostu trudno mi uwierzyć. Charity, rzeczywiście poszłaś sama do domu tego mężczyzny?

– Tak – skinęła głową Charity. Na policzki Sereny wypłynął rumieniec.

– Och, nie... Co on o tobie pomyśli? O mnie? Och, Charity, jak mogłaś postąpić w taki sposób?

Charity przygryzła niepewnie dolną wargę.

– Sądziłam, że spełniam dobry uczynek. Czy jesteś... okropnie zła na mnie?

– Ale co on na to powiedział? Jak się zachował? Czy był na ciebie wściekły?

– Nie. Był zupełnie spokojny. Prawdę mówiąc, chyba dobrze się bawił. Śmiał się pod nosem.

– O, nie – jęknęła Serena, wznosząc oczy do góry. – Śmiał się z nas? Czy wszystkim o tym rozpowie? Czy staniemy się pośmiewiskiem całego Londynu?

– Nie! Sereno! Czy masz tak mało wiary we mnie? Na pewno nie przyszłoby mu do głowy szerzyć plotek o przyszłej lady Dure. – Zawiesiła głos dla wywołania większego wrażenia.

– Zgodził się poślubić mnie zamiast ciebie.

Serena otworzyła szeroko oczy.

– Słucham? Naprawdę zgodził się na taki wariacki plan?

– Wcale nie taki wariacki! – zaprotestowała Charity. – Jest całkiem rozsądny i on to dostrzegł. Powiedział, że nie ma zamiaru żenić się z kobietą, która go nie chce, i przyznał, że chodzi mu przede wszystkim o spadkobiercę, jak zresztą sama twierdziłaś. Z powodzeniem więc mogę cię zastąpić.

– Tak powiedział?

– No, może nie użył tylu słów – przyznała Charity.

– Ale się z tym zgodził. Powiedział, że odwiedzi papę dziś po południu i poprosi o moją rękę.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Charity wyglądała na urażoną.

– Uważasz, że żaden mężczyzna nie chciałby mnie poślubić, nawet taki, który nie żeni się z miłości?

– Oczywiście, że nie. Z pewnością spotkasz jeszcze wielu mężczyzn, którzy oddaliby wszystko za to, żeby mieć cię za żonę – zapewniła ją serdecznie Serena. – Jesteś bez wątpienia z nas najładniejsza, poza tym bardzo miła i szlachetna. Ale hrabia Dure! W dodatku po twoim niewłaściwym, wręcz

skandalicznym postępku! Nie mogę tego pojąć. Jesteś pewna, że nie bawi się twoim kosztem? Żeby odplacić ci za twoje zachowanie?

Charity poczuła ściskanie w dołku. A jeśli Serena ma rację? Jeśli zażartował sobie z niej? Wyobraziła sobie, jak lord Durę odrzuca Serenę i wyśmiewa się z Charity i jej rodziny w najlepszych salonach Londynu.

– Nie – szepnęła – nie zrobiłby tego. Nie jest ani taki okrutny, ani wyniosły.

– Wydał mi się bardzo wyniosły – powiedziała Serena. – I sędzę, że potrafi być okrutny. To zimny człowiek.

Siostry zmierzyły się wzrokiem. Charity uniosła brodę do góry.

– Nie, nie wierzę w to. Był bardzo szczery. Miał swoje wątpliwości. Powiedział mi, że jestem za młoda. Ale w końcu go przekonałam.

Pomyślała o jego pocałunku, który prawdopodobnie stanowił ostateczny sprawdzian, i splonęła rumieńcem. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy sprawił mu taką samą przyjemność jak jej i czy nie wpłynął na jego decyzję, by ją poślubić.

Serena nie zauważyła zakłopotania siostry, wpatrywała się bezmyślnie przed siebie, próbując przetrwać wiadomość. Walczyły w niej obawa i nadzieja.

– Czy to naprawdę możliwe?

– Tak! Wierzę w to, co mi powiedział. Nie skłamałby ani nie żartowałby sobie ze mnie. To nie ten typ. – Umilkła czując, jak żołądek kurczy jej się ze zdenerwowania, po czym dodała: – Istnieje jednak możliwość, że zmieni zdanie, gdy wszystko przemyśli. Może dojdzie do wniosku, że zachowałam się zbyt skandalicznie jak na przyszłą lady Durę, że nie będę dla niego odpowiednią żoną.

– Wcale nie chciałam powiedzieć, że nie będziesz odpowiednią żoną dla niego – czy dla jakiegokolwiek mężczyzny! – rzekła natychmiast skruszona Serena. Podeszła do siostry i objęła ją za ramiona, mówiąc poważnie: – Jesteś najmilszą i najśladszą z kobiet i każdy mężczyzna powinien być dumny z takiej żony. Przepraszam za moje słowa, powodowała mną obawa. Martwiłam się ogromnie, gdzie się podziewasz, a potem, kiedy powiedziałaś, że poszłaś się zobaczyć z nim, cóż... rozżłościłam się na ciebie. Postąpiłaś niewłaściwie, oczywiście, i mam nadzieję, że następnym razem zastanowisz się, zanim coś zrobisz. Jeśli jednak hrabia stwierdzi, że nie jesteś dla niego odpowiednią żoną, to nie zasługuje na ciebie. A jeśli nie jest taki, jak myślisz, i zacznie rozpowiadać o nas oszczercze plotki, nie zasługuje na żadną z nas.

Charity uśmiechnęła się, widząc zaczepne spojrzenie siostry. Ucisnęła ją serdecznie.

– Obawiam się, że spoglądasz na mnie przychylnym okiem siostry, ale mimo to dziękuję ci. Nie myślmy o najgorszym, miejmy po prostu nadzieję, że jest właśnie taki, za jakiego go uważam. – Zawahała się, po czym spytała nieśmiało: – Sereno... może postąpiłam źle? Nie jesteś na mnie zła? Naprawdę nie chciałaś poślubić hrabiego?

Serena zaniemówiła na chwilę ze zdumienia.

– Ależ nie! Charity, jak możesz w ogóle mieć jakiegokolwiek wątpliwości? Znasz moje uczucia do Woodsona. Jak mogłabym chcieć wyjść za kogoś innego? Wiesz, że nigdy nie zgodziłabym się na to, gdyby nie poczucie obowiązku wobec rodziców.

– Wiem. – Charity zmarszczyła w zamyśleniu brwi. – Sereno, czy powiesz mi prawdę?

– Jasne. – Serena była wyraźnie urażona.

– Czy wielbny Woodson kiedykolwiek cię pocałował? Za odpowiedź wystarczyłby rumieniec, który okraślił policzki Sereny, młoda kobieta skinęła jednak głową, spuszczać oczy.

– Wiem, że nie powinniśmy byli tego robić. Rodzice i tak nigdy nie zgodzą się na to małżeństwo, ale pewnego razu, gdy spacerowaliśmy po Lichfield Wash...

– I było to przyjemne?

– Charity! Co za pytania! – wykrzyknęła Serena, nie mogła jednak powstrzymać uśmiechu. – Tak, ty bałamutko. Bardzo przyjemne. Miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu.

Charity uspokoiła się.

– A czy jego lordowska mość całował cię?

– Lord Durę? – zdziwiła się Serena. – Nie, oczywiście, że nie. Przecież zaledwie się znamy.

– Ale byłaś prawie z nim zaręczona – zauważyła Charity. – Nie dziwiło cię to? Nie próbował cię pocałować?

– Parę razy pocałował mnie w rękę, żegnając się.

Charity wywróciła oczy.

– Nie o to mi chodzi.

– Wiem. – Serena pokręciła głową. – Ale nie. Zawsze zachowywał się jak dżentelmen.

Charity podejrzewała, że sposób, w jaki potraktował ją, nie zasługuje na miano dżentelmeńskiego, ale był za to bardzo przyjemny.

Obie siostry siedziały jak na szpilkach przez następne kilka godzin. Za każdym razem, gdy słyszały za oknem turkot powozu, czekały w napięciu. Żaden z nich jednak nie zatrzymywał się, z żadnego nie wysiadał lord Durę. Nikt też nie pukał do drzwi. Żeby zabić czas, zajęły się upinaniem włosów Charity. Od wielu lat oddawały sobie wzajemnie takie przysługi, ponieważ brakowało pieniędzy na zatrudnienie osobistej pokojówki. Charity w pośpiechu zwinęła rano włosy w luźny węzeł, teraz jednak Serena spięła je mocniej na czubku głowy, pozwalając, by opadły w lokach na ramiona. Do Charity pasował bardzo taki zawadiacki styl.

Następnie Charity przebrała się w blad różową popołudniową suknię Sereny. Przejrzała się w lustrze, uśmiechając się do swego odbicia. Wydawała się sobie starsza i ładniejsza, mniej przypominała szarą wiejską myszkę.

Potem pozostało jej wyłącznie czekanie. Dręczyły ją wątpliwości, które zasiała w jej umyśle Serena. Wierciła się, spacerowała w tę i z powrotem po pokoju, parskała ze złością na Horatię i Belinę, które hałasowały, bawiąc się w berka. Belinda pokazała jej język, a Charity zrewanżowała jej się, ciskając w nią małą poduszką. Po chwili wszystkie cztery dokazywały jak uczennice, goniąc się, rzucając w siebie poduszkami i laskocząc się wzajemnie. W końcu ze swojego małego pokoiku wyszła również Elspeth. Jako jedyna z sióstr miała cały pokój dla siebie, ponieważ cierpiała na bezsenność, która bardziej jeszcze dawała jej się we znaki, gdy przebywała z kimkolwiek w pokoju.

– Obudziłyście mnie – wymówiła szeptem. – Właśnie przed chwilą zasnęłam... Okropnie bolała mnie dzisiaj głowa.

– Przepraszam, Ellie – powiedziała Charity, ale jej błękitne oczy wcale nie wyrażały skruchy.

W tym momencie jedna ze służących ciotki zbiegła po schodach i stanęła bez tchu przed siostrami.

– Panno Charity, jest pani proszona do salonu. Pani ojciec powiedział, że ma się tam pani stawić natychmiast.

Charity zerknęła na Serenę, która była równie spięta jak ona. Poczula przyływ nadziei. Przyjechał Dure!

Określiła się na pięcie i zbiegła po schodach, unosząc suknię do góry. Nie pozwoliła sobie myśleć o innej ewentualności, jak tylko że Dure postanowił powiadomić ojca o wysoce niestosownym zachowaniu jego córki dzisiejszego ranka. Z wysoko uniesioną głową weszła do salonu. Obaj mężczyźni odwrócili ku niej głowy.

Twarz miała zarumienioną, włosy lekko potargane w zabawie z młodszymi siostrami, oczy jej błyszczały. Simon wyprostował się bezwiednie, obrzucił ją spojrzeniem i uśmiechnął się. Lytton Emerson natomiast wpatrywał się w córkę z tym samym zdumieniem, które gościło na jego twarzy od kilku minut, to znaczy od chwili, gdy hrabia Dure poinformował go, że pragnie pojąć za żonę jego trzecią córkę, nie zaś pierwszą.

– Ach, Charity, jesteś wreszcie – uśmiechnął się trochę niepewnie. Serena była posłuszną córką i postąpiłaby dokładnie tak, jak się tego po niej spodziewano. Co do Charity miał pewne wątpliwości. Panu Emersonowi przemknęło przez myśl, że może ona nawet odrzucić propozycję małżeństwa od mężczyzny, którego nigdy nie spotkała, a wtedy wszyscy znaleźliby się w trudnej sytuacji.

– Dzień dobry, tatusiu – odparła i obrzuciła niewinnym spojrzeniem lorda Dure, udając, że widzi go po raz pierwszy w życiu.

– Charity, poznaj lorda Dure'a. Ja... On... Jednym słowem chodzi o to, że jego lordowska mość był uprzejmy poprosić o twoją rękę.

– Doprawdy? – Charity otworzyła szeroko oczy jak ktoś ogromnie zdziwiony, po czym zwróciła się do Dure'a. – Ależ wasza lordowska mość, przecież pan mnie nie zna. Jak może pan chcieć się ze mną ożenić?

Simon powstrzymał uśmiech, cisnący mu się na wargi. Jego ciemne oczy, w których zalśniły iskierki rozbawienia, napotkały spojrzenie jej oczu.

– Ach, widywałem panią z daleka, panno Emerson, i natychmiast zdobyła pani moje serce.

– Należy pan do mężczyzn, którzy podejmują błyskawiczne decyzje. – Uśmiech Charity uwypuklił dołeczki w jej policzkach, oczy rzucały figlarnie błyski.

– Owszem. – Simon podszedł do niej. – Zwykle wiem, czego chcę. – Zatrzymał się tuż przed nią, zbyt blisko, by zadośćuczynić obowiązującym konwenansom, i mierzył ją spojrzeniem ciemnych oczu. – Jaka jest pani odpowiedź, panno Emerson?

Charity odchyliła głowę, odwzajemniając mu spojrzenie.

– Oczywiście przychylna, milordzie – odrzekła skromnie. – Czy mogłaby być inna?

– Uszczęśliwiła mnie pani – powiedział oficjalnie, podnosząc jej dłoń do ust. Dreszcz przebiegł Charity, gdy jego wargi musnęły jej skórę. Był to zwykły gest, o niewielkim znaczeniu, mimo to dotyk jego ciepłych, aksamitnych warg zelektryzował ją.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że Serena nie doznawała podobnych uczuć w identycznej sytuacji. Poczula nieoczekiwane zadowolenie z tego powodu, a jeszcze bardziej ucieszyło ją, że Durę nigdy nie pocałował Sereny w usta.

Zdumiało ją, że do jej serca wkradło się brzydkie uczucie zazdrości. Na różnych spotkaniach, w których brała udział, miała spore powodzenie, nigdy jednak nie odczuwała zazdrości, gdy któryś z jej zalotników tańczył lub flirtował z inną młodą kobietą. Teraz uświadomiła sobie jednak, że tym mężczyzną nie ma ochoty dzielić się z nikim, nie wyłączając jej ukochanej siostry. Przypuszczała, iż dzieje się tak dlatego, że ma on zostać jej mężem.

– Teraz muszę się pożegnać – rzekł Simon. – Wkrótce zobaczymy się znowu. Czy będzie pani jutro na balu, który wydaje lady Rotterham?

– Nie wiem – odparła z zakłopotaniem.

– Oczywiście – wtrącił jowialnie jej ojciec. – Spotkamy się tam.

– Świetnie. Wobec tego będę czekał niecierpliwie na spotkanie z panią. – Durę skłonił się Charity, potem jej ojcu i wyszedł z pokoju.

Gdy z holu dobiegł stuk drzwi frontowych, Lytton odwrócił się do córki, unosząc brwi.

– Czy rozumiesz coś z tego? W tej chwili do pokoju wkroczyła, cała w uśmiechach, Caroline Emerson. Na widok Charity mina jej zabawnie zrzędła.

– Charity? A gdzie jest Serena? Co się stało? Wydawało mi się, że słyszę głos Durę'a.

– Bo go słyszałaś. – Lytton popatrzył na żonę z konsternacją. – Właśnie poprosił o rękę Charity

Przez chwilę panowała zupełna cisza.

– Charity! – wykrztusiła Caroline. – Nie do wiary... – Odwróciła się do córki. – Coś ty zmalowała! Jak mogłaś zrobić coś takiego swojej siostrze?

– O czym ty mówisz? – spytał stropiony Lytton.

– Nic jej nie zrobiłam, wybawiłam ją tylko od nie chcianego małżeństwa – odparła stanowczo Charity. Kochała matkę, ale Caroline była zasadniczą kobietą o surowych zapatrywaniach, często się więc kłóciły – czasami zawzięcie.

– Nie chcianego! Jak Serena mogłaby nie chcieć takiego małżeństwa? – spytała szczerze zdumiona Caroline. – Durę jest hrabią. Zostałaby hrabiną!

– Sereny wcale to nie interesuje.

– Co za bzdura! Próbujesz usprawiedliwić psikusa, którego jej spletałaś.

– Nie spletałam jej żadnego psikusa. Serena wie o wszystkim i aprobuje mój postępek.

– A co takiego zrobiłaś? – spytał wciąż jeszcze zdezorientowany Lytton. – Nic nie rozumiem. Co tu się dzieje?

– Och, Lyttonie, to oczywiste. Charity udało się jakimś cudem odbić lorda Durę'a Serenie.

– Nie odbiłam jej go! Po prostu poprosiłam lorda Durę'a, żeby ożenił się ze mną zamiast z nią, ponieważ Serena wcale nie chce go poślubić.

– Ale kiedy... Jak... – prychnął Lytton. – Przecież nie spotkałaś nigdy jego lordowskiej mości.

– Daj spokój, Lyttonie – powiedziała ostro Caroline.

– Musiała się z nim spotkać, w przeciwnym razie jak zdołałaby narozrabiać? – Odwróciła się z powrotem do córki.

– Jak możesz twierdzić, że Serena nie chce wyjść za niego? Nic mi o tym nie mówiła.

– Czy mogła pisać chociaż słowo? Wiedziała przecież, jak ważne jest dla ciebie i papy, dla całej rodziny, żeby wyszła bogato za męża. Miała zamiar spełnić swój obowiązek, zresztą jak zwykle. Strasznie się jednak bała. Wiedziałybyś o tym, gdybyś słyszała, jak płacze po nocach.

– Nie rozumiem, jak może być nieszczęśliwa! – powiedział zdumiony i zmartwiony Lytton. – Zostałaby hrabiną. Durę nie jest ani stary, ani brzydki, ani szalony. Pochodzi ze świetnej rodziny, ma pieniądze i posiadłości ziemskie. Miałyby wszystko, czego by tylko zapragnęła.

– Z wyjątkiem mężczyzny, którego kocha – zauważyła Charity.

Na tę rewelację podenerwowani rodzice Charity zasypali ją gradem pytań. Caroline osunęła się na pobliski fotel, wachlując się i grożąc, że za chwilę zemdleje.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – zadudnił nagle władczy głos i do pokoju weszła, podpierając się laską, ciotka Ermintruda.

Była właściwie stryjecną babką Charity, ciotką jej ojca, i nie potrafiła starzeć się z wdziękiem. Broniła się przed starością zębami i pazurami. Dekolty jej sukien były zdecydowanie zbyt głębokie,

odslaniały nieapetyczną, pomarszczoną skórę, włosy farbowała na nieprawdopodobny odcień rudego. Matka Charity nazywała ją reliktem czasów, gdy ludzie nie odznaczeni się zbytnią moralnością; Caroline ubolewała nad bezceremonialnością ówczesnych kobiet. Jeśli chodzi natomiast o ciotkę Ermintrudę, to odpłacała Caroline równie silną niechęcią. Mimo to interesowała się Charity oraz jej siostrami i to dla ich dobra zaprosiła na pewien czas do siebie rodzinę Emersonów, żeby wprowadzić w świat Serenę i Elspeth. Obrzuciła zirytowanym spojrzeniem pokój.

– Co to za okropny rejwach?

– Lord Durę poprosił właśnie o moją rękę – wyjaśniła zwięźle Charity.

– O twoją rękę? – Oczy ciotki Ermintrudy zaskrzyły się, zaniósł się gdczącym śmiechem. – Ach, ty małe sprytne stworzenie! Podkraślaś narzeczonego siostrze?

– Wcale nie! – zaprotestowała Charity. – To znaczy, owszem, zrobiłam to, ale nie w złych zamiarach. Ona wcale nie chce go poślubić.

– Twierdzi, że Serena kocha innego! – wtrąciła Caroline oskarżycielskim tonem i zmroziła Charity wzrokiem, jak gdyby była to jej wina.

– Kogo? – spytała ciotka Ermintruda, pochylając się z zaciekawieniem do przodu.

– Wielebnego Woodsona.

Po raz pierwszy matka Charity zaniemówiła. Oboje z Lyttonem wpatrywali się w córkę z ustami otwartymi ze zdziwienia.

– Phi! – wykrzyknęła z irytacją ciotka Ermintruda, odwracając się. – Nie mogła znaleźć sobie kogoś bardziej interesującego od pastora? Spodziewałam się, że będzie to jakiś wydziedziczony syn albo rozbójnik, ktoś fascynujący...

– Jakim sposobem Serena miałaby poznać rozbójnika? – spytał ciotkę Lytton, oszołomiony takim pomysłem.

– Na miłość boską, Lyttonie. To po prostu jeden z żartów naszej cioteczki – powiedziała Caroline. – A co do Sereny, to nie może raczej wyjść za tego Woodsona. On nie ma przecież grosza przy duszy.

– W dodatku jest pastorem – zauważył Lytton. – To chyba nudne życie.

– Ja również tak uważam, papo – roześmiała się Charity – ale tego właśnie pragnie Serena. Nie zależy jej na bogactwie ani pozycji towarzyskiej. Pragnie wyjść za mąż za wielebnego Woodsona, spełniać dobre uczynki i wieść przykładowe życie.

– Cóż, musi jednak myśleć o swojej rodzinie – oświadczyła Caroline. – Nie może być tak samolubna, żeby poślubić biedaka.

– Czemu nie? – Charity podeszła do matki, by wyłożyć jej swoją opinię. Wiedziała, kto ma decydujący głos w rodzinie, i że nie jest to z pewnością jej niezdecydowany ojciec. – Teraz ja mam szansę wyjść bogato za mąż. Hrabia Durę nadal będzie twoim zięciem.

– zaproponował bardzo korzystny układ – wtrącił Lytton.

– I, oczywiście, będę mogła wprowadzić w świat młodsze siostry, tak jak uczyniłaby to Serena – mówiła dalej Charity, wyraźnie już zmęczona. – W przyszłym roku Elspeth może zamieszkać z nami podczas sezonu, jeśli nie uda wam się znaleźć dla niej męża w tym roku.

– Świetny pomysł! – Lytton rozpromienił się jeszcze bardziej. Zdecydowanie bardziej odpowiadało mu życie na wsi, wśród psów myśliwskich i koni. – Nie będziemy musieli wyjeżdżać z Siddley-on-the-Marsh, bo Charity zajmie się wszystkim. To piękna perspektywa, Caroline.

– No widzisz, mamó, nic na tym nie stracimy i naprawdę nie ma powodu, dla którego Serena miałaby zrezygnować z małżeństwa z ukochanym mężczyzną. A ona kocha właśnie tego pastora, z wzajemnością. – Zalecał się do niej za naszymi plecami? – zmarszczyła brwi Caroline.

– Nie! Znasz przecież Serenę. Po prostu spotykali się czasem i rozmawiali. Ona go naprawdę kocha, mamó, a ty z pewnością nie chcesz, żeby przez całe życie usychała z tęsknoty za nim. Nie byłaby szczęśliwa, poślubiając kogoś innego, a teraz, gdy nie musi poświęcać się dla rodziny, wychodząc bogato za mąż, odrzuci bez wątpienia innych starających. Skończy jako nieszczęśliwa stara panna, jeśli nie pozwolicie jej związać się z Woodsonem.

– Powinna była mi powiedzieć – rzekła nieugięta Caroline. – To niegodziwe z jej strony, że ukrywała wszystko przede mną.

– Ha! – wypaliła bez ogródek ciotka Ermintruda. – Jak gdybyś słuchała czegokolwiek, co miała ci do powiedzenia. Nie wiedziałaś o niczym, ponieważ nigdy nie pytałaś o nic ani nie przyglądałaś się córce dość uważnie, żeby zorientować się, że coś jest nie tak. Byłaś zbyt zajęta wymuszaniem na niej swojej woli.

Caroline najeżyła się cała, Charity wtrąciła więc pośpiesznie:

– Serena wiedziała, jak bardzo tobie i papie zależy na korzystnym małżeństwie, dlatego nie ośmieliła się nic powiedzieć. Ale teraz, och, proszę, mamó, obiecaj, że będzie mogła wyjść za swojego pastora.

– No dobrze – rzekła z westchnieniem Caroline. – Jeśli po naszym powrocie wielebny zjawi się u ojca i oświadczy się w odpowiedni sposób... jakkolwiek zupełnie nie rozumiem, dlaczego Serena wybrała życie na tej wilgotnej małej plebanii!

– Dziękuję ci, mamó! – Charity pocałowała matkę w policzek.

– Przynajmniej ty masz na tyle zdrowego rozsądku, żeby wziąć sobie Durę'a – rozpromieniła się Caroline. – Pomyślmy, co musimy zrobić w pierwszej kolejności. Oczywiście, zamieścić ogłoszenie w gazecie...

Charity wybiegła radośnie, żeby przekazać Serenie dobre wiadomości, zostawiając matkę zaabsorbowaną obmyślaniami wspaniałego ślubu.

## *Rozdział 3*

Simon rozsiadł się wygodnie na siedzeniu dorożki toczącej się ulicami Londynu. Wspominał Charity i jej wygląd, gdy weszła do salonu swojej ciotki dzisiaj po południu. Przez całą drogę, gdy jechał na spotkanie z jej ojcem, zastanawiał się, czy popełnił wielkie szaleństwo, zgadzając się poślubić tę dziewczynę. Myślał o tym, jaka jest młoda, jak mało ją zna. Zachował się zbyt impulsywnie, chodzi przecież o związek na całe życie, o małżeństwo. Poza tym, pożądanie, które nim owładnęło na widok Charity, sprawiło, że poczuł lekki niepokój.

Nie zamierzał angażować się po raz drugi w małżeństwo z miłości. Za pierwszym razem dostał bolesną nauczkę; oddawanie serca innej osobie stanowi najlepszy sposób zgotowania sobie piekła na ziemi. Od tamtej pory był bardzo ostrożny i trzymał na wodzy swoje uczucia. Często natomiast widywano go z kobietami z półświatka; płatna kochanka dostarczała przyjemności, a nie stanowiła niebezpieczeństwa dla kochliwego serca. Gwałtowna namiętność, która go ogarnęła, gdy całował Charity, była jednak tak silna, że niemal się przeraził. A jeśli zacznie mu na niej zbyt wiele zależeć?

Właśnie wtedy, gdy tak myślał, Charity wbiegła tanecznym krokiem do salonu, uśmiechnięta, z zarumienioną twarzą, i jego wątpliwości natychmiast zniknęły.

Nie była kobietą, o której mógłby powiedzieć, że jest ideałem żony; była na to zbyt żywa i nieobliczalna. Ale od chwili jej poznania perspektywa poślubienia Sereny czy jakiegokolwiek innej młodej kobiety, którą poznał w Londynie, wydawała mu się smutna i nieciekawa. Podejrzywał, że nigdy nie znudzi go życie z Charity. Z pewnością lepiej ożenić się z kobietą, która go bawi i stanowi miłą rozrywkę, której towarzystwo nie jest nużące. Oczekiwanie na spadkobiercę będzie znacznie łatwiejsze, jeśli kochanie się z nią będzie przyjemnością, a nie przykrym obowiązkiem.

Uspokajał się, że istnieje minimalne ryzyko, iż się w niej zakocha. Nauczył się strzec swego serca, zresztą pożądanie to nie to samo, co miłość. Po pewnym czasie osłabnie, jak zwykle. Wtedy pozostaną mu miłe stosunki z żoną, rodzaj przyjacielskiego partnerstwa w wychowywaniu dzieci. Uśmiechnął się, myśląc o gromadce jasnowłosych, niebieskookich dzieci z figlarnymi dołeczkami w policzkach. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że małżeństwo może być przygodą.

Dorożka zatrzymała się przed znajomym domem i Simon wysiadł. Nigdy nie przyjeżdżał tutaj własną kareta z herbami na drzwiach, był na to zbyt dyskretny. Przeszedł przez ulicę do niedużego, lecz ładnego domu. Nie była to tak modna dzielnica Londynu jak ta, w której mieszkał przy Arlington Street, niemniej zupełnie sympatyczna. Wszedł po schodkach i zapukał do drzwi, przygotowując się na scenę, która z pewnością go czekała.

Od dawna wiedział, że musi zerwać ten związek. Prawdę mówiąc, już od wielu tygodni był znudzony Theodora. Jej niezaprzeczalny zmysłowy powab spowszedniał mu, a wybuchy uczuć stały się męczące. Skończyłby z tym wcześniej, odkładał jednak rozmowę na później, ponieważ bał się sceny, jaką niewątpliwie urządzi mu Theodora. Wcale nie dlatego, że go kocha. Nie spodoba jej się, że straci jego pieniądze.

Teraz, gdy zamierzał się niebawem ożenić, nie mógł kontynuować tego związku, byłoby to obrażą dla jego przyszłej żony. Musiał powiedzieć o tym Theodorze.

Lokaj Theodory, który otworzył drzwi, pozwolił sobie na chłodny uśmiech. Simon był tu najmiej widzianym gościem.

– Jak miło pana widzieć, milordzie.

– Dzień dobry, Sommers – przywitał się Simon, wchodząc do holu. – Czy pani Graves jest w domu?

– Tak, milordzie. – Sommers zaprowadził go do salonu, po czym wyszedł, mówiąc, że zawiadomi panią Graves o jego wizycie.

W chwilę później rozległ się odgłos lekkich kroków na schodach i do salonu weszła z wdziękiem piękna kobieta.

– Simon! – jej niski zmysłowy głos wibrował radością, zbliżyła się do niego z wyciągniętymi ramionami.

– Theodora. – Ujął jej dłonie, unosząc niedbale jedną z nich do ust.

Theodora Graves była wspaniałą kobietą. Obecnie trzydziestoletnia, należała do tego rodzaju niewiast, które osiągają pełnię urody z wiekiem. Jej młocznobiała skóra kontrastowała z czarnymi włosami i dużymi ciemnymi oczami. Była bardzo dumna ze swego ciała i lubiła je pokazywać, wkładając suknie wieczorowe z głębokimi dekoltami i krótkimi bufiastymi rękawami. Najkorzystniej wyglądała wieczorem – o czym zresztą dobrze wiedziała – ponieważ w złocistym świetle lamp jej skóra lśniła i nie było widać zwiastunów drobnych zmarszczek wokół oczu i ust. Nosiła zawsze suknie w ciemnych, ciepłych kolorach, odcieniach złota, zieleni i głębokiego karmazynu, eksponujące jej pełne, ponętne piersi oraz filigranową talię, ściśniętą gorsetem. Jeden z jej wielbicieli powiedział kiedyś, że jest grzesznie zachwycająca, który to komplement szalenie jej się spodobał.

Nie należała do półświatka jak większość kochanek Durę w przeszłości, lecz do wątpliwej reputacji grupy, znajdującej się na obrzeżach śmietanki towarzyskiej. Mimo że była tylko córką handlowca, dzięki swej urodzie znalazła męża z dobrej, choć niezbyt bogatej rodziny. Był oficerem kawalerii, zginął w Etiopii kilka lat temu. Theodora obracała się więc w kręgu oficerów oraz ekstrawaganckich żon i wdów po wojskowych, które przez konserwatywne matrony były uważane za „rozwiązły” tłumek. Od czasu do czasu jednak zapraszano ją na spotkania towarzyskie, na których bywało wiele osób, albo też zabierał ją na nie któryś z wojskowych przyjaciół.

Właśnie przy takiej okazji poznała rok temu Simona. Zwrócił uwagę na jej zmysłową urodę i rozpoznał w niej bezbłędnie kobietę, która choć nie jest ladacznicą, chętnie obdarzy swymi wdziękami kogoś, kto w zamian zapewni jej utrzymanie. Była w owym czasie związana z pewnym młodym dżentelmenem, jednakże jako nader sprytna osobka, natychmiast zdała sobie sprawę, że Simon jest znacznie lepszym kąskiem i w ciągu kilku tygodni pozbyła się swego przyjaciela i upolowała Simona. Właśnie on utrzymywał jej dom od kilku miesięcy. – Ależ jesteś powściągliwy – wymówiła żartobliwym

tonem Theodora, przytrzymując jego dłonie, gdy chciał je zabrać. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Simon stał, sztywny jakby kij połknął, nie odwzajemniając pocałunku, a gdy odsunęła się, nadąsana, rzekł, spoglądając na drzwi:

– Służba.

– Phi! – machnęła ręką Theodora. – Kogo obchodzi, co myśli służba? – Uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Nie wiedziałam, że jesteś taki pruderyjny, kochanie.

Simon, przyglądając jej się z góry, pomyślał ze zdziwieniem, jak mógł dotąd nie zauważyć, że jej uśmiech jest wyćwiczony i sztuczny. Przypomniawszy sobie uśmiech Charity, który rozświetlał jej twarz niczym promyk słońca. Złapał się na tym, że porównuje bujne wdzięki Theodory ze smukłą figurą Charity, z jej jędrnymi, stromymi piersiami, i że nagle uroda Theodory zdaje mu się zbyt wulgarna, podobnie jak intensywny zapach olejku, którym się obficie skraplała.

Odsunął się od niej. Theodora zmarszczyła lekko brwi i zamknęła drzwi do holu.

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedziała, przestając się dąsać. – Mam wrażenie, że minęły wieki, odkąd cię widziałam po raz ostatni. Samotnym kochankom czas się dłuży.

Umilkła, gdy odwróciwszy się, zobaczyła, że Simon usiadł na krześle zamiast na kozetce czy kanapie, skutecznie się w ten sposób od niej izolując. Uśmiechnęła się z przymusem i podeszła do niego. Jeszcze niedawno pociągnąłby ją za rękę i posadziłby sobie na kolanach, tym razem jednak nie zrobił tego, po chwili więc przysiadła, zrezygnowana, na brzegu kanapy.

– Czy zadzwonić po herbatę? – spytała pogodnie.

– Nie – pokręcił głową. – Przyszedłem, żeby ofiarować ci to.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej długą wąską kasetkę na kosztowności. Theodora spiesznie sięgnęła po kasetkę, uśmiechając się radośnie. Gdy ją otworzyła, jej oczom ukazała się bransoletka wysadzana szafirami i brylantami. Z zachwytu dech zaparło jej w piersiach.

– Och, Simonie! – wręcz pożerała bransoletkę wzrokiem. – Jest naprawdę prześliczna. Dziękuję, och, dziękuję ci! – Wyjęła kosztowny przedmiot z kasetki i wyciągnęła rękę w stronę kochanka. – Zapnij mi ją, proszę.

Zadośćuczynił jej prośbie, Theodora zaś uniosła rękę, obracając nią, by podziwiać blask klejnotów.

– Ty szczywany lisie! – powiedziała. – A już się bałam, że cię czymś uraziłam.

– Nie. Nic takiego się nie stało. Ale mam ci coś do powiedzenia. Pewnie wiesz, że postanowiłem się ponownie ożenić.

Theodora wstrzymała oddech, wpatrując się w Simona roziskrzonymi nadzieją oczyma. On zaś, skoncentrowany na tym, co chciał powiedzieć, nie zauważył jej reakcji.

– Dzisiaj po południu zaręczyłem się. Dlatego obawiam się, że musimy położyć kres naszemu... układowi.

Podniósł głowę, by spojrzeć na Theodorę, i dopiero w tej chwili zauważył, że zbladła jak ściana.

– Przepraszam – rzekł pośpiesznie. – Zaskoczyłem cię. Nie zdawałem sobie sprawy... Myślałem, że z pewnością dotarły do ciebie plotki. Chyba pół Londynu wie, że szukam żony.

– Żony! Oczywiście, że wiedziałam o tym. – Oczy Theodory rzucały teraz gniewne błyski, zerwała się na równe nogi. – Myślałam... Przecież mnie kochasz!

Simon wstał również, patrząc na nią lodowatym wzrokiem. Właśnie takiej sceny się obawiał.

– Nie, madame – powiedział cicho. – Nigdy nie dałem ci powodu, żebyś tak sądziła, jestem tego pewien. Nigdy nie usłyszałaś ode mnie słów miłości, nigdy nie napomknąłem, że nasz związek jest czymś więcej niż tylko pewnym układem pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy czerpią przyjemność z obcowania ze sobą. Jesteś kobietą światową. Doskonale wiedziałaś, czym jesteśmy dla siebie.

– Nie możesz mi tego zrobić! – wykrzyknęła namiętnie Theodora, jej oczy napełniły się łzami. – Kocham cię! Oddałam ci się całkowicie, poświęciłam moją reputację, wszystko z miłości do ciebie.

Simon zacisnął wargi.

– Sądzę, madame, że zapomniałaś o Williamie Pellingu oraz kapitanie huzarów, którzy byli przede mną, jak też zapewne kilku innych, o których nie wiem.

– Obrażasz mnie. – Jej duże ciemne oczy miotaly błyskawice.

– Mówię tylko prawdę. Zawarliśmy układ handlowy i każde z nas uzyskiwało z niego to, czego chciało. Nigdy nie było mowy o miłości ani o małżeństwie, dobrze o tym wiesz. Jeśli sama się oszukiwałaś, bardzo mi przykro.

Theodora wydała okrzyk wściekłości, chwyciła na oślep to, co znajdowało się najbliżej w zasięgu ręki, czyli mały kryształowy wazon i cisnęła nim o ścianę.

– Jak śmiesz! Jak śmiesz! Żaden mężczyzna mnie nigdy nie rzucił! – Opadła na kanapę, zalewając się łzami.

Simon pokonał wstręt, jaki wzbudził w nim ten atak hysterii, i przyklęknął na jednym kolanie obok kanapy. W końcu był coś winien Theodorze; korzystał z jej wdzięków przez kilka miesięcy i nawet jeśli było tak, dlatego tylko że w zamian zapewniał jej wysoki standard życia, nie mógł zaprzeczyć, że przynajmniej na początku łączyło ich jakieś uczucie. Nie chciał sprawiać jej bólu i chociaż nie miał złudzeń co do tego, że Theodora go kocha, wiedział, że zadał cios jej kobiecej dumie.

– Daj spokój, Thea, nie jest tak źle. Jest tylu innych mężczyzn w Londynie, którzy ucieszą się, gdy odkryją, że nie odwiedzam już twojego domu. Możesz mieć każdego z nich. Nikt nie pomyśli, że odszedłem z powodu jakichkolwiek twoich braków. Dowiedzą się, że zamierzam się ożenić. Znieważylbym moją przyszłą żonę, afiszując się w jej obecności z kochanką.

– Kochanką! – Theodora wyprostowała się, twarz pałała jej rumieńcem. – Gdybyś zechciał, byłabym twoją żoną!

Simon gapił się na nią nieelegancko, zdumiony jej słowami.

– Ukradła mi cię! – zawołała, mrużąc gniewnie oczy. – Kim jest ta dzierlatka, która wkradła się w twoje łaski?

Simon podniósł się z surową miną.

– Nikt mnie ci nie ukradł, Theodora! Nigdy nie byłem twoją własnością. Nigdy nie dałem ci powodu sądzić, że masz do mnie jakieś szczególne prawa. Zresztą czymkolwiek był nasz związek, należy już do przeszłości.

– W takim razie idź sobie! – wrzasnęła Theodora. Wynoś się z mojego domu! Simon skłonił się i wyszedł z pokoju, Theodora zaś zerwała się na równe nogi, chwyciła poduszkę z kanapy i rzuciła nią za Simonem, nie trafiła jednak i poduszka uderzyła miękko w ścianę, nie czyniąc żadnej szkody. Kobieta wydała okrzyk bezsilnej wściekłości i podbiegłszy do stołu, sięgnęła po małą drewnianą kasetkę, by cisnąć nią o podłogę w holu. Głośny trzask podziałał na nią kojąco, toteż zaczęła chwytać wszystko, co jej się nawinęło pod rękę i posyłać śladem kasetki na ziemię, aż w końcu wyczerpała wszystkie zapasy. Wtedy dopiero osunęła się na podłogę, wstrząsana dreszczami, bez tchu.

A więc Simon uważa, że może jej się pozbyć w taki sposób! A przecież była pewna, że owinęła sobie hrabiego Dure'a wokół małego palca, że stał się niewolnikiem namiętności do niej. Zdumiało ją, że tak łatwo zerwał łączące ich więzy – i to dla jakiejś nudnej pani. Jak gdyby jedna z tych małych bezbarwnych debiutantek potrafiła go zadowolić!

Uśmiech wypłynął jej na usta, gdy przypomniała sobie, jak namiętny i pełen inwencji potrafi być Simon w łóżku. Dostarczył jej bez porównania więcej rozkosznych przeżyć niż inni kochankowie. Była to przyczyna – poza pieniędzmi i tytułem, oczywiście – dla której miała nadzieję zaciągnąć go do ołtarza. Cóż, z pewnością znudzi się wkrótce swoją małżonką, a wtedy pożałuje, że zaprzepaścił tę szansę.

Ta myśl sprawiła Theodorze ogromną satysfakcję. Może jeszcze nie cała nadzieja stracona? Ma czas, przecież Simon nie poślubi tej dziewczyny natychmiast. Odbije go jej z powrotem! Bez wątplenia to rodzina Simona i jego przyjaciele namówili go, by ożenił się z jakąś panią z arystokratycznego domu, przez wzgląd na swoje dobre imię. Ale on jej nie kocha. Szybko się nią znudzi i zacznie tęsknić za żarliwą namiętnością, jaka łączyła go z nią, Theodora.

Theodora rozchmurzyła się i otarła łzy z policzków, zaczęła gorączkowo obmyślać plan działania. Dziś wieczorem lady Rotterham wydaje wielki bal. Z pewnością zjawi się na nim Simon, by zatańczyć z narzeczoną. Theodora otrzymała również zaproszenie, ponieważ łączono jej imię z Simonem. Przyjdzie i obejrzy sobie tę smarkulę. Ubierze się przepięknie i poświęci więcej czasu swej toalecie. Niech Simon przekona się, co stracił!

– Wciągnij powietrze, Charity – powiedziała niecierpliwie Belinda, sznurując ciasniej gorset siostry. – Jeszcze za mało.

Charity jęknęła, wywracając oczy.

– Jak to za mało? Ledwie mogę oddychać!

– To nie wystarczy. Serena nie jest tak gruba w talii, jak ty! – przygryzła siostrze złośliwie Belinda. – Nie zmieścisz się w jej suknię, jeśli cię mocniej nie zesznuruję.

Charity okręciła się jak fryga i spiorunowała wzrokiem młodszą siostrę.

– Wcale nie mam grubej talii!

– Oczywiście, że nie masz – przyszła jej w sukurs Serena, robiąc groźną minę do Belindy. – Belindo, przeproś siostrę. Ma śliczną figurę i ty dobrze o tym wiesz. Lepiej mieć okrągłości w odpowiednich miejscach niż być płaska jak deska, tak jak ja.

– Przepraszam – burknęła Belinda, robiąc jednocześnie zęza do Charity. – Dobrze, a teraz Charity – powiedziała Serena, kładąc dłonie na bokach gorsetu – weź głęboki oddech, a potem wypuść całe powietrze.

Charity zastosowała się do polecenia siostry, a Serena ściągnęła z całej siły fiszbinę. Belinda zasznurowała i zawiązała mocno gorset.

– Zrobione! – zawołała triumfalnie Belinda. – Teraz zmieścisz się w sukienkę Sereny.

– Tak, jeśli nie będę oddychała – mruknęła Charity. Fiszbiny gorsetu wpijały się boleśnie w jej ciało, mogła oddychać jedynie bardzo płytko. Poza tym gorset wypychał niewygodnie jej piersi do góry. Nie mogła jednak nic na to poradzić. Skoro była zdecydowana iść dzisiaj na bal do lady Rotterham, musiała włożyć jedną z eleganckich sukien Sereny.

Serena była od niej nieco niższa i szczuplejsza, ale matka zarządziła, że Charity ma włożyć gorset Sereny i pantofelki na płaskim obcasie, żeby suknia pasowała. Charity pomyślała, że strój ten przypomina łożo Prokrusta, na którym podróżni byli naciągani lub skracani o stopy, żeby dopasować ich do jego wymiarów.

Przymocowała z tyłu niewielką turniurę. Wówczas Serena i Belinda podniosły rozpostartą na łóżku białą koronkową suknię balową i włożyły ją Charity przez głowę. Serena strzepnęła i wygładziła dół sukni, tymczasem Belinda zapinała z tyłu niezliczone małe okrągłe guziczki. Horatia, najmłodsza z siostr, siedziała po turecku na łóżku, co z pewnością ich matka uznałaby za pozę, która nie przystoi młodej damie, i przyglądała się przemianie błyszczącymi oczyma.

– Och... jęknęła Charity, przyglądając się swemu odbiciu w dużym lustrze. Może jednak warto było pocierpieć.

Biały atlas, pokryty koronką, połyskiwał w świetle lamp. Ramiona miała odsłonięte, z głęboko wyciętego, okrągłego dekoltu, wykończonego delikatnym tiulem, wyłaniały się kremowobiałe piersi, wypchnięte do góry przez ciasny gorset i opięte zbyt obcisłą suknią. Talia zaś była tak cienka, że można by ją objąć dłońmi. Udrapowana z tyłu suknia przechodziła w długi tren, ozdobiony kokardkami.

Serena zdążyła się już zająć włosami siostry, wyszczotkowała złote loki aż do połysku, następnie zwinęła je w wałek z tyłu głowy, mocując szpilkami i ozdabiając sztucznymi gardeniami, które przypięła również nad czołem Charity. Spod kwiatów wymykały się niesforne puszyste loczki, łagodząc rysy jej twarzy.

Oczy Charity błyszczały, gdy podziwiała swoje odbicie. Wydała się sobie starsza niż w rzeczywistości i znacznie ładniejsza. Przypisała to skromnie przede wszystkim Serenie oraz sukni, a nie własnym błyszczącym oczom i uroczo zaróżowionym policzkom. Suknia była niewygodna – tiul ją drapał, gorset cisnął okropnie w talii, tren utrudniał poruszanie się – w dodatku zaszokował ją trochę widok wyeksponowanych szczodrze ramion i dekoltu. Nic to, zniesie wszystkie niedogodności bez mrugnięcia okiem. Wybiera się na swój pierwszy naprawdę wielki bal i musi wyglądać jak bywała w świecie piękność!

– Wyglądasz jak księżniczka z bajki! – wykrzyknęła Horatia, a Charity obdarzyła siostrę olśniewającym uśmiechem.

Belinda zmarszczyła z irytacją brwi i usiadła ciężko na łóżku obok siostry.

– Och, Horatio, jesteś taka dziecinna!

– Wcale nie – zaprotestowała Serena, uśmiechając się do Horatii, a potem do Charity. – Horatia ma rację. Charity naprawdę wygląda jak księżniczka z bajki.

– Przeziębisz się na śmierć w tej sukni, Charity – zauważyła smętnie Elspeth, układając się na szezlongu – i nie doczekasz dnia swojego ślubu.

– Nie bądź takim ponurakiem, przecież wiesz, że nigdy nie choruję – odparła Charity.

– Wiem. Jesteś zdrowa jak ryba – rzekła z niesmakiem Elspeth, uważając, że dobre zdrowie jest oznaką niskiego urodzenia albo braku wrażliwości – albo obu naraz.

– Nikt nie jest taki słabowity jak ty – zauważyła obojętnie Belinda.

– Niektóre z nas są po prostu delikatniejsze i wytworniejsze od innych – odcięła się Elspeth, unosząc brwi.

– Uspokójcie się obie! – skarciła je Serena z pozycji starszej siostry.

– Mają muchy w nosie, ponieważ to Charity zostanie hrabiną – wyjaśniła Horatia.

Elspeth otrząsnęła się ostentacyjnie.

– Nie zazdrozczę jej. Śmiertelnie się go boję. – Charity zmierzyła Elspeth poirytowanym spojrzeniem.

– Nie ma się czego bać.

– Nie? – Belinda wyprostowała się, zawsze skora do plotek. – Słyszałam, że jest okropnym człowiekiem.

– Owszem, ma opinię człowieka, który prowadzi rozwiązłe życie – przyznała Serena. – Ale wielu mężczyzn źle się prowadzi, a potem się ustatkowują i są przykładnymi mężami.

– Nie on!

– Słyszałam, że zabił swoją żonę.

– Tak, jego brat również zginął w tajemniczych okolicznościach, dzięki czemu on odziedziczył cały majątek.

– Phi – Charity odwróciła się, mierząc siostry pogardliwym spojrzeniem. – Papa mówił mi o tym. Powiedział, że żona hrabiego zmarła podczas porodu, a przyczyną zgonu jego brata był nieszczęśliwy upadek z konia. Nie ma w tym żadnej tajemnicy.

– Tak? A kto sprawił, że koń się potknął? – spytała Belinda grobowym tonem.

Oczy Charity zapłonęły błękitnym ogniem, podparła się zaczepnie pod boki.

– Królicza nora, bez wątplenia. Albo coś równie niewinnego. Doprawdy, Belindo, jesteś okropną plotkarą. To wszystko są tylko pomówienia. Ludzie nie mają nic lepszego do roboty, zajmują się więc obmawianiem innych. To, że hrabia Durę nie zniża się do tego, żeby odpowiadać na podłe oszczerstwa, nie oznacza, że jest winny!

– Ma takie zimne oczy. – Elspeth udała, że wstrząsa nią dreszcz. – Jestem pewna, że i serce.

Charity patrzyła na siostrę, myśląc o płomieniu, który zobaczyła w ciemnozielonych oczach jego lordowskiej mości.

– Co za bzdura! Żadna z was nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi. Nie znacie tego człowieka.

– A ty znasz? – odcięła się Belinda.

– Lepiej od was. Przynajmniej z nim rozmawiałam. Nic dziwnego, że patrzy na ciebie zimnym wzrokiem, Elspeth. Pewnie kulisz się w swoim fotelu i zachowujesz tak, jakby zamierzał cię uderzyć. Każdy by się zdenerwował.

– Nie wiem, czemu go bronisz – odrzekła nadąsana Elspeth. – Przecież to nie małżeństwo z miłości. – On ma zostać moim mężem! – wybuchnęła gniewem Charity. – I nie pozwolę, żebyście rzucały na niego oskarżenia.

– O mój Boże! – wycodziła Belinda. – Charity znalazła sobie kolejny obiekt do obrony. Kolejne bezpieczeństwa zwierzątko...

– Dziewczęta, proszę! – Matka przestąpiła próg pokoju, mierząc lodowatym spojrzeniem córki. – Gęgacie jak stado gęsi. Słychać was w holu. Spróbujcie zapamiętać, że jesteście młodymi damami, a nie srokami. – Obejrzała Charity badawczym wzrokiem, po czym skinęła głową, wyrażając aprobatę. – Wyglądasz uroczo, moja droga. Teraz pomódl się, spróbuj pamiętać o swojej pozycji i nie zrób niczego niewłaściwego.

– Tak, mamo. – Charity wykonała szelmowski dyg i uśmiechnęła się do matki.

Nawet surowa Caroline zmiękła pod wpływem ciepłego uśmiechu Charity. Podeszła bliżej i pocałowała lekko córkę w policzek.

– Jestem z ciebie dumna, Charity. Pomyśleć tylko, zostaniesz hrabiną!

Przez chwilę w jej oczach rozblęsnęło uczucie. Zaraz jednak odsunęła się, poganiając córki.

– Szybciej, dziewczęta! Ojciec czeka na nas na dole.

Elsbeth, Serena i Charity podażyły za matką, pozostawiając Horatię i Beindę z guwernantką. Charity szła obok Sereny, starając się robić jak najskromniejszą minę.

– Ho, ho! – Na widok córek twarz Lyttona Emersona rozjaśniła się w uśmiechu. – Co za ślicznotki! Będę dziś przedmiotem zazdrości wszystkich mężczyzn na balu, towarzysząc tak pięknym kobietom.

– Całkiem słusznie – przyznała ciotka Ermintruda, stojąca u szczytu schodów. W swej purpurowej sukni z głębokim dekoltem i brylantami zdobiącymi bogato jej szyję i uszy przypominała przerażającą zjawę. – Emersonowie zawsze byli przystojni. Oczywiście, z wyjątkiem kuzynki Daphne, ale ona odziedziczyła tę końską twarz po matce.

Matka Charity wywróciła oczy, ale nie odezwała się ani słowem. Ciotka Ermintruda podeszła zaś, kuśtykając, do Charity i obejrzała ją dokładnie.

– Bardzo ładnie, moje dziecko, bardzo ładnie. Wyglądasz tak, jak przystało przyszłej hrabinie. Wkrótce lord Durę będzie jadł ci z ręki.

– Doprawdy, ciociu Ermintrudo, czy musisz używać takich określeń? – Caroline przyjrzała się Charity trochę bardziej krytycznie. – Nie jestem pewna co do tego dekoltu. Czy nie jest zbyt głęboki u tak młodej dziewczyny? Nie chciałabym, żeby uważano ją za zbyt wyzywającą.

– Bzdura! Dziewczyna powinna eksponować to, co ma do sprzedania – zaprotestowała ciotka Ermintruda, patrząc z aprobatą na strój Charity. – Poza tym ona już upolowała sobie hrabiego i nie musi płaszczyć się przed tymi babami.

Dziewczęta z trudem powstrzymały się od śmiechu. Matka spiorunowała je wzrokiem.

– Suknia Sereny jest na mnie trochę za szczupła – wyjaśniła spiesźnie Charity, w nadziei, że uda jej się zażegnać kłótnię między starszymi kobietami. Spróbowała obciągnąć górę sukni, nie dało to jednak pożądanego efektu.

Wreszcie Caroline nastroszyła tiulowe wykończenie dekoltu tak, żeby zakryć bardziej piersi Charity.

– Musi wystarczyć, dopóki nie sprawimy ci nowych sukien – rzekła z westchnieniem. – Nie pochylaj się tylko, Charity.

– Tak, mamó.

– Dajcie spokój, za czasów mojej młodości nosiłyśmy znacznie głębsze dekolty. Pamiętam, że kiedyś lady Derwentwater – Phoebe, nie ta okropna kreatura, którą poślubił jej syn – włożyła wieczorową suknię z takim głębokim dekoltem, że prawie widać było jej...

– Ciociu Ermintrudo! Proszę! Miej wzgląd na młode uszy.

Ciotka wybuchnęła skrzekliwym śmiechem.

– Jak gdyby one nie wiedziały, jak wyglądają ich piersi! W każdym razie Phoebe pochyliła się nieostrożnie, by podnieść wachlarz, i wtedy, na oczach wszystkich, jedna pierś wyskoczyła jej na wierzch.

Dziewczęta patrzyły na Ermintrudę okrągłymi ze zdumienia oczami. Caroline natomiast wydała dźwięk, jak gdyby się dusiła i zaczęła popychać je w stronę drzwi.

– Myślę, że już wystarczy tych opowieści, ciociu.

– I co ona zrobiła? – spytała ciekawie Charity.

– Och, Phoebe zawsze potrafiła zachować zimną krew. Wyprostowała się i wepchnęła pierś z powrotem, jak gdyby nic się nie stało. Ale to nic w porównaniu z żenującą przygodą, która przytrafiła się Marianie Viviers, gdy rozwiązała jej się tasiemka w majtkach i zjechały jej na parkiet...

Caroline przerwała ciotce pośpiesznie, wypychając dziewczęta do staroświeckiego powozu Ermintrudy, który już czekał przed domem. Był, niestety, bardzo ciasny, zwłaszcza biorąc pod uwagę szerokość damskich sukien.

– Czemu po prostu nie pójdziemy piechotą? – spytała niewinnie Charity. – Przecież to tylko dwie przecznice stąd.

Caroline i Ermintruda popatrzyły na nią z oburzeniem.

– Musimy zjechać powozem! – wykrzyknęła ciotka.

– Po prostu nie wypada inaczej – dodała Caroline. Charity wzruszyła ramionami i umilkła. Wyrzała przez okno. Powóz, którym jechały, dołączył do innych, które czekały przed domem lady Rotterham. Siedziały w nim jeszcze przez dwadzieścia minut, zanim znalazł się na początku kolejki. Charity nie nudziła się jednak, zajęta obserwowaniem pasażerek innych powozów, które wysiadały z nich i wchodziły po schodkach do domu. Na rękach, dekoltach i w uszach błyszczały drogie kamienie; atłasy, aksamity i koronki lśniły w sztucznym świetle.

Gdy wreszcie wysiadły z powozu i weszły do środka, musiały znowu czekać u szczytu pięknie zakręconych schodów, aż goście przedefilują kolejno przed gospodynią oraz jej rodziną. Wreszcie znalazły się na galerii prowadzącej do sali balowej, minęły niewielki salon, w którym starsze damy oraz kilku dżentelmenów grało już w wista, by po chwili znaleźć się na miejscu. Sala balowa, przestronne, bogato zdobione pomieszczenie, oświetlone przez przynajmniej trzy kryształowe żyrandole, była pełna ludzi. Wiele osób stało lub siedziało pod ścianami, pośrodku sali tancerze wirowali w walcu. Charity wstrzymała oddech, zachwycona pięknem tej scenerii. Pomyślała, że to jest właśnie to, o czym marzyła.

Szła posłusznie za matką i ciotką Ermintruda, starając się robić równie skromną minę jak Serena. Jej oczy jednak zdołały dokonać szybkiego przeglądu osób znajdujących się na sali. Nie udało jej się wypatrzeć lorda Durę'a. Oczywiście, mógł znajdować się w żółtej poczekalni, gdzie goście siedzą sobie spokojnie i rozmawiają w przyjemnym otoczeniu, albo w bufecie na dole. Mógł być zarówno tu, jak i tam, nie mogła jednak zostawić matki i udać się na poszukiwanie.

Nagle coś, nie była pewna co – może głośnie szepty wśród stojących przy wejściu osób, a może wrażenie, że ktoś na nią patrzy – nakazały Charity odwrócić głowę w stronę otwartych drzwi. Dech zaparło jej w piersi, serce waliło jak młotem. Do sali wszedł lord Durę i skierował się w jej stronę.

## *Rozdział 4*

Simon miał na sobie białą koszulę, czarny strój wieczorowy i białe rękawiczki, które były obowiązkowe przy takich okazjach. Wydał się Charity niezwykle przystojny. Była w nim jakaś siła i żywotność, które wyróżniały go spośród innych mężczyzn na sali. Uśmiech, którym go obdarzyła, rozjaśnił jej twarz. Nie zauważyła nawet, że oczy wszystkich zebranych były zwrócone na nich; nawet tancerze zerkali w ich stronę.

Simon obrzucił spojrzeniem postać Charity, w jego ciemnozielonych oczach pojawił się nagły błysk, ale przywitał się najpierw z jej matką, jak tego wymagał dobry ton, pochylając się nad jej ręką. Potem, oczywiście, z ciotką Ermintrudą, Sereną i Elspeth, a na samym końcu z Charity.

– Panno Emerson.

– Lordzie Durę – odpowiedziała lekko niepewnym głosem.

– Wygląda pani prześlicznie. – Zlustrował ją spojrzeniem, które jak przypuszczała – było zbyt śmiałe, mimo to sprawiło jej wielką przyjemność.

– Dziękuję, milordzie. Pan również. To znaczy, chciałam powiedzieć... – Zawahała się. – A może nie powinnam tego mówić?

– Ja się za to nie obrażam. – Uśmiechnął się. Gdy zobaczył ją w sali balowej, jej wygląd zaskoczył go. Nie była już tą prostoduszną dziewczyną, którą poznał, lecz piękną, światową kobietą. Potem uśmiechnęła się i jakimś sposobem stała się w jednej osobie dojrzałą piękną oraz pełną młodzieńczego wdzięku dziewczyną, tą samą, która go oczarowała.

Jego oczy powędrowały w dół ku piersiom Charity, obciśniętym ciasno suknią miękkim białym wzgórkom wychylającym się z dekoltu, i poczuł, że jego ciało zaczyna reagować w sposób zupełnie nieodpowiedni, jeśli idzie o czas i miejsce. Był ciekaw, czy Charity zdaje sobie sprawę, jak kusząco wygląda spowita w zwoje dziewiczej bieli, gdy tymczasem jej pełne, delikatne wargi i uroczo zaokrąglone piersi obiecują jak najbardziej „dorosłe” i zupełnie niedziewicze rozkosze. Pragnął stać obok niej i przyglądać jej się, a co dziwniejsze, złapał się na myśli, że wolałby, żeby miała na sobie inną suknię, która bardziej kryłaby jej wdzięki przed spojrzeniami obcych mężczyzn.

– Czy zechce pani zatańczyć? – spytał oficjalnie. Gdy podchodził do niej, kończył się właśnie walc, a teraz pary znów gromadziły się na parkiecie.

– Z chęcią – odpowiedziała szczerze Charity. Instynktownie popatrzyła na matkę, prosząc o pozwolenie. Pani Emerson skinęła głową. Charity ujęła więc lorda Durę'a pod ramię, które jej ofiarował, i ruszyli w stronę parkietu.

Rozległy się dźwięki muzyki. Durę skłonił się, Charity wykonała dyg. Wówczas ujął jej dłoń, drugą rękę położył na wysokości jej talii i zaczęli wirować w tańcu. Charity nie raz tańczyła walca na prowincjonalnych balach albo prywatnych przyjęciach w pobliskich posiadłościach. Ale ten walc stanowił całkiem nowe przeżycie. Simon był wytrawnym tancerzem, nie przypominał w niczym

chłopców, z którymi dotąd tańczyła. W jego ramionach, patrząc mu w oczy, miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Było to cudowne, podniecające uczucie. Wszystko, wszyscy, cała sala gdzieś odpłynęły. Istniał tylko Simon, muzyka i radosne wirowanie.

Charity drgnęła z zaskoczenia, gdy muzyka się skończyła i zatrzymali się. Dygnęła pośpiesznie, po czym ujęła partnera pod ramię.

– Było cudownie!

Uśmiech wypłynął mu na usta. Spojrzał z góry na jej zaróżowioną z zadowolenia twarz. Oczy jej błyszczały, usta miała lekko rozchylone.

– Doprawdy? Bardzo się cieszę.

– O tak! Było zupełnie jak w moich marzeniach.

– Proszę uważać, bo jeszcze pęknię z dumy.

– Jak gdyby pan nie wiedział, że jest pan wspaniałym tancerzem. – Charity zaśmiała się lekko.

– Miło mi to słyszeć z pani ust. – Simon poczuł nieprzepartą chęć, by ująć jej dłoń i całować długo, długo... a potem całować również jej usta... Oczywiście jednak było to nie do pomyślenia w miejscu, w którym się znajdowali. – Nie ma nic łatwiejszego jak tańczyć dobrze z panią.

– Potrafi pan odwzajemniać komplementy – zachichotała Charity. Umilkła, rozglądając się dokoła.  
– Czemu chodzimy w ten sposób?

– Tradycja nakazuje przespacerować się po skończonym tańcu wokół sali. Odprowadzenie partnerki natychmiast na miejsce byłoby jawną zniewagą, dałbym w ten sposób do zrozumienia, że nie zasługuje na moją uwagę.

– Och, wiem, że muszę się jeszcze wielu rzeczy nauczyć – powiedziała Charity. – Ale będzie mnie pan uczył, prawda? – Popatrzyła na niego z trochę niepewną miną. Lord Durę nie wyglądał na człowieka, który nadawałby się na cierpliwego nauczyciela, zwłaszcza w dziedzinie bon tonu.

W jego ciemnych oczach zamigotały jednak nagle iskierki, pochylił głowę i powiedział, zniżając głos:

– Tak, będę szczęśliwy, mogąc uczyć panią... wielu, wielu rzeczy.

Charity nie miała pojęcia czemu, ale jego słowa i tembr głosu spowodowały, że przeszły ją ciarki.

– Dziękuję bardzo. – Znowu zabrakło jej tchu. Pomyślała jeszcze raz, że lepiej byłoby, gdyby gorset nie ścisnął jej tak mocno.

– Ach, widzę kogoś, z kim chciałbym panią poznać. – Simon podprowadził ją do wysokiej ładnej brunetki, stojącej obok jeszcze wyższego jasnowłosego mężczyzny. – Venetio...

Oboje odwrócili się na dźwięk jego głosu i uśmiechnęli. Kobieta o imieniu Venetia podeszła do Simona z wyciągniętymi rękami. Uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek. – Jak się miewasz, kochanie?

– Wspaniale – odpowiedział Simon. – Nie muszę ci zadawać tego samego pytania. Wyglądasz olśniewająco.

Jasnowłosa mężczyzna skłonił się Simonowi, on zaś dokonał prezentacji.

– Venetio, Ashfordzie, chciałbym przedstawić wam moją narzeczoną, pannę Charity Emerson. Charity, to moja siostra Venetia, lady Ashford, i jej mąż, lord Ashford.

Oczy Venetii zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Wodziła spojrzeniem od Simona do Charity, jak gdyby nie mogła się zdecydować, na kogo ma patrzeć.

– Żartujesz sobie. Simonie, nigdy nie... – Uśmiechnęła się serdecznie do Charity i pocałowała ją w policzek. – Moja droga panno Emerson, witamy w naszej rodzinie, przepraszam za moje zachowanie. Mój brat był takim zatwardziałym kawalerem, że porzuciłam wszelką nadzieję, iż się kiedykolwiek jeszcze ożeni.

– Miło mi panią poznać – rzekł lord Ashford, uśmiechając się ciepło. Był przystojnym, spokojnym mężczyzną, który sprawiał wrażenie, jak gdyby zmartwienia czy inne silne emocje nigdy nie odzwierciedlały się na jego twarzy. Pochylił się nad dłonią Charity. – Witamy w rodzinie. Gratuluję, stary – rzekł następnie do Dure'a.

Charity uśmiechnęła się i odpowiedziała im równie miło. Z miejsca przypadł jej do serca uśmiech lady Ashford i życzliwe spojrzenie jej ładnych oczu. Martwiła się, że krewni hrabiego mogą być staroświeccy i nie będą pochwalali jej zachowania podobnie jak jej własną matką – a może jeszcze gorzej! Jednakże, przyglądając się Venetii, Charity nabierała pewności, że ta kobieta nigdy nie będzie nią pogardzać ani z niej szydzić.

Venetia zaproponowała Charity, żeby usiadły i porozmawiały.

– Chciałabym poznać cię lepiej – wyjaśniła. – Jestem pewna, że Simon uważa cię za wyjątkową osobę, skoro chce się z tobą ożenić.

– Dziękuję bardzo. Podeszły do otwartego okna, gdzie szczęśliwie znalazły dwa wolne krzesła. Venetia była małomówna, nawet trochę nieśmiała, toteż w pierwszej chwili rozmowa nieco kulała. Ponieważ jednak Charity była dość elokwentną osobką, gdy przezwyciężyła początkowy niepokój, czy zrobi dobre wrażenie na rodzinie lorda Dure'a, zaczęła opowiadać i zadawać pytania w swój zwykły wesoły sposób. Nie minęło wiele czasu, a i Venetia rozluźniła się i rozmawiały jak dwie stare przyjaciółki. Mówiły o swoich siostrach, planowały wspólny wypad po zakupy w przyszłym tygodniu. Charity wyznała, że została zmuszona do włożenia sukni siostry, a Venetię ubawił ogromnie opis zmagania z gorsetem.

Venetia pochyliła się ku Charity i poklepała ją serdecznie po dłoni.

– Cieszę się, że wychodzisz za mąż za Simona. On zasługuje na szczęście, a jestem pewna, że znajdzie je z tobą.

Charity pomyślała z zakłopotaniem, że Venetia sądzi, iż zawierają małżeństwo z miłości.

– Uczynię wszystko, żeby być dla niego dobrą żoną.

– Wiem o tym. Simon jest wspaniałym człowiekiem i będzie dobrym mężem. Spotkało go wiele... przykrości i wiem, że czasami wydaje się trochę chłodny. Ale niech cię to nie zniechęci. Ma naprawdę dobre serce.

– Wiem – skinęła głową Charity.

– To dobrze – uśmiechnęła się Venetia. – Miałam nadzieję, że tak będzie.

Obie kobiety wstały. Nie mogły nigdzie dostrzec Simona, podeszły więc do Caroline Emerson, która siedziała po drugiej stronie sali, gawędząc z jakąś kobietą w jej wieku. Gdy szły, Charity miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, i to z dużym zainteresowaniem. Rozejrzała się. Jej wzrok padł na kobietę stojącą obok okna i rozmawiającą z wysokim mężczyzną o kasztanowych włosach i starannie przyciętej brodzie. To właśnie ona mierzyła ją badawczym wzrokiem.

Charity odwzajemniła spojrzenie z równą ciekawością. Kobieta była piękna – mroczna i nieco tajemnicza, o mlecznobiałej karnacji i bujnej figurze. Miała ciemne, prawie czarne włosy. Była ubrana w atlasową suknię koloru bordo, podkreślającą jej bladość i eksponującą piersi. Na jej szyi, rękach i w uszach błyszczały klejnoty.

– Venetio, kim jest ta kobieta? – spytała półgłosem Charity.

– Kto? Gdzie? – Venetia podążyła wzrokiem za spojrzeniem Charity. Zamarła na widok wskazanej osoby, jej szyja i twarz pokryły się ciemnym rumieńcem. – Och... to po prostu nikt. To znaczy... nie znam jej.

Charity popatrzyła na lady Ashford ze zdumieniem. Było oczywiste, że Venetia rozpoznała kobietę. Czemu więc wyparła się znajomości z nią?

W dalszej części balu Charity tańczyła jeszcze z kilkoma młodzieńcami, potem znowu z Simonem. Później zaprowadził ją na dół, żeby zjadła lekką kolację. Charity ledwie udało się cokolwiek przełknąć, była zbyt podniecona – a także zbyt mocno ściśnięta – żeby odczuwać potrzebę jedzenia.

– Dobrze się pani bawi – rzekł Durę, uśmiechając się lekko. Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

– O tak! A pan nie?

– Jestem zapraszany zawsze, dla mojego nazwiska. Ale nie jestem lubiany z powodu plotek.

– Och.

– Nie pyta mnie pani: „Jakich plotek?”?

– Nie. Słyszałam je.

– I mimo to wciąż chce pani wyjść za mnie?

– Nie wierzę w plotki – rzekła szczerze Charity.

– Doprawdy? Tak po prostu?

– Ojciec powiedział mi, co naprawdę się wydarzyło, z pewnością nie okłamałby mnie.

– Pani ojciec może nie wiedzieć, co naprawdę się stało – zauważył Simon.

– To prawda. Ale i tak nie uwierzyłabym w żadne plotki, odkąd pana poznałam. Nie jest pan mordercą.

– Dziękuję, moja droga.

– Czemu po prostu nie powie im pan prawdy, żeby zamknęli usta.

Hrabia uśmiechnął się ironicznie.

– Co mam zrobić? Zjawić się na przyjęciu i zapewniać: „Nie jestem mordercą”? Wykrzykiwać, że gdy straciłem brata, czułem się, jak gdyby wraz z nim umarła część mnie samego?

– Przepraszam – powiedziała ze współczuciem Charity. Położyła dłoń w rękawiczce na jego ręce i spojrzała mu poważnie w oczy. – Plotę bez zastanowienia. Obawiam się, że to jedna z moich najbardziej uprzykrzonych wad. Oczywiście, nie może pan zaprzeczać, jeśli nikt pana wprost nie oskarża. Najtrudniej walczyć z plotkami. Czemu jednak tak się pana uczepili?

Twarz Simona przybrała surowy wyraz, odwrócił wzrok od Charity.

– Mam wrogów. Poza tym niektóre plotki są prawdziwe. Uprawiałem hazard, piłem bez umiaru...

– I miał pan kochanki – dodała szczerze Charity. Ponurą minę Simona zastąpił niespodziewany uśmiech.

– Nie powinna pani wiedzieć o takich sprawach – zganił ją żartobliwie.

– Jak mogę nie wiedzieć? Słyszę o tym ze wszystkich stron od chwili, gdy zaczął się pan starać o Serenę. – Umilkła, marszcząc brwi. – Czy naprawdę jest pan rozpustnikiem?

Durę otworzył szeroko oczy i wybuchnął śmiechem.

– To wysoce niewłaściwa rozmowa, panno Emerson.

– Bez wątpienia ma pan rację – przyznała, nie dała jednak za wygraną. – No więc, jest pan?

Simon popatrzył na nią. Zastanawiał się, czy Charity zdaje sobie sprawę, jak burzy się w nim krew, gdy rozmawia z nią o takich sprawach. Mimo że cofnęła dłoń, wciąż czuł jej dotyk na swojej ręce. Spoglądał na jej białe nagie ramiona powyżej długich wieczorowych rękawiczek i wyobrażał sobie, że sunie dłońmi po gładkiej skórze, dotyka tiulowej pianki przy dekolcie, czuje, jak jest szorstka w porównaniu z delikatnym ciałem Charity.

– Ja... lubię kobiety – rzekł ostrożnie.

– Dzięki Bogu – uśmiechnęła się. – Nie chciałabym poślubić mężczyzny, który nie lubi kobiet.

– Miewałem jednak kochanki i unikałem towarzystwa „przyzwoitych” kobiet.

– Dlatego że pana nudziły? – wyraziła przypuszczenie Charity.

– Czasami – roześmiał się. – Bóg mi wszakże świadkiem, że nie mogę tego powiedzieć o pewnej „przyzwoitej” kobiecie, którą mam poślubić.

– To dobrze – ucieszyła się Charity. – Zawsze będę się starała pana bawić, milordzie.

Simona dziwiło, że tak bardzo pragnie mieć tę kobietę pod swoim dachem, widzieć ten jasny, słoneczny uśmiech podczas śniadania, słyszeć jej perlisty śmiech w swoim domu, mieć ją w swoim łóżku, słodką i chętną. Był ciekaw, czy iskra namiętności, którą wyczuł w jej pocałunku, rozgorzeje prawdziwym płomieniem, czy nie będzie leżała w jego ramionach zimna i sztywna jak Sybilla, lecz otworzy się dla niego i będzie czerpała rozkosz z jego pieścizot. I czy nie będą to puste gesty jego niektórych kochanek, lecz prawdziwa, czysta namiętność.

Odwrócił głowę, czując gwałtowny przyływ pożądania. Niebezpiecznie było spędzać dużo czasu z Charity, zbyt łatwo go podniecała. Gdy rozważał ewentualność małżeństwa, założył, że okres narzeczeństwa będzie trwał rok, tak jak to było w zwyczaju. Nie śpieszyło mu się do małżeńskich więzów. Teraz jednak nie mógł znieść tej myśli. Uświadomił sobie, że nawet bardzo krótki okres oczekiwania na ślub może okazać się dla niego torturą.

– Milordzie? – Charity położyła mu z zatroskaniem rękę na ramieniu. – Czy coś jest nie w porządku, uraziłam pana? Moja matka mówi, że mam godną pożałowania skłonność do frywolności. Nie powinnam była...

– Ależ nie. – Odwrócił głowę z powrotem ku niej, oczy mu błyszczały. – Proszę nigdy nie tracić swojej frywolności. Wszystko jest w porządku.

– Są tacy, którzy nie zgodziliby się z panem – zachichotała.

– Być może. Ale proszę pamiętać, że nie musi już pani im dogadzać.

– Tylko mojemu mężowi.

– Tak. – Oczy mu pociemniały. – Tylko mnie. Charity patrzyła na niego z rozchylonymi wargami, nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu. Osobliwe ciepło rozlewało się w jej żyłach, brakowało jej tchu, czuła mrowienie w całym ciele. Pragnęła, żeby znów ją pocałował, tak jak wtedy w jego domu. Wiedziała, że taka myśl z pewnością nie przystoi młodej damie, ale nie mogła nic na to poradzić. Chciała znów poczuć smak jego ust, przytulić się do silnego ciała. Czy byłby zaszokowany, gdyby o tym wiedział? Pewnie tak.

Wreszcie Simon odwrócił wzrok i powiedział lekko ochrypłym głosem:

– Powinienem teraz odprowadzić panią do jej matki. Tam z pewnością Charity nie miała najmniejszej ochoty się udać. Najchętniej wysliznęłaby się z tym mężczyzną do jakiegoś ciemnego zakątka ogrodu lady Rotterham i poprosiłaby, żeby ją pocałował. Wiedziała jednak, że byłby to zdecydowanie zbyt śmiały postępek i prawdopodobnie zraziłby go do niej.

– Dobrze, milordzie – powiedziała więc tylko i wstała, by udać się z nim na górę do sali balowej.

Gdy sięgnęła po swój wachlarz, leżący na stole, wypadł z niego mały zwitek papieru. Zdziwiona, podniosła go i rozwinęła. Widniały na nim słowa: „Nie wychodź za Dure, bo pożałujesz tego!”.

Zamarła, wpatrując się w te słowa. W pierwszej chwili nie miały dla niej sensu, nagle jednak zrozumiała. Poczula, że ogarnia ją gwałtowny gniew. Ktoś ostrzegał ją przed Dure'em, sugerując bez wątpienia, że spowoduje on również jej śmierć. Zbladła, potem się zaczerwieniła,

– Charity? Co się stało? Co to jest?

– Słucham? Och... – Charity podniosła wzrok na Simona, przypominając sobie, gdzie się znajduje. Szybko zgmiotła papier i wrzuciła go do szklaneczki, z której piła, gdzie błyskawicznie nasiąknął pozostałym w niej ponczem. Nie zamierzała zdradzać narzeczonemu złośliwej treści liściku, zwłaszcza po niedawnej rozmowie na temat plotek, które go prześladowają. – Och nic, to tylko skrawek papieru.

– Ale wyglądała pani...

– Zbyt szybko wstałam – skłamała bez zająknięcia – i trochę zakręciło mi się w głowie. A może ten poncz był dla mnie za mocny? – Uśmiechnęła się promiennie i wzięła go pod rękę.

Gdy Simon zostawił ją z matką, Charity usiadła i pogrzyżyła się w nietypowym dla niej milczeniu. Dwóch młodzieńców poprosiło ją do tańca, dała się więc uprzejmie zaprowadzić na parkiet, ale myśli miała zaprzątnięte czym innym. Nie mogła zapomnieć o liście i zastanawiała się, kto go napisał. Wiele osób przechodziło obok nich, gdy siedzieli z Dure'em w bufecie; każda z nich mogła upuścić malutką karteczkę na jej wachlarz. Ale kto uważał za konieczne ostrzec ją przed jej przyszłym mężem?

Mógł to być na przykład ktoś, kto wierzył w plotki i naprawdę troskał się o to, by młoda kobieta nie poślubiła „mordercy”. Charity wątpiła w to jednak. Wyczuwała w liście złośliwość, skierowaną jej zdaniem przeciwko Dure'owi. Zresztą nie znała tu nikogo – jak zatem ktoś mógłby jej źle życzyć? Nie, ktoś chciał popsuć szyki nie jej, lecz Simonowi. Ta myśl znów wprawiła Charity we wściekłość. Żałowała, że atak nie był bezpośredni, mogłaby wówczas nań odpowiedzieć.

– Charity... Charity!

Charity drgnęła, przestraszona, i odwróciła się do matki.

– Na miłość boską, dziecko, o czym tak się zamyśliłaś?

– Przepraszam, mamó. – Nie zamierzała zdradzać matce, że myślała o lordzie Dure. – Czy chcesz czegoś ode mnie?

– Tylko przedstawić ci pana Faradaya Reeda. – Pani Emerson wskazała wachlarzem wysokiego eleganckiego mężczyznę, stojącego przed nimi. – Panie Reed, to moja córka, Charity.

– Panno Emerson. – Mężczyzna wyćwiczonym ruchem pochylił się nad jej dłonią. – To dla mnie wielka przyjemność poznać panią.

Uśmiechnęła się do niego uprzejmie. Faraday Reed był szczupły, wysoki, miał kasztanowe włosy, piwne oczy i niedużą, starannie przystrzyżoną bródkę oraz wąsy. Był przystojny, chociaż Charity pomyślała oczywiście, że jego raczej monotonna uroda nie wytrzymuje porównania z silną budową

Durę'a i jego przykuwającą uwagę twarzą. Po chwili zdała sobie z zaskoczeniem sprawę, że właśnie tego mężczyznę widziała wcześniej pogrążonego w rozmowie z oszłamiającą pięknnością, która nie spuszczała z niej wzroku.

Była ogromnie zaintrygowana. Koniecznie chciała dowiedzieć się, kim jest ta kobieta. Jej mroczna uroda zdawała się kryć jakąś tajemnicę. Charity nie miała pojęcia, czemu kobieta przyglądała się jej tak badawczo. Dziwna reakcja Venetii pobudziła jeszcze bardziej jej ciekawość.

Nie mogła jednak tak po prostu spytać o nią pana Reeda, zwłaszcza w obecności matki, która słuchała każdego słowa rozmowy.

– Pan Reed jest mężem lady Frances Reed. Poznałam ją u Athertonów – mówiła Caroline. – Pamiętasz lady Atherton, moja droga? Jest moją kuzynką.

– Tak, mam – powiedziała cicho Charity, myśląc gorączkowo, w jaki sposób zagadnąć o tajemniczą kobietę.

– Miałem nadzieję, że uczyni mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną, panno Emerson – rzekł mężczyzna. – Poprosiłem już pani matkę o pozwolenie.

– Oczywiście, panie Reed. – Charity wykorzystała pretekst, by oddalić się od matki i wypytać Reeda o intrygującą pięknność. Podała mu rękę i pozwoliła, by poprowadził ją na parkiet.

Faraday Reed był niemal tak dobrym tancerzem jak lord Durę. Tańcząc z nim, nie odczuwała jednak podniecenia równego temu, które ogarniało ją w ramionach Simona.

– Nie miałem przyjemności widzieć pani aż do dzisiejszego wieczora – powiedział Reed, uśmiechając się do niej. – Nie wierzę, żebym mógł nie zauważyć takiej olśniewającej urody.

Charity uniosła brew, słysząc ten wylewny komplement. Nie przychodziła jej do głowy żadna stosowna odpowiedź. Czy jej matka nie powiedziała przed chwilą, że Reed jest człowiekiem żonatym? Wydało jej się dziwne, że żonaty mężczyzna flirtuje w taki sposób, ale nie miała pojęcia, jakie zwyczaje panują w Londynie. Może jest to powszednie zjawisko.

– To mój pierwszy bal – przyznała, postanawiając zignorować komplement.

– A te wszystkie plotki, które słyszałem, są prawdziwe? Czy Durę ubiegł wszystkich w Londynie i zagarnął panią dla siebie?

– Trudno to nazwać „zagarnięciem” – odparła Charity w zamyśleniu. – Aczkolwiek oświadczył mi się, a ja go przyjąłem. Jeśli o tym mówią plotki, to są prawdziwe. – Reed zrobił smutną minę.

– Zatem złamie pani serca wielu mężczyznom.

– Ale z pewnością nie panu, panie Reed – uśmiechnęła się z dezaprobatą Charity. – Przecież jest pan już zajęty.

– Ach, no cóż, panno Emerson, mężczyźni trudno powstrzymać się od patrzenia na kobietę tak śliczną jak pani. – Uśmiechnął się do niej, jego piwne oczy rozbliły.

Charity zachichotała. Była pewna, że czaruje w ten sposób wiele kobiet, ale jego przesadne uwagi i wymowne spojrzenia, które im towarzyszyły, wydały jej się zaledwie śmieszne. Zmieniła więc temat rozmowy i poruszyła znacznie bardziej ją intrygujący.

– Widziałam pana z bardzo piękną kobietą. Miała czarne włosy i jasną karnację.

– Ach – odrzekł, kryjąc uśmiech – to musiała być pani Graves.

– Miałam dziwne uczucie, że taksuje mnie wzrokiem.

– Z pewnością miała pani dzisiaj takie uczucie wiele razy. Jest pani urocza i młoda, nikt pani nie zna. Dlaczego ludzie mieliby się pani nie przyglądać?

Charity już zamierzała mu odpowiedzieć, gdy nagle, spojrzawszy ponad jego ramieniem, dostrzegła – ku swemu zdumieniu – że lord Durę toruje sobie drogę wśród wirujących tancerzy, kierując się z ponurą miną prosto ku niej. Z wrażenia pomyliła krok i Reed musiał ją podtrzymać.

Gdy Durę znalazł się obok nich, chwycił gwałtownie Charity za rękę i wyszarpnął ją z objęć Reeda. Zatrzymali się, a Charity wlepiła w narzeczonego zdumione spojrzenie. Na jego twarzy malowała się wściekłość, oczy rzucały gniewne błyski.

– Co ty, u diabła, wyczyniasz? – warknął na Charity, po czym spiorunował wzrokiem Reeda. – Zostaw pannę Emerson w spokoju!

Po czym odwrócił się i opuścił parkiet, ciągnąc Charity za sobą. Szła za nim posłusznie, zbyt zdumiona, żeby zareagować w inny sposób, ale gdy znaleźli się poza obrębem parkietu, oprzytomniała na tyle, by zatrzymać się i wyrwać rękę z żelaznego uścisku.

– A co pan wyczynia? – wykrztusiła, czerwieniąc się jak piwonia. Wszyscy na sali gapili się na nich, otwarcie lub ukradkiem.

– Nie zatańczysz więcej z tym mężczyzną – powiedział ostro Durę. – Ani nie będziesz z nim rozmawiała. Od tej chwili masz go unikać.

– Co takiego? Czemu? – spytała zbita z tropu Charity.

– To nie jest ktoś, z kim powinnaś się zadawać – odparł krótko Durę, biorąc ją znowu za rękę. – Chodź, odprowadzę cię do matki.

Charity uniosła buntowniczo brodę, zapierając się.

– Nie. Proszę mnie puścić w tej chwili. Mogę być z panem zaręczona, ale to nie czyni ze mnie pańskiej służącej. Nie będzie mi pan rozkazywać.

Okręciła się na pięcie i ruszyła przez tłum zaciekawionych gości. Durę podążył za nią z ciemnym rumieńcem gniewu na twarzy. Przy wejściu do sali balowej zrównał się z nią i pochwycając Charity tak mocno, że nie mogła się wyrwać, skierował ją do galerii, byle dalej od innych gości. Charity dała się wyprowadzić, nie chcąc robić kolejnej sceny, ale krew w niej wrzała z oburzenia.

Skręciwszy wreszcie za róg, znalazł bibliotekę, cichą i pustą, oświetloną tylko przez ogień płonący w kominku. Wepchnął Charity do środka i zamknął za sobą drzwi, zapalając jednocześnie boczny kinkiet. Charity wyrwała mu się ze złością, on zaś tym razem nie usiłował jej zatrzymać. Pomaszerowała na środek pokoju, po czym okręciła się w miejscu i stanęła przedem do niego.

– Jak pan śmiał?! – spytała, kipiąc gniewem.

– Odważę się na znacznie więcej. Jestem twoim mężem.

– Jeszcze nie! – parsknęła jak kotka. – I nic pewnego, że pan nim zostanie, jeśli będzie się pan zachowywał w taki sposób. Zapomniał mnie pan poinformować, że jest pan szaleńcem.

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Raczej nie. Miałem dostateczny i ważny powód, by ostrzec cię przed Faradayem Reedem.

– I poniżyć mnie w obecności tłumu ludzi? – odcięła się Charity, wspierając ręce na biodrach.

– Sama się poniżyłaś, pozwalając mu trzymać się tak blisko, chichocząc i wpatrując się w jego twarz jak lunatyczne ciele!

– Słucham? – wykrzyknęła Charity.

– Dobrze słyszałaś. Posłuchaj również i tego: nie będziesz więcej widywać się z Faradayem Reedem, jasne?

– Zrobię, jak będę chciała – odparła buntowniczo.

– Nie. – W jego głosie brzmiało nieprzejednanie, twarz miał zaciętą. – Nie ścierpię nieposłuszeństwa u mojej żony.

– Zatem nic dziwnego, że się pan do tej pory nie ożenił! – Charity odwróciła się i zaczęła krążyć gniewnie po pokoju. Jej szeroka spódnica kołysała się przy każdym ruchu. Miała ochotę krzyknąć, uderzyć go, miejsce rosnącej sympatii dla Durę'a zajęło oburzenie i bolesne rozczarowanie.

– Nie jestem pańską niewolnicą ani nią nie zostanę, jeżeli pana poślubię.

Jeżeli... to słowo ugodziło go niczym strzałą, przebijając się przez zazdrość i gniew, które ogarnęły Simona w chwili, gdy ujrzał Charity w ramionach Reeda. Miał ochotę powalić szubrawca na parkiet, kosztowało go wiele, by się opanować i nie uczynić nic więcej poza odciągnięciem od niego Charity. Teraz jednak to drobne słówko poruszyło go w inny sposób, zbiło z tropu, wprowadziło w zakłopotanie.

– Nie ma mowy o żadnym „jeżeli” – warknął. – Przyrzekłaś zostać moją żoną.

– Zareczyny można zerwać. – Charity podeszła nagle do niego. Policzki jej pały, oczy rzucały gniewne błyski, mówiła szybko, wysokim głosem, lekko drżącym z emocji.

– Nie pozwolę się traktować, jakbym była pańskim psem, któremu może pan wydawać polecenia. Nie, nawet nie, ponieważ bez wątpienia potraktowałby pan lepiej głupie zwierzę niż swoją żonę!

– Będę traktował moją żonę z najwyższą uprzejmością, ale... – przerwał nagle.

Charity, która niemal straciła oddech, wyrzucając z siebie potok słów, również umilkła. Twarz Simona zmieniła się dziwnie, nie była już wykrzywiona gniewem, miała zupełnie inny wyraz, namiętny, poważny. Jego usta złagodniały, oczy ześlizgnęły się z jej twarzy na piersi. Charity poczuła nagle, że kręci jej się w głowie.

Simon pokonał dzielącą ich jeszcze odległość i przyciągnął ją do siebie. Jego ramiona opasały ją stalowym uściskiem, pochylił głowę, dotknął jej ust...

Jego pocałunek był szorstki i władczy. Charity wydała jęk – czy to protestu, czy rozkoszy, nie była pewna. Simon tulił ją z całej siły do swej muskularnej piersi, jego usta zawładnęły jej ustami. Czuła, jak zalewają ją fala pożądania, kolana ugięły się pod nią. Spróbowała schwycić oddech, ale przeszkadzały jej w tym usta Simona i jego opasujące ją ramiona.

Zatrwożona, spróbowała wywinąć się, wyrwać, ale on ani myślał jej puścić. Zaczęła walczyć całkiem serio, ale gdy Simon, otumaniony pożądaniem, zorientował się wreszcie, co się dzieje, i zwolnił nieco uścisk, Charity zapadła się w ciemność.

Z cichym westchnieniem omdlała w jego ramionach.

## *Rozdział 5*

Przez chwilę Simon po prostu patrzył na Charity z przerażeniem. Przeszyła go nagła trwoga.

– O Boże – jęknął. – Charity... Słodki Boże, co ja narobiłem?

Wziął ją na ręce i położył na kanapie, ostrożnie podpierając jej głowę niewielką poduszką. Ukląkł przy niej, delikatnie rozcierając dłonie dziewczyny i nie spuszczać wzroku z jej bladej twarzy.

– Charity, proszę... – Ucałował jej dłoń, potem znów zaczął ją rozcierać. Dręczyło go poczucie winy. – Obudź się. Przepraszam, nie chciałem ci wyrządzić krzywdy. Proszę, uwierz mi, nigdy nie zrobię ci nic złego. Byłaś taka piękna, gdy stałaś tam, miotając na mnie gniewne słowa a ja zachowałem się jak łajdak. Nie myślałem...

Powieki Charity zatrzepotały, otworzyła oczy i popatrzyła na niego tępym wzrokiem. Simon westchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu. Wybacz mi, proszę. Wpadłem we wściekłość, gdy zobaczyłem, że z nim tańczysz. Jesteś taka młoda i niewinna, nie masz pojęcia, jakie zło potrafi wyrządzić taki człowiek. Nie powinienem był jednak wyciągać cię siłą z parkietu. Przepraszam.

Odwrócił głowę i wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Zwykle potrafię lepiej nad sobą panować. Obiecuję ci, że więcej się to nie powtórzy.

– Nigdy, milordzie? – spytała Charity, śmiejąc się cicho.

Odwrócił gwałtownie głowę i spojrzał z niedowierzaniem w jej uśmiechniętą twarz.

– Nie... nie jesteś na mnie zła?

– Oczywiście, że jestem – odrzekła Charity, ale jej oczy nadal się uśmiechały. – Zachował się pan okropnie, był pan niegrzeczny, władczy, absolutny tyran. Nie sądzę, żeby podobał mi się taki mąż.

– A ja nie sądzę, żebym chciał być takim mężem – powiedział, patrząc na nią niepewnie. – Działiałem pochopnie, bez namysłu.

Przesunął pieszczotliwie dłonią po jej czole. Skóra Charity pod jego palcami była delikatna jak płatki róż. Przeszedł go dreszcz.

– Przepraszam, że sprawiłem ci ból. Zachowałem się jak grubianin i niezdara.

Charity uśmiechnęła się szelmowsko.

– Pewnie powinnam zwalić wszystko na pana – rzekła z westchnieniem – ale nie jestem taka. Tak naprawdę nie zemdlałam z powodu pańskiego brutalnego zachowania, to znaczy, nie całkiem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, marszcząc brwi.

– Zemdlałam, ponieważ nie mogłam oddychać. Częściowo dlatego, że ścisnął mnie pan zbyt mocno, ale też i dlatego, że byłam zdyszana z powodu tańca. Poza tym rozzłościłam się i tak panu wymyślałam, że aż straciłam dech. I zemdlałam. – Simon uniósł z niedowierzaniem brew..

– Zemdlałaś, ponieważ byłaś wściekła i zbyt szybko mówiłaś?

– No, może nie całkiem tak – westchnęła Charity. – Mama zamordowałaby mnie, gdyby słyszała, co mówię, to absolutnie nie wypada, ale prawda jest taka, że nie mogłam oddychać, ponieważ fiszbiny zbyt mnie uciskały.

Spojrzał na nią nie rozumiejącym wzrokiem.

– Słucham?

– Mój gorset... jest zasznurowany zbyt mocno. Widzi pan, nie miałam odpowiedniej sukni na bal, musiałam więc włożyć jedną z sukien Sereny. Ponieważ jednak siostra jest szczuplejsza ode mnie, musiałam ścisnąć się gorsetem, żeby suknia na mnie weszła.

Simon przesunął spojrzeniem po staniku sukni, zatrzymując dłużej wzrok na wzniesieniach piersi, wychylających się z dekoltu.

– Rozumiem.

Poczuł, że wargi ma suche jak pieprz. Przeniósł spojrzenie na cieniutką talię Charity i położył jej rękę na brzuchu. Wyczuwał pod aksamitem sztywny jak pancerz gorset.

– Myśl, że twoje ciało jest tak okrutnie ściśnięte, sprawia mi przykrość – powiedział cicho, spoglądając na Charity. W jego oczach znowu zapłonął ogień, od którego przeszły ją ciarki. – Jesteś dość piękna, nie musisz torturować się po to, by mieć talię dziecka. Nie wkładaj więcej gorsetu.

Pogładził ją delikatnie po brzuchu. Pod palcami czuł chłodny śliski atłas. Charity wydała dziwny dźwięk, ni to westchnienie, ni to śmiech. Jego dotyk wywoływał w niej niezwykle doznania. Wiedziała, że Simon nie powinien dotykać jej w ten sposób, ale było jej tak cudownie, że nie miała ochoty przerywać tej pieśczoły. Prawie nie zauważyła, że pozwolił sobie wydać jej następne polecenie.

– Łatwo panu mówić – powiedziała trochę niepewnym głosem – ale gdybym nie miała na sobie gorsetu, suknia pękłaby na mnie.

Ręka Simona powędrowała wyżej, dotykając od spodu jej piersi.

– Mam wrażenie – rzekł z zadumą – że i w tej chwili jej to grozi.

Ta perspektywa zdawała się bynajmniej go nie martwić. Głos Simona był jak brandy – rozgrzewający i kuszący – i Charity zamknęła oczy, poddając się fali przyjemnych doznań.

– Milordzie... – szepnęła bez tchu.

Simon spojrzał na nią. Oczy miała zamknięte, twarz lekko zaróżowioną, wargi rozchylone i wilgotne. Rozpoznał u niej oznaki podniecenia, co sprawiło, że i w jego żyłach krew zaczęła krążyć szybciej. Otoczył dłonią jej pierś i został nagrodzony cichutkim jękiem.

– Myślę – powiedział cicho – że jesteśmy już na tyle blisko, że mogłabyś raczej mówić mi po imieniu zamiast „milordzie”.

– Simonie...

Wymówiła jego imię tak pieszczotliwie, że nie potrafił dłużej zapanować nad swoim pragnieniem. Pochylił się i pocałował ją lekko. Charity nie zaprotestowała, nie odepchnęła go, wręcz przeciwnie, zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła namiętnie pocałunek. Simon, pokonany, przylgnął wargami do jej warg, smakując językiem wnętrze ust dziewczyny. Była słodka jak miód. Ogarniało go coraz większe pożądanie. Czekał w napięciu, aż Charity zeszywnieje nagle w jego ramionach i odepchnie go ze wstrętem, ona jednak, w odpowiedzi, zaczęła drażnić kusząco językiem jego język. Wstrząsnął nim dreszcz rozkoszy, zaczął pieścić dłonią jej pierś, aż twarda jak guziczek brodawka uwypukliła się przez materiał sukni.

Naturalna reakcja Charity zniweczyła resztki opanowania. Całował ją coraz zachłanniej, odrywając na chwilę wargi tylko po to, by spotęgować przyjemność ponownego zetknięcia się ich ust. Charity Ignęła do niego, pojękując cichutko z podniecenia za każdym razem, gdy jego wargi i dłonie wysyłały jej nowe fale rozkoszy. Nie wyobrażała sobie nawet, że można przeżywać chwile takiego upojenia. Zaciśnęła nogi, czując narastające pragnienie, kręciła się na kanapie, poruszając instynktownie biodrami. Chciała poczuć jego dłoń tam, gdzie znajdowało się zarzewie słodkiego bólu. Nawet przy całym podnieceniu ta myśl wydała jej się tak rozwiązła, że zaczęła się zastanawiać, czy Simon nie uznałby jej za rozpustnicę, gdyby wiedział, czego pragnie. Potem jednak wszystkie myśli odpłynęły, ponieważ wargi Simona rozpoczęły płomienną wędrówkę od jej ust, przez szyję aż do piersi.

– Simonie... – Charity wplotła palce w jego gęste włosy. Oddech miała przyśpieszony, jej nogi poruszały się niespokojnie.

Simona, bardziej doświadczonego, rozпалиła jej niewinna reakcja. Powtarzał cicho jej imię, muskał wargami drżące piersi. Ukrył w nich twarz, wdychając słodki zapach dziewczyny.

– Charity, och, Charity... – wymówił z trudem, odrywając się nagle od niej.

Charity bezwiednie wyciągnęła do niego ręce, wzburzona nieoczekiwaną stratą.

– Nie, zaczekaj! Simonie! – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Ciemnoniebieskie w przyćmionym świetle, przestraszone, pełne wyrzutu, płonęły nie zaspokojoną namiętnością.

Simon jęknął i szarpnął się za włosy w nadziei, że ból go otrzeźwi i uspokoi jego rozszalałe zmysły. Wiedział, że mało brakowało, a dałby się im ponieść tam, skąd nie ma już powrotu.

– O Boże – wymówił przez zaciśnięte zęby – co ja robię?

Podniósł się i zaczął przemierzać nerwowo pokój, by okiełznać tę prymitywną żądzę. Charity zsunęła nogi z kanapy i usiadła. Serce waliło jej jak młotem, walczyły w niej mieszane uczucia. Zdawała sobie sprawę, że postąpiła źle, ale nie żałowała tego. Każda cząstka jej ciała drżała na wspomnienie pocałunków Simona, słodkiej pieszczoty jego dłoni.

On jednak odwrócił się od niej, a właściwie raczej odskoczył. Może odstręczyła go jej śmiałość? Czy zachowała się jak kobieta rozwiązła? Matka zawsze powtarzała jej, że mężczyzna szuka na żonę przyzwoitej kobiety. A on już raz zdenerwował się na nią, że zachowała się w niewłaściwy sposób. Charity wygładziła suknię i obrzuciła plecy Simona zatroskanym spojrzeniem.

Odwrócił się do niej, jego twarz była teraz niczym kamienna maska bez wyrazu.

– Proszę cię o wybaczenie – rzekł z surową miną, splatając dłonie za plecami. – To nie powinno było się wydarzyć. Serce w Charity zamarło.

– To ja przepraszam, milordzie – powiedziała, spuszczać wzrok. Nie potrafiła zdobyć się na to, by spojrzeć w jego surową twarz. – Czy rozgniewałam pana? Jeśli byłam zbyt śmiała...

Nozdrza Simona zadrgały, oczy rozświeciły się.

– Nie – odrzekł zmienionym głosem.

Usiadł obok niej na kanapie i wziął ją za rękę. Poczowała ciepło bijące od jego ciała. Zajrzała mu w oczy i zobaczyła w nich ten sam żar, który widziała wcześniej. Napełniło ją to ulgą – nie zraziła go do siebie. Uśmiechnęła się, a jego spojrzenie zatrzymało się natychmiast na jej ustach. Oczy rozblęły mu jeszcze mocniej.

– Nie zrobiłaś nic złego. Przysięgam ci, że niczym mnie nie rozgniewałaś. To ja nie byłem w porządku. Zachowałem się jak niegodziwiec. Wykorzystałem twoją niewinność. Nie powinienem był przyprowadzić cię do tego pokoju, a tym bardziej ulec... – Wzrok Simona padł na piersi Charity, głos mu się załamał. Wstał z kanapy i odchrząknął. – Ach, to znaczy... ja, hm... nie powinienem był ulec moim pragnieniom.

– Ale przecież będzie pan moim mężem – rzekła rezolutnie Charity.

– Nawet to nie upoważnia mnie do... Na Boga, Charity, jeszcze kilka minut i nie potrafiłbym się powstrzymać! – wybuchnął. – Dostałem chyba pomieszania zmysłów. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Każdy mógł tu wejść w dowolnej chwili. Twoja reputacja byłaby zszargana.

– Och! I wówczas nie mógłby pan się ze mną ożenić. – Popatrzył na nią, wstrząśnięty.

– Na miłość boską, co ty mówisz? Jak mogłaś tak pomyśleć? Nie jestem aż takim łajdakiem.

– Ale przecież, gdybym straciła dobre imię, nie byłabym odpowiednią kandydatką na hrabinę Durę.

– Oczywiście, że ożeniłbym się z tobą! – zapewnił ją pospiesznie. – Ale nie byłoby ci przyjemnie, gdyby krążyły o tobie plotki i szeptano by po kątach.

– Wiem – złagodniała natychmiast Charity. – Musiał pan już to znosić. Ma pan rację. Postąpiliśmy niewłaściwie – przytaknęła, po czym uśmiechnęła się do niego, a ten uśmiech rozświecił jej twarz niczym promyk słońca. – Na szczęście nic się nie stało. Nikt nas tu nie zastał, jesteśmy więc bezpieczni. W przyszłości musimy być po prostu ostrożniejsi.

– Nie będzie żadnej przyszłości – odparł ponuro. – To znaczy, taka sytuacja więcej się nie powtórzy. Straciłem panowanie nad sobą, ale nigdy się to już nie zdarzy, obiecuję.

– Tak, milordzie – rzekła z westchnieniem Charity. Bardzo podobał jej się Dure, który nie panował nad sobą, a zwłaszcza fakt, że doprowadził go do „pomieszania zmysłów”.

– A zatem wróciliśmy do „milorda”? – spytał. – Przecież awansowałem już na Simona.

– Myślałam, że w moich ustach może będzie brzmiało zbyt poufale.

– Tak mi się podoba. – Podeszedł do niej i podniósł ją z kanapy. Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. – Czekam z niecierpliwością na chwile naszej intymności. Gdy zostaniesz moją żoną, zamierzam powtórzyć to, co się dzisiaj wydarzyło – i znacznie więcej.

– Cieszę się. – Oczy Charity pociemniały.

– Słodki Boże, ależ ty mnie kuszisz – powiedział, wzdychając głęboko. Poglądził ją pieszczotliwie po szyi, po czym szybko zabrał rękę. – Przyrzekłem coś jednak. Wracaj do sali balowej. Ja wychodzę.

Podeszedł do drzwi i stanął w nich, patrząc na swą przyszłą żonę.

– Kiedy jednak nadejdzie nasza noc poślubna, słodka Charity, obiecuję ci, że będzie długa i pełna wrażeń.

Wyszedł, a Charity opadła z powrotem na kanapę, czując nagłą słabość w kolanach.

Przed opuszczeniem balu Simon zamierzał odbyć krótką, lecz treściwą rozmowę z Faradayem Reedem. Namiętność, która w nim wrzała, musiała znaleźć ujście. Gdy jednak ruszył galerią, zobaczył, że Reed stoi za drzwiami sali balowej, rozmawiając z Theodora Graves. Theodora uśmiechała się do niego, wachlując się leniwie, tymczasem Reed gapił się pożądliwie na jej piersi, wyeksponowane hojnie przez głęboki dekolt. Simon dostrzegł Theodorę zaraz po swoim przyjeździe na bal i jej obecność przestraszyła go. Obawiał się, że zjawiała się tutaj po to, żeby zaczepić Charity. Ta kobieta uwielbiała sceny i spodziewał się, że dziś również wykorzysta sytuację, zwłaszcza że miała spore audytorium. Nie obchodziło go, czy Theodora nadal go oczernia, już od dawna przestał się przejmować tym, co o nim myślą inni. Jednakże ogarniała go cicha, lodowata wściekłość na myśl, że mogłaby poniżyć publicznie Charity, czekał więc w napięciu, przygotowany, by podejść i usunąć z drogi swą byłą kochankę, gdyby tylko chciała zbliżyć się do Charity.

Ona jednak wydawała się nie mieć takich zamiarów jak Simon wreszcie doszedł do wniosku, że Thea przyszła tutaj po to, żeby po prostu wzbudzić w nim zazdrość. Rozluźnił się. Teraz, widząc, że uwodzi Reeda, pomyślał, że trafiła kosa na kamień. Reed prawdopodobnie podliczał w tej chwili koszt brylantowego naszyjnika, który zdobył jej szyję.

Simon odwrócił się i zszedł po schodach, rezygnując z zamiaru rozmówienia się z Reedem. Nie miał ochoty na spotkanie z Theodora, nie chciał też, żeby pomyślała, że gdy napadł na Reeda, zrobił to z zazdrości o nią.

Nie oglądał się, toteż nie zobaczył, że Faraday Reed patrzy za nim z zawziętą, urażoną miną. Po chwili odwrócił się do stojącej obok niego kobiety, zmieniając się z powrotem w czarującego bawidamka. Wprawdzie wdzięki Theodory były jak na jego gust zbyt bujne, ale podobała mu się myśl, że oto zapewne uwiedzie jedną z kobiet Simona. Robił to wielokrotnie przedtem i zawsze dawało mu to pikantną satysfakcję. Oczywiście jednak nie taką, jaką sprawiłoby mu skosztowanie wdzyków narzeczonej lorda Durę'a przed nim samym.

Był pewien, że do tego dojdzie. Wierzył w swoje umiejętności. Poza tym, gdyby jakimś dziwnym trafem panna Emerson nie uległa mu z własnej woli, nie zawaha się użyć siły. Ale to, niestety, dopiero sprawa przyszłości. Teraz jednak chodziło mu o natychmiastową zemstę, chciał się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, które pozostawało zawsze po spotkaniu z Simonem Westportem.

Po chwilowym zastanowieniu przyszedł mu do głowy pewien pomysł. To będzie niezła zabawa, ale powinna też przynieść korzyści. Przeprosił zatem Theodorę i wycofał się do sali balowej, rozglądając się po niej, dopóki jego wzrok nie natrafił na osobę, której szukał. Odczekał kilka minut, dopóki nie odeszła od grupki osób, z którymi rozmawiała, po czym przeciął jej drogę.

– Lady Ashford! – rzekł, udając miłe zaskoczenie, jak gdyby natknął się na nią przypadkiem.

Siostra Simona zatrzymała się i obrzuciła go pełnym rezerwy spojrzeniem.

– Panie Reed. Próbowала ominąć go, ale on przesunął się odrobinę, tak że znów znalazł się na jej drodze.

– Nie, proszę, milady, niech pani nie przechodzi obok mnie tak obojętnie. Kiedyś nie zachowałaby się pani w ten sposób.

– Kiedyś byłam niedoświadczoną dziewczyną – powiedziała ostro Venetia. – Teraz nie jestem taka głupia.

– Ranisz mnie, pani. Wspominam tamte czasy z wielkim upodobaniem. Prawdę mówiąc, pieczołowicie przechowuję nasze pamiątki.

– Pamiątki? – Venetia zbladła jak ściana. – Co pan ma na myśli?

– Och, nic, zaledwie kilka listów... pierścionek. Pamiętam je pani, prawda?

Bładość twarzy Venetii ustąpiła miejsca krwawemu rumieńcowi.

– Zatrzymał je pan?

– Ależ oczywiście. – Uśmiechnął się. – Jestem człowiekiem sentymentalnym. Robi mi się ciepło na sercu, gdy zaglądam do nich od czasu do czasu.

Venetia popatrzyła na niego z wściekłością, ale w jej oczach czaiła się obawa.

– Czego pan chce?

– Ja? – spytał Reed, udając urażoną niewinność. – Czegóż mógłbym chcieć od pani? Jest pani przecież szczęśliwą mężatką. Nie znam pani męża, ale być może kiedyś będę miał przyjemność poznać lorda Ashforda. Mamy ze sobą wiele wspólnego, jestem pewien, że tematów do rozmowy nam nie zabraknie.

– Proszę zejść mi z drogi! – syknęła Venetia drżącym z wściekłości głosem. – I niech pan trzyma się ode mnie z daleka.

– Ależ oczywiście, milady. – Cofnął się z przesadnie niskim ukłonem.

Venetia odeszła pospiesznie, ani razu się nie oglądając, ale dłonie miała mocno splecione, by ukryć ich drżenie. Faraday zaś patrzył za nią z przebiegłym uśmiechem.

Faraday Reed zjawił się nazajutrz z wizytą u Emersonów. Caroline Emerson była nim wręcz oczarowana. Szkoda, oczywiście, że jest już żonaty, myślała, ale takie rzeczy nie mają już w tej chwili znaczenia, skoro jedna z jej córek zaręczyła się tak korzystnie. Wydał jej się człowiekiem obdarzonym ogromnym wdziękiem towarzyskim, przystojnym, czarującym, tak że wkrótce stał się mile widzianym gościem w jej salonie.

Charity nie opowiedziała matce o reakcji Durę'a na jej taniec z Reedem, a Caroline była chyba jedyną osobą, która jej nie widziała. Gdyby wiedziała bowiem, że lord Durę nie lubi tego człowieka, natychmiast wymówiłaby mu dom. Żaden mężczyzna, bez względu na swoje zalety towarzyskie, nie był wart tego, by urazić tak bogatego zięcia, jakim był hrabia Durę. Charity zaś wcale nie chciała, żeby matka zabroniła odwiedzać ich dom Faradayowi Reedowi.

Nie było to bynajmniej spowodowane jej szczególnym zainteresowaniem tym człowiekiem. Był wesoły i zabawny, zawsze skory do komplementów – choć czasami wyrażał je w tak kwiecistym stylu, że Charity musiała skrywać uśmiech. Nie mógł się jednak równać z Simonem, który był o niebo przystojniejszy i bardziej intrygujący i którego sama obecność sprawiała, że czuła się, jak gdyby przesywał ją prąd elektryczny. Na jego tle Faraday Reed wydawał się straszliwie nudny. Mimo to Charity postanowiła tolerować wizyty Reeda, ponieważ wciąż była dotknięta do żywego nie znośnym sprzeciwu i władczyim sposobem bycia narzeczonego. Nie miała zamiaru pozwolić żadnemu mężczyźnie, nawet lordowi Durę'owi, żeby dobierał jej znajomych. Poza tym, mimo że przeprosił ją za swoje zachowanie na balu, nie odwołał swoich poleceń. Nie widziała więc powodu, żeby mu ustąpić. To stworzyłoby niekorzystny precedens. Nie unikała zatem Reeda, gdy przychodził do nich z wizytą, ani nie powiedziała matce o zakazie lorda Durę'a dotyczącym tego mężczyzny.

W kilka dni po balu u lady Rotterham, pan Reed zaprosił Charity, by pojechała z nim na przejażdżkę do Hyde Parku. Caroline Emerson zdecydowała, że nie będzie w tym nic zdrożnego, ponieważ powóz jest otwarty, a w przejażdżce towarzyszyć im będzie jedna z sióstr Charity. Sama Charity kręciła nosem, gdy matka przydzieliła jej jako przyzwoitkę Elspeth, dawno już bowiem odkryła, że siostra potrafi zawsze wszystko popsuć. Nie była jednak nigdy w parku, a słyszała, że jest to w modzie, więc przystała na propozycję matki. Tęskniła też za odrobiną świeżego powietrza. Przywykła do długich spacerów po uliczkach i alejkach SiddleyontheMarsh, toteż życie w Londynie, gdzie dziewczyna nie może pojawić się na ulicy bez towarzyszącej jej służącej, zmęczyło ją i obudziło w niej potrzebę ruchu. Poza tym obecność Elspeth prawdopodobnie stępiłaby irytację Durę'a, gdyby dowiedział się o jej wycieczce z Faradayem Reedem.

Faraday Reed okazał się czarującym towarzyszem, sypiącym komplementami i opowiadającym pikantne ploteczki. Charity nigdy nie brała poważnie jego przesadnych komplementów, ale bawiła się, flirtując z nim trochę, podobnie jak z przyjaciółmi ojca w domu. Był młodszy od nich, ale starszy o kilka lat od niej, w dodatku żonaty, co plasowało go jej zdaniem w tej samej kategorii.

Jechali powoli, kłaniając się i pozdrawiając znajomych. Od czasu do czasu zatrzymywali się, by porozmawiać z pasażerami innych powozów. Donikąd sienie spieszyli. Przejazdźka była celem sama w sobie.

W pewnej chwili zbliżyły się do nich dwie jadące konno kobiety w towarzystwie mężczyzny. Charity wyprostowała się lekko, przyglądając się im z zainteresowaniem, rozpoznała bowiem w jednej z nich damę, która śledziła ją wzrokiem na balu u lady Rotterham. Tym razem była ona ubrana w zupełnie innym stylu – miała na sobie świetnie skrojony strój do konnej jazdy, a jej bujne ciemne włosy okrywał zawadiacko włożony kapelusz z piórem. Charity przez krótką chwilę pozazdrościła jej bujnej, zmysłowej urody.

– Faraday! – wykrzyknęła ze zdziwieniem kobieta, przynaglając konia, żeby zrównać się z powozem. – Jak miło cię widzieć!

Reed zdjął kapelusz z głowy i skłonił się. – Witaj, droga Theodora.

Kobieta uśmiechnęła się, spoglądając na Charity i Elspeth. Charity przyjaźnie odwzajemniła uśmiech.

– Och, proszę mi wybaczyć – rzekł grzecznie Reed.

– Panno Emerson, to jest pani Graves. Pani Graves, panny Emerson.

– Miło mi panią poznać – powiedziała pani Graves, pochylając się lekko z konia i ściskając dłoń Charity. – Zauważyłam panią na balu u lady Rotterham. Pytałam Faradaya, kim jest ta atrakcyjna młoda kobieta, prawda? Wtedy jednak pani nie znałam. – Dołki w jej policzkach pogłębiły się, rzuciła Reedowi łobuzerskie spojrzenie. – Widzę, że nie tracisz czasu, wciąż zawierasz nowe znajomości, mój drogi?

– Obawiam się, że znasz mnie aż za dobrze, Theo.

Rozmawiali przez chwilę, wymieniając uprzejmości towarzyskie. Gdy inny powóz zbliżył się do nich, chcąc ich wyprzedzić, Reed zjechał na bok, a pani Graves pomachała swoim towarzyszom, mówiąc, że spotkają się później i zsiadła z konia. Charity wraz z Faradayem wysiedli z powozu. Elspeth, wachlując się apatycznie, postanowiła zostać w środku.

– Nie odchodź za daleko – zawołała za siostrą. – Masz być w zasięgu wzroku.

– Czy pani siostra źle się czuje? – spytał zatroskanym głosem Reed. – Może powinienem odwiedzić ją do domu?

– Och, nie, Elspeth zawsze się tak zachowuje – odrzekła wesoło Charity. – W domu robi to samo.

– Cóż, od razu widać, że pani natomiast jest pełna życia – powiedziała Theodora, ujmując Charity pod rękę i popychając ją naprzód. – Wiedziałam, że panią polubię. Czy jeździ pani konno? Może wybrałybyśmy się na przejażdżkę któregoś poranka?

– Niestety – odparła z żalem Charity. W czasie pobytu w Londynie ogromnie tęskniła za konnymi przejażdżkami. – Obawiam się, że nic z tego nie będzie. Nasze konie zostały w domu.

– Słucham? I Dureę nie dał pani do dyspozycji żadnego ze swoich wierzchowców? – Oczywiście Theodory zrobiły się niemal okrągłe ze zdumienia. – Przecież ogólnie wiadomo, że ma świetną stajnię.

– Nie. – Charity była ciekawa, czy popełnia gafę towarzyską, przyznając się do tego. Co jest złego w tym, że Dureę nie zaproponował jej swojego konia? Czy to oznacza, że nie ceni jej tak wysoko jak powinien? – Jestem pewna, że konie jego lordowskiej mości byłyby dla mnie zbyt narowiste – powiedziała na wszelki wypadek.

– Ach, w takim razie rzeczywiście mało prawdopodobne, żeby je udostępnił. Przywiązuje wielką wagę do swoich koni.

– Czy zna pani lorda Dureę'a?

– Poznaliśmy się – uśmiechnęła się nieznacznie pani Graves. – Niewątpliwie jego lordowska mość będzie pamiętał moje nazwisko.

– Nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł zapomnieć kobietę tak uroczą jak pani – rzekła z całą szczerością Charity.

Pani Graves wydawała się w pierwszej chwili zaskoczona, potem roześmiała się, ściskając ramię Charity.

– Ależ dziecko z pani! Coś mi mówi, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami. Może zechce pani przyjść na jedno z moich małych przyjęć. Nie są bardzo liczne, ale mam nadzieję, że nie będę nieskromna, twierdząc, że wszyscy bawią się na nich doskonale.

– Twoje przyjęcia są zachwycające – zapewnił ją Reed.

– Nie jesteśmy staroświeccy – powiedziała pani Graves do Charity, jej ciemne oczy błyszczały wesoło. – Sami młodzi ludzie, gry towarzyskie, trochę tańca. – Przybliżyła się bardziej i rzekła konfidencyjnie: – I nie ma na nich żadnych przyzwoitek, które przyglądałyby się wszystkiemu z dezaprobatą.

– To brzmi zachęcająco – przyznała szczerze Charity. Uważała obowiązujące reguły i konwenanse towarzyskie za straszliwie krępujące i często miała wrażenie, że wszystkie te starsze damy, które siedzą, obserwując tańczących, przypominają szakale, czekające tylko, aż ktoś popełni jakiś *fauxpas*. – Wątpię jednak, żeby mama dała się namówić na przyjęcie, gdzie są wyłącznie młodzi ludzie.

– Nie miałam na myśli pani matki, lecz panią – wyjaśniła Theodora, patrząc na nią obojętnie.

– Jakże mogłabym przyjść bez mamy, Sereny i Elspeth? – zdziwiła się Charity. Była pierwszy raz w Londynie, ale nawet ona wiedziała, że młoda, niezamężna dziewczyna nigdy nie chodzi na przyjęcia sama.

– Ale teraz jest pani zaręczona... prawie zameżna.

– Och! – Radosny uśmiech rozświetlił twarz Charity. – Mówi więc pani, że będę mogła przyjść, kiedy już zostanę żoną Dureę'a. Oczywiście. Bardzo chętnie.

– Mam nadzieję, że odwiedzi mnie pani wcześniej – rzekła Theodora z nieco wymuszonym uśmiechem. – Kobieta zaręczona, jeśli ma odpowiednią eskortę, może również przyjść, jeśli ma ochotę.

– Naprawdę pani tak myśli? – spytała Charity z powątpiewaniem. – Cóż, jeśli lord Dure zechce mnie zabrać ze sobą, chętnie przyjdę.

– Niestety, podejrzewam, że moje progi są za niskie dla jego lordowskiej mości. Ale Faraday, oczywiście, może pani towarzyszyć.

– Z przyjemnością! – potwierdził Reed. Charity uśmiechnęła się uprzejmie i dała wymijającą odpowiedź. Co jak co, ale Simonowi z pewnością nie podobałoby się, gdyby jej towarzyszem był Faraday Reed.

– Widzę, że zagalopowałam się trochę – powiedziała szybko Theodora, wyglądając na lekko strapioną. Puściła ramię Charity. – Przepraszam, że tak panią naciskałam, nie powinnam była. To tylko zwyczajne małe przyjęcia, z pewnością nie takie, do jakich pani przywykła. Bez wątpienia uważa nas pani za pośledniejsze towarzystwo, w którym nie bawiłaby się pani dobrze.

– Ależ nie! – zapewniła ją spiesźnie Charity, przestraszona, że uraziła uczucia drugiej kobiety. – Doprawdy, przyszedłbym bardzo chętnie. Jestem pewna, że bawiłabym się świetnie.

– Byłam taka natarczywa, ponieważ sprawia pani wrażenie uroczej młodej kobiety i... po prostu chciałabym zostać pani przyjaciółką. Bardzo przepraszam.

– Ależ nie ma za co. Naprawdę bardzo chętnie zostanę pani przyjaciółką. Tylko że moja mama jest bardzo zasadnicza. A mój narzeczony nie... – umilkła, zastanawiając się nad najbardziej taktownym sposobem przedstawienia zastrzeżeń hrabiego wobec Faradaya Reeda.

– Dure? – Theodora uniosła brwi, uśmiechając się nieznacznie. – Tylko proszę mi nie mówić, że Dure stał się takim purytaninem. Przecież wszyscy wiedzą... – Przerwała nagle, po czym dodała: – Zresztą nieważne.

– Co wiedzą? – spytała łagodnie Charity, szykując się, że usłyszy kolejne ostrzeżenie przed złą reputacją Dure'a. Dotychczas zniosła już przynajmniej dziesięć od rodziny i znajomych.

– Co? Och, nic. Zawsze jednak powtarzam, że należy wszystkich mierzyć tą samą miarką. Nie sądzi pani, że mam rację? Wydaje mi się niesprawiedliwe, że mężczyzna może chodzić, gdzie mu się żywnie podoba, natomiast kobieta wyłącznie tam, gdzie on uzna za „stosowne”.

Charity zastanawiała się, czy Theodora ma na myśli konkretnie lorda Dure'a, czy też o mężczyzn w ogóle. Czy Dure chodził wcześniej na inne przyjęcia? I co to były za przyjęcia? Nie potrafiła się jednak zdobyć na to, by spytać Theodorę wprost. Czułaby się zbyt zakłopotana, gdyby musiała w ten sposób przyznać, że nie wie, co robił dotychczas jej narzeczony.

– Ach, cóż... – powiedziała Theodora, uśmiechając się promiennie. – Muszę dogonić moich przyjaciół. Strasznie się zagadałam. To dlatego że tak uroczo się z panią gawędzi.

– Dziękuję. Mnie również było bardzo przyjemnie. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

– Oczywiście. Musi mi pani obiecać, że przyjdzie pani na jedno z moich przyjęć.

Miała tak błagalną minę, że Charity nie potrafiła jednoznacznie jej odmówić.

– Będzie mi bardzo miło... jeśli, oczywiście, mama mi pozwoli.

– Czasami mamy są zbyt surowe – powiedziała Theodora pobłażliwie. – Moja mama też taka była. Może najlepiej nic jej po prostu nie mówić.

– Miałabym się wymknąć cichaczem z domu? – Charity wytrzeszczyła na nią oczy. Czyżby Theodora mogła coś wiedzieć o eskapadzie Charity do lorda Dure'a, podczas której zaproponowała mu układ małżeński? Nie, to absolutnie niemożliwe.

– O Boże, teraz panią zaszokowałam. Przepraszam. Zapomniałam, jak bardzo jest pani młoda. Bez wątpienia bałaby się pani okazać nieposłuszeństwo mamie.

– To nie tak – powiedziała Charity, dotknięta nieco słowami Theodory. – Po prostu...

Umilkła. Nie mogła przecież wyjaśnić, że chętnie okazałaby nieposłuszeństwo matce, a nawet zlekceważyła konwenanse, ale tylko w ważnej sprawie, tak właśnie jak to uczyniła tamtego pamiętnego dnia, gdy odwiedziła Simona. Coś tak błahego jak przyjęcie nie wchodziło natomiast w grę. Nie mogła przecież ryzykować, że dla czegoś takiego postawi rodzinę czy Simona w kłopotliwej sytuacji.

– Przepraszam – powiedziała wreszcie. – Po prostu nie mogę.

– Oczywiście. Rozumiem. – Theodora obdarzyła ją czarującym uśmiechem, chociaż Charity odniosła wrażenie, że w jej oczach czai się smutek i uraza. – Do widzenia, panno Emerson. Panie Reed. – Skłoniła głowę, odwróciła się i podeszła wolnym krokiem do swojego konia.

Patrząc za nią, Charity poczuła wyrzuty sumienia. Widziała, że dłonie Theodory nerwowo zaciskają się w pięści. Kusilo ją, żeby pobiec za tą piękną kobietą i obiecać, że mimo wszystko przyjmie zaproszenie na jej przyjęcie. – Uraziłam ją – powiedziała cicho. – Bardzo mi przykro. Nie chciałam.

– Proszę się nie przejmować – pocieszył ją Reed. – Theodora przywykła do małych afrontów ze strony śmietanki towarzyskiej.

– Co takiego? – Charity otworzyła szeroko oczy z przerażenia. – Och, nie, chyba nie uważa pan, że zrobiłam jej afront? Naprawdę, nie miałam zamiaru. Po prostu moja mama jest bardzo surowa, poza tym za skarby świata nie chciałabym sprawić przykrości ani jej, ani papie. Wiem, że nie pochwaliliby zamiaru pójścia na przyjęcie bez przyzwoitki.

– Nie powiedziałem, że to był afront, moja droga panno Emerson – zapewnił ją spieszenie Reed. – Miałem na myśli wyłącznie fakt, że wiele dam nie zaszczyca jej przyjęć. Zwłaszcza te starsze. Dlatego jest pewna, że pani matka nie przyjdzie z panią. Widzi pani, tak naprawdę nie jest jedną z „nas”. Pochodzi z szanowanej rodziny, lecz nie ma tytułu. Z takimi raczej nie żenią się synowie baronów. Jednakże uroda Thei sprawiła, że zakochał się w niej Douglas Graves. Był porucznikiem dragonów, oczywiście z tytułem. Jego rodzina nie należała do bogatych, poza tym był młodszym synem. Dopóki

jednak żył, przyjmowano ich wszędzie. Po jego śmierci natomiast wiele osób przestało zapraszać Theodorę.

– Dlatego że jej mąż zginął?

– Tak. To on miał pozycję towarzyską. Bez niego znów stała się nikim.

– To okropne! – Charity jak zwykle gotowa była współczuć każdemu.

– Niewątpliwie. Ale tak to już jest w Londynie. Pozostała jej jednak garstka przyjaciół.

– Na przykład pan. – Charity podniosła na niego oczy. pomyślała, że źle oceniała Faradaya Reeda, nie dostrzegła widocznie kryjącej się w nim głębi uczuć.

– Ona i Douglas byli moimi przyjaciółmi – uczynił lekceważący gest dłonią. – Jak mógłbym teraz nie pamiętać o wdowie?

– Widzę, że nie mógłby pan. – Charity uśmiechnęła się do Reeda. Nie potrafiła zrozumieć, czemu Durę tak bardzo nie lubił tego człowieka. – Każdy byłby szczęśliwy, mając pana za przyjaciela.

Ujęła Reeda pod ramię i ruszyli razem w stronę powozu.

## *Rozdział 6*

Gdy szli w stronę powozu, zobaczyli, że podbiegł do niego mały brudny urwis, po czym zatrzymał się i powiedział coś do Elspeth, która wzdygnęła się ze wstrętem, kręcąc głową. Stangret odwrócił się i nakazał chłopcu gestem, żeby się wyniósł, on jednak uparcie trwał przy powozie. Wreszcie stangret wskazał głową Charity oraz Reeda, a wtedy chłopiec podbiegł do nich.

– Panna Emerson? – spytał z ulicznym akcentem. – Panna Charity Emerson?

– Tak – odpowiedziała zdumiona Charity. – To ja.

– Proszę. – Podał jej białą kopertę. Charity zawahała się, po czym wzięła list.

– Co to jest, u licha? Reed sięgnął do kieszeni, wyjął z niej monetę i wręczył urwisowi, który natychmiast czmychnął. Charity przyjrzała się kopercie – widniało na niej tylko jej imię, napisane drukowanymi literami.

– Dziwne – powiedziała, rozdzierając kopertę. – Dlaczego ktoś... – umilkła nagle.

– Co się stało? Zbladła pani jak płótno. – Reed wyjął kartkę papieru z jej bezwładnych palców i przeczytał na głos: – „Spytaj go, co się przydarzyło jego żonie i bratu”. Co to ma znaczyć?

Charity przycisnęła dłonią żołądek. Poczowała, że zbiera jej się na mdłości.

– Nie mam pojęcia. Wolalabym, żeby pan tego nie czytał. – Zabrała mu kartkę i jeszcze raz na nią spojrzała.

– Kto to przysłał? – spytał Reed. – Czy jest w niej mowa o lordzie Dure?

– Tak. Z pewnością. – Charity zmięła list w dłoni. – Och! Jestem taka wściekła! To podle i podstępne. Chwileczkę! Gdzie jest chłopiec?

Rozejrzała się dookoła, ale urwis zniknął z pola widzenia. Wydała jęk zawodu.

– Powinnam go była zatrzymać i spytać, kto mu dał tę kopertę. Byłam jednak taka oszołomiona, że nie przyszło mi to na myśl. A teraz nie wiem...

– Czy dostawała pani już podobne listy? – spytał Faraday.

– Tak – przyznała Charity. – Na balu u lady Rotterham ktoś upuścił kartkę na stół obok mojego wachlarza. Zauważyłam ją dopiero, gdy wychodziliśmy. Widniały na niej słowa: „Nie wychodź za Dure'a, bo pożałujesz tego”. jt – Czy powiedziała pani o tym Dure'owi?

– Nie! – Charity spojrzała na Reeda z przerażeniem. – Nie zamierzałam mu pokazywać czegoś podobnego!

– Ale on z pewnością powinien wiedzieć, że ktoś niepokoje jego narzeczoną.

– Czułby się okropnie, wiedząc, że ktoś czuje do niego taką złość, że nienawidzi go tak bardzo, że nie chce dopuścić do jego małżeństwa.

– Cóż, a pani ojciec? Czy powiedziała mu pani?

– Nie. Zmartwiłabym tylko jego i matkę. Nie chcę ich niepokoić. A jeśli przestaną wierzyć lordowi Dure'owi? Poza tym nic nie można zrobić. Nie widziałam, kto podrzucił ten list, napisany jest drukowanymi literami, żeby nie można było rozpoznać charakteru pisma. Żałuję, że nie wypytałam tego małego ulicznika.

– Była pani zaskoczona. To zrozumiałe. Ja zresztą też.

– Jak komuś mogło przyjść do głowy, żeby przysłać ten list tutaj? – zadumała się Charity. – Kto mógł wiedzieć, że będę teraz w parku?

– Rozumiem, o co pani chodzi. To rzeczywiście trochę dziwne. Hmm... Przypuszczam, że wiedział o tym każdy, kto był w parku i widział panią. Może ktoś w innym powozie. Łatwo było naskrobać na kolanie te kilka słów i znaleźć chłopca, który by je zaniósł. Wystarczyło opisać nasz powóz i podać pani nazwisko.

– Czemu ktoś chce mnie przestraszyć? – spytała Charity. – Czy mnie nienawidzą? A może to Dure'a nienawidzą tak bardzo?

– Nikt pani nie nienawidzi – odrzekł Reed z uśmiechem. – Jestem pewien, że nie ma pani wrogów.

– Za to Durę ma.

– Każdy mężczyzna ma wrogów – powiedział Reed. – Myślę, że powinna pani powiedzieć o wszystkim ojcu.

– Nie. I tak nic nie będą mogli zrobić, a tylko się zdenerwują. Ja... ja nie chcę, żeby lord Durę dowiedział się, jak bardzo go ktoś nienawidzi.

– Sądzę, że nie ma pani racji. Powinna pani poszukać u nich pomocy. – Ujął jej dłonie i spojrzał poważnie w oczy. – Jeśli jednak nie zdecyduje się pani, proszę pozwolić mi pomóc sobie. Ma pani we mnie przyjaciela.

Charity uśmiechnęła się i ucisnęła mu rękę.

– Dziękuję, panie Reed. Myślę, że potrzebny mi przyjaciel.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował delikatnie. – Może pani na mnie polegać.

Charity wmawiała sobie, że listy, które dostała, były zapewne czymś głupim dowcipem albo robotą jakiegoś zawziętego wroga lorda Dure'a. Nie wyrządziły właściwie żadnej szkody poza tym, że wzbudziły w niej oburzenie i że bywając teraz na różnych spotkaniach towarzyskich, czuła się dziwnie, gdy rozglądała się dokoła i zastanawiała, która z obecnych osób mogła przysłać jej te złośliwości. Odnosiła wrażenie, że autor tych listów miał jedynie nadzieję przestraszyć ją do tego stopnia, żeby zerwała zaręczyny z Simonem, stawiając go w kłopotliwej sytuacji. A ona wcale nie miała zamiaru tego uczynić.

Mimo że listy trochę ją przestraszyły, przede wszystkim niepokoiła ją osoba autora. Jego postępek był zagadkowy i nacechowany nienawiścią. Co do Simona, właściwie nigdy nie miała żadnych

wątpliwości. W irracjonalny, przedziwny sposób ufała człowiekowi, który był dla niej prawie obcy. Po prostu wiedziała, że Simon nie mógł zabić swojej żony ani brata.

Nie była natomiast pewna, czy reszta rodziny zareaguje na listy z równie zimną krwią. Pomimo korzyści wynikających z jej małżeństwa z hrabią Dure'em, matka natychmiast podjęłaby decyzję o zerwaniu zaręczyn, gdyby zaczęła podejrzewać, że w plotkach na temat przeszłości Durę tkwi choćby źdźbło prawdy. A owe listy jakimś sposobem czyniły tę ewentualność bardziej realną niż zwykłe plotki. Charity nie chciała dostarczać Caroline okazji do namysłu, dlatego też nie wspomniała o listach a n i jej, ani nikomu, nawet siostrze. Serena zmartwiłaby się, Elspeth niewątpliwie dostałaby ataku hysterii, a Belinda przypomniałaby jej swoje ostrzeżenia, że Durę jest niebezpiecznym mężczyzną.

Kusiło ją wielokrotnie, by zwierzyć się Simonowi ze wszystkiego. Wiedziała, że poczułaby się wtedy lepiej. Nie chciała jednak, by nieznany wróg wykorzystał ją w ten sposób do tego, by sprawić Simonowi przykrość. Jeśli ona przeżyła wstrząs, to tym bardziej zdenerwowałoby to Simona, w którego czyjaś nienawiść godziła bezpośrednio. Mógłby nawet zacząć się zastanawiać, czy przypadkiem nie uwierzyła w treść listów.

W dodatku, ku swemu rozczarowaniu, widywała Simona niezbyt często. Wpadła w wir tak intensywnego życia towarzyskiego, że zaczęło jej się wydawać, iż nigdy już nie zazna chwili odpoczynku. Wieczorami Simon często przyłączał się do nich na różnych przyjęciach, ale jak zwykle przy takich okazjach otaczało ich mnóstwo ludzi i mogli tylko przez chwilę porozmawiać lub zatańczyć. Tańczyło jej się z Simonem bosko, natomiast oficjalne rozmowy w obecności innych ludzi pozostawiały ogromny niedosyt. Nawet gdy składał jej wizyty po południu, zawsze byli obecni inni goście albo przynajmniej matka lub siostry.

Żałowała, że nie może spędzić z nim ani chwili sam na sam, porozmawiać swobodnie jak niegdyś w jego gabinecie. Simon wydawał się równie znudzony jak ona i mimo że często napotykała jego wzrok, co zawsze przyspieszało bicie serca, nigdy nie udało się jej sprawdzić, do jakich interesujących wydarzeń mogłoby to doprowadzić. Zaczęło jej się wydawać, że tradycyjny okres narzeczeństwa, trwający rok, nigdy się nie skończy.

Miała oczywiście inne rozrywki. Zgodnie z obietnicą, Venetia wybrała się z nią po zakupy. Tak jak przy pierwszym spotkaniu, Venetia, zrazu spokojna i powściągliwa, przy pełnej życia Charity szybko się rozluźniła i spędziły wspaniałe popołudnie. Choć środki Charity były ograniczone, po raz pierwszy w życiu otrzymała od matki pozwolenie, by kupić sobie, co jej się podoba. Stanowczo odrzuciła propozycję Venetii, żeby lord Durę zapłacił za jej ubrania i nie zwróciła uwagi na to, że w eleganckim sklepie Venetia wzięła modystkę na bok i szepnęła jej parę słów. Charity była mile zaskoczona, że ceny wytwornych londyńskich sukien są niewiele wyższe niż na prowincji, dzięki czemu mogła kupić kilka kreacji wieczorowych i kilka dziennych.

Suknie wieczorowe, oczywiście, były dziewiczo białe, stosowne dla młodych niezamężnych dziewcząt, ale udało jej się przekonać zarówno modystkę, jak i Venetię, że na popołudnia zupełnie odpowiednia będzie bladoniebieska oraz różowa. Starczyło jej jeszcze na parę nowych rękawiczek oraz

na wstążki i koronki, którymi zamierzała przyozdobić część starych sukien, żeby nadawały się do noszenia w Londynie. Venetia, która nigdy w życiu nie musiała oszczędzać, buszowała po sklepie, śmiejąc się i wymieniając opinie na temat materiałów oraz mody. Później uświadomiła sobie, że to nie zakupy, lecz żywe opowiadania Charity o życiu w ich wiejskiej posiadłości sprawiły, że popołudnie było takie przyjemne.

Odesłały zakupy do domu kareta Venetii, a same udały się spacerem do domu ciotki Ermintrudy w Mayfair, wspominając z zadowoleniem wspólnie spędzone popołudnie. Venetia, która zainspirowana oszczędnym podejściem Charity do zakupów, kupiła kilka strojów po „okazyjnej cenie”, nie mogła się nacieszyć ze swego wyboru i poczynionych oszczędności.

Charity słuchała z uśmiechem jej rozumowania i zgodziła się, że Venetia rzeczywiście dokonała rozsądnych zakupów.

– Ależ musiałaś zaoszczędzić przynajmniej pięćdziesiąt funtów – rzekła, patrząc na Venetię poważnie.

– O, tak – przyznała Venetia. Pochwyciła spojrzenie Charity i uśmiechnęła się do niej szeroko. – I to wydając tylko kilkaset funtów poza tym!

Obie młode kobiety wybuchnęły serdecznym śmiechem, wzięły się pod ręce i kontynuowały spacer.

– Muszę wydać proszony obiad – powiedziała Venetia – żeby przedstawić cię rodzinie. Naszemu wujowi, Ambrose'owi, i jego synowi, Evelynowi. Wuj Ambrose jest obecnie spadkobiercą Dure'ów. Jest raczej staroświecki, ale polubisz Evelyną. Praktycznie wychowywał się z nami. Oczywiście, będziemy musieli zaprosić również ciotkę Genevieve i moją siostrę Elizabeth. Na szczęście kuzynka Louisa wyjechała z miasta, co oszczędzi ci opowieści o dzieciach.

– Bardzo chciałabym poznać twoją rodzinę – wyznała Charity. – Tak mało wiem o Simonie.

– Bo on nie lubi mówić o sobie. Jest ode mnie o sześć lat starszy, ale bardzo się kochamy. Pośrodku jest jeszcze Elizabeth. Nigdy mi się nie zwierzał. – Umilkła, marszcząc brwi. – Ale wiem z pewnością, że nie był szczęśliwy przez ostatnie kilka lat.

– Po śmierci pierwszej żony?

Venetia skinęła twierdząco głową.

– Jej oraz ich dziecka. Umarli oboje podczas porodu, potem Simon przyjechał do Londynu i spędzał tutaj większość czasu. – Venetia popatrzyła na Charity poważnym wzrokiem. – Jeśli docierają do ciebie plotki o jego gwałtowności, proszę, nie bierz ich sobie za bardzo do serca.

Charity zaprzeczyła uprzejmie. Nie mogła wyznać Venetii, że nie takie plotki spędzały jej sen z powiek.

– Być może zszedł w pewnej chwili na złą drogę i wpadł w nieciekawe towarzystwo, ale myślę, że był niemal oszalały ze zgrzyoty. Nie trwało to jednak długo i nigdy nie popełnił niegodziwego czynu.

Gdy Sybilla umarła, był jeszcze bardzo młody, miał zaledwie dwadzieścia trzy lata. Nie jest złym człowiekiem, zawsze był dla mnie bardzo dobry. Ci, którzy mówią, że jest brutalny lub okrutny, nie znają go tak dobrze jak ja.

– Musiał ją bardzo kochać – zauważyła cicho Charity. Oczywiście, prawda była zupełnie inna niż sugerował list. Simon cierpiał bardzo po śmierci żony, zaczął nawet pić. Kochał ją, a nie zamordował jej. Gdy myślała o Sybilli i miłości Simona do niej, odczuwała dziwny ból w piersi. Pomyślała o jego uporczywym trwaniu przy decyzji o małżeństwie bez miłości. Czy nie może ofiarować swej miłości innej kobiecie, ponieważ wciąż kocha Sybillę?

– To prawda – przyznała Venetia, tak zatopiona w myślach o przeszłości, że nie zauważyła nawet niepewnej miny Charity. – To było małżeństwo z miłości. Mój ojciec był mu bardzo przeciwny. Twierdził, że Simon i Sybilla są zbyt młodzi. I chyba rzeczywiście byli. Simon miał zaledwie dwadzieścia lat, Sybilla siedemnaście. Ale Simon był nieugięty. Okropnie się o to z ojcem pokłócili. Wprawdzie ojciec nie wydziedziczył Simona, ale – oględnie mówiąc – od tamtej pory zachowywali się wobec siebie sztywno i oficjalnie. Nawet po śmierci Sybilli pozostali wobec siebie chłodni.

– Jaka ona była? – spytała Charity, chcąc się nagle koniecznie dowiedzieć czegoś o kobiecie, o której przedtem właściwie nie myślała. Teraz jednak zżerała ją ciekawość. Kim była kobieta, która zawładnęła sercem jego lordowskiej mości i po której tak bardzo rozpacział?

– Sybilla? – Venetia zmarszczyła brwi. – Nie jestem pewna. Byłam jeszcze wtedy panienką w wieku szkolnym, ona zaś już skończyła nauki, była trzy lata starsza ode mnie. Właściwie jej nie znałam. Po ślubie nie odwiedzali nas często, ponieważ ojciec i Simon byli wciąż ze sobą skłóceni. Na pewno była bardzo ładna. Miała włosy jeszcze jaśniejsze od twoich, szare oczy i piękną delikatną karnację. Przypominała kameę.

Charity pomyślała o konkurowaniu z taką doskonałością i straciła odrobinę zwykłego animuszu. Nie spodziewała się, że Simon ją pokocha, była absolutnie szczerą, mówiąc mu, że będzie zadowolona z układu, jaki przewidywał. Miała jednak nadzieję, że z czasem połączy ich przyjaźń, zbliżą się do siebie. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy jego serce nie jest zamknięte nawet dla uczuć tego rodzaju. Nie podobała jej się myśl o przeżyciu reszty życia z człowiekiem, który zawsze będzie ją porównywał z inną kobietą, idealnym wizerunkiem żony.

– Nigdy jednak nie łączyły mnie z Sybillą serdeczne stosunki – westchnęła Venetia. – Bez wątplenia byłam za młoda, żeby stać się jej przyjaciółką, poza tym przyznaję, że byłam raczej o nią zazdrosna, ponieważ zabrała mi mojego ukochanego brata. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Zawsze uwielbiałam Simona, chociaż on ledwie mnie zauważał. Najbardziej bliscy byli sobie z Halem, naszym bratem, starszym od niego zaledwie o rok. Wychowywali się prawie jak bliźniacy – stanowili męską fortecę, niedostępną dla nas, dziewcząt.

– I Hal również umarł. Simon musiał strasznie to przeżyć.

– Tak, wszystkim nam go brakowało, ale Simonowi najbardziej. Stało się to zaledwie rok po śmierci Sybilli i dziecka. Myślę, że Simon zawsze czuł się, jak gdyby ciążyła na nim jakaś klątwa. A

ludzie byli tacy okrutni... Szeptali po kątach, że to coś więcej niż zwykły pech, że Simon pewnie ma swój udział w obu nieszczęściach.

– Dlaczego? Kto? – Charity spojrzała na nią uważnie. Może uda jej się znaleźć autora listów dzięki Venetii? Ktoś, kto szerzył tamte plotki, mógł również napisać oba listy.

– Nie mam pojęcia. Nikt przecież nie mówił o tym wprost. Były tylko aluzje... i szept, które milkły, gdy się zbliżałam. Ale ja wiedziałam, o czym mówią. Nawet Ashford je słyszał. – Gdy wspomniała o mężu, na jej ustach pojawił się ciepły uśmiech. – Biedny George. Najbardziej flegmatyczny z mężczyzn, a prawie wdał się w bójkę na pięści w swoim klubie właśnie z tego powodu. Zawsze był przyjacielem Simona.

– To ładnie z jego strony. Uważam, że tamtemu należało się solidne lanie za roznoszenie plotek.

– Nie sądzę, żeby to było złośliwe z jego strony. Powtarzał tylko to, co usłyszał. To nie on je rozpuścił.

– No to kto? – Nie wiem. – Łzy napłynęły nagle do oczu Venetii odwróciła wzrok. – To wszystko było okropne dla Simona. Dlatego tak często wybiera samotność, dlatego często bywa ponury. Jestem pewna, że te bezpodstawne podejrzenia musiały go ranić. Ale robił dobrą minę do złej gry i ż y ł dalej, lekceważąc je. I spoglądał na wszystkich wyniośle. – Westchnęła. – Nawet teraz słyszę czasami, jak ludzie rozmawiają o jego przeszłości, podobno pełnej skandali...

Oczy Charity miały błyskawice, dłonie zacisnęły się w pięści.

– Nie radziłabym nikomu, żeby pisał do mnie choć słowo na ten temat, jeśli nie chce mieć podbitych oczu!

– Wierzę, że byłabyś zdolna to zrobić – zachichotała Venetia.

– Czemu jednak ktoś nienawidzi Simona tak bardzo, że rozpuszcza o nim plotki? Nie mogę tego pojąć.

Venetia uśmiechnęła się drwiąco.

– Simon potrafi być bezceremonialny, nie obchodzi go, co ludzie o nim myślą. Uraził niejedną osobę.

– Ale zniesławiać go w taki sposób!

– Tego, co zostało raz powiedziane, nie da się łatwo cofnąć. Przez wszystkie te lata historie przekazywane z ust do ust stawały się coraz dłuższe i bardziej mroczne. A Simon był, oczywiście, zbyt dumny, żeby temu przeciwdziałać.

– Oczywiście. – Charity знаła go już na tyle dobrze, żeby zdawać sobie z tego sprawę.

Znalazły się już prawie przed domem Charity, gdy zza rogu wyszedł energicznym krokiem mężczyzna, trzymający w dłoni laskę ze złoconą gałką. Na ich widok zatrzymał się, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Moje panie! – wykrzyknął, podchodząc do nich i kłaniając się. – Co za miła niespodzianka.

– Panie Reed – odwzajemniła z uśmiechem powitanie Charity. Venetia, idąca obok niej, skinęła tylko sztywno głową, nie odzywając się ani słowem.

– Wyszedłem właśnie od pani czarującej matki, panno Emerson, Byłem wprost niepokieszony, że nie zastałem pani w domu. A tu los uśmiechnął się do mnie – spotkałem nie tylko panią, lecz również lady Ashford... – Uśmiechnął się znacząco do Venetii, która wciąż milczała i odwracała od niego wzrok.

– Nie musi nas pani sobie przedstawiać – rzekł Faraday do Charity. – Lady Ashford i ja jesteśmy starymi znajomymi.

W jego oczach czaiło się wyraźnie rozbawienie, którego przyczyny Charity nie rozumiała. Zawrócił i odprowadził obie kobiety do samego domu. Charity zauważyła, że Venetia nie przypadkiem ustawiła się tak, żeby Charity szła w środku, między nią a Faradayem. Zachowanie przyjaciółki wydało jej się dziwne. Simon oczywiście nie cierpiał Reeda, ale zachowanie Venetii wpływało chyba z czegoś więcej niż tylko lojalności wobec brata. Co też mogło być przyczyną antypatii Simona i jego siostry do Faradaya Reeda?

Charity zamierzała właśnie wprowadzić przyjaciółkę po schodkach na górę, gdy Venetia zatrzymała się.

– Ja... muszę już wracać do domu – powiedziała, wskazując na swoją karetkę, która przywiozła do domu ich zakupy i teraz czekała na nią.

Charity popatrzyła na nią z zaciekawieniem, ale powiedziała tylko: – Dobrze. Dziękuję ci bardzo za pomoc w zakupach.

– Świetnie się bawiłam – zapewniła ją szczerze Venetia.

Gdy zamierzała odejść, Reed podskoczył do niej szybko, służąc jej uprzejmie ramieniem.

– Proszę mi pozwolić, że panią odprowadzę, lady Ashford. – Skłonił głową i poprowadził Venetię do eleganckiego powozu, gdy tymczasem Charity weszła po schodach i zatrzymała się przed drzwiami domu ciotki Ermintrudy.

– Czy przemyślała pani to, co powiedziałem tamtej nocy? – spytał Reed półgłosem.

– Nie – odparła Venetia. – Proszę, chyba nie zamierza pan naprawdę mówić o niczym George'owi, prawda?

Reed uśmiechnął się zimno, otwierając przed nią drzwi karety. Dla innych wyglądał na uprzejmego dżentelmena, dla niej był przerażający.

– Oczywiście, że zamierzam. Chyba że udzieli mi pani niewielkiej pomocy. Myślę, że sto pięćdziesiąt funtów powinno wystarczyć.

– Sto pięćdziesiąt funtów! – jęknęła Venetia. – Skąd mam je wziąć?

– Zadziwiająca, ile człowiek potrafi zrobić pod presją. – Reed pomógł jej wsiąść do powozu. Ścisnął przy tym palce młodej kobiety tak mocno, że zacisnęła wargi, żeby nie krzyknąć. – Daję pani tydzień, milady.

– Nie, proszę.

– Tak. – Jego głos był stanowczy, spojrzenie twarde jak kamień.

Kareta ruszyła, a Reed odwrócił się z uśmiechem do czekającej na niego na schodach Charity. Dołączył do niej szybko.

– Przepraszam, że czekała pani na mnie.

– Nic nie szkodzi – zapewniła go, po czym dodała po krótkim namyśle: – Lady Ashford sprawiała wrażenie trochę skrepowanej.

– Owszem – potwierdził z westchnieniem Reed. – To bardzo przykre. Byliśmy niegdyś przyjaciółmi, ale teraz... Cóż, jest lojalną siostrą swego brata...

– Czemu lord Durę tak pana nie lubi? – spytała wprost Charity. – Nie rozumiem. Jest pan przecież uczciwym człowiekiem. Nawet tamtego dnia, gdy pokazałam panu list, nie skorzystał pan z okazji, żeby go oczernić. Mało tego, obiecał mi pan pomóc znaleźć autora tych oszczerstw.

Reed wzruszył ramionami i rozłożył ręce.

– Nie, proszę mi powiedzieć – nie ustępowała. – Przecież musi być jakaś przyczyna. Niechże pan mi ją zdradzi. Durę nie chce pisać na ten temat słowa. Zupełnie jak gdybym była dzieckiem, któremu trzeba wyłącznie mówić, co ma robić, a nie dlaczego.

Reed przyglądał jej się przez chwilę z zastanowieniem, po czym ujął ją pod ramię.

– Przejdźmy się kawałek, a opowiem pani.

Ruszyli ulicą w kierunku, z którego Charity właśnie przyszła.

– Nie byliśmy nigdy przyjaciółmi – zaczął Reed – tylko znajomymi. Znałem lepiej Venetię... to znaczy, lady Ashford. Ale gdy się... poróżniliśmy, nie żywiłem do niego urazy. To Durę nie potrafił mi wybaczyć. Dziwne, ponieważ to on okazał się zwycięzcą. Ale gdy w grę wchodzi sprawy sercowe, niełatwo zachować rozsądek.

Charity odwróciła szybko ku niemu głowę, serce zaczęło walić jej jak młotem. Poczula nagły przypływ niezrozumiałego gniewu. Z trudem udało jej się zachować spokój.

– Bił się pan z Dure'em o kobietę? – spytała.

– No cóż, nie doszło do rękoczynów ani pojedynku na pistolety o brzasku czy też czegoś równie dramatycznego. A kobieta, o którą chodzi, nie była właściwie damą... – Zawiesił sugestywnie głos. – Ale byliśmy rywalami.

A zatem tych dwóch walczyło o względy kobiety podejrzanego reputacji! Nic dziwnego, że Durę nie chciał jej wyjaśnić tej sprawy.

Charity zacisnęła zęby. Do głowy przychodziły jej różne zjadliwe uwagi, którymi zamierzała poczęstować hrabiego Dure, gdy się z nim spotka. Oczywiście, nie powinna tego robić. Damy nie powinny w ogóle wiedzieć o istnieniu takich kobiet, nie mówiąc już o udzielaniu narzeczonym nagany za dawne stosunki z nimi. Wszyscy przecież powtarzali jej, że drobne grzeszki mężczyzn są dopuszczalne, dopóki zachowywane są w dyskrecji. Poza tym, to zdarzyło się, nim jeszcze poznała Simona. Byłoby wysoce nie fair z jej strony, gdyby miała do niego o to pretensję.

Trochę się zdziwiła, że tak ją to obeszło. Uświadomiła sobie, że najbardziej zabolął ją nie fakt, że Dure zadawał się z taką kobietą, lecz że zależało mu na niej do tego stopnia, iż wciąż jeszcze nienawidził rywala w walce o jej względy. Czy kochał ją tak mocno? Czy wciąż ją kocha? Już i tak odczuła dziwną przykrość, gdy dowiedziała się od Venetii, że Simon był ogromnie zakochany w pierwszej żonie. Znacznie gorsza jednak była świadomość, że gdzieś obok może znajdować się kobieta, którą kocha nadal.

To przekreślałoby możliwość, że zakocha się w nowej żonie. A może nawet teraz, gdy się już z nią zaręczył, wciąż utrzymuje kochankę?

Na tę myśl nieoczekiwane łzy napłynęły jej do oczu.

– Dziękuję panu za te wyjaśnienia – powiedziała lekko zduszonym głosem. – Cieszę się, że ceni mnie pan na tyle, by nie pozostawiać mnie w niewiedzy. Ale teraz sądzę, że powinnam wrócić już do domu.

– Oczywiście. – Reed posłusznie zawrócił. – Mam nadzieję, że nie zdenerwowałem pani zbytnio.

– Jasne, że nie. – Charity uśmiechnęła się miło, choć raczej z przymusem. To głupie i niegodne jej, że pozwoliła sobie na gniewną zazdrość. Przecież ich małżeństwo jest jedynie korzystnym układem, a nie ukoronowaniem miłości. Skoro ona nie kocha Dure'a, nie może też oczekiwać, żeby on ją pokochał.

A jednak... mieć męża, który cię nie kocha, to całkiem co innego niż mieć męża, który kocha inną! Który, być może, nawet w tej chwili spędza rozkoszny wieczór ze swoją kochanką.

## *Rozdział 7*

Kilka dni później Charity obudziły rano piski młodszych sióstr. Pomiedzy Horatią a Belindą wybuchła kłótnia. Stłoczone w jednym pokoju, nie korzystające z rozrywek jak ich starsze siostry i rzadko opuszczające dom ciotki Ermintrudy, dziewczęta nie mogły znaleźć ujścia dla swej energii i stawały się coraz bardziej niespokojne i podrażnione. Najdrobniejsze nieporozumienie stawało się powodem ostrej kłótni. Tym razem pretekstem była szczotka do włosów, należąca do Belindy, którą Horatia pożyczyła i nie była uprzejma zwrócić. Po chwili kłótnia przekształciła się w prawdziwą awanturę z piskami i szarpaniem się za włosy.

Rzecz jasna Elspeth natychmiast zaczęła besztać siostry, że przez nie rozboleła ją głowa, a Serena i Charity wbiegły do pokoju, żeby rozdzielić skłócone pannie. Nie było to łatwe zadanie, Serena musiała prawie krzyczeć, żeby być usłyszana w harmidrze, jaki czyniła trójka dziewcząt.

– Cicho! – krzyknęła stanowczo. – Uspokójcie się! Do ciebie też mówię, Horatio. Co się z wami dzieje? Obudzicie mamę.

Dziewczęta, które doskonale wiedziały, w jaki okropny gniew wpałaby ich matka, gdyby się obudziła, poprzestały na gniewnych szepciach i mściwych spojrzeniach.

– To wszystko jej wina! – powiedziała Belinda, robiąc fliny do młodszej siostry. – Nigdy niczego nie zwraca.

– Przynajmniej nie jestem samolubną płaksą jak ty! – odcięła się śmiało Horatia.

– Dziewczęta!

– Za bardzo nas tu stłoczyli – powiedziała Charity, ziewając. – Odkąd jesteśmy w Londynie, właściwie nie wychodzimy z domu. Nie chodzi mi o przyjęcia i tak dalej – ale o zwykłe spacery... zabawy na trawniku.

– Ty przynajmniej chodzisz na bale, na spotkania towarzyskie, do opery – rzekła ponuro Belinda. – A ja tu tkwię z tą smarkatą dzień i noc.

– Nie nazywaj siostry smarkatą – zareagowała ostro Serena. – A ty masz rację, Charity. Brakuje nam po prostu świeżego powietrza. Wicie co? Czemu nie miałybyśmy iść na spacer do Hyde Parku? Dziewczęta mogłyby tam pobiegać, a my zażyłybyśmy trochę słońca.

– To może być ciekawe – zgodziła się Charity.

– Raczej męczące – wtrąciła Elspeth.

– Och, Elspeth, dobrze by ci zrobiło. – Serena uśmiechnęła się i pociągnęła siostrę do jej pokoju. – Zobaczysz. Jest taka piękna wiosenna pogoda. Zaraz przestanie cię boleć głowa.

– Hm, może gdybym okryła się szalem...

– Świetny pomysł – przyznała Serena, rzucając groźne spojrzenie Charity, która jęknęła, słysząc słowa siostry.

Charity wywróciła oczy, ale powstrzymała się od komentarza. Poszła do siebie, by przebrać się w jedną ze starych sukienek, które przywiozła z domu. Nie zamierzała wkładać lepszej. O tak wczesnej porze nie będzie w parku nikogo, kogo mógłby zbulwersować jej strój. W pół godziny później piątka siostr wyruszyła do parku. Serena uważała, że powinna im towarzyszyć jedna ze służących ciotki Ermintrudy, ale Charity przekonała ją w końcu, że skoro jest ich aż pięć, nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, a o tej porze dnia nikt ich nie zobaczy, obejdzie się więc bez komentarzy.

W parku Elspeth usiadła na ławce, otulając się grubym szalem, Serena zaś zajęła miejsce obok niej, zabierając się do pisania listu do wielbego Woodsona. Charity bawiła się w berka z Horatią i Belindą. Już od dawna nie dokazywały tak beztrosko i nawet Belinda porzuciła swoje zwykłe fuchy i biegła radośnie po trawie. Charity była tak bardzo zaaferowana zabawą, że w pewnym momencie przewróciła się, na szczęście niegroźnie, brudząc sobie suknię trawą.

Nagle zza pobliskich drzew wybiegł pies, zatrzymał się i postawił uszy, obserwując uważnie bawiące się dziewczęta. Następnie z radosnym szczeknięciem popędził przez trawnik w ich kierunku. Przyłączył się do zabawy w berka, szczekając i skacząc, potem zatrzymał się, merdając zachęcająco ogonem. Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

– Co za brzydki pies! – wykrzyknęła Elspeth ze swojej ławki. – Każcie mu się stąd wynieść. Jest okropnie brudny.

– Och, Elspeth, nie psuj nam zabawy. Jest naprawdę śliczny.

– Śliczny? – Elspeth była wyraźnie urażona. Charity odwróciła się do zwierzęcia i roześmiała się na jego widok. Był to duży pies o sierści średniej długości i niedorzecznie długich uszach, z których jedno sterczało dumnie, a drugie komicznie opadało. Był bliżej nieokreślonej, jasnej maści, trudno było stwierdzić, jakiej dokładnie, ponieważ pokrywała go warstwa kurzu i błota. Zdawał się uśmiechać do nich, pysk miał otwarty, białe zęby wyszczerzone, język idiotycznie wywieszony. W najlepszym wypadku można by go nazwać dziwacznym psem, ale cały utyłany w błocie, z liśćmi i gałązkami przyklejonymi do sierści, był niezaprzeczalnie brzydki. Była to jednak brzydota osobliwie ujmująca i nad wyraz sympatyczna.

– Dziewczęta, bądźcie ostrożne – powiedziała Serena, wstając z ławki i przyglądając się psu podejrzliwie. – Nie jestem pewna, czy można mu ufać.

– On chce się tylko pobawić – zapewniła ją Charity. Rozejrzała się po ziemi i znalazła patyk. Podniosła go i pokazała psu, po czym cisnęła, jak najdalej potrafiła. Pies puścił się za nim radośnie.

Wrócił po chwili z patykiem w pysku i rzucił go pod nogi Charity, patrząc na nią wesołymi oczami i merdając ogonem.

– Mądry pies – pochwaliła go Charity, całkiem już kupiona, on zaś podskoczył, oparł się o nią dwiema łapami i oczywiście wybrudził ją błotem. Charity poklepała go, nie zważając na oplakany stan swojej sukni i jeszcze raz rzuciła mu patyk.

Obie z Horatią długo bawiły się w ten sposób ze swoim psim przyjacielem, wkrótce też dołączyła do nich Belinda. Gdy Charity poczuła się zmęczona, nie przejmując się jak zwykle suknią, opadła na trawę pod drzewem i odpoczywała, przyglądając się zabawie młodszych sióstr.

Zbliżało się południe i dziewczęta zaczęły odczuwać głód. Postanowiły, że czas wracać do domu.

– Poza tym – dodała Serena, obrzucając siostry krytycznym spojrzeniem – jeśli zostaniemy tu dłużej, może nas zobaczyć ktoś znajomy, a to byłaby klęska. Wyglądacie jak...

Charity roześmiała się, patrząc na swoją suknię.

– Uważasz, że nie wyglądam na przyszłą hrabinę?

– Prędej na włóczęgę – prychnęła Elspeth. – Co gorsza, dajesz zły przykład młodszym siostrom. Horatia staje się do ciebie podobna.

– Och, bzdura i tyle – powiedziała Charity bez gniewu, uodporniona na humory Elspeth. – Horatia jest po prostu sobą.

– Chciałabym być taka jak Charity – rzekła Horatia i pokazała język Elspeth.

Elspeth nie zaszczyciła postępu Horatii uwagą, odwróciła się tylko i ruszyła przed siebie ścieżką. Reszta sióstr podążyła za nią. Pies najwyraźniej postanowił im towarzyszyć, biegnąc obok.

– O Boże, spójrzcie, on biegnie za nami – powiedziała Serena. – Co my zrobimy? Charity, odpędź go.

– Dlaczego? Lubię tego pieska – zaprotestowała Charity. – Czemu miałybyśmy nie zabrać go do domu? Jak go wykąpie, nie będzie wyglądał tak źle.

– Nie możemy – sprzeciwiła się Serena. – Wiesz, że ciotka Ermintruda nie lubi psów.

– Masz rację. – Charity zmarszczyła czoło. – Nie wpuści go do domu, prawda?

– Tak sędzę. – Serena przyjrzała się z powątpiewaniem psu. – Nawet gdyby był czysty i ładny. Lepiej zostawmy go tutaj. – Odwróciła się i zaczęła odpędzać psa, machając ręką. Obserwował ją z zainteresowaniem, merdając ogonem, ale nie odstępował Charity..

– Charity, zrób coś – powiedziała Elspeth.

– Niby co? Przecież go nie kopnę ani nie rzucę w niego kamieniem. On najwyraźniej nie ma zamiaru się od nas odczepić.

Rzeczywiście, pies wciąż biegł obok Charity, jak gdyby była jego panią.

– Musimy znaleźć dla niego jakieś miejsce – powiedziała wreszcie Charity. – Może znalazłby się ktoś, kto by go zatrzymał albo przechował, dopóki nie wrócimy do domu. Papa na pewno pozwoliłby nam zabrać go na wieś.

– A co będzie, gdy wyjdiesz za mąż? – zauważyła Elspeth. – Czy naprawdę sądzisz, że hrabia pozwoli swojej żonie zatrzymać psa o takim wyglądzie?

– Simon! – wykrzyknęła radośnie Charity. – Oczywiście! Czemu od razu mi to nie przyszło na myśl? Chodźcie, dziewczynki, poszukajmy czegoś, co mogłoby nam posłużyć jako smycz. Nie możemy prowadzić go luzem, jeszcze by się zgubił albo zrobił sobie krzywdę.

– Charity, co ci chodzi po głowie? – spytała z troską Serena. – Co ma do tego lord Durę?

– Jak to co? Po prostu poproszę go, żeby wziął tego psa. Może go zabrać do swojej wiejskiej posiadłości, Lucky będzie tam bardzo szczęśliwy.

– Lucky?

– Tak, myślę, że to imię świetnie do niego pasuje. Miał szczęście, zjawiając się w parku, gdy akurat my tam się wybrałyśmy.

– Raczej pecha – rzekła ponuro Elspeth. – Nie możesz przecież spodziewać się, że mężczyzna pokroju lorda Durę'a przyjmie do domu takiego kundla,

– Najpierw weźmiemy go do nas i wykapiemy. Ciotka Ermintruda chyba mi na to pozwoli, jak sądzicie? Potem zabiorę go do rezydencji lorda.

– Nie możesz go tam zaprowadzić! – wykrztusiła z oburzeniem Elspeth. – Oszalałaś? To zrujnowałoby ci reputację.

– Ona ma rację, Charity – poparła siostrę Serena.

– Dobrze, wobec tego pošlę tam z nim jednego z lokajów i napiszę do lorda Durę'a list z wyjaśnieniem.

– Ale, Charity, nie wydaje mi się, żeby lord Durę zechciał przygarnąć tego psa – zauważyła roztropnie Serena.

– Nie bądź niedowiarkiem – odparła spokojnie Charity. – Zrozumie, że nie możemy zatrzymać Lucky'ego u ciotki Ermintrudy i że to jedyne rozsądne wyjście. Jestem pewna, że lubi psy. Nie umiem sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej.

Serena jeszcze raz przyjrzała się psu i westchnęła. Wyglądał niezbyt szlachetnie i mocno wątpiła, żeby hrabia zgodził się przyjąć go pod swój dach, nawet w wiejskiej posiadłości. Poza tym, jak można mieć odwagę, by poprosić kogoś tak odpychającego jak posepny hrabia Durę o przygarnięcie bezdomnego zwierzaka.

Horatia znalazła na ziemi kawałek mocnego sznurka, na którym uwiązały Lucky'ego, po czym wyszły z Hyde Parku. Lucky dreptał radośnie obok Charity, która trzymała w ręku prowizoryczną smycz.

Ku ich zdziwieniu, na ulicy pies zachowywał się bardzo grzecznie. Z zainteresowaniem przyglądał się powozom, furmankom oraz przechodzącym ludziom. I pewnie doszłyby tak bez przygód do domu, gdyby nie natknęły się na beczkowóz.

Ciężki, wypełniony po brzegi wodą pojazd zatrzymał się przy chodniku, ponieważ ciągnący go koń upadł na kolana. Obok konia stał chudy jak szczapa, czerwony na twarzy woźnica i wznosząc groźnie bat, krzyczał na biedne zwierzę.

– Wstawaj, ty leniwe bydle! Wstawaj albo oddam cię do rzeźni!

Koń zadrzał pod okrutnym razem, na próżno usiłując wstać. Charity oraz jej siostry stanęły jak wryte, przyglądając się z przerażeniem tej scenie.

Gdy mężczyzna znów uniósł bat, Charity krzyknęła głośno:

– Nie! Proszę przestać!

Woźnica odwrócił głowę i obrzucił dziewczęta przelotnym spojrzeniem.

– Odejdźcie stąd – burknął. – To nie wasza sprawa.

I znów uderzył konia. Charity wypuściła z rąk prowizoryczną smycz Lucky'ego i wbiegła na ulicę. Wyrwała bat zaskoczonemu mężczyźnie, gdy chciał jeszcze raz wymierzyć cios zwierzęciu.

– Przystań natychmiast, ty brutalu! – Oczy płonęły jej gniewem. – Zostaw to biedne zwierzę! Nie widzisz, że coś mu dolega? Haruje dla ciebie ponad siły, a ty odwdzięczasz mu się w taki sposób?

– Charity! – zawołała z niepokojem Serena, a Elspeth rozejrzała się dokoła, zawstydzona widokiem zbierających się wokół gapiów.

– Daj spokój, paniusiu – mężczyzna splunął, ruszając agresywnie w stronę Charity – to nie twoja sprawa. Wynoś się stąd, albo...

Nikt nie dowiedział się, co miała oznaczać ta pogrożka, albowiem w tej samej chwili Lucky, warcząc groźnie, rzucił się na woźnicę w obronie swojej nowej pani. Skoczył mu całym ciężarem na pierś, mężczyzna zachwiał się, zrobił krok do tyłu i poślizgnąwszy się na kamieniu, upadł ciężko. W tłumie rozległy się śmiechy.

Twarz woźnicy spurpurowiała z wściekłości. Podniósł się, klnąc głośno. Lucky zagroził mu drogę, przyczajony ze zjeżoną na karku sierścią. Mężczyzna schylił się po kamień, nie spuszczać wzroku z psa. Zamachnął się, żeby cisnąć nim w Lucky'ego, ale Charity w tej samej chwili podniosła bat i smagnęła go nim z całej siły po ramieniu, aż kamień wypadł mu z ręki.

Wlepił w nią ogłupiałe spojrzenie, trzymając się za obolałe ramię. Charity czekała, trzymając w pogotowiu bat, Lucky zajął pomiędzy nimi pozycję obronną.

– Ty mała dziwko! – wściekał się woźnica. – Poczekaj tylko, niech cię dopadnę, a pożałujesz ty i twój cholerny pies, żeście weszli w drogę Danowi McConnigle'owi! zakrzyknął, po czym uraczył zgromadzonych serią tak ordynarnych przekleństw, że w tłumie rozległy się okrzyki pełne oburzenia.

Na szczęście dziewczęta nie znały większości słów, którymi je obrzucił. Wyczuły natomiast gniew i pogrożkę w jego głosie i otoczyły siostrę, gotowe jej bronić. Wokół nich gromadził się coraz większy tłum, jedni kpili z nich, inni dodawali im ducha.

Charity, ściskając bat w ręku, groźnie patrzyła na woźnicę. Nie miała pojęcia, co robi, nie zamierzała jednak cofnąć się przed napastnikiem.

W pewnej chwili zauważyła z ulgą kątem oka, że przez tłum gapiów przepycha się mężczyzna w granatowym mundurze.

– Co się tu dzieje? – spytał policjant, wodząc wzrokiem od woźnicy do Charity oraz jej siostr.

– Konstabl! – wykrzyknęła z radością Serena.

– Ta dziwka wyrwała mi bat i uderzyła mnie! – wrzasnął woźnica, pokazując palcem Charity.

Dziewczyna popatrzyła na niego z pogardą.

– Owszem, zrobiłam to – powiedziała, rzucając bat na ziemię. – To brutal. Znęcał się nad koniem, każdy widział, że biedne zwierzę nie ma siły wstać.

Konstabl przeniósł spojrzenie z Charity na woźnicę, uśmiechając się pod nosem.

– Doprawdy? Jakim sposobem takie dziewczę mogło was obezwładnić?

Woźnica zaczerwienił się.

– Napuściła na mnie tego bydlaka. – Wskazał na psa.

– Lucky jest łagodnym psem! – powiedziała z oburzeniem Charity. – Nie ugryzł go, tylko stanął w mojej obronie, kiedy on mi groził.

– Nawet jej nie dotknąłem! – tłumaczył się woźnica. – Ta dziewczyna to wariatka. Zaatakowała mnie bez powodu. Wtyka nos w nie swoje sprawy, mówi mi, co mam robić, a czego nie. Czy uczciwy przedsiębiorca nie ma już żadnych praw? Biega sobie toto na wolności ze swoim wściekłym psem i robi zamieszanie. Pewnie uciekła z domu wariatów.

– Co takiego? – Charity aż podskoczyła z oburzenia, jej oczy miały błyskawice. – Jak śmiesz!

– Chwileczkę, panienko. – Konstabl obrzucił Charity pełnym dezaprobaty spojrzeniem. Nagle zdała sobie sprawę ze swego wyglądu. Podobnie jak siostry miała na sobie starą sukienkę, w dodatku po igraszkach z psem poplamioną błotem i trawą, włosy potargane. Musiała rzeczywiście wyglądać jak obłąkana.

– Nie może pani biegać sobie po ulicy, przeszkadzając ludziom w pracy – mówił konstabl. – Myślę, że najlepiej będzie, jak pójdzie pani do domu.

– Chce pan powiedzieć, że nie ukarze go pan w żaden sposób? – wykrztusiła Charity.

– Mnie? To ciebie powinien zabrać. – Woźnica, który nabrał pewności, że policjant jest po jego stronie, przystąpił do nowego ataku. – Panie konstablu, tracę przez nią czas, zabrała mi bat, a to wściekłe bydlę rzuciło się na mnie bez powodu. Czy chce ją pan puścić wolno?

Konstabl najwyraźniej nie wiedział, co począć. Rozejrzał się po tłumie. Dwóch mężczyzn zaczynało się już kłócić, która ze stron ma rację. Jeszcze chwila, a awantura zatoczy szersze kręgi.

– Dobrze, dobrze, panienko. – Konstabl ujął Charity za ramię. – Proszę wziąć swojego psa, wyjaśnimy całą sprawę na posterunku.

Charity wyrwała rękę, przybierając najbardziej władczą pozę, na jaką było ją stać. Zadarła brodę, spojrziała z góry na mężczyznę i powiedziała, starając się naśladować wyniosły ton matki:

– Mnie pan chce zabrać na posterunek? Zamierza pan zaarrestować przyszłą hrabinę Durę?

Konstabl zamarł z otwartymi ustami, na chwilę zapadła grobowa cisza. Wreszcie któryś z gapiów wybuchnął śmiechem.

– Jasne – wycedził zjadliwym tonem woźnica. – Na pierwszy rzut oka widać, że jesteś hrabiną. Nie mówiłem, panie konstablu? Dom wariatów... Popukał się znacząco w czoło.

– Jestem hrabiną! – zaprotestowała Charity. – A w każdym razie niedługo nią będę. Jestem narzeczoną hrabiego Durę'a.

Policjant przesunął spojrzeniem po jej ubraniu, następnie popatrzył na ubłoconego kundla. Westchnął.

– Panienko, tylko pogarsza panią sprawę. Lepiej chodźmy, pošlę po kogoś z rodziny, żeby panią zabrał.

Charity poczuła, że ogarniają ją panika. Łatwo było sobie wyobrazić reakcję matki na wezwanie do Scotland Yardu. A Durę? Gdyby wydało się, że została aresztowana, stałby się pośmiewiskiem wszystkich.

– Proponuję jednak, żebyśmy najpierw udali się do lorda Durę'a – powiedziała, wysuwając bojowo brodę do przodu. – Wątpię, żeby lord Durę albo moja ciotka, lady Bankwell, byli szczególnie zadowoleni z faktu, że znalazłam się w areszcie. Jeśli ceni pan sobie swoją pracę, może sprawdzi pan najpierw prawdziwość mojej historii, zanim podejmie pan jakiegokolwiek kroki.

Konstabl zawahał się. Jej postawa i głos zdawały się należeć do dobrze wychowanej młodej damy, poza tym, gdy tak patrzyła na niego z góry, miała w sobie coś z arystokratki. Bóg świadkiem, że wysoko urodzeni mają swoje dziwactwa... A jeśli jest naprawdę przyszłą hrabiną, która zabawia się bieganiem po mieście niczym dziewczyna z pospólstwa?

– Nie możemy przecież niepokoić jego lordowskiej mości i pytać go, kim panią jest – powiedział, marszcząc brwi.

– Myślę, że to znacznie lepsze wyjście, niż ciągać go na policję, żeby wybawił mnie z opresji. Elspeth jęknęła, Serena zaś postanowiła przyjść w sukurs siostrze.

– Ona naprawdę jest zaręczona z jego lordowską mością – powiedziała spokojnie.

– Świata poza nią nie widzi – włączyła się Horatia.

– Proszę, chodźmy tam. Mieszka niedaleko stąd, przy Arlington Street – dodała Charity.

Upór, z jakim obstawała przy tym, by zobaczyć się z hrabią Durę'em, zachwiał pewnością konstabla.

– Dobrze, panienko – powiedział wreszcie. – Ale proszę bez sztuczek.

Chciał znów ująć ją za ramię, lecz Charity zmierzyła go tylko surowym spojrzeniem i ruszyła majestatycznym krokiem przez tłum. Konstabl szedł obok niej, a woźnica i siostry z tyłu. Towarzyszyło im również kilku gapiów, zaintrygowanych całą historią.

Charity maszerowała w stronę rezydencji Dure'a z nieprzeniknioną twarzą, ale serce trochę w niej drżało. Co powie na to wszystko Simon?

Droga do rezydencji nie zajęła im wiele czasu. Charity odwróciła się i obrzuciła konstabla pewnym siebie spojrzeniem, chociaż tak naprawdę wcale się pewnie nie czuła.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała.

Policjant zawahał się, spoglądając na imponujący budynek. Po drodze ubywało mu przekonania co do słuszności decyzji, którą podjął. Zadawanie pytań hrabiemu nie mieściło się w ramach jego zwykłych obowiązków służbowych. Wyobrażał sobie teraz, jak to hrabia wyrzuca go za drzwi za to, że zawraca mu głowę podobnymi idiotyzmami. Popatrzył z niepokojem na Charity.

– No i co? – spytała. – Nie zamierza pan zapukać?

– Tak, panienko. – Wyprostował się, poprawiając kołnierzyk i zastukał do drzwi kołatką z brązu.

W chwilę później drzwi otworzyły się bezgłośnie i pojawił się w nich kamerdyner. Popatrzył obojętnym wzrokiem na konstabla, woźnicę i zgromadzony za ich plecami tłumek.

– Słucham? – spytał lodowatym tonem. Policjant odchrząknął.

– Przyszedłem tutaj w sprawie... hm... dotyczącej hrabiego Dure'a. To jego rezydencja, prawda?

– Oczywiście.

– Cóż, chodzi o to, że ta dziewczyna... no...

– Chaney... – Charity wysunęła się do przodu. – Czy mógłbyś powiadomić jego lordowską mość, że chcemy się z nim zobaczyć?

Po raz pierwszy spojrzenie Chaneya powędrowało ku Charity. Przez chwilę wyraz jego twarzy pozostawał obojętny, nagle jednak otworzył usta ze zdumienia. Zagapił się na nią, potem popatrzył na psa, na konstabla, znowu na nią.

– Panna Emerson!

– Tak, Chaney, to ja. Wyniknął pewien problem z potwierdzeniem mojej tożsamości. Moje siostry i ja potrzebujemy pomocy lorda Dure'a.

– Tak, panno Emerson. Proszę. – Kamerdyner przybrał znowu swoją zwykłą wyniosłą minę i cofnął się, przepuszczając przybyłych.

Charity weszła do holu z Luckym, konstabl zaś puścił przodem jej siostry, po czym kiwnął palcem na woźnicę, który stracił już swój wojowniczy wygląd, popchnął go do środka i wreszcie wszedł sam. Chaney zamknął za nimi starannie drzwi. Obrzucił ich krytycznym spojrzeniem, zastanawiając się, gdzie skierować taką zbieraninę. Miejsce panien Emerson było, oczywiście, w salonie, niezależnie od ich

nieszczęśliwego wyglądu, ale konstabl oraz to obrzydliwe indywiduum zupełnie do niego nie pasowali. Przyszło mu do głowy, żeby zostawić mężczyzn w holu, a kobiety zaprowadzić do salonu, jednakże jeden rzut oka na poplamioną suknię Charity oraz ubłoconego kundla odwiódł go od tego zamiaru. Skinął więc tylko głową i poszedł po lorda Dure'a, postanawiając jemu zostawić ten problem.

Charity nie mogła powstrzymać się, by nie zmierzyć triumfującym spojrzeniem konstabla oraz woźnicy, którzy kręcili się niespokojnie, wyraźnie nie swoje się czując w przestronnym holu.

W kilka chwil później Simon zszedł po marmurowych schodach. Miał na sobie wspaniały brokatowy szlafrok oraz nieskazitelnie białą koszulę. Najwyraźniej przeszkadzono mu, gdy ubierał się do śniadania. Przesunął chłodnym spojrzeniem po zebranych. Wreszcie zatrzymał je na Charity.

## *Rozdział 8*

– Moja droga panno Emerson – odezwał się wreszcie jak miło panią widzieć. Proszę mi wybaczyć moje zaskoczenie, ale jak zwykle pani widok... – usta mu zadrżały od tłumionego śmiechu, ale błyskawicznie się opanował – jak zwykle pani widok zaparł mi dech w piersi. Widzę, że przyprowadziła pani również siostry. Ale kim są ci dżentelmeni? Nie sądzę, żebym miał przyjemność ich znać.

– Simon! – Charity odetchnęła z ulgą i podbiegła do niego. – Musi pan potwierdzić wobec konstabla moją tożsamość. Nie wierzą, że jestem pańską narzeczoną. Powiedział, że uciekłam z domu wariatów – to znaczy, woźnica – a konstabl chciał mnie zabrać na posterunek, żeby ustalić, kim naprawdę jestem. Musiałam mu więc powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni.

– Oczywiście – odrzekł Simon z niewzruszonym spokojem. Jego spojrzenie padło na zwierzaka u jej boku. – A kim jest pani przyjaciel?

– To Lucky. Znalazłyśmy go w parku i nie mogłyśmy go tam zostawić.

– Jasne, że nie – powiedział cicho Simon, wpatrując się psa. – Mógłby się ubrudzić.

– Och, proszę przestać – zachichotała Charity. – To poważna sprawa. – Właśnie widzę. Na tyle poważna, że musiał się nią zająć konstabl. – Obrzucił policjanta ironicznym spojrzeniem, ten zaś rozejrzał się dokoła, jak gdyby szukając skrawka ziemi, pod którą mógłby się zapaść. – Mam nadzieję, że opowie mi pani w szczegółach, co łączy owego psa z obydwoma dżentelmenami.

Charity zaczęła pospiesznie tłumaczyć. Opisała dokładnie żalosne położenie konia oraz niegodziwość jego właściciela. Durę słuchał uważnie, w jego szarozielonych oczach lśniły iskierki rozbawienia, a Charity opowiadała, jak to ona i jej siostry poczuły się zmuszone przerwać okrutne poczynania woźnicy i jak Lucky dzielnie jej bronił.

– Wtedy – zakończyła z oburzeniem – on chciał rzucić w Lucky'ego kamieniem, musiałam więc zdzielić go batem w ramię.

– Smagneła go pani batem? – spytał Durę, unosząc brwi. Gdy zaś Charity skinęła twierdząco głową, wybuchnął głośnym śmiechem. – Boże, jakże żałuję, że nie widziałem tego na własne oczy!

Gdy jednak odwrócił się do woźnicy, na jego twarzy nie było śladu uśmiechu.

– A wy – rzekł z lodowatą pogardą – musieliście szukać obrony u konstabla przed dziewczyną i zwykłym kundlem?

Woźnica, który wiercił się niespokojnie podczas opowieści Charity, zaczerwienił się, słysząc słowa Dure'a.

– Przeszkadzały mi w pracy! Wtykały nos w nie swoje sprawy! Co miałem zrobić? Nie mogłem przecież załatwić sprawy przy pomocy pięści. To kobiety.

– Uderzyłyby ją z pewnością – wtrąciła z przekonaniem Serena. – Wyraźnie jej groził. Kiedy Lucky go powstrzymał, wyzywał Charity okropnymi, niegodziwymi słowami.

– Doprawdy? – Durę zmierzył woźnicę lodowatym spojrzeniem. – Co dokładnie powiedzieliście o mojej narzeczonej?

– Nic.

– Twierdzicie, że siostra mojej narzeczonej kłamie?

– Nie – wymamrotał woźnica. – Durę przeniósł zimne spojrzenie na policjanta.

– A wy nadeszliście w chwili, gdy ten mężczyzna groził młodej kobiecie, w której obronie stanął jedynie dzielny pies, i postanowiliście zaarrestować właśnie ją.

– Nie wiedziałem, kim jest – zaprotestował słabo konstabl.

– Rozumiem. Gdyby nie była narzeczoną hrabiego, tylko młodą kobietą, odznaczającą się oczywistą prawością, wychowaniem i odwagą, zaciągnęlibyście ją do Scotland Yardu. Czym zawiniła? Niech się zastanowie... Litością?

Konstabl wyraźnie zbladł.

– Cóż... koń jest własnością tego mężczyzny. A ona wyrwała mu bat i zachowywała się trochę, hm, jak szalona.

Durę rzucił okiem na Charity, na jej ubłoconą, poplamioną suknię, potargane włosy, czepek, który zjechał jej z głowy i trzymał się teraz jedynie na wstążkach. Na krótką chwilę kąciki jego warg uniosły się w uśmiechu.

– Tak. Rozumiem. Jednakże muszę wyznać, że jestem dziwakiem, któremu bardziej podoba się kobieta bez wahania stojąca w obronie maltretowanego zwierzęcia od kobiety zimnej, która odwróciłaby oczy i przeszła dyskretnie bokiem, jak przystoi damie. – Charity zaróżowiła się i rozpromieniła, uradowana jego komplementem.

– Dziękuję panu, Durę. Wiedziałam, że stanie pan na wysokości zadania.

– Mam nadzieję, że zawsze tak będzie. Chociaż spodziewam się, że w przyszłości, gdy się pobierzemy, będę chronił panią lepiej. – Zmierzył konstabla i woźnicę pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Wszystko się we mnie gotuje na myśl, że mogłabyś jeszcze kiedyś mieć do czynienia z takimi ludźmi.

Podszedł do obu mężczyzn, zatrzymując się zaledwie o krok od nich.

– Konstablu, jestem pewien, że wasz zwierzchnik dowie się z przyjemnością, w jaki sposób chronicie mieszkańców Londynu przed napaściami tak niebezpiecznych przestępców jak osiemnastoletnia dziewczyna i wygłodzony kundel.

– Simon... niech pan nie będzie dla niego zbyt surowy – poprosiła Charity, w której wzbierało już współczucie na widok policjanta, stojącego przed hrabią z miną winowajcy. – Nie wiedział, że jestem bez zarzutu. Nie wyglądam w tej chwili na damę. – Spojrzała ze smutkiem na swoją suknię. – Miał prawo sądzić, iż jestem trochę stuknięta.

– Jak zawsze ma pani miękkie serce. – Durę uśmiechnął się do niej ciepło. – Proponuję, konstablu, żebyście następnym razem pomyśleli, zanim przystąpicie do działania.

Konstabl, biorąc jego słowa za odprawę, pokiwał energicznie głową, kierując się ku wyjściu.

– Tak jest, milordzie, może pan na to liczyć.

– A co do ciebie... – Simon zwrócił się do woźnicy nie jestem pewien. Kusi mnie, żeby wyprowadzić cię stąd i spuścić ci lanie, na jakie zasługujesz. Jesteś tchórzliwym draniem, który znęca się nad kobietami i zwierzętami.

– Nic jej nie zrobiłem.

– Twoje szczęście. Tylko dlatego puszcze cię wolno. Panna Emerson czuje się dobrze, a ja nie chcę, żeby ten drobny epizod wywołał choćby najmniejszy skandal i przyczynił jej zmartwienia. Dlatego zapłacę ci tyle, ile dano by ci w rzeźni za konia. Przyprowadzisz go do mojej stajni, stajenny wypłaci ci należność. Ale jeśli kiedykolwiek piśniesz słowo o tym, co się dzisiaj zdarzyło, znajdę cię. I obiecuję ci, że gorzko tego pożałujesz.

– A jeśli rozpowie ktoś inny? Był tam jeszcze konstabl. .. i sporo gapiów.

– Wobec tego pozostaje ci tylko modlić się, żeby trzymali język za zębami.

– Ale, milordzie, to nie w porządku. Simon uniósł brwi.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że sprawiedliwość jest dla ciebie taka ważna. A może oburzasz się tylko wtedy, gdy ktoś potraktuje źle ciebie, nie zaś odwrotnie. No, wynoś się stąd! – Woźnica zawahał się, ale Simon dodał: – No już! Uważaj, bo mogę zmienić zdanie.

Mężczyzna przestraszył się wyraźnie i pośpieszył za konstablem. Simon zaś odwrócił się do sióstr Emerson, które stały, patrząc na niego z nabożnym podziwem.

– A teraz, moje panie, zapraszam serdecznie do salonu. Myślę, że przyda się paniom mały odpoczynek.

– Och, lordzie Durę! Byłam pewną, że wszystko pan wyjaśni – rzekła Charity, uśmiechając się do niego promiennie i biorąc go pod rękę. Przeszli razem do salonu, siostry Charity podążyły za nimi.

– Lordzie Durę, naprawdę bardzo mi przykro – powiedziała sztywno Serena, idąc po schodach. – Czuję się okropnie zażenowana, że musiał pan użyć swego autorytetu w takiej sprawie.

– Och, Sereno, nie szukaj dziury w całym – rzekła bez ogródek Charity. – Kto załatwiłby tę sprawę lepiej? Od pierwszej chwili, gdy konstabl zaczął się upierać, wiedziałam że tylko Durę sobie z tym poradzi.

Serena spojrzała na siostrę z wyrzutem.

– Ale to wszystko było takie... nieprzyjemne. Jego lordowska mość musiał być zde gustowany tą sceną.

– Wręcz przeciwnie – powiedział Durę, uśmiechając się lekko. – Całkiem nieźle się ubawiłem.

– To było fascynujące! – wykrzyknęła Horatia. – Najbardziej mi się podobało, gdy kazał pan wynieść się temu okropnemu człowiekowi.

Elspeth, na którą zbyt długo nie zwracano uwagi, dotknęła nagle drżącą dłonią czoła.

– Milordzie, obawiam się, że... ach, słabo mi...

– Elspeth, weź się w garść – powiedziała błagalnym tonem Serena, chwytając ją za ramię. – Niepotrzebna nam kolejna scena.

– Kiedy boli mnie głowa – jęknęła Elspeth. – Ten hałas, awantura... to za wiele na moje nerwy.

– Doprawdy, Elspeth, przecież stałaś na uboczu – zdenerwowała się Horatia. – To Charity była w niebezpieczeństwie. Ty stałaś tylko, jęcząc, jaka to kłopotliwa sytuacja.

Elspeth rzuciła siostrze ponure spojrzenie, po czym za chwila się dramatycznie i osunęła bezwładnie w ramiona Sereny.

– Elspeth! Coś takiego! Elspeth, ależ głupia gęś z ciebie! – wykrzyknęła niecierpliwie Serena.

Simon natychmiast pospieszył jej z pomocą. Wziął Elspeth na ręce i zaniósł na kanapę. Serena podłożyła jej szybko poduszkę pod głowę i zaczęła ją wachlować.

– Belindo, podaj mi sole trzeźwiące z torebki – poleciła, a gdy Belinda podała jej buteleczkę, podsunęła ją pod nos Elspeth.

Elspeth odzyskała powoli przytomność, pokaszując lekko. Durę zerknął na nią, potem na Charity. Zacisnął wargi, powstrzymując śmiech.

– Jestem pewien, że filiżanka herbaty dobrze zrobi pannie Emerson – oświadczył poważnie i zadzwonił po Chaneya.

Potem spojrzął na Lucky'ego, który oderwawszy się w końcu od Charity, przytulił się do jego nogi, patrząc na niego z nadzieją.

– I co zamierza pani zrobić z tym nieszczęsnym stworzeniem?

– Nieszczęsne stworzenie! – powtórzyła z oburzeniem Charity. – Och, kpi pan sobie ze mnie, prawda? Oczywiście, zatrzymałabym go, gdybym mogła. To wspaniały pies. Niech pan tylko pomyśli, uratował mnie z opresji! Nie mogłabym teraz pozostawić go na pastwę losu. Jestem pewna, że gdy się go wykąpie, będzie całkiem ładny. Cały problem w tym, że ciotka Ermintruda nie cierpi psów. Ma dwa leniwe tłuste perskie koty, które panoszą się w całym domu i nie dopuści psa w ich pobliże. Nie mogę więc zabrać ze sobą Lucky'ego. Moglibyśmy go trzymać w SiddleyontheMarsh, ale pewnie miną wieki, a i m papa t a m wróci. Więc...

Umilkła, a Simon uniósł pytająco brwi.

– Więc? – Popatrzył na nią podejrzliwie. – Co takiego pani wymyśliła?

– Odpowiedź jest oczywista. Podaruję go panu. Ma pan duży dom, w którym jest mnóstwo miejsca, poza tym jestem pewna, że lubi pan psy.

– Niektóre psy – sprostował Simon, obrzucając krytycznym spojrzeniem Lucky'ego, który pocierał głową o jego kolano, zostawiając na spodniach smugę błota.

– W dodatku zdałam sobie sprawę, że zapewne czuje się pan tutaj samotny. Będzie więc pan zadowolony, zyskując przyjaciela.

– Jestem pani ogromnie wdzięczny za troskę – rzekł ironicznie Durę.

– Nie będzie tak źle – zachichotała Charity. – To naprawdę dobry pies i najwyraźniej już pana polubił. Widzi pan, jak się tuli do pańskiej nogi?

Durę popatrzył na swoje jeszcze niedawno nieskazitelnie czyste spodnie i westchnął.

– Owszem, widzę.

– Może go pan zabrać do swojej wiejskiej posiadłości, gdy pojedzie pan tam następnym razem. Proszę powiedzieć, że go pan zatrzyma.

Charity popatrzyła na Simona takim błagalnym wzrokiem, że nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Ciekaw był, czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę z władzy, jaką mają jej duże niebieskie oczy o łagodnym blasku. Za takie spojrzenie mężczyzna zniósłby znacznie więcej niż tylko towarzystwo nędznego kundla.

– Dobrze, zatrzymam go. Właśnie w tej chwili do salonu wszedł Chaney z herbatą i ciasteczkami.

– Ach, Chaney, jesteś osobą, o którą mi właśnie chodzi – powiedział Simon z uśmiechem.

– Słucham, milordzie? – spytał kamerdyner, stawiając na stole dużą srebrną tacę.

– Bohater dzisiejszego dnia musi również trochę odpocząć i odświeżyć się. Zabierz Lucky'ego do kuchni i nakarm go. Potem, jak sądzę, przyda mu się kąpiel.

– Lucky'ego, milordzie?

– Tak. Psa. Zostanie z nami przez pewien czas.

– Mhm. Tak, oczywiście, milordzie. – Twarz Chaneya nie zdradzała żadnych uczuć, ale głos mu się lekko załamał, gdy zapytał: – Kąpiel, milordzie?

– Tak. Musisz przyznać, że jest przeraźliwie brudny. Nie może zostać w domu w takim stanie.

– Tak jest, milordzie – zgodził się Chaney. Spojrzał z ukosa na psa, po czym wyprostował się odważnie i zaczął zbliżać się do niego. – Chodź, piesku. Ładny piesek.

Schylił się, kiwając na Lucky'ego palcem. Pies przyglądał mu się z zainteresowaniem, merdając ogonem, ale nie ruszył się z miejsca.

– Sądzę, Chaney – powiedział Durę – że będziesz musiał go jednak dotknąć.

– Tak jest, milordzie.

– Niech pan nie dokucza Chaneyowi – rzekła z wyrzutem Charity. – Przecież wie pan, że boi się pobrudzić swoje białe rękawiczki. Poza tym, nie jestem pewna, czy Lucky z nim pójdzie. Chyba się już

do mnie przywiązał. Sama zaprowadzę go do kuchni. Chaney – uśmiechnęła się do kamerdynera, biorąc prowizoryczną smycz – pokaż mi tylko, którądy mam iść.

– Ależ nie, panienko! – Chaney był wyraźnie przerażony. – Zaprowadzę go sam. – Zaciśnął usta i podszedł do Charity, żeby wziąć od niej sznurek.

Lucky przysiadł na zadzie i warknął ostrzegawczo. Chaney pociągnął za smycz, lecz pies zaparł się, pochylił łeb i nie pozwalał się ruszyć. Wreszcie Chaney, przygryzając wargi, owinął sznurek wokół dłoni i powoli wyciągnął wciąż siedzącego psa po marmurowej posadzce za drzwi.

Simon odetchnął, uśmiechnął się szeroko, po czym usiadł wraz z Charity i jej siostrami, by napić się herbaty. Serena była sztywna i zachowywała się nienaturalnie, Elspeth, przejęta wyłącznie sobą, wachlowała się, nie zwracając uwagi na jedzenie, natomiast pozostałe trzy siostry rzuciły się na słodycze z młodzieńczym entuzjazmem. Horatia była właśnie w połowie bardziej szczegółowej opowieści o wydarzeniach minionego poranka, gdy nagle gdzieś w głębi domu rozległ się głośny trzask, a następnie przeraźliwe krzyki.

Simon i Charity popatrzyli na siebie, myśląc o tym samym. W chwilę później usłyszeli kobiecy pisk, a potem donośny męski głos zawołał:

– Wracaj tu natychmiast, ty diable wcielony!

Hałas przybliżył się, usłyszeli skrobanie pazurów po śliskim marmurze i do pokoju wpadł pędem Lucky, ślizgając się po posadzce. Tuż za nim wbiegł lokaj, zaczerwieniony, z przekrzywionym kołnierzykiem i koszulą poplamioną błotem. Usiłował go schwytać, lecz Lucky wymknął mu się, lokaj zaś upadł z jękiem na podłogę. Pies przebiegł przez całą długość salonu, po czym wylądował całym ciężarem na kolanach Charity.

Serena i Elspeth jęknęły ze zgrozą. Lokaj kłął pod nosem. Po chwili wbiegł do pokoju Chaney. Próbował doprowadzić do porządku ubranie oraz włosy i odzyskać swój zwykły godny wygląd. Bąkał jakieś słowa przeprosin. Simon zaś zarykiwał się ze śmiechu.

– Lucky! Moje biedactwo! – wykrzyknęła Charity, obejmując psa ramionami.

Lucky, o ile to w ogóle możliwe, wyglądał jeszcze gorzej. Przedstawiał istny obraz nędzy i rozpacz. Był mokry, sierść miał zlepioną, błoto i brud, rozpuszczone w wodzie, kapały z niego na podłogę.

– Charity! – zawołała Serena. – On cię okropnie pobrudził!

– Wiem, ale przecież jest przerażony. – Charity poklepała psa, mruczając mu do dużego ucha jakieś kojące słowa. Lucky zamerdał radośnie ogonem, przewracając mały wazonik stojący na stole. – Biedactwo, znalazł się w obcym miejscu, obcy ludzie wpychają go do wanny. Nic dziwnego, że się przestraszył.

Spojrzała z irytacją na Simona, który wciąż zaśmiewał się do rozpuku, ocierając łzy z oczu.

– Och, niech pan przestanie!

– Kiedy nie mogę – wykrztusił Simon, patrząc na wielkiego psa, który tulił się do Charity, coraz bardziej brudząc jej i mocząc ubranie.

Chaney podszedł do nich i spróbował ściągnąć psa z kolan dziewczyny. Wreszcie Charity sama zepchnęła Lucky'ego na posadzkę i wstała.

– W porządku, Chaney. Lepiej wykąpię go sama.

– Och, nie, panienko! – Chaney był wyraźnie przerażony tym pomysłem.

– Każdemu innemu będzie się wrywał – zauważyła rozsądnie Charity i ruszyła w stronę drzwi. Lucky pobiegł posłusznie za nią.

Chaney rzucił udręczone spojrzenie Dure'owi, który wzruszył ramionami.

– Lepiej zrobić tak, jak proponuje panna Emerson, mój drogi. Widać z tego, że najlepiej z nas potrafi postępować z tym zwierzęciem.

Wstał i dołączył do Charity.

– Chodźmy, moja droga, zaprowadzę panią do kuchni. Wyszli oboje z salonu, pies dreptał radośnie obok nich.

Za nimi szedł wstrząśnięty Chaney.

Kuchnia przypominała istne pobojuwisko. Pośrodku stała duża wanna, wypełniona do połowy brudnymi mydlinami. Reszta wody była rozchlapana po całej posadzce. Leżały też na niej: przewrócona nieduża szafka z otwartymi drzwiczkami, jej cała zawartość, dwa drewniane krzesła oraz rozbity gliniany dzbanek. Jedna przemoczona do suchej nitki służąca zamiatała skorupy, druga zbierała wodę, lokaj próbował podnieść szafkę. Kucharz wycofał się pod ogromny piec i stał tam ze skrzyżowanymi rękami, przyglądając się z niesmakiem temu, co się dzieje.

Gdy Charity oraz lord Dure weszli do kuchni, cała służba rozstąpiła się, patrząc na nich ze zdumieniem.

– Milordzie! – wykrzyknęła starsza pulchna kobieta z kluczami przy pasku, zapewne gospodyni, i dygnęła pośpiesznie, a służące poszły natychmiast za jej przykładem.

Wszyscy zerkali ciekawie na Charity i ubłoconego psa u jej boku. Tylko szef kuchni nie stracił z wrażenia języka w gębie. Podszedł do Dure'a, gestykulując i trajkocząc coś po francusku.

– Tak, wiem, Jean Louis, wiem – uspokajał go Simon. – Obiecuję ci, że twoja kuchnia odzyska wkrótce swój zwykły wygląd.

Jego słowa odniosły jednak niewielki skutek. Francuz czerwieniał coraz bardziej i mówił coraz głośniej. Charity uśmiechnęła się do niego i podeszła bliżej.

– Bardzo mi przykro. Proszę wybaczyć mojemu psu – powiedziała, kładąc błagalnie małą rączkę na ramieniu kucharza i zaglądając mu z uśmiechem w oczy. – Obawiam się, że cały ten okropny bałagan w pańskiej kuchni nastąpił z mojej winy.

Mężczyzna umilkł, gniewny rumieniec ustąpił z jego twarzy. Patrzył przez chwilę na Charity, po czym odwzajemnił uśmiech i zaczął mówić po angielsku z fatalnym akcentem:

– Ależ nie, *mademoiselle*, nic nie szkodzi. Nie wiedziałem, że to pani pies.

Simon uniósł ze zdumieniem brwi, gdy zaś szef kuchni wycofał się pod swój piec, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Gdybym wiedział, że uda ci się tak błyskawicznie owinąć mojego kucharza wokół palca, dawno już bym się z tobą ożenił.

Przedstawił Charity służbie. Mężczyźni skłonili się, kobiety wykonały przepisowe dygi, zerkając na nią ciekawie spod oka. Charity obdarzyła wszystkich swoim promiennym uśmiechem. – Miło mi poznać wszystkich – powiedziała. – A teraz wykąpię Lucky'ego i usunę go wam z drogi.

– Och nie, panno Emerson! – jęknęła gospodyni. – Nie może pani! My to zrobimy.

– Proszę się nie martwić – zapewniła beztrosko służących. – Robiłam to wiele razy przedtem. Poza tym lord Durę mi pomoże, prawda?

Służący zwrócili na swego pana jeszcze bardziej zdumiony wzrok. Durę uśmiechnął się z niewzruszonym spokojem.

– Oczywiście, moja droga. Jestem pewien, że moje spodnie i marynarka to niewielka cena za wygodę Lucky'ego. – Odprawił służbę skinieniem dłoni. – Weźcie się do swojej pracy. Panna Emerson i ja zajmiemy się psem.

Służący wycofali się w drugi koniec kuchni, gapiąc się na hrabiego Dure'a, który zdjął marynarkę, wziął na ręce wielkiego brudnego psa i wstawił go do wanny. Później jeden z lokajów opowiadał swemu koledze z sąsiedztwa, jak to zwykle nieskazitelnie ubrany i wyniosły lord zajął się kąpielą psa, jak gdyby nie robił nic innego przez całe życie.

Osobisty służący hrabiego, słysząc całe zamieszanie, dał się w końcu ponieść ciekawości i zajrzał do kuchni, by sprawdzić, co się dzieje. Gdy zobaczył jego lordowską mość, który przemoczony do suchej nitki, skręcając się ze śmiechu, zmagął się z kundlem w wannie, zbulwersowany wyniósł się stamtąd chyłkiem.

Tymczasem Charity mydliła Lucky'ego, Simon zaś usiłował unieruchomić zwierzę. Pies nie zamierzał jednak poddać się bez walki, mimo że kąpała go jego ukochana nowa pani. Kręcił się i wrywał, próbując wyskoczyć z wanny. Bezlitośnie ochlapował przy tym Charity i Simona. Dwie służące przyniosły jej dzbanki z czystą wodą, którą wylała na głowę Lucky'ego. Pies otrząsnął się, rozbryzgując wodę na całą kuchnię. Charity pisnęła i wybuchnęła śmiechem, zasłaniając rękami twarz. Simon, wpatrzony w nią, zwolnił nieco chwyt, co Lucky wykorzystał natychmiast i wyskoczył z wanny, znów się otrząsając. Jakby tego było mało, po chwili skoczył na Charity, opierając jej łapy na ramionach i próbując polizać jej twarz.

Charity odepchnęła go, a Simon przyszedł jej z pomocą, wstawiając Lucky'ego z powrotem do wanny. Trzymał go tym razem z całej siły. Charity splukała psa czystą wodą i wkrótce był już całkiem czysty.

Podczas owej przymusowej psiej toalety Simon pozornie zajmował się Luckym, jednakże ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Charity. Suknia, a nawet bielizna, przemokły jej całkowicie podczas szarpaniny z psem i przyłgnęły do ciała, uwypuklając krągłe piersi i sterczące brodawki. Simonowi zaschło w gardle, zniknęło gdzieś jego rozbawienie sprzed kilku minut, trawiło go teraz pożądanie.

Jeden z lokajów przyniósł ogromny ręcznik kąpielowy. Charity i Simon sięgnęli po niego równocześnie, ich ręce zetknęły się. Razem owinęli Lucky'ego ręcznikiem i wytarli go do sucha. Podczas tej operacji piersi Charity otarły się o ramię Simona. Opuścił głowę, w nadziei, że dziewczyna nie wyczyta z jego twarzy, jak bardzo jej pragnie.

Wreszcie puścili psa. Wybiegł z kuchni do holu, kręcąc się, otrząsając i wycierając o ściany i podłogę, żeby tylko pozbyć się resztek przebrzydłej wilgoci. Przyglądali mu się, śmiejąc się z jego figli, ale wzrok Simona wędrował wciąż bezwiednie ku piersiom Charity. W pewnym momencie ujął ją pod ramię i wyprowadził z kuchni. Kiedy szli przez hol, nagle odciągnął Charity na bok, do niewielkiej niszy pod schodami. Spojrzała na niego ze zdumieniem, zamierzając spytać, co robi, ale w tej samej chwili zamknął jej usta pocałunkiem.

## *Rozdział 9*

Przez chwilę Charity stała nieruchomo, następnie przywarła całym ciałem do Simona. Wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję, odwzajemniając ochoczo pocałunek. Z ust mężczyzny wydarł się niski gardłowy dźwięk, przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Koszulę miał całkiem moką, podobnie jak ona górę sukienki, przez co miał wrażenie, że nie dzieli ich warstwa ubrań. Czuł dotyk jej krągłych, jędrnych piersi. Poddał się fali podniecenia. Zanurzył palce we włosach Charity, uwalniając je od kilku pozostałych w nich szpilek, aż opadły na jego ręce jedwabistą kaskadą.

Simon zadrżał i popchnął Charity w głąb niszy, aż oparła się o ścianę. Całował ją namiętnie, wodził językiem po jej wargach, zębach, nie mógł się od niej oderwać. Miał wrażenie, że wtapia się w jej łagodne ciepło, dociera do samego środka jej jestestwa. Pragnął tego, pragnął poznać ją tak blisko, tulić tak mocno.

Dręczyło go również pragnienie, by jej dotknąć, odsunął się więc nieznacznie i zabrawszy dłoń z talii Charity, objął nią jej pierś. Charity zareagowała drżącym westchnieniem, co jeszcze wzmogło jego pożądanie. Podrażnił delikatnie czubkiem palca napiętą brodawkę. Charity wstrząsnął dreszcz, jęknęła cichutko z rozkoszy, Simonem zaś o władnęła taka namiętność, że z trudem hamował się by nie przewrócić dziewczyny na podłogę i nie wziąć jej natychmiast.

– O Boże – wyszeptał, obsypując pocałunkami jej twarz i szyję. – Jesteś taka piękna... pragnę cię.

Charity wplotła palce w jego włosy, tak oszołomiona cudownymi doznaniem, że nie mogła wymówić słowa. Czuła się, jak gdyby od wewnątrz trawił ją ogień, oddychała z trudem, płytko.

Simon zaczął ugniatać lekko palcami stwardniałą brodawkę. Charity przylgnęła mocniej biodrami do jego napiętego ciała. Mimo swej niewinności, zdawała sobie sprawę, jak bardzo Durę jej pragnie.

Drżące palce Simona powędrowały ku guzikom jej sukienki, zaczął je niezdarnie rozpinać, aż wreszcie udało mu się zsunąć materiał na tyle, by odsłonić piersi, okryte teraz jedynie cieniutkim batystem staniczka. Mokry materiał był niemal przezroczysty, wyraźnie prześwitywały przez niego zaróżowione sutki. Patrzył na nie przez długą chwilę, wreszcie zsunął jej powoli ramiączka. Położył dłonie na krągłych piersiach, pieszcząc je delikatnie. Charity oparła się o ścianę i z przymkniętymi z rozkoszy oczami poddawała się pieszczocie. Stanowiła żywy obraz kobiety owładniętej rozkoszną namiętnością i ten widok podniecił Simona jeszcze bardziej.

Przemknęła mu przez głowę szalona myśl, by unieść jej spódnicę i zatopić się w niej bez względu na wszystko. Zacisnął zęby, opanowując tę prymitywną żądzę. Niechętnie naciągnął z powrotem staniczek na jej piersi i odsunął się. Jeśli nie przestanie natychmiast, postąpi jak niegodziwiec i posiadzie ją tutaj, zaraz. A przecież Charity była dziewicą, czystą i nietkniętą. Zasługiwała na to, by potraktował ją z całą delikatnością, kochał się z nią w miękkim łożu, w ciemności, która ukryje jej zawstydzenie. Miała zostać jego żoną, obraziłby ją, biorąc w taki sposób w posiadanie.

Powieki Charity zatrzepotały, otworzyła oczy, zdezorientowana.

– Milordzie? Co... Czemu... Czy coś się stało?

– Tak – wymówił z trudem, patrząc w jej szczerą twarz, zaniepokojoną i nie rozumiejącą, czemu nagle się wycofał. – Nie mogę... Jeśli posunę się dalej, posiadam cię tutaj, a to byłoby niegodziwością.

– Och... – Charity wyprostowała się, rumieniąc się lekko, i pośpiesznie naciągnęła suknię na ramiona. Ja... ja... bardzo przepraszam. – Spuściła wzrok i zaczęła zapinać guziki. – Nie zdawałam sobie sprawy... Myślałam, że skoro mamy się pobrać, to wszystko w porządku.

– Bo wszystko jest w porządku. Nie miej takiej minki. Nie zrobiłaś nic złego. Ale gdybym ja wykorzystał cię dla własnej przyjemności i dopuścił do tego, żebyś kochała się po raz pierwszy w życiu w takim pośpiechu, pod schodami, postąpiłbym odrażająco, nie wybaczyłbym sobie tego nigdy. Może trudno mnie brać za przykład cnoty, ale jestem dżentelmenem. Zaczekamy, dopóki nie znajdziesz się w moim łóżku... a wtedy będziemy mieli prawo robić wszystko, czego zapagniemy.

Charity poruszyło to szczere wyznanie, zarumieniła się jeszcze mocniej. Durę jej pragnął i to tak bardzo, że z trudem zdołał wziąć się w karby, mimo iż jego poczucie moralności i honor nakazywały mu to uczynić.

– Rozumiem – powiedziała cicho, zapinając ostatni guzik i podnosząc na niego wzrok. Jej niebieskie oczy lśniły łagodnym blaskiem.

– Wątpię – odparł lekko drżącym głosem, po czym odwrócił się, klnąc pod nosem. – Wierz mi. Modłę się, by okres narzeczeński nie trwał zbyt długo.

– Pewnie rok – powiedziała ucziwie Charity. – Zdaje się, że tego właśnie oczekuje moja matka.

– Niech to diabli! – skrzywił się Simon. – To nie ona musi trzymać ręce z daleka od ciebie.

– Chyba nie, milordzie! – zachichotała Charity. Rad nie rad, Durę uśmiechnął się do niej. Pochylił się i pocałował ją mocno w usta.

– Ty mała diablico – powiedział cicho – musiałem stracić rozum, gdy ci się oświadczyłem.

– Żałujesz tego? – Charity rzuciła mu figlarne spojrzenie spod rzęs, ale serce zabiło jej mocniej, gdy czekała na odpowiedź.

– Nie – odpowiedział Simon z leniwym, zmysłowym uśmiechem. – Bez wątpienia powinienem, ale jakoś nie potrafię się do tego zmusić.

Charity uśmiechnęła się. Pragnęła przytulić się do Simona, oprzeć mu głowę na ramieniu, pragnęła, by znów ją całował i dotykał jej piersi, wywołując rozkoszne doznania. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Z cichym, pełnym żalu westchnieniem, odsunęła się od niego, wychodząc z niszy do holu.

– Sądzę, że powinniśmy dołączyć do reszty, milordzie.

– Tak, z pewnością. – Simon podał jej ramię tak oficjalnym gestem, że Charity, wspominając sytuację, w jakiej znajdowali się przed chwilą, z trudem stłumiła śmiech. Ujęła go pod ramię z pełną godności miną.

Gdy szli z powrotem do salonu, miała wrażenie, że z radości unosi się w powietrzu.

Venetia włożyła kapelusz, a następnie opuściła woalkę tak, żeby całkowicie zasłaniała jej twarz. Nie był to jej najbardziej twarzowy kapelusz. Podarowała go jej ciotka Ursula i Venetia miała go na sobie dotychczas tylko raz, na pogrzebie. Miał jednak gęstszą woalkę od innych jej nakryć głowy, a o to jej w tej chwili chodziło. Zależało jej, żeby nikt jej nie rozpoznał.

Wyślizgnęła się cicho z domu, rozejrzawszy się przedtem, czy nie widzi jej nikt ze służby. Poleciała swojej osobistej pokojówce, by informowała wszystkich, że postanowiła uciąć sobie drzemkę i nie wolno jej przeszkadzać. George był w swoim klubie i miał wrócić dopiero wieczorem.

Odetchnęła z ulgą i zamknąwszy za sobą drzwi, zbiegła po schodkach na chodnik. Ruszyła szybkim krokiem ulicą, pochyliwszy głowę, żeby nikogo nie pozdrawiać. Bała się, żeby ktoś jej nie poznał, a jednocześnie denerwowała się, że spaceruje ulicą sama, nawet bez towarzystwa służącej. Ilekroć wychodziła bez towarzystwa, niemal zawsze brała karetkę z herbem Ashfordów, tym razem jednak było to oczywiście niemożliwe.

Tak bardzo starała się zostać nie zauważona, że nie spostrzegła mężczyzny, który wysiadł z dorożki i zapłaciwszy dorożkarzowi, ruszył za nią. Miał abolutnie przeciętny wygląd. Ubrany był w brązowy garnitur i kapelusz, pod pachą niósł zwiniętą gazetę. Ot, typ człowieka, którego mija się niezliczoną ilość razy na ulicy i nie zwraca na niego uwagi.

Harding Crescent dzieliło od jej domu zaledwie kilka przecznic, toteż Venetia dotarła bardzo szybko do małego parku. Na jego obrzeżach rosły niewysokie drzewa i krzewy, w starannie utrzymanych alejkach ustawione były ławki. Venetia rozejrzała się bacznie, kierując się w stronę ławki w północnej części parku, znajdującej się w większym odosobnieniu od pozostałych. Na szczęście poza nią nie było tam nikogo. Żałowała, że Reed nie wybrał innego miejsca na spotkanie. Przy Harding Crescent mieszkała Millicent Cardaway, którą znała całkiem nieźle, a przynajmniej na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż jest okropną plotkarą i ma jastrzębi wzrok. Gdyby Millicent zobaczyła Venetię w parku z mężczyzną, zrujnowałaby jej reputację, to pewne. Ale Reed uparł się. Venetia podejrzewała zresztą, że czerpał przewrotną przyjemność z jej błagań, by zmienić miejsce spotkania.

Usiadła na ławce, odwrócona tak, żeby nikt nie mógł dostrzec jej ukrytej pod woalką twarzy. Gdzie jest Reed? Wydało jej się dziwne, że spóźnia się po odbiór pieniędzy.

– Ukrywasz się, moja droga? – dobiegł ją gdzieś z tyłu jego ugrzeczniony głos. Venetia podskoczyła i odwróciła się twarzą do niego. – No, no, najwyraźniej jesteś trochę podenerwowana. To pewnie z powodu tych wszystkich tajemnic, które musisz starannie skrywać.

Faraday był gładki i przystojny jak zawsze. Włosy miał przylizane, ani jednej zmarszczki na garniturze. Venetia wprost nie mogła na niego patrzeć.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę.

– Proszę. – Podała mu kopertę i zamierzała odejść, on jednak schwycił ją za ramię.

– Nie tak prędko, moja droga Venetio. Pozwól, że najpierw przeliczę.

– Dałam panu to, o co mnie pan prosił – odparła sztywno Venetia. – Ja nie mam zwyczaju kłamać ani oszukiwać. Faraday uśmiechnął się ironicznie.

– Doprawdy godne podziwu. Jestem zatem pewien, że powiedziałaś o nas wszystko swojemu mężowi.

Venetia przygryzła dolną wargę.

– Ach, widzę, że trafiłem w czuły punkt. – Faraday otworzył kopertę i przeliczył pieniądze, po czym schował ją do kieszeni. – Niektórzy z nas są bardzo selektywni, jeśli idzie o uczciwość i szczerłość. Odkryłem, że znacznie wygodniej jest być po prostu niegodziwcem. W ten sposób człowiek nigdy się nie pogubi.

– Bardzo zabawne – rzekła kwaśno Venetia. – Ale mnie przestały podobać się pańskie dowcipy. Żegnam.

Zamierzała odejść, ale następne słowa Faradaya zatrzymały ją w miejscu.

– Chwileczkę, moja mała, nie ustaliliśmy jeszcze czasu i miejsca następnego spotkania ani wysokości raty.

Krew odpłynęła z twarzy Venetii, odwróciła się z powrotem do Reeda.

– Słucham? – Podniosła woalkę, żeby go lepiej widzieć. – Co pan powiedział?

– Mówiłem o terminie następnej raty. Więc jak? Myślę, że miesiąc to dużo czasu.

– Nie mówi pan serio! – Venetia popatrzyła na niego gniewnym wzrokiem.

– Ależ jak najbardziej. Mam wiele potrzeb, a obawiam się, że moja żona przestała być hojna.

– Na jej miejscu dopłaciłabym, byle tylko wyniósł się pan z kraju!

– Cóż, nie złożyłem jej jeszcze tej propozycji. Być może zrobiłaby to rzeczywiście. Ale ja wolę zostać w Londynie. Mam tutaj wielu przyjaciół.

– Nie ma pan żadnych przyjaciół!

– To niezbyt miłe, co mówisz. I absolutnie nieprawdziwe. Na przykład urocza panna Emerson – nowa gwiazda Londynu – uważa mnie za swojego przyjaciela.

– Zostaw Charity w spokoju! – wykrzyknęła Venetia. – To urocza dziewczyna i nie pozwolę, żebyś ją zniszczył!

– Nie masz na to wpływu, moja miła. Nie uda ci się powstrzymać młodej dziewczyny, która pcha się na oślep w przepaść. Powinnaś coś wiedzieć na ten temat.

– Ty świni! – parsknęła Venetia. Reed uśmiechnął się szatańsko, po czym chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Opasał ramionami wyrwijącą się kobietę i pocałował w usta tak brutalnie, że aż jęknęła z bólu. Gdy ją wreszcie puścił, Venetia zatoczyła się z twarzą wykrzywioną wstrętem. Podniosła do ust dłoni w rękawiczce i otarła z nich krew. Wszystko się w niej gotowało z nienawiści i odrazy.

– Nie waż się mnie więcej dotknąć! – syknęła z wściekłością, a jej oczy tak przypominały w tej chwili oczy brata, że Reed cofnął się bezwiednie. – Zabiję cię, jeśli spróbujesz... Boże, nie mogę pojąć, jak mogłeś kiedykolwiek mi się podobać! Jesteś szumowiną! Łajdakiem!

– Uważaj, co mówisz – rzekł lekko Reed, otrząsnąwszy się z chwilowego zaskoczenia. – Pamiętaj, że to ja dyktuję warunki.

– Nie będę ci więcej płaciła!

– Wobec tego przygotuj się na to, że opowiem o nas lordowi Ashfordowi!

– Nie! – Gniew Venetii opadł, zastąpił go strach i bezwładność. – Nie wolno ci! Zapłaciłam ci tyle, ile żądałeś. Nie możesz prosić mnie o więcej.

– Och, doprawdy? Czy w takich sprawach istnieją jakieś reguły? Komu zamierzasz się poskarżyć? Może sędziemu?

– Nie rozumiesz – zaprotestowała Venetia. – Nie uda mi się więcej zdobyć takiej sumy.

– Daj spokój, czy chcesz, żebyśmy uwierzył, że nasz drogi George nie śpi na pieniądzach? Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że Ashfordowie są właścicielami połowy Sussex.

– Owszem, ma pieniądze, ale inwestuje je w ziemię i udoskonalenia, które wprowadza. Nie wyciska ze swoich ludzi ostatniego centa i nie wydaje na prawo i lewo. A poza tym ja nie mam dostępu do jego pieniędzy.

– Przecież daje ci coś na twoje wydatki, prawda?

– Tak, oczywiście, ale właśnie oddałam ci wszystko, co dostałam w tym kwartale na suknie. Nie mam więcej.

– A co z pieniędzmi na utrzymanie domu? Możesz sobie z nich pożyczyć.

– Ależ nie! – odparła najwyraźniej wstrząśnięta Venetia. – George zauważyłby natychmiast, gdyby nagle pogorszyła się jakość naszych posiłków, przestałabym wydawać przyjęcia albo oddaliła część służby.

– Wymyśl jakąś bajeczkę o zaległym rachunku lub coś w tym rodzaju. Powiedz, że dokonałaś nierozsądnego zakupu. Z pewnością da ci coś ekstra.

– Nie chcę go okłamywać!

– Ale już to zrobiłaś. Przypuszczam, że nie wie o naszym dzisiejszym spotkaniu.

– Oczywiście, że nie!

– Cóż zatem znaczy jedno kłamstwo więcej? Jestem pewien, że znajdziesz jakiś prawdopodobny pretekst. Zresztą zawsze pozostają ci twoje klejnoty. Bez wątpienia są warte całkiem ładną sumkę. Na przykład za te kolczyki, które masz dzisiaj w uszach, uzyskałabyś przyzwoitą cenę u lichwiarza.

Venetia zakryła uszy rękami, jak gdyby w obawie, że Reed mógłby ukraść jej szmaragdy w tej chwili.

– To prezent od George'a. Nie potrafiłabym nigdy...

– Może więc pożyczysz pieniądze od swego ukochanego brata? Będzie szczęśliwy, mogąc ci pomóc, jak to już kiedyś uczynił.

– Czemu nienawidzisz Simona? Przecież stanął wyłącznie w obronie swojej siostry. Zachowujesz się, jak gdyby wyrządził ci krzywdę.

– Popsuł mi szyki. Musiałem ożenić się z tą obmierzłą wiedźmą, udawać, że ją kocham, że jej pragnę... – Twarz wykrzywiła mu się ze wstrętu. – Jeśli czegoś chcę, muszę tańczyć, jak mi zagra. Muszę tkwić przy niej, obsługiwać ją, błagać o każdego centa, ponieważ to jej ojciec ma pieniądze. Owszem, daje jej kupę forsy, ale jej, nie mnie. Może z nimi robić, co jej się żywnie podoba, a ja jestem na jej łasce. Nawet gdy ojciec umrze, nic się nie zmieni. Powiedziała mi, że ulokował całą fortunę w spółce powierniczej i że członkowie zarządu będą wydzielać pieniądze tylko na jej żądanie. Po jej śmierci zostaną bez grosza.

– Niewątpliwie zarówno ona, jak i jej ojciec zdawali sobie sprawę z tego, jakim jesteś człowiekiem. Jeśli ktoś poślubił łajdaka, nie ma innego wyjścia.

Reed spiorunował ją wzrokiem.

– Moja cena poszła w górę. W przyszłym miesiącu zapłacisz więcej o dwadzieścia funtów.

– Nie mogę dać ci nawet tyle samo!

– Idź lepiej do domu i zastanów się nad rozwiązaniem swojego problemu. Spodziewam się kolejnej raty pierwszego dnia przyszłego miesiąca. To wszystko.

– Cóż z ciebie za nikczemny człowiek! Jak mogło mi się kiedykolwiek wydawać, że jestem w tobie zakochana!

Venetia okręciła się na pięcie i pobiegła alejką w kierunku ulicy. Łzy niemal całkowicie przysłoniły jej oczy. Reed patrzył za nią, krzywiąc z niechęcią usta. Wyciąganie pieniędzy od Venetii i słuchanie jej błagań, by nie kazał jej płacić więcej, sprawiało mu przyjemność, nie tak wielką jednak, jak się spodziewał. Zawsze tak było. Żadna zemsta na Simonie nie dawała mu pełnej satysfakcji. Za każdym razem chciał więcej.

Dziś było podobnie. Mógł czekać z niecierpliwością na wyciśnięcie większej sumy pieniędzy z Venetii. Będzie się świetnie bawił, patrząc, jak cierpi katusze, no i oczywiście przyniesie mu to wymierne korzyści. Wiedział jednak, że nie zaspokoi to dręczącej go potrzeby, by poniżyć Dure'a, ostatecznie i do końca, tak jak on go poniżył, gdy przyłapał go w zajeździe z Venetią, sprawił mu niezłą łaźnię i wyrzucił kopniakiem za drzwi. Nie, tylko jedna rzecz może go w pełni usatysfakcjonować – odpłaci się dumnemu hrabiemu Dure'owi, uwodząc jego narzeczoną i dbając o to, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli.

Na tę myśl uśmiechnął się zimno. Wyszedł z parku, wyobrażając sobie swój triumf. Nie wątpił bowiem ani przez chwilę, że mała niewinna Charity Emerson coraz bardziej zaczyna ulegać jego męskiemu wdziękowi. Był tak zaprzątnięty myślami, że nie zauważył, tak jak przedtem Venetia,

przeciętnie wyglądającego mężczyzny w brązowym garniturze, który stał ukryty za rozłożystym krzewem. Nie widział też, że ów mężczyzna wyszedł chyłkiem z parku i ruszył za nim ulicą.

– Milordzie? – Zawsze poprawny Holloway stanął przed lordem Ashfordem, który właśnie szykował się do zapalenia grubego cygara. Obracał je między palcami, wachał, obcinał czubek niewielkimi złotymi nożyczkami.

Ashford spojrzął na niego, tłumiąc irytację. Holloway nigdy nie miał zwyczaju przerywać mężczyźnie, odpoczywającemu w klubie, chyba że miał naprawdę istotny powód. Uniósł pytająco brwi.

– Słucham? O co chodzi?

– Na zewnątrz czeka jakiś... osobnik, który chce się z panem widzieć, milordzie. – Ashford zorientował się po wahaniu służącego oraz po sposobie, w jaki wymówił słowo „osobnik”, że ktokolwiek to jest, nie wygląda na dżentelmena należącego do prywatnego klubu.

– Osobnik?

– Tak, milordzie. Mężczyzna w brązowym garniturze. Twierdzi, że z pewnością zechce się pan z nim zobaczyć. Prosił, żebym dał panu tę wizytówkę. – Służący podał mu na srebrnej tacy mały biały kartonik.

Ashford wziął wizytówkę z tacy i rzucił na nią okiem. Twarz mu się ściągnęła.

– Tak. Dziękuję, Holloway. Obawiam się, że ten człowiek ma rację. Muszę się z nim spotkać. – Wstał i podążył za Hollowayem przez palarnię do holu. – Porozmawiam z nim na zewnątrz.

– Tak jest, milordzie. – Ashford wiedział, że Holloway byłby zdumiony, gdyby polecił mu wprowadzić mężczyznę do środka, choć oczywiście zachowałby kamienną twarz i nie pozwolił sobie zdradzić swoich uczuć.

Ashford otworzył ciężkie dębowe drzwi i wyszedł na ulicę. Mężczyzna stał przygarbiony, tyłem do drzwi, patrząc bezmyślnie przed siebie.

– Pan Weaver?

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął do Ashforda trochę nerwowo. Nie każdego dnia załatwiał interesy z baronem i czuł przed nim respekt, mimo że lord sprawiał sympatyczne wrażenie. Zdawał sobie również sprawę, że wieści, jakie mu przynosi, nie należą do przyjemnych.

– Dowiedziałem się dziś wszystkiego, milordzie – powiedział, odchrząknąwszy.

– Doprawdy? – Ashford poczuł, że serce w nim zamiera, gdy zobaczył zatroskaną minę mężczyzny. – Może się przejdziemy? – spytał.

– Chętnie, sir. – Weaver poprawił kołnierzyk i ruszył chodnikiem obok Ashforda, rozmawiając z nim cicho. Na ulicy było niewiele osób, gdy jednak ktoś się do nich zbliżał, milkli, po czym podejmowali rozmowę na nowo.

– Dzisiaj wyszła z domu wcześniej niż zwykle, milordzie, i nie pojechała kareta. Udała się na Harding Crescent. Jest tam ładny mały park. To kilka przecznic od pańskiego domu.

– Tak, znam go. – Ashford umilkł, po czym spytał, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie i obojętnie: I co tam robiła?

– Jest tak, jak pan przypuszczał, milordzie. Spotkała się z mężczyzną. Rozmawiali przez chwilę z ożywieniem. Chciała odejść, a wtedy on schwycił ją za ramię i pociągnął z powrotem. Potem ją... Pocałowali się. – Cholera! – wyrwało się George'owi.

– Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem ona odwróciła się i wyszła z parku. Wydawała się rozgniewana, milordzie. Nie widziałem powodu, by ją dalej śledzić, toteż zostałem w parku i udałem się w ślad za dżentelmenem.

– Dżentelmenem? – powtórzył George ironicznym tonem.

– Tak, sir – odpowiedział Weaver, nie dopatrzwszy się sarkazmu w jego słowach. – Był ubrany jak dżentelmen, na poziomie, miał w ręku laskę ze złoconą gałką. Bardzo elegancki.

George uczynił niecierpliwy gest dłonią.

– Na miłość boską, człowieku, nie obchodzi mnie, jak był ubrany. Kim on jest?

Weaver uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z siebie.

– Szedłem za nim aż do jego domu, milordzie. Mieszka również w Mayfair. Udało mi się wejść w komitwę ze stangretem, czekającym na swojego pana przed domem po drugiej stronie ulicy. Powiedział mi, że ów mężczyzna nazywa się Faraday Reed. Gruba ryba, sądząc po jego domu.

Faraday Reed! Ashford zacisnął pięści. Ten drań! George'owi nie przyszłoby nigdy do głowy, że może chodzić o niego. Wszyscy doskonale wiedzieli, że Durę i Reed się nie znoszą, nikt jednak nie znał powodu tej wzajemnej antypatii. Krążyły wyłącznie plotki. Wydawało mu się dziwne, że Venetia zadała się z kimś, kogo nienawidził jej brat. Nigdy nie widział też, żeby Faraday Reed rozmawiał z jego żoną na przyjęciach – z wyjątkiem tamtego wieczora, gdy Durę przedstawił im Charity.

Ashford przypomniał sobie teraz tę sytuację. Wtedy nic sobie z tego nie robił. Venetia i Reed rozmawiali krótko i mimo że żona wydała mu się później trochę błada, George złożył to na karb impertynencji Reeda. Teraz zrozumiał, że przyczyna musiała być inna.

Weaver zerknął na swego milczącego towarzysza, po czym spytał niepewnie:

– Czy życzy pan sobie, milordzie, żebym dalej śledził milady?

– Słucham? Och, nie... Ja... To wystarczy, panie Weaver. Absolutnie wystarczy.

Ashford zapłacił mężczyźnie, po czym wrócił do klubu. Czuł się dziwnie rozkojarzony. Przedtem nigdy nie przeszłoby mu przez myśl, że żona mogłaby go zdradzić. Od pewnego czasu zaczął jednak coś podejrzewać. Venetia ogromnie się zmieniła, często się zamyślała, była wciąż zdenerwowana i roztrzęsiona. Kilka dni temu zastał ją płaczącą w swojej garderobie. Gdy podszedł do niej, otarła szybko łzy i zbagatelizowała sprawę. Przejął się, że nie chciała powiedzieć, co się stało, prawdziwy ból sprawił mu jednak błysk strachu w jej oczach.

Właśnie wtedy postanowił wynająć Weavera. Usłyszał, jak pewnego dnia wspomniał o nim Winston Montague. Ów Weaver zdołał odzyskać klejnoty jego żony i Montague wychwalał go pod niebiosa. Teraz Ashford uświadomił Sobie, że mimo iż zlecił śledzenie żony, by dowiedzieć się, czy ma romans, przez cały czas, miał nadzieję, że Weaver rozwieje jego obawy. A tu okazało się, że niestety się sprawdziły. Nie miał co się dłużej oszukiwać. Venetia była zakochana w innym mężczyźnie.

Na' myśl o Faradayu Reedzie ogarnęła go gwałtowna nienawiść, a jednocześnie poczuł ból w sercu. Venetia go nie kocha. Chciał wyładować gniew, wiedział, że gdyby spotkał w tej chwili Reeda, skoczyłby mu do gardła. O d czułby niewątpliwie ulgę, nie pozbyłby się jednak dotkliwego cierpienia. W gruncie rzeczy żałował, że wynajął Weavera. Może lepiej było o niczym się nie dowiedzieć?

Ze znużeniem wszedł po schodkach do klubu. Nie wrócił do palarni, lecz zaszył się w małym pustym pokoiku, Zagłębił się w wygodnym skórzanym fotelu, odchylił głowę, zamknął oczy i pogрузił się w smutnych myślach.

## Rozdział 10

Charity stłumiła ziewnięcie, szcztokując włosy przed dużym lustrem.

Serena, która siedziała na łóżku, robiąc dokładnie to samo, uśmiechnęła się z lekka.

– Znudziło cię już to życie?

– Raczej zmęczyło. Wczorajszy bal trwał zbyt długo.

– Nigdy bym się nie spodziewała, że usłyszę od ciebie coś takiego – drażniła się z nią Serena.

– Ja również. Prawdę mówiąc, Charity czuła się bardziej znudzona i samotna niż kiedykolwiek. Nie widziała Simona od czasu, gdy przyprowadziła do niego Lucky'ego, a więc prawie od tygodnia. Było to na kolacji, siedzieli z dala od siebie, nie mieli nawet okazji porozmawiać. Czas jej się dłużył. Spotkania towarzyskie nie bawiły jej, gdy nie uczestniczył w nich Simon. Obawiała się, że może uraziła go swoim zachowaniem tamtego dnia, gdy znalazły Lucky'ego. Wtedy na to nie wyglądało, ale może po zastanowieniu doszedł do wniosku, że była zbyt śmiała?

– Przypuszczam, że poczujesz się lepiej – powiedziała Serena, jak gdyby czytając w jej myślach – gdy wybierzemy się wieczorem do teatru z lady Ashford. Charity uśmiechnęła się, twarz jej się rozjaśniła. Simon na pewno również będzie obecny w loży swojej siostry.

– To prawda. – Odwróciła się z powrotem do lustra, upinając włosy na różne sposoby i sprawdzając efekt. Chciałabym wyglądać dzisiaj szczególnie ładnie. Czy nie sądzisz, że w takim uczesaniu wyglądam poważniej?

– Większość kobiet poświęca mnóstwo czasu na to, żeby wyglądać młodziej, a nie poważniej – zachichotała Serena.

– Wiem. Ale nie chcę, żeby lord Durę odniósł wrażenie, że wyglądam dziecinnie.

Serena przyglądała się siostrze ciekawie.

– Lubisz go, prawda? – spytała.

– Oczywiście. – Charity zrobiła zdziwioną minę. – Przecież zamierzam go poślubić.

– Małżeństwo niekoniecznie musi oznaczać wzajemne uczucie – przypomniała jej cicho Serena.

– Czy naprawdę uważasz – spytała Charity, patrząc na siostrę z napięciem – że to uczucie jest wzajemne?

– Moja droga, jak możesz w to wątpić – roześmiała się Serena – po tym, jak dał sobie wmusić tego nędznego psa? Musi być tobą zauroczony, skoro nie pokazał nam wszystkim drzwi i nie zerwał zaręczyn.

– Wiem – uśmiechnęła się Charity. – Ale od tamtej pory nie widziałam go ani razu. A ilekroć składa nam wizytę, jest taki okropnie sztywny!

– Dziwisz się? Zawsze jest obecna mama, Serena, Elspethija.

– Z mamą i Elspeth jest fatalnie – skrzywiła się Charity.

– Jeśli zdarzy mi się czasami powiedzieć coś innego poza zwykłymi banałami, Elspeth natychmiast mi przerywa, plotąc trzy po trzy, mama sztyletuje mnie wzrokiem, a po wyjściu Dure'a beszta mnie bezlitośnie. Ja zaś muszę zostać z resztą straszliwie nudnych gości. Czasami wydaje mi się, że lepiej bawiłam się w szkole.

– Tam też się nudziłaś – przypomniała jej Serena.

– Rzeczywiście – zgodziła się Charity. – Och, mam nadzieję, że zupełnie inaczej będzie, gdy wyjdę za mąż. Durę i ja będziemy mogli rozmawiać, kiedy tylko zechcemy... i o czym tylko zechcemy. – Uśmiechnęła się. – Czy to nie brzmi wspaniale? Czy też nie możesz się doczekać, żeby wyjść za swojego pastora, budzić się obok niego, jeść z nim co rano śniadanie? Albo rozmawiać z nim, w sypialni... robiąc toaletę przed lustrem?

– Charity! Jak możesz myśleć o takich sprawach! – Serena spłonęła uroczym rumieńcem.

– Przecież tak będzie – wzruszyła ramionami Charity. – Nie myślisz o tym nigdy? O tym, że będziesz dzieliła z nim łóżko?

Starsza siostra, czerwona już teraz jak piwonია, spojrzała na Charity udręczonym wzrokiem.

– Charity, musisz nauczyć się powściągać swój język! Nie wolno ci mówić takich rzeczy!

– Dlaczego? Przecież mówię tylko do ciebie. Nie palnęłabym czegoś takiego w obecności księżnej.

– Dzięki Bogu! – westchnęła Serena z wdzięcznością. Podeszła do Charity i zabrała jej szczotkę z ręki. Zaczęła upinać włosy siostry, mówiąc: – Czasami, Charity, nie potrafię zrozumieć, skąd się taka wzięłaś w naszej rodzinie.

– Ja również – zgodziła się Charity bez urazy. – Pewnie odziedziczyłam cechy po jakiejś czarnej owcy w rodzinie papy. Nie wyobrażam sobie nawet, żeby ktokolwiek ze Stanhope'ów mógł być taki. Ale Sereno – nie ustąpiła Charity i znowu powróciła do przerwane go wątku – czy nie czekasz na to niecierpliwie?

– Jasne, że tak. Nic nie poradzę, że wyglądam chwili, gdy będę mogła... obcować z panem Woodsonem w stosownej samotności.

– Obcować z nim! – Charity pokręciła głową z dezaprobatą. Bardzo kochała Serenę, ale czasami uważała ją za denerwująco świętoszkowatą. Charity nie była całkiem pewna, co oznacza „obcowanie z mężczyzną w stosownej samotności”, ale brzmiało to okropnie. Ona sama cieszyła się na chwile, gdy będzie mogła rozmawiać z Simonem bez świadków, mówić, co zechce, z sercem wzbierającym radością, gdy uda jej się wywołać uśmiech na jego twarzy albo błysk namiętności w oczach. Pragnęła jego bliskości, chciała być z nim sama, bez tych wszystkich ludzi dookoła, całować go, tulić się do niego...

Boże, Serena byłaby do głębi wstrząśnięta, gdyby wiedziała, co zaszło między nią a Simonem.

– Przynajmniej spotkam go dzisiaj w teatrze i będę mogła z nim porozmawiać. Nawet w tłumie ludzi będzie sympatyczniej niż w salonie z mamą, obserwującą nas niczym jastrząb.

Charity wstała i podeszła do komódki, na której stał mały wazon pełen nierozwiniętych róż. Simon przysłał jej kwiaty dzisiejszego ranka, służąca przyniosła bukiet, gdy przyszła je obudzić. Charity pochyliła się z uśmiechem, by powąchać kwiaty i właśnie wtedy dostrzegła zwiniętą w rulonik karteczkę papieru wsuniętą między łądygi. Zamarła. Nie widziała jej wcześniej. Czy była tam już, gdy służąca przyniosła kwiaty?

A może nie zauważyła listu wcześniej, ponieważ był ukryty głęboko wśród różanych łądyg? Wmawiała sobie, że to tylko bilecik od Simona. Pamiętała jednak, że służąca dała jej wizytówkę z nazwiskiem lorda Dure'a, gdy przyniosła wazon. Czemu więc...

Serce zaczęło jej walić, w gardle zaschło. Przeczynała, że to kolejny złośliwy anonim.

Zerknęła na siostrę. Na szczęście Serena nie zauważyła jej reakcji. Zajęła miejsce Charity przed lustrem i była pochłonięta rozczesywaniem długich włosów. Charity wyjęła szybko list i rozwinęła go.

„Będziesz następną ofiarą tego potwora”. Charity wpatrywała się w kartkę papieru. Palce jej drżały z wściekłości. Zmięła paperek i wrzuciła go do kosza na śmieci, gniew w niej narastał. Jak ktoś śmie oczerniać w ten sposób Simona? Chciałaby dostać autora listu w swoje ręce. Na myśl o tym, pięści same jej się zacisnęły. Potem zaczęła się zastanawiać nad sposobem dostarczenia listu. Nie podrzuciono go, jak przedtem, podczas dużego przyjęcia. Przyniesiono go do jej sypialni, wetknięto w bukiet kwiatów od Dure' niczym jadowitą żmiję. Zrobił to ktoś w tym domu – zakradł się do samej sypialni! Ona i Serena wchodziły i wychodziły z niej kilkakrotnie – na śniadanie, do Horatii i Belindy. Serena poszła też pożyczyć broszkę od matki, a Charity spędziła trochę czasu w pokoju Elspeth, usiłując odzyskać od niej szal, który pożyczyła. Dostała gęziej skórki na myśl, że ktoś zakradł się cichaczem do jej pokoju, że naruszył jej prywatność.

Rozejrzała się wokół, jak gdyby spodziewała się znaleźć kogoś pod łóżkiem. Serena tymczasem skończyła upinać włosy i wstała z krzesła, uśmiechając się do niej. – Jesteś gotowa? – spytała.

Charity miała ochotę zwierzyć się siostrze, lecz po namyśle zrezygnowała. Nie może pokazać Serenie tych oskarżeń. Byłoby to w pewnym stopniu zdradą wobec Simona, gdyby wyznała, że ktoś zarzuca mu takie przestępstwa. Uśmiechnęła się więc do Sereny i rozmawiała z nią swobodnie, gdy schodziły po schodach na spotkanie z popołudniowymi gośćmi.

W salonie usłyszały męskie głosy, co świadczyło, że goście już przyszli. Charity przystanąła na chwilę, odczuwając pokusę, by się wycofać. Nie miała ochoty być uprzejma dla ludzi, których nie znała ani nie lubiła, gdy głowę miała nabitą myślami o liście i o tym, w jaki sposób go podrzuciono.

Serena spostrzegła roztargnienie siostry. Zatrzymała się w drzwiach i obrzuciła ją pytającym wzrokiem. Charity wiedziała, że jeśli nie wejdzie do salonu, będzie zmuszona wytłumaczyć swoje zachowanie przynajmniej siostrze, a potem zapewne matka lub ciotka Ermintruda przyjdą zobaczyć, co się stało. Łatwiej przywdziać na twarz uprzejmą maskę i zmusić się do wypełnienia towarzyskich obowiązków, pomyślała, po czym dołączyła do Sereny i weszły razem do pokoju.

W środku znajdowało się już trzech mężczyzn oraz ciotka Ermintruda. Charity odczuła ulgę, widząc, że matka jest nieobecna. Ciotka Ermintruda nie ma takiego sokolego wzroku jak Caroline, raczej

nie zauważy, że Charity jest w nie najlepszym nastroju – zwłaszcza że sama świetnie się bawi, flirtując wesoło z zakłopotanymi nieco jej bezceremonialnością dżentelmenami.

Gdy młode kobiety weszły do salonu, wszyscy panowie wstali. Jednym z nich był Faraday Reed. Humor Charity poprawił się. Wreszcie jest ktoś, komu może się zwierzyć, przywitała się ze wszystkimi uprzejmie, po czym udało jej się usiąść obok Faradaya.

– Ślicznie pani dziś wygląda, panno Emerson – rzekł z galanterią, po czym przerwał, widząc jej minę.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedziała cicho Charity, patrząc na niego z przejęciem.

– Dostała pani kolejny list, czy tak? – spytał.

– Tak, przed chwilą, w moim pokoju.

– W sypialni? – zdumiał się. – Ależ to potworne! Charity skinęła głową i zaczęła mu opowiadać, w jaki sposób znalazła ów anonim. Czowała ulgę, mogąc zwierzyć się komuś ze swoich obaw i zmartwień. Faraday dowiedział już, że jest godzien jej zaufania. Wbrew jej obawom najwyraźniej nie pisał nikomu ani słówka, nie wykorzystał sytuacji, żeby rozpowszechnić złośliwe plotki o Charity i Simonie. Pomyślała, że Simon nie ma racji, tak bardzo nie lubiąc tego człowieka. Nawet jeśli kochali tę samą kobietę, nie oznacza to, że Faraday jest zły. On przecież nie żywi urazy do Simona. Miała nadzieję, że nadejdzie czas, gdy i Simon zmieni swoje nastawienie. Jeśli tylko dowie się, jak bardzo pomocny okazał się Reed, jak wyrozumiały i dyskretny...

– W liście było dokładnie to samo, co przedtem ostrzeżenie, że mogę znaleźć się w niebezpieczeństwie wyjaśniła. – Nazwano w nim Dure'a potworem i zasugerowano, że mogę być jego kolejną ofiarą. – Oczy Charity zabłyśły gniewnie, lecz opanowała się na tyle, żeby nie podnieść głosu. – Jak ktoś może sądzić, że uwierzę w takie oszczerstwa? – Nikt, kto wie, jak bardzo jest pani lojalna – rzeki uspokajająco.

– Dlaczego ktoś posuwa się do takich wstrętnych czynów? Czemu chce doprowadzić do zerwania naszych zaręczyn?

– Może odtrącony konkurent? – podsunął Reed. – Jest pani piękną dziewczyną, bez wątpienia złamała pani niejedno serce, zaręczając się z lordem Dure'em.

Charity utkwiała w nim zdumiony wzrok.

– Chyba nie mówi pan poważnie! Przecież przed zaręczynami z Dure'em nigdy nie byłam w Londynie.

– Może to ktoś z pani rodzinnych stron?

Charity parsknęła śmiechem na myśl o wiejskich chłopcach, z którymi tańczyła i flirtowała; na przykład o synu dziedzica, Willu, którego znacznie bardziej od małżeństwa interesowała sfera psów myśliwskich jego ojca.

– Nie, doprawdy, to wykluczone.

– A czy nie przyszło pani do głowy – rzekł Reed po chwili namysłu – że autorem listów nie kierują złośliwe intencje?

– Jak to? Nie rozumiem.

– Może pisze je osoba, która po prostu troszczy się o panią, a nie jest na tyle pani bliska, żeby wyrazić te obawy bezpośrednio. Może naprawdę wierzy, że poślubiając Dure'a, znajdzie się pani w niebezpieczeństwie.

– Co takiego? To niedorzeczne! Jak pan mógł w ogóle tak pomyśleć!

– Od śmierci jego żony krążą różne pogłoski...

– To zwykle plotki, prawda wygląda zupełnie inaczej – odparła z gniewem Charity. – Proszę mi tylko nie mówić, że pan też wierzy w te bzdury!

– Oczywiście, że nie. Mówiłem pani, że lorda Dure'a i mnie dzielą pewne sprawy, nigdy jednak nie wierzyłem, że zamordował swoją żonę. Chciałem tylko podsunąć pani myśl, że być może ktoś nie robi tego złośliwie, lecz w absolutnie dobrej wierze.

– Kimkolwiek jest autor i cokolwiek sądzi, wolałbym, żeby się ujawnił, a wtedy powiedziałabym mu, co o nim myślę. Tak postępuje tchórz. Gdyby miał choć trochę honoru czy uczciwości, stanąłby ze mną twarzą w twarz.

– Przeprowadziłem małe śledztwo – powiedział Reed. – Oczywiście dyskretnie. Nie mogłem zadawać pytań otwarcie.

– Och nie, to byłoby straszne. Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

– Nie udało mi się jednak znaleźć nikogo, kto żywiłby na tyle dużą niechęć do lorda Dure'a, żeby się posunąć do tchórzliwego oczerniania jego osoby. Oczywiście są tacy, którzy mieli z nim nieporozumienia oraz tacy, którzy uważają, że niezbyt moralnie się prowadzi. Jego zachowanie nie zawsze sprzyja, hm, przyjacielskiemu nastawieniu. Nikt jednak nie był na niego wściekły ani pełen nienawiści. Nie wspominało też o nikim takim. Dlatego przyszli mi na myśl odtrącenie konkurencji. Jestem pewien, że jest wielu mężczyzn, którzy marzą o tym, żeby oddała im pani swoją rękę.

– Jest pan pochlebcą, panie Reed – uśmiechnęła się Charity – ale z pewnością... – Nagle umilkła, oczy jej zabłyśły. – Ależ tak, to możliwe!

– Myśli pani o konkurencji?

– Nie. Nie o to chodzi. Ale to, co pan powiedział, nasunęło mi pewne przypuszczenie... Może autorką listu jest kobieta zakochana w Simonie... to znaczy, w lordzie Dure. Nikt się przy mnie nie kręcił, zanim się zaręczyłam, ale z pewnością mnóstwo kobiet kochało się w moim narzeczonemu.

Reed popatrzył na nią obojętnie.

– Hm, doprawdy nie...

– Wiem, że nie powinnam o tym mówić. Nie czas jednak na konwenanse. Muszę się dowiedzieć, kto pisze te listy. – Przygryzła w zamyśleniu dolną wargę. – Wie pan, im dłużej się nad tym zastanawiam,

tym bardziej jestem skłonna sądzić, że to sprawka kobiety. Cieszę się, że pan poddał mi taką myśl.

– Wcale tego nie zrobiłem. Pani sama...

– Tak, tak, ale to pan natchnął mnie tą myślą. – Uśmiechnęła się do niego. – Czuję się teraz znacznie lepiej. Jeśli istnieje inna kobieta, urażona i nieprzychylna, to wiem, czego się trzymać. I dojdę do tego sama.

– Panno Emerson! – Reed się wyraźnie zaniepokoił. – Nie wolno pani tego robić. Nie zdaje pani sobie sprawy, w jakim może się znaleźć niebezpieczeństwie.

– Nonsens. Ze strony zazdrosnej kobiety? – Charity uśmiechnęła się do niego łagodnie, myśląc, że mężczyźni są idiotycznie opiekuńczy. – Potrafię sobie poradzić z kimś takim. Bez trudu dowiem się, kto wchodzi w rachubę. Wystarczy wypytać ludzi.

Reed wydawał się niezbyt przekonany.

– Nie przypuszczam, żeby lord Durę był specjalnie zachwycony, wiedząc, że jego narieczona wypytuje o jego przeszłość – zwłaszcza o romanse.

– Niech pan nie będzie niemądry. Przede wszystkim wątpię, żeby się dowiedział. Podejrzewam, że niewiele osób ośmieliłoby się znosić lordowi Durę'owi jakiegokolwiek plotki. Poza tym jego lordowska moc dobrze wie, że jestem kobietą samodzielną i postępuję, jak mi się podoba. Obojgu nam to odpowiada.

– Doprawdy? – Zmierzył ją domyślnym spojrzeniem. A zatem jest pani kobietą niezależną?

– Z pewnością – rzekła energicznie Charity. – Są też inne sposoby, żeby dowiedzieć się, kto przysłał list – mówiła dalej. – Jutro wypytam służące. W pierwszej chwili, gdy znalazłam list w bukiecie, pomyślałam, że to jego autor zakradł się do mojej sypialni i umieścił go tam, ale oczywiście to raczej zupełnie niemożliwe. Łatwo mógłby zostać przyłapany. On – czy też ona – musiał przekupić jedną ze służących ciotki Ermiontrudy. Przeprowadzę więc małe śledztwo.

– Raczej do niczego się nie przyznają.

– Och, wycisnę to z nich w taki czy inny sposób. Możliwe, że w ogóle nie zdawały sobie sprawy, że robią coś złego. Mogły myśleć, że to liścik od wielbiciela czy coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęła się serdecznie do Reeda i uściśliła jego ramię. – Bardzo mi pan pomógł. Czuję się znacznie lepiej. I dziękuję panu za dyskrecję. Okazał się pan dżentelmenem i dobrym przyjacielem. Chciałabym bardzo, żeby Simon przekonał się, jak bardzo się mylił co do pana.

– Wątpię, że to kiedykolwiek będzie miało miejsce rzekł Reed sucho. Nie ma co go przekonywać.

– Ale to nie w porządku – zaprotestowała Charity tyle pan robi, żeby pomóc mnie... i jemu.

– Owszem. Zrobiłem to dla pani, panno Emerson – zapewnił ją Reed, nakrywając jej dłoń swoją i zaglądając jej wymownie w oczy. Charity poczuła, że jeszcze chwila, a zachowa się niestosownie i wybuchnie śmiechem. Patrzył na nią komicznie rozmarzonym wzrokiem, co ją okropnie rozbawiło. Nie mogła się jednak roześmiać. Był przecież taki pomocny w sprawie tych zjadliwych listów. Zaciekawilo

ją, czy tak właśnie wygląda sposób flirtowania Reeda. Wydawało jej się dziwne, że żonaty mężczyzna w ogóle flirtuje, i to z kobietą, która wkrótce zamierza wyjść za mąż. Zorientowała się jednak w czasie tych kilku tygodni, że flirt jest przyjęty w towarzystwie niezależnie od stanu cywilnego. Jej matka również nie widziała w nim niczego zdrożnego. Uważała, że jest to w ogóle bez znaczenia. Charity zastanawiała się, po co wobec tego się to robi, skoro jest bez znaczenia.

– Wiem – odpowiedziała rzeczowo na oświadczenie Reeda i spróbowała wyswobodzić dłoń, którą mężczyzna przytrzymał mocno. – Naprawdę jestem panu wdzięczna.

W tym momencie dotarło do niej, że wszystkie rozmowy dookoła ucichły. Podniosła głowę i dostrzegła, że wszyscy patrzą na drzwi. Odwróciła się.

W progu stał Simon, wpatrując się w nią zimnym wzrokiem.

## *Rozdział 11*

Simon skinął uprzejmie głową ciotce Ermintrudzie, Serenie oraz dwóm młodym mężczyznom, którzy z nimi rozmawiali. Następnie odwrócił się do Charity i Reeda, mierząc ich zimnym spojrzeniem.

– Dzień dobry, lordzie Durę – powiedziała odważnie Charity, zdecydowana nie pozwolić, by ją onieśmielił. Nie robiła przecież nic złego.

– Witaj, moja droga. Mam nadzieję, że pan Reed jest zajmującym rozmówcą.

Reed poruszył się niespokojnie pod lodowatym spojrzeniem Durę'a, ale Charity odrzekła spokojnie:

– Owszem, nawet bardzo.

– Pan Reed zawsze odznaczał się dużym wdziękiem. – Znów zmroził Faradaya spojrzeniem. – Być może większym niż nakazywałby rozsądek.

Charity uniosła brwi. Miała nadzieję, że Durę nie wywoła awantury. Widziała, że ciotka Ermintruda oraz cała reszta obserwują ich ciekawie. Zaprzestali rozmowy i czekali teraz, co się zdarzy.

– Skoro jednak już się zjawiłem, z przyjemnością uwolnię pana od ciężaru zabawiania mojej narzeczonej.

– Ależ to dla mnie przyjemność – zapewnił Reed z ironicznym uśmiechem. – Panna Emerson jest błyskotliwą rozmówczynią.

– Nie wątpię. Przypuszczam jednak, że ma pan również inne zobowiązania towarzyskie. – Durę przewiercił go wzrokiem, aż wreszcie Reed zaczerwienił się i wstał.

– Cóż, było mi bardzo przyjemnie, panno Emerson powiedział, ignorując Durę'a.

– Dziękuję. – Charity uśmiechnęła się do niego miło, by złagodzić żądło złośliwości Durę'a.

Reed skłonił się pozostałym i wyszedł, Simon zaś patrzył za nim z kamienną twarzą, po czym rzekł do Charity:

– Może zechce pani przejść się po ogrodzie, panno Emerson?

Charity miała przez chwilę zamiar powiedzieć Simonowi, że dobrze jej tu, gdzie jest, by pokrzyżować mu szyki i ukarać go za jego władczy ton, ale podejrzewała, że jeśli z nim nie wyjdzie, narzeczonej nie zawaha się dać jej nauczki wobec wszystkich. Lepiej dostać burę na osobności.

– Z chęcią, milordzie. – Spojrzała na swą cioteczną babkę, prosząc o pozwolenie.

Ciotka Ermintruda, niezbyt zadowolona, że ominie ją przedstawienie, skinęła głową.

– Idźcie, młodzi ludzie, pospacerujcie sobie.

Durę podał ramię Charity i wyszli w milczeniu z salonu przez hol do tradycyjnego ogrodu na tyłach domu. Charity zerknęła spod oka na kamienną twarz Simona i stłumiła westchnienie. Czemu Durę jest taki nieprzejednany w stosunku do tego biednego człowieka? To niesprawiedliwe, że nie pozwala jej

z nim rozmawiać tylko dlatego, że byli kiedyś rywalami. Reed dowiódł przecież, że w sprawie listów jest jej przyjacielem.

Przez pewien czas spacerowali w milczeniu. Charity domyśliła się, że Simon próbuje zapanować nad gniewem. Przypomniała sobie sytuację na balu lady Rotterham, kiedy nie zdołał się opanować oraz sposób, w jaki ją potem pocałował. Spłonęła rumieńcem na myśl, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jeszcze raz się zapomniał.

Niestety. Posadził ją na kamiennej ławce w drugim końcu ogrodu, następnie stanął przed nią z rękami skrzyżowanymi na piersiach niczym surowy nauczyciel.

– Panno Emerson – rzekł lodowatym tonem – czy zawsze szuka pani sposobu, by mnie sprowokować? A może jest pani tak głupia, że myśli pani, iż rzucam słowa na wiatr?

Charity nie spuściła oczu.

– Prowokować pana, milordzie? Doprawdy, zajmuję się po prostu moimi sprawami, podobnie jak pan swoimi. Wydaje mi się, że zawarliśmy taki układ, jeśli idzie o nasze małżeństwo.

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

– Tym bardziej więc dziwne, że spodziewa się pan, iż pozwolę wziąć się pod pantofel.

– Niczego takiego nie oczekuję! – rzekł Simon, błyskając gniewnie oczami. – Nie jestem brutalem, który chce mieć za żonę jakieś biedne, zastraszone stworzenie!

– Doprawdy? – spytała chłodno Charity. – Czemu więc posadził mnie pan tutaj i traktuje jak nieposłuszne dziecko?

– Do diabła! Staralem się być uprzejmy. No dobrze, wstawaj, jeśli tego właśnie chcesz! – Chwycił ją za ramiona i postawił na nogi. Dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów, jego palce wpijały się w jej ciało, oczy miały błyskawice. Zdawało się, że jeszcze chwila, a zrobi coś strasznego, on jednak zaklął tylko pod nosem i puściwszy jej ramiona, odsunął się od niej.

– Boże, dopomóż mi! Nigdy nie spotkałem kobiety, której udałoby się sprowokować mnie do takiego... takiego cholernie niecywilizowanego zachowania.

Charity roześmiała się niepewnie. Przez chwilę nie bardzo wiedziała, czy Simon zamierza nią potrząsnąć, czy też całować ją do utraty tchu, tak jak to uczynił kiedyś.

– Czy jestem taka irytująca, milordzie?

– Owszem, jesteś irytująca... i podniecająca. Sprawiasz, że czuję się tak, jak gdybym miał za chwilę eksplodować – rzekł szorstko, błędząc wzrokiem po jej ciele. – Gdy ujrzałem tego łajdaka Reeda tak blisko ciebie, a ty uśmiechałaś się do niego, dotykałaś jego ramienia, powstrzymałem się z trudem, żeby nie powalić go na podłogę tuż przed nosem twojej ciotki!

– Byłeś zazdrosny? – Charity uniosła brwi ze zdziwienia. Nie wzięła pod uwagę, że motywem postępowania Dure'a może być zazdrość. Przypuszczała, że po prostu nienawidzi Reeda i dlatego

zabrania jej widywać się z nim. Znając podejście Dure'a do instytucji małżeństwa, założyła, że uczucie zazdrości jest mu raczej obce. Myśl, że jest inaczej, sprawiła jej przyjemność.

– Masz zostać moją żoną – rzekł ostro, patrząc na nią z wściekłością. – Nie mogę dopuścić, żeby zbrukano twoje dobre imię.

– Zbrukano? – A zatem chodziło mu o własną dumę, o nazwisko, a nie o nią samą! Charity wyprostowała się i odwzajemniła mu gniewne spojrzenie.

– Tak, zbrukano. Jeśli więc nie przestaniesz zadawać się z takim szubrawcem jak Faraday Reed...

– Pan Reed jest przyjmowany wszędzie.

– W wytwornym towarzystwie przyjmą nawet węża, jeśli elegancko się wysławia i nadskakuje wszystkim starym wiedźmom, które wiodą w nim prym.

– Ale ty znasz go lepiej od nich?

– Tak. Wiem, że Faraday Reed jest niegodziwym człowiekiem i że zrujnuje ci reputację, jeśli dasz mu po temu najmniejszą okazję.

– Uważasz, że mam tak niewiele poczucia moralności, że dałabym się uwieść każdemu mężczyźnie, który pojawiłby się na mojej drodze? – fuknęła urażona Charity.

– Nie musi cię uwieść, żeby narazić na szwank twoje dobre imię. Reed potrafi stwarzać pozory, że skompromitował kobietę. Mało tego, może nawet posunąć się do gwałtu.

Charity spojrzała na niego wstrząśnięta, zapominając na chwilę o gniewie.

– Simonie! Nie! Musisz się mylić. Nie zrobiłby czegoś takiego. Był dla mnie ogromnie uprzejmy. Pomógł mi nawet... – Przerwała, przypominając sobie, że postanowiła nie ujawniać sprawy oszczerczych listów.

Targały nią sprzeczne uczucia. Gdyby powiedziała Simonowi, jak miły i pomocny okazał się pan Reed, może zrozumiałby, jak bardzo był dla niego niesprawiedliwy. Jednakże chciała oszczędzić Simonowi wiedzy o tych okropnych anonimach. Przywołałyby one bolesne wspomnienia związane ze śmiercią jego żony oraz dziecka. Byłoby z jej strony małostkowe i nietaktowne, gdyby powiedziała mu o tym teraz.

– Pomógł w czym? – spytał podejrzliwie Simon. – No... dzięki niemu zorientowałam się, kim są różni ludzie i jak są ze sobą związani. Jednym słowem, pomógł mi ominąć pewne niewidoczne rafy.

– Nie potrzebujesz jego pomocy. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, zapytaj matkę... albo Venetię. Ale nie Faradaya Reeda. Nalegam, żebyś go unikała.

– Moja matka go lubii pozwala mu składać wizyty. Jak mam go unikać?

– Powtórz jej to, o czym ci powiedziałem – rzekł Simon – a zapewniam cię, że nie pozwoli, by przestąpił jeszcze kiedyś próg waszego domu. Spodziewałem się, że posłuchasz mnie, gdy cię ostrzegłem przed nim po raz pierwszy. Najwidoczniej tego nie zrobiłaś.

– Zachowałeś się nierozsądnie. I nadal tak się zachowujesz. Oskarżasz wciąż pana Reeda, ale nie podajesz mi żadnych konkretów. Nie mówisz, dlaczego uważasz go za podłego człowieka. Czym ci się naraził, że tak go nie cierpisz? Czemu sądzisz, że będzie próbował zaszkodzić mojej reputacji?

– Żeby się na mnie odegrać. Wierz mi, nienawidzi mnie równie serdecznie, jak ja jego. Może nawet bardziej, ponieważ to ja byłem górą.

Charity poczuła ostre ukłucie gniewu. Wyraźnie chodziło mu o kobietę wątpliwego autoramentu, do której obaj kiedyś się zalecali. Sprawilo jej przykrość, że Simon może w ogóle o niej myśleć w obecności narzeczonej.

– Byłeś górą? Nie rozumiem – powiedziała napiętym głosem.

– Wybacz. Nie mogę ci powiedzieć – pokręcił głową Simon.

– Oczywiście. Wydajesz mi polecenia i spodziewasz się, że będę ci ślepo posłuszna, a jednocześnie sam nie mówisz mi wszystkiego.

– Nie mam prawa zdradzać ci całej historii. Szło w niej o honor pewnej damy – odparł surowo Durę.

Charity ogarnęła wściekłość. Reed powiedział jej wyraźnie, że chodziło o kobietę z półświatka, nie o damę. Jak Durę śmie udawać, że troszczy się o honor damy?

– Ha! – roześmiała się szyderczo. – To typowa wymówka, kiedy mężczyzna nie chce czegoś powiedzieć. „To zbyt brutalne dla twojej kobiecej wrażliwości”, albo: „chodzi tu o honor kobiety”, albo: „to coś, czego nie zrozumiesz”...

– Tak się składa, że mówię prawdę. Nie bawię się w uprzejme frazesy. Rzeczywiście chodzi o damę i byłbym nędzną namiastką dżentelmena, gdybym rozpowiadał o całej historii wszem i wobec.

– Nie proszę cię, żebyś opowiadał o niej „wszem i wobec”. Proszę cię, żebyś mi podał powód, dla którego powinnam unikać Faradaya Reeda.

– Do diabła, kobieto! Czy fakt, że o to proszę, nie jest wystarczającym powodem?

– Nie prosisz mnie! Wydałeś polecenie i basta. To wielka różnica. Jestem twoją narzeczoną, a nie służącą i nie pozwolę sobie rozkazywać. Jeśli szukasz kogoś, kim będziesz mógł pomiatać, znajdź sobie inną kandydatkę na żonę!

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę z dumnie uniesioną głową. Milczał. Charity przestraszyła się, że za chwilę powie, iż uważa zaręczyny za zerwane, Simon jednak skłonił się jej sztywno i powiedział oficjalnie: – Dobrze, panno Emerson. Nie rozkazuję pani, lecz proszę panią jako moją przyszłą żonę, żeby wyświadczyła mi pani tę przysługę. – Mówił chłodnym, opanowanym głosem, nie podnosząc na nią wzroku, dopóki nie skończył. Potem spojrzął jej prosto w oczy. – Co więcej, chciałbym, żebyś mi ufała, żebyś uwierzyła mi na słowo, mimo iż nie mogę ci wszystkiego wyjaśnić, że Reed jest złym człowiekiem. Zaufasz mi?

Gdy zaczął mówić, Charity poczuła dreszcz triumfu, W pewnym sensie oswoiła gwałtownego, dumnego lorda, doprowadziła do tego, że poprosił ją jak równą sobie, a nie nakazywał jak dziecku. Gdy jednak prosił, by mu zaufała i wierzyła jego słowu, niskim, nabrzmiałym emocjami głosem, Charity uświadomiła sobie, że chodzi mu o znacznie więcej. Pragnął czegoś głębszego – całkowitego oddania, lojalności. Był człowiekiem zranionym, któremu plotki wyrządziły wiele krzywdy, o którym szeptano po kątach, którego nazywano „Diabłem Durę”. Charity uprzytomniła sobie, że mimo iż Simon zachowywał kamienną twarz, wszystkie te pogłoski dotykały go i zależało mu ogromnie na zaufaniu żony, choć duma nie pozwalała mu zwykle o to prosić. Zdawała sobie sprawę, ile go kosztowało, by przemóc się i poprosić teraz.

– Dobrze – powiedziała cicho, ujmując jego dłoń i zaglądając mu w oczy. – Wierzę ci. I będę w przyszłości unikała pana Reeda.

Simon ścisnął mocno jej dłoń, uniósł ją do ust i ucałował, po czym przytulił czule do policzka.

– Dziękuję – rzekł zmienionym głosem. – Nie powinienem był ci rozkazywać. Nie miałem zamiaru. Gdy jednak ujrzałem go z tobą, ogarnął mnie taki gniew, takie przerażenie na myśl, jak bardzo mógłby cię skrzywdzić, że nie pomyślałem o twoich uczuciach. Wybacz mi.

– Oczywiście. – Charity przybliżyła się do niego, wzruszona uczuciem, jakie brzmiało w jego głosie. Wspięła się na czubki palców i musnęła wargami jego policzek.

Natychmiast znalazła się w stalowym uścisku jego ramion. Tulił ją do siebie z całej siły, szukając wargami jej warg. Przywarła do niego, zarzucając mu ramiona na szyję. Simon pocałował ją namiętnie, jego dłoń powędrowała bezwiednie ku krągłym piersiom dziewczyny. Po chwili jednak odsunął się, chwytając gwałtownie powietrze. Twarz mu płonęła, oczy błyszczały, wargi miał wilgotne. Zacisnął pięści, zmagając się sam ze sobą, by nie pochwycić jej znów w objęcia.

– Nie – wymówił ochryplym szeptem. – Nie wolno nam tego robić. Słodki Boże, kobieto, przy tobie tracę kompletnie głowę! Musisz uważać mnie za dzikusa, który rzuca się na ciebie przy każdej nadarzającej się okazji.

– Nie – odparła cicho Charity, uśmiechając się do niego radośnie i demonstrując urocze dołki w policzkach. – Lubię, kiedy mnie całujesz.

– Nie mów tak! – jęknął Simon. – Złamiesz moje postanowienie.

Charity cofnęła się, speszona.

– Przepraszam. – Splotła nerwowo palce i spytała cicho, nie patrząc na mężczyznę: – Czy powiedziałam coś niestosownego? Czy jestem zbyt śmiała?

– Ależ nie! Na miłość boską! Bardzo... bardzo lubię, gdy to mówisz. Cieszę się, że moje pocałunki sprawiają ci przyjemność. Cały problem w tym, że ja również je lubię. Pragnę wziąć cię w ramiona i znów całować, całować bez końca. Boję się, że nie potrafię nad sobą zapanować, a nie wolno mi cię shańbić.

– Och! – Na te słowa Charity poczuła, jak oblewa ją żar. Brakowało jej tchu, kręciło jej się lekko w głowie.

Całe szczęście, że Simon odwrócił się od niej i nie spostrzegł, jak wielkie wrażenie wywarły na niej jego słowa.

– Muszę wyjechać – powiedział nagle.

– Słucham? Tak szybko?

– Muszę albo zapomnę się całkowicie. – Simon oddychał głęboko, błędząc wzrokiem po ogrodzie. Wreszcie odwrócił się z powrotem do Charity. Twarz miał opanowaną, głos surowy. – Przyszedłem do ciebie, żeby cię zawiadomić, iż zamierzam wyjechać jutro na wieś, nie będzie mnie więc dzisiaj w teatrze. Pozostanę w Deerfield Park przez kilka tygodni.

Serce w Charity zamarło. Kilka tygodni!

– Ale... czemu?

– Nie patrz tak na mnie. Muszę wyjechać. Jeśli zostanę... Do licha, cierpię tortury, będąc tak blisko ciebie i nie mogąc cię mieć! – Podszedł znów do niej blisko i chwycił ją za ramiona, patrząc z napięciem w jej twarz. – To takie trudne siedzieć z tobą w salonie w towarzystwie twojej matki i sióstr i zabawiać cię idiotyczną, towarzyską paplaniną, gdy tymczasem marzę o tym, by porwać cię w ramiona i zasypać pocałunkami.

– Och... – westchnęła Charity. Kolana się pod nią ugięły, jak gdyby ogień płonący w oczach Simona roztopiał jej kości.

– Kiedy uda mi się skraść ci pocałunek, to tylko pogarsza sprawę, ponieważ zwiększa to jeszcze mój apetyt chciałbym posunąć się znacznie dalej, a wiem, że byłbym skończonym łajdakiem, gdybym się nie opanował.

– Ale wkrótce zostaniesz moim mężem.

– Tak, rzeczywiście. – Jego oczy zabłysły. – A gdy nim zostanę, wezmę cię do łóżka i uczynię kobietą. Dam ci wszystko, na co zasługujesz. Nie pośpiesznie, pod osłoną krzaków w ogrodzie, jak gdybyś była zwykłą ladacnicą. Tak, muszę wyjechać. Mam nadzieję, że w samotności i spokoju zdołam odzyskać panowanie nad sobą. Rozmawiałem z twoimi rodzicami, którzy zgodzili się skrócić okres narzeczeństwa do sześciu miesięcy. Uważali, że krótszy okres wydałby się niestosownym pośpiechem. Wyjeżdżając, skrócę go jeszcze bardziej.

– Będę za tobą tęskniła – powiedziała szczerze Charity.

– Naprawdę? Połowa Londynu będzie ci teraz nadskakiwać. Stałaś się przebojem sezonu.

– Tylko dlatego, że jestem twoją narzeczoną. Inaczej byłabym nikim.

– Wątpię, moja droga – rzekł z rozbawieniem.

– Czy to komplement, milordzie?

– Zdecydowanie. – Ucałował jej dłoń. – Teraz muszę cię opuścić, w przeciwnym razie ciotka Ermintruda wraz ze swoim towarzystwem zacznie nas szukać. Zbyt długi spacer po ogrodzie, nawet z rozeźlonym narzeczoną, wywoła komentarze.

– Wiem – westchnęła Charity. – W Londynie trzeba przestrzegać znacznie więcej konwenansów niż na prowincji.

Simon podał jej z uśmiechem ramię.

– Mam nadzieję, że będziesz wystrzegała się kłopotów podczas mojej nieobecności.

– Ależ oczywiście! – Charity popatrzyła na niego niewinnym wzrokiem. – A co masz na myśli?

– Cóż, nie będę mógł cię chronić przed woźnicami i policjantami.

– I doradzać mi, z kim powinnam rozmawiać – rzekła Charity, uśmiechając się figlarnie.

– I przyjąć pod dach jakiegoś nieszczęsnego przybłędę.

– Och, daj spokój, przecież lubisz Lucky'ego, prawda?

– Ten kundel wywrócił cały mój dom do góry nogami. Lokaje nie cierpią go wyprowadzać, ponieważ ciągnie ich po ulicy jak lokomotywa. Służące narzekają, że zostawia wszędzie sierść i sypia na łóżkach.

Charity parsknęła śmiechem. Spojrzał na nią z udawanym zgorznięciem.

– A ty uważasz, że to zabawne, prawda? Wątpię, żebyś uważała tak nadal, gdyby to twoją gazetę porwał na strzępy albo pobrudził twoją świeżo upraną bieliznę.

– Naprawdę tak napsocił?

– Owszem. Uważa też, że najbardziej odpowiednim miejscem do spania jest moje łóżko. Kucharz zagroził mi, że odejdzie, jeśli się nie pozbędę Lucky'ego. O właśnie, przyszło mi w tej chwili na myśl, że będę miał wspaniałą okazję, żeby zabrać tego kundla na wieś.

– O tak, będzie mógł dokazywać do woli.

– A Londyn będzie bez niego bezpieczniejszy.

– Daj spokój, nie wmówisz mi, że go nie znosisz.

– To pies z piekła rodem.

– A mimo to bardzo go lubisz.

– Kto ci to powiedział? To nikczemne kłamstwo.

– Podobno towarzyszy ci podczas konnych przejażdżek po parku.

– Biegnie za mną i nie chce wracać do domu.

– Ludzie już mówią, że zapoczątkowałaś nową rasę psów.

– Co takiego? Paskudnych kundli? – Simon wybuchnął serdecznym śmiechem, odchylając głowę do tyłu. – No tak, w to jestem gotów uwierzyć. Snobistyczni londyńczycy tak bardzo chcą nadać za najnowszą modą, że zaakceptują każdy pomysł.

Zatrzymał się przed drzwiami i spojrzał jej w oczy.

– Obiecuj, że będziesz na siebie uważała, gdy wyjadę.

– Obiecuję.

– Nie chcę, żeby przytrafiło ci się coś złego.

– A co mogłoby mi się przytrafić?

– Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić. – Pochylił się i musnął wargami jej czoło. – Zaczynam zdawać sobie sprawę, że życie bez pani byłoby nieznośnie nudne, panno Emerson – powiedział cicho.

– Ja myślę to samo o panu – uśmiechnęła się Charity. Złożył na jej wargach lekki, przelotny pocałunek.

– Chciałbym pocałować cię jak należy, obawiam się jednak, że nie zdobyłbym się wówczas na wyjazd.

Odsunął się od niej gwałtownie, Charity zaś westchnęła cichutko.

– Do widzenia, moja kochana.

– Do widzenia. Otworzył drzwi i odprowadził ją do domu, po czym pożegnał się uprzejmie i wyszedł. Gdy Charity pomyślała o następnych kilku tygodniach, zebrало jej się na płacz. Jak uda jej się przetrwać je bez Simona?

## *Rozdział 12*

Simon był w nie najlepszym nastroju, gdy wchodził do domu swej siostry. Do diabła! Założył, że małżeństwo z Charity będzie łatwym, praktycznym układem, a zanosilo się, że stanie się całkiem inaczej. Nie podobał mu się dziki gniew, który ogarnął go, gdy ujrzał dziś s w ą przyszłą żonę, pogrążoną w poufnej rozmowie z Faradayem Reedem. Zdawał sobie sprawę, że ów gniew nie był wywołany wyłącznie tym, że Charity zlekceważyła jego ostrzeżenia lub obawą, iż niechcący przyniesie hańbę jego nazwisku. Nie, musiał przyznać się przed samym sobą, że dominującym uczuciem była zazdrość – zwykła jątrząca obawa, że Charity będzie wolała od niego gładkiego Reeda. Z trudem pohamował się, żeby nie poderwać go z krzesła i nie dać mu nauczki przy pomocy pięści.

A później omal nie stracił panowania nad sobą, tak jak tamtego dnia, gdy całował Charity w niszki pod schodami. Jeszcze kilka minut, a znalazłby się z nią na ziemi, podciągnął jej spódnicę i wziął jak zwierzę, nie bacząc na to, że ktoś może nadejść.

Tak, odkąd poznał Charity, wszystko się zmieniło. Czasami czuł się, jak gdyby cały jego świat wywinął koziołka. Nigdy nie oczekiwał przyjęć z taką niecierpliwością jak teraz, gdy wiedział, że ją tam spotka. Nigdy nie musiał się hamować, by nie składać kobiecie wizyt codziennie albo zmuszać się do wyjścia po spędzeniu miłych chwil w jej towarzystwie. Ilekroć ją spotykał, pragnął natychmiast odciągnąć ją od reszty ludzi i mieć wyłącznie dla siebie.

Złapał się nawet na tym, że siedząc przy biurku, oddaje się marzeniom, zamiast pracować. Że wspomina uśmiech Charity, wesołe iskierki w jej oczach. Nocą budził się często spocony, podniecony, ze snu, w którym kochał się z nią.

Okres narzeczeństwa był dla niego istną torturą. Dlatego właśnie uznał, że jedynym sposobem, by jakoś go przetrwać, jest wyjazd na wieś, gdzie będzie z dala od Charity i wszystkich jej powabów. Teraz jednak, gdy powziął już decyzję, perspektywa siedzenia na wsi wydawała mu się nieznośnie nudna i nieatrakcyjna. Gdy opuszczał dom ciotki Ermintrudy, cierpienie ścisnęło mu serce. I to było najbardziej denerwujące. Nie chciał tęsknić za Charity. Nie mógł się pogodzić z faktem, że tak szybko, w tak naturalny sposób stała się dla niego kimś ważnym. Nie tak wyobrażał sobie to praktyczne, bezbolesne małżeństwo – a jednak wiedział, że nie wyrzekłby się go w tej chwili za żadne skarby świata.

Rozmyślając o tym wszystkim w drodze do domu Venetii, Simon był niezadowolony z siebie, Charity i całego świata. Gdy jeden z lokajów otworzył drzwi i poinformował go, że sprawdzi, czy „pani jest w domu”, Simon odepchnął go po prostu i wszedł.

– Oczywiście, że jest w domu – burknął. – Gdyby jej nie było, powiedziałabyś mi od razu.

– Ale, milordzie... – sapał lokaj, następując Simonowi na pięty, gdy ten ruszył zdecydowanym krokiem przez przestronny wyłożony terakotą hol ku schodom. – Gdzie jest pani? Na górze? – spytał Simon, nie zwracając uwagi na niespokojne protesty lokaja. – W salonie?

– Nie jestem pewien, milordzie. Proszę pozwolić, że wyślę na górę pokojówkę, żeby sprawdziła.

– Nie trudź się – zbył go Simon, przeskakując po kilka schodków naraz. – Sam sprawdzę.

Zostawił na dole lokaja i skierował się do małego saloniku, sąsiadującego z sypialnią Venetii. Ponieważ był pusty, podszedł do drzwi do sypialni i zapukawszy do nich głośno, otworzył je.

– Venetio? – Zajrzał do pokoju.

Ciężkie zasłony były zaciągnięte, sypialnia pogrążona w mroku, rozróżniał jednak postać siostry, skuloną w fotelu obok łóżka.

– Co ty, u diabła, tutaj robisz? Źle się czujesz?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła Venetia słabym, niepewnym głosem. – Skąd się tu wzięłeś, Simonie? Czemu wpadasz do mojego pokoju, jak gdyby diabeł cię gonił?

– Bo tak jest – odpowiedział Simon. – A przynajmniej diabeł w postaci jasnowłosej młodej kobiety.

– Ach. – Venetia dotknęła kilkakrotnie twarzy koronkową chusteczką. – To Charity jest powodem twojego zdenerwowania?

– Tak. Chociaż... Nie. Och, niech to diabli, Venetio, nie jestem nawet pewien, kogo mam za to winić. Nie wiem.

– Podszedł do okna i rozsunął ciężkie zasłony. – Czemu tu jest tak cholernie ciemno?

– Bo... bolała mnie głowa. – Venetia spiesznie przeniosła się na fotel stojący pod przeciwległą ścianą.

– Usiądź i opowiedz mi, co tym razem napsociła Charity. Mam nadzieję, że nie przygarnęła znów jakiegoś bezdomnego zwierzaka.

– Nie, nie. Prawdę mówiąc, nic nie napsociła. To ten przeklęty Reed. Prześladowuje ją. Mówiłem jej, żeby go unikała, ale jest uparta jak...

– Jak ty? – podsunęła lekko Venetia.

Simon mierzył ją przez chwilę wzrokiem, w końcu roześmiał się serdecznie.

– Tak, jest równie uparta jak ja. Boże, dopomóż nam. – Opadł na fotel, w którym siedziała wcześniej Venetia.

– Pozwala mu, żeby ją odwiedzał. Nie powtórzyła matce, co o nim mówiłem, i oczywiście pani Emerson uważa go za przemiłego dżentelmena, podobnie jak wszystkie inne pustogłowe damy w mieście. Dlaczego żadna z nich nie zdaje sobie sprawy, jaki z niego szubrawiec?

– Jestem pewna, że wiele kobiet o tym wie. Prawdopodobnie jednak poznały na własnej skórze, co z niego za gagatek i nie mają ochoty wtajemniczać innych, czemu nie przyjmują jego wizyt. Podobnie jak my osiem lat temu...

– Wiem, ale do diabła, Venetio, co mam począć z Charity? Obiecała mi dzisiaj, że nie zobaczy się z nim więcej. Ale uczyniła to wyłącznie po to, by sprawić mi przyjemność. Jestem tego pewien. Widzę, że mi nie wierzy, gdy jej mówię, że Reed jest nikczemnikiem.

– Powinieneś być powiedzieć jej o wszystkim.

– I zdradzić twoje tajemnice? Bądź rozsądna, Venetio. Nie mógłbym cię zawieść, nawet gdy chodzi o Charity. Chciałbym tylko, żeby mi ufała.

– Jestem pewna, że ci zaufa – odrzekła uspokajająco Venetia. – Daj jej trochę czasu. Przecież dopiero się zaręczyliście. Nie poznała cię jeszcze dobrze. – Ten cały rytuał z okresem narzeczeństwa to jedna wielka bzdura! – zdenerwował się Simon. – Dlaczego trzeba tak długo czekać? Nie ma szans, żebyśmy przez ten czas poznali się lepiej. Nigdy nie jesteśmy sami dłużej niż przez kilka chwil.

Venetia uśmiechnęła się domyślnie.

– A więc o to chodzi, taki jest powód twojego złego humoru! Nie widzisz się dość często z Charity?

– Do licha, ona jest moją narzeczoną. Wszystkie te przyzwoitki mogłyby być bardziej tolerancyjne.

– Ależ są takie – dokuczała mu Venetia. – Czy nie zauważyłeś, że tańczysz z Charity więcej niż dwa razy w ciągu wieczora, a one nic nie mówią? I że możesz siedzieć obok niej i piorunować wzrokiem innych młodych mężczyzn, którzy mają odwagę poprosić ją do tańca, co – jak sama zaobserwowałam – robisz dość często?

Żartobliwe uwagi siostry wywołały niechętny uśmiech na twarzy Simona.

– O tak, to wielkie udogodnienie. – Westchnął. – Przepraszam, Venetio. Nie powinienem był wylewać przed tobą moich żalów. Naprawdę nie po to przyszedłem.

– Nie? Przecież od tego właśnie są siostry.

Simon wstał i podszedł do niej.

– Ty, Venetio, jesteś wspaniałą siostrą. – Ujął ją za rękę i podniósł z fotela. – Chodź, pożegnaj się ze mną. Powinienem już być w drodze. Właśnie dlatego cię nachodzę – żeby powiedzieć ci, iż wyjeżdżam na kilka tygodni na wieś.

– Ach rzekła domyślnie Venetia. – Rozumiem.

– Co takiego rozumiesz?

– Całe to zrzęczenie na temat narzeczeństwa. Twoje zbliżające się małżeństwo doprowadziło cię do tego, że szukasz samotności w Deerfield Park.

– Jest wręcz odwrotnie, doprowadził mnie do tego fakt, że małżeństwo jest jeszcze strasznie odległe – sprostował Simon.

– No cóż, czekanie kiedyś się skończy – rzekła pocieszająco Venetia.

– Nakłoniłem Lyttona, żeby skrócił okres narzeczeństwa do sześciu miesięcy.

– Wobec tego czas przeleci w mgnieniu oka!

– Wątpię.

– Ależ tak. – Venetia wzięła brata pod rękę i podeszli razem do drzwi. – Zobacysz. Minał już prawie miesiąc, a gdy wrócisz ze wsi, oczekiwany dzień okaże się naprawdę bliski. Zostaną tylko przygotowania do ślubu.

– I tak nie będę miał w nich wielkiego udziału.

– Wobec tego zacznij planować podróż poślubną. Na myśl o perspektywie długiej podróży sam na sam z Charity, Simon uśmiechnął się lekko. Musi zadbać o to, żeby była naprawdę długa – może do Włoch? Pomyślał o podróży pociągiem przez Europę, o nich dwojgu zamkniętych w przedziale, przytulonych do siebie na łóżku, gdy tymczasem koła pociągu wybijają swój miarowy rytm.

Gdy znaleźli się w lepiej oświetlonym holu, Simon spojrzął na siostrę i zatrzymał się nagle.

– Płakałaś! Venetia natychmiast podniosła rękę do twarzy.

– O Boże! Czy mam bardzo zaczerwienione oczy?

– Wystarczająco, żebym odgadł, iż płakałaś. Poza tym masz ślady łez na policzkach. A ja zachowuję się jak głupiec, zwracając ci głowę moimi problemami, które nie są warte łez. Co się stało, Venny?

– Nic – odparła Venetia, próbując się uśmiechnąć. – po prostu trafiłeś na mój zły dzień. Czuję się po prostu... trochę smutna. To naprawdę drobiazg.

– Drobiazg? Zamykasz się w pokoju, zaciągasz szczelnie zasłony, zalewasz łzami i chcesz, żebym uwierzył, że chodzi o drobiazg?

Simon zawrócił i pociągnął ją z powrotem do sypialni. Zamknął za sobą drzwi i powiedział:

– Dobrze, teraz wyjaśnij mi, co się stało. Od kilku tygodni nie jesteś sobą. Nawet ja to zauważyłem. Jesteś blada i roztargniona za każdym razem, gdy cię widzę, a mimo to wciąż powtarzasz, że nic się nie stało. Jestem pewien, że George również się zorientował. Czy przynajmniej jemu powiedziałaś, o co chodzi?

– George'owi? – Venetię najwyraźniej przeraził ten pomysł, pokręciła przecząco głową. – Na miłość boską, nie! Nie mogłabym!

– Nie możesz powiedzieć własnemu mężowi? Ani bratu?

– Nie mogę powiedzieć nikomu! – wybuchnęła Venetia i rozplakała się.

– Dobrze już, dobrze. Przepraszam, Venetio. – Simon poruszył się nerwowo. – Nie płacz. Na pewno nie jest aż tak źle.

Jedyną odpowiedzią Venetii był jeszcze głośniejszy płacz. Simon wyjął nieskazitelnie białą chusteczkę i podał siostrze, która szlochając i pociągając nosem, przycisnęła ją do oczu.

– A teraz uspokój się i wyjaśnij mi, co się stało.

– Nie... naprawdę nie mogę – wykrztusiła, ocierając łzy i powoli się uspokajając.

– Oczywiście, że możesz. Mnie możesz opowiedzieć o wszystkim. Na Boga, Venetio, czy sądzisz, że mógłbym cię potępić? Czy masz... No dobrze, czy jest w twoim życiu ktoś oprócz Ashforda?

Venetia spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Chodzi ci o to, czy mam romans? – pisnęła. – Simonie, jak mogłeś tak o mnie pomyśleć?

– Wiesz, że nie podejrzewam cię o nic złego. Bądź rozsądna, Venny. Po prostu jesteś taka tajemnicza...

– To znowu Reed! – wyrzuciła z siebie wreszcie Venetia i ponownie zaczęła płakać, zasłaniając twarz chusteczką. – Och, Simonie, zupełnie nie wiem, co począć!

– Faraday Reed? – Simon ściągnął brwi, twarz mu sposepniała. – Co takiego zrobił? Czy ci się narzuca? Ośmielił się do ciebie zalecać?

– Nie! Z tym poradziłabym sobie bez trudu. To coś znacznie gorszego. On... on zagroził, że powie o wszystkim George'owi! Musiałam mu zapłacić, żeby trzymał język za zębami. A teraz żąda jeszcze więcej, a ja nie wiem, co mam począć! Dałam mu wszystko, co miałam. Musiałabym sprzedać moje klejnoty, a przecież to niemożliwe. Większość z nich dostałam od George'a, resztę mam po mamie. Nie mogę ich sprzedać!

– Wymusza od ciebie pieniądze? A to przeklęty sukinsyn! Zabiję go! – Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Simonie! Zaczekaj! – krzyknęła Venetia, chwytając go za ramię. – Nie możesz go zabić!

– Dobrze, nie zrobię tego – rzekł niecierpliwie Simon. – Nie jest tego wart. Ale przysięgam na Boga, że położę kres jego podłym szantażom!

– W jaki sposób? Simonie, nie życzę sobie skandalu. George nie może się o niczym dowiedzieć. I nie chcę, żeby tobie się coś stało.

– O mnie się nie martw – odrzekł pogardliwie Simon.

– Ten robak nic nie może mi zrobić. Nie ma dość odwagi. Pamięta doskonale lekcję, którą dostał, i wierz mi, nie zechce, żeby się to powtórzyło.

– Powie o wszystkim George'owi!

– Nie pisnie ani słowa. Nie ma w tym żadnego interesu. Ty mu nie zapłacisz, a wszystko wskazuje na to, że George spuściłby mu tylko lanie.

– Ale George znienawidziłby mnie! – załkała Venetia. – Nie mogę ryzykować!

– Wątpię. George darzy cię gorącą miłością od siedmiu lat.

– Ale nie zna prawdy. Gdyby ją znał...

– Zapewniam cię, że o niczym się nie dowie. Reed nigdy nie zaryzykuje, żeby mu powiedzieć. Wie, co ja bym mu zrobił, gdybym się o wszystkim dowiedział. Jest zbyt wielkim tchórzem, żeby stawić mi czoło. Poza tym, gdyby zdradził George'owi czy komukolwiek, jak postąpił wobec ciebie, wykopałby

grób również samemu sobie. Żadna szanująca się dama nie pozwoliłaby mu przestąpić progu swego domu. Nie, ma zbyt wiele do stracenia. Gdy mu powiem, że dowiedziałem się o jego szantażach, przestanie ci grozić. Obiecuję. Pozwól mi się tym zająć.

– Och, Simonie! – Twarz Venetii rozpromieniła się nagle. Była zrozpaczona, miała wrażenie, że jej życie legło w gruzach, że mąż ją znienawidzi, że zostanie wyklęta, odrzucona przez ludzi, których zna, a teraz Simon podał jej linę ratunkową. Miała do niego absolutne zaufanie. Już raz uratował ją przed Reedem, teraz też z pewnością mu się to wda. – Masz rację, powinnam była wyznać ci wszystko wcześniej. Nie przyszło mi to do głowy.

– Dobrze już, teraz przestań się martwić. Zajmę się tym jeszcze dziś wieczorem. Ten drań będzie się trzymał od ciebie z daleka. Gdyby tak się nie stało, napisz do mnie, do Deerfield. Wrócę natychmiast.

Venetia zarzuciła mu ramiona na szyję i uściskała go serdecznie.

– Jesteś najlepszym bratem na świecie! – Simon uśmiechnął się i uszczypnął ją lekko w brodę.

– Może więc szepniesz słówko w mojej sprawie Charity. Obawiam się, że uważa mnie za tyrana.

– Na pewno nie – zaprotestowała Venetia, ale Simon pokręcił tylko głową i pocałował ją w czoło.

– Nie martw się – powiedział. – Przynajmniej obiecała posłuchać mojej rady. Dawniej tego nie robiła.

Fakt ten cieszył go i napełniał nadzieją, chociaż niezupełnie uświadamiał sobie, dlaczego. Nie chodziło o to, że nagięła się do jego życzeń. Simon nie pragnął wcale, żeby stała się potulną panienką, która nie uczyni kroku bez jego pozwolenia. Podobała mu się jej odwaga, a jej przekora czasami go nawet ogromnie podniecała. Nie, najważniejsze, że... że mu zaufała. Tak, o to właśnie chodziło. Nie miała ochoty go posłuchać, ale zgodziła się unikać Reeda, ponieważ poprosił ją o to. Uwierzyła, że ma powody, żeby nienawidzić tego człowieka, chociaż nie chciał ich zdradzić.

Ta myśl złagodziła jego wściekłość na Faradaya Reeda, toteż gdy wreszcie trafił na niego w klubie w Pall Mail, nie popełnił gafy towarzyskiej i nie spuścił mu publicznie tęgich cięgów, na co miał ogromną ochotę. Przemierzył wyłożone mahoniową boazerią pokoje, rozglądając się ponuro na lewo i prawo za swoją ofiarą i nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia rzucone w jego kierunku.

Znalazł go wreszcie w jednej z palarń, pogrążonego w rozmowie z jakimś mężczyzną. Reed wyczuł chyba obecność intruza i obejrzał się. Zesztywniał, widząc minę Simona, i potoczył nerwowo wzrokiem dookoła. Obecność innych członków klubu dodała mu jednak otuchy, odwrócił się twarzą do Dure'a i czekał na niego z ramionami skrzyżowanymi niedbale na piersi i nikłym uśmiechem na bladej twarzy.

– Lordzie Dure. – Skłonił się teatralnie. – Miło mi znów pana widzieć. Nie mieliśmy okazji porozmawiać dłużej dzisiaj po południu.

Simon popatrzył z nachmurzoną miną na towarzysza Reeda.

– Dzień dobry, Herrington. Przykro mi, lecz chyba będziesz musiał wybaczyć panu Reedowi, że opuści twoje towarzystwo. Mam z nim kilka spraw do omówienia.

– Oczywiście, oczywiście – powiedział spiesznie mężczyzna, wycofując się. – Nic nie szkodzi, Reed. – Skinął głową Faradayowi i odszedł.

Reed patrzył za nim przez chwilę, po czym rzekł do Simona z ironicznym uśmiechem:

– Potrafisz sobie świetnie radzić z ludźmi. Czy twoje maniery są równie wytworne wobec narzeczonej? Jeśli tak, nic dziwnego, że biedna dziewczyna woli moje towarzystwo.

– O moją narzeczoną nie musisz się troszczyć – powiedział Simon ostro.

– Troszczę się o każdą piękną i znudzoną młodą kobietę – odparł Reed z uprzedzająco grzecznym uśmiechem.

– Od Charity trzymaj się z dala.

Reed westchnął ze znudzeniem.

– Czy nikt ci nie powiedział, że jesteś okropnie dokuczliwy?

– Przekonasz się na własnej skórze, że potrafię być nie tylko dokuczliwy, jeśli nie przestaniesz kręcić się koło niej. Uważaj – zagroził mu Simon.

– Ależ stary, nie próbowałbym nigdy stanąć na drodze do czyjegoś małżeństwa – zapewnił Reed, udając wielkie zdziwienie.

Simon skrzywił się.

– Znam cię dobrze, Reed. Wiem, że wykorzystasz każdą okazję, żeby mi zrobić świństwo. Nie szkodzi. Potrafię zadbać o siebie. Ale nie pozwolę, żebyś wyrządził najmniejszą krzywdę mojej żonie. Jasne?

– Nie śmiałybym tego uczynić. – Faraday przyłożył dłoń do serca teatralnym gestem, lecz jego wilczy uśmiech przeczył niewinnemu spojrzeniu. – Jak mógłbym sprawić przykrość takiej... uroczej młodej kobiecie?

– Sądzę, że stać cię na to. Mimo to wierzę, że twój instynkt samozachowawczy powstrzyma cię od jakiegokolwiek złośliwości.

– A jeśli nie, to co? – wycedził Reed. – Wyzwiesz mnie na pojedynek w obronie czci narzeczonej? – spytał szyderczo. – Taki skandal nie przysporzyłby jej chwały.

– Nie zniżyłbym się do pojedynku z taką nędzną kreaturą jak ty – odparł Simon z pogardą. – Raczej wygarbuję ci batem skórę.

Na twarz Reeda wystąpił rumieniec, zacisnął pięści. Simon czekał, przestępując z nogi na nogę. Reed jednak przybrał z powrotem leniwą pozę i zmusił się do uśmiechu.

– Nie – rzekł szybko. – Nie dam się złapać na twój haczyk. Poradzę sobie z tobą inaczej, Durę.

– Tak, wiem, że masz różne pomysły. Dlatego właśnie przyszedłem cię ostrzec. Moja siostra wyznała mi o twoich groźbach i szantażach. Nie dostaniesz więcej ani grosza..

– Doprawdy? Sądziś, że będzie wolała skandal towarzyski?

– Nie będzie żadnego skandalu. Wiem, że tego nie zrobisz. Zaszkoziłbyś sobie w równej mierze, jak jej. Żadna z tych głupich matron, które oczarowałeś, nie pozwoliłaby ci więcej przestąpić progę swego domu. Co więcej, jestem pewien, że ani lord Ashford, ani ja nie puścilibyśmy płazem zniewagi, jakiej doznałaby Venetia. Lord Ashford jest pozornie spokojnym człowiekiem, ale świetnie strzela.... A jeśli jemu nie udało się nauczyć cię moresu, ja byłbym w pogotowiu. Myślę, że popamiętałeś nauczkę, którą kiedyś ci dałem.

Reed pobladł. Kołnierzyk wydał mu się nagle zbyt ciasny, miał ochotę go rozluźnić, ale udało mu się pohamować ten odruch. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy obecni przyglądają się jemu i Dure'owi. Nie może pozwolić, żeby ktokolwiek dostrzegł, iż przestraszył się Simona.

– To tylko bluff. Na pewno obaj zechcecie uniknąć skandalu – udało mu się powiedzieć, mimo że wargi mu lekko drżały.

– Jakiego skandalu? Jeśli już zaszkoziłeś Venetii, rozpowiadając plotki na jej temat, co mogłoby nas powstrzymać? Powtarzam, sam złapałbyś się we własne sidła, gdybyś zdradził, co wydarzyło się osiem lat temu.

– Pleciesz głupstwa – spuścił z tonu Reed. – Nigdy nie groziłem Venetii. I nie poniżyłbym się do wyłudzenia od niej pieniędzy. Po prostu źle zrozumiała mój żart.

– Ach. Oczywiście. – Uśmiech Simona wyraźnie mówił, że ani trochę nie wierzy oświadczeniu Reeda. – No cóż, proponuję, żebyś był ostrożniejszy, jeśli idzie o żarty. – Ruszył ku wyjściu, tuż przed drzwiami odwrócił się jeszcze i dodał zimnym, rzeczowym tonem: – Zapamiętaj, co ci powiedziałem...

## *Rozdział 13*

Pamiętając o obietnicy danej Simonowi, Charity unikała Faradaya Reeda przez cały następny dzień. Wydawało jej się to okrutne, odczuwała nawet wyrzuty sumienia, nie zamierzała jednak złamać obietnicy danej narzeczonemu.

W dwa dni później w domu ciotki Ermintrudy zjawiała się z wizytą Venetia. Przybyła o niestosownie wczesnej porze i spytała, czy mogłaby się widzieć z Charity.

Charity zbiegła na dół do pokoju dziennego, w którym kobiety spędzały wspólnie czas, gdy nie miały gości.

– Venetio, jakże się cieszę, że cię widzę! – zawołała. Uśmiech Venetii był trochę wymuszony.

– Miło z twojej strony, że tak mówisz. Wiem, że to nieprzyzwoicie wczesna pora, bardzo cię przepraszam. Musiałam się jednak upewnić, że cię zobaczę, zanim pójdziesz gdzieś z wizytą lub sama zaczniesz przyjmować gości. Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

– Czy coś się stało? – Charity przyjrzała się jej badawczo. Venetia była blada, jej ciemnozielone oczy, tak podobne do oczu Simona, miały dziwny wyraz.

Venetia rzuciła jej znękaną spojrzenie.

– Tak, ja... To znaczy, nie... Och, nie wiem, od czego zacząć. Charity, czy możemy porozmawiać tak, żeby nam nikt nie przeszkadzał?

Charity zamrużyła powiekami, zdziwiona. To zabrzmiało rzeczywiście poważnie.

– Nie jestem pewna – powiedziała szybko. – Bardzo prawdopodobne, że matka albo ciotka Ermintruda zechcą wpaść tutaj, zwłaszcza gdy się dowiedzą, że przyszłaś. – Zastanawiała się przez chwilę. – Chodźmy do biblioteki. Nikt z niej nie korzysta i można nawet zamknąć drzwi na klucz.

Wstały i wyszły z salonu, a Venetia uśmiechnęła się tym razem bardziej naturalnie, choć wciąż była blada i spięta.

Na pierwszy rzut oka stawało się jasne, czemu nikt nie korzystał z biblioteki. Pomieszczenie to było ciemne i ponure, pod ścianami stały równe rzędy półek z książkami, meble były brzydkie, niewygodne. Venetia jednak nie zwracała uwagi na otoczenie. Usiadła na skórzanej kanapie, następnie wstała znowu i zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. Charity, obserwując ją, była bardziej niż kiedykolwiek zaintrygowana jej zachowaniem.

Przekręciła klucz w zamku i podeszła do Venetii.

– O co chodzi? Wydajesz się bardzo strapiona.

– Bo to dla mnie naprawdę niełatwe. Nie przyszłabym tutaj, gdyby... Widzisz, Simon zrobił dla mnie tak wiele. Muszę mu się zrewanżować przynajmniej w taki sposób. Wiedziałam już tamtego dnia, gdy go spotkałyśmy, że powinnam ci o wszystkim powiedzieć, ale to takie trudne. Obawiam się, że mnie za to znienawidzisz...

– O czym ty mówisz, Venetio? – przerwała Charity, wpatrując się w nią zdumionym wzrokiem. – Kogo spotkałyśmy? I jak mogłabym cię zniechęcić? Jesteś najbardziej uroczą, najmiłą z kobiet i wspaniałą przyjaciółką. – Raczej nieszczerą i tchórzliwą. Ale na początku naprawdę nie wiedziałam, że znasz Faradaya Reeda...

– Pan Reed? To o niego chodzi? – Charity uniosła brwi. Kompletnie się nie spodziewała, że Venetia zacznie rozmowę na ten temat. – Owszem, spotkałyśmy go na balu lady Rotterham. – Zawahała się. – Czy lord Durę prosił cię, żebyś zniechęciła mnie do przyjmowania jego wizyt?

– Nie, Simon nie wie, że jestem tutaj. Nigdy nie poprosiłby mnie, żebym ci powiedziała o pewnych sprawach ani też nie wyjawiałby ci ich sam. Jak już wspomniałam, początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że znasz Reeda, aż do dnia, gdy spotkałyśmy go w dniu naszych wspólnych zakupów. Powinnam była wówczas powiedzieć ci o wszystkim, nie miałam jednak odwagi i wydawało mi się, że Simon sam zniechęci cię do niego. A potem Simon wyznał mi, że Reed wciąż próbuje się do ciebie zalecać...

– Nie bądź niemądra, Venetio – roześmiała się Charity. – Pan Reed jest żonatym mężczyzną. Nie próbuje mnie zdobyć, jest po prostu dobrym przyjacielem. Obiecałam jednak Simonowi, że nie dam się już namówić mu na przejażdżkę ani z nim nie zatańczę. Dotrzymam słowa. Czyżby któreś z was mogło w to wątpić? Nie musiał cię prosić o tę przysługę.

Charity nie potrafiła stłumić oburzenia, że Simon rozmawiał na ten temat ze swoją siostrą. Czuła się zakłopotana, że ktoś wiedział o ich kłótni i że Simon najwyraźniej nie ufał jej słowom.

Venetia zaczęła pospiesznie wyjaśniać:

– Nie, Simon naprawdę nie prosił mnie, żebym tutaj przyszła. Powiedział mi o twojej obietnicy i wierzy w jej szczerą. Ale ja uświadomiłam sobie, że powinnam była wyznać ci prawdę wcześniej. Ta sytuacja stworzyła rozdzwięk między tobą a Simonem i ja za to ponoszę winę. Zaslugujesz na to, żeby znać przyczynę, dla której Simon tak się upiera, żebyś nie widywała się z tym mężczyzną. Widzisz, Faraday Reed próbuje zdobyć twoje uczucie. Wierz mi, fakt, że jest żonaty, bynajmniej go przed tym nie powstrzyma. A robi to wszystko po to, by zemścić się na moim bracie.

– Z pewnością się mylisz – zaprzeczyła Charity. Trudno jej było uwierzyć w słowa Venetii i nie potrafiła zrozumieć, czym mogła w całej sprawie zawinić właśnie ona. – Lord Durę wprawdzie nienawidzi pana Reeda, ale pan Reed nie powiedział złego słowa przeciwko niemu.

– Tylko dlatego, że nie ma w nim za grosz uczciwości. Prowadzi z tobą grę, Charity. Jesteś pionkiem w tej grze, a jej celem jest bez wątpienia wyrządzenie krzywdy Simonowi i shańbienie go.

Venetia uczyniła kilka nerwowych kroków, odwróciła się do Charity i powiedziała, krzyżując ramiona na piersi:

– Simon nie powiedział ci, czemu nienawidzi Reeda, ponieważ cała historia nie jego dotyczy. Nigdy by mnie nie zdradził, jest człowiekiem honoru.

– Zdradzić ciebie?! – Charity straciła nagle oddech, poczuła, że kolana uginają się pod nią, do jej głowy zakradło się podejrzenie, że okazała się straszliwą idiotką.

– Tak, mnie. Byłam głupia w czasach wczesnej młodości. – Na blade policzki Venetii wypełzną nagle krwawy rumieniec, odwróciła wzrok. – Faraday Reed zalecał się do mnie. Simon nie lubił go i ostrzegał, żebym mu nie dowierzała. Wyczuł, jakim draniem jest ten człowiek. Ale ja byłam zbyt zakochana, żeby zważać na jego ostrzeżenia. Reed chciał się ze mną ożenić, nie mógł jednak liczyć na zgodę mojego dziadka. Nie miał pieniędzy, a dziadek oraz Simon byli przekonani, że poluje tylko na posag. Mieli rację, choć ja im nie wierzyłam. Byłam wściekła, nieszczęśliwa. Powiedziałam wtedy dziadkowi i Simonowi okropne rzeczy, których do tej pory żałuję.

Venetia przycisnęła dłonie do płonących policzków. Charity podeszła do przyjaciółki, próbując ją pocieszyć.

– Nie potrzebujesz opowiadać więcej. To dla ciebie zbyt trudne. Wierzę ci. Nie odezwę się więcej słowem do Faradaya Reeda i poproszę matkę, żeby wymówiła mu dom.

– Nie. – Venetia opuściła ręce i spojrzała Charity prosto w oczy. – Muszę wyznać ci wszystko. Musisz zrozumieć, jaki to nikczemny człowiek, żebyś nie wierzyła ani jednemu jego słowu. Żebyś pojęła, jak bardzo nienawidzi Simona i jak daleko posunie się, by się na nim zemścić. – Westchnęła przejmująco, po czym mówiła dalej: – Reed błagał mnie, żebym z nim uciekła, dała się porwać. Twierdził, że mój dziadek nigdy się nie zgodzi na nasze małżeństwo. Byłam taka zła na dziadka, tak głupio zakochana w Faradayu, że się zgodziłam. Ale gdy wymknęłam się z domu i wsiadłam z nim do powozu, zaczęłam sobie zdawać sprawę, jaką okropną rzecz uczyniłam. Zrozumiałam, że okryję hańbą moją rodzinę i pożałowałam pochopnej decyzji. Wszystko wydawało się takie romantyczne, gdyśmy planowali ucieczkę, ale w rzeczywistości okazało się raczej... ohydne. – Venetia znowu westchnęła. – W każdym razie powiedziałam Faradayowi, że chcę wracać i nie mogę go poślubić w taki sposób. Próbował mnie przekonać, żebym nie zmieniała zdania, ale tym razem byłam nieugięta. Obiecał mi, że na następnym postoju, gdy zmienimy konie, zawrócimy. Kiedy jednak zatrzymaliśmy się, wynajął pokój, żebyśmy mogli zjeść kolację. Wtedy... – Venetia umilkła, odwróciła twarz. – Próbował mnie uwieść, a kiedy nie chciałam mu ulec... wziął mnie siłą – dokończyła szeptem.

Charity jęknęła, zdjeta grozą.

– Och, Venetio, nie! Tak strasznie mi przykro! Co za potworność!

Gwałtownie chwyciła dłoń Venetii i uściśnęła ją. Venetia uśmiechnęła się z trudem, odwzajemniając uścisk.

– Dziękuję ci. Jesteś taka wyrozumiała. Większość osób uważałaby, że dostałam to, na co zasłużyłam.

– Nie, na pewno nie. Skąd mogłaś wiedzieć?

– Nie każdy ma takie czułe serce jak ty. A ja... Cóż, zrozumiałam w końcu to, co próbowali mi od początku powiedzieć dziadek i Simon, a mianowicie, że Faradaya nie interesuję ja, lecz moje pieniądze.

Po tym, co się stało, zamierzał zabrać mnie do granicy miasta i poślubić. Powiedział, że teraz i tak nie mam wyboru, że ja... że on... W każdym razie nie mam pojęcia, co uczyniłabym, gdyby Simon nie zjawił się w zajeździe. Pojechał za nami natychmiast, gdy odkrył moją ucieczkę, i wybawił mnie z opresji.

Charity klasnęła w dłonie, oczy jej rozblęły.

– Dzięki Bogu, że Simonowi udało się was odnaleźć.

– Tak. Czułam się, jak gdyby Bóg wysłuchał moich modlitw. A Simon wpadł w straszliwą wściekłość. Rzucił się na Reeda i naprawdę nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie rozdzielił ich właściciel zajazdu. Dość, że kochany braciszek złamał Faradayowi nos i pobił go dotkliwie. Faraday ośmielił się pokazać twarz publicznie dopiero po kilku tygodniach, tak był posiniaczony. Simon nie chciał go wyzwać na pojedynek, albowiem wówczas stałoby się jasne, że byłam zamieszana w ten skandal i ucierpiałoby na tym moje dobre imię. Simon zresztą zapowiedział mu, że jeśli piśnie choć słowo na temat tego, co się stało tamtej nocy, osobiście dopilnuje, żeby był skończony w towarzystwie. Oczywiście Reed nie mógł nic powiedzieć, ponieważ zszargałby w ten sposób również swoją reputację i straciłby szansę na znalezienie sobie bogatej żony.

– Teraz rozumiem – westchnęła Charity. – Nic dziwnego, że Simon wpadł we wściekłość, gdy zobaczył, że rozmawiam z Reedem! – Krew napłynęła jej do twarzy na myśl, jak była naiwna i jak bardzo się myliła co do Faradaya Reeda. To straszne! Czemu nie wierzyłam Simonowi? Powinnam była zaufać jego rozsądkowi. Okropnie narozrabiałam. Musiał być bardzo na mnie rozgniewany z powodu mojego zachowania i tego, co mu powiedziałam. Boże, myślałam, że jest despotyczny i nierozsądny, a on... Czy sądzisz, że mi kiedykolwiek przebaczy?

– Jasne – uśmiechnęła się serdecznie Venetia. – Sądzę, że mój brat wybaczyłby ci wiele rzeczy, znacznie gorszych od tej. Nigdy nie widziałam, żeby kimś był aż tak oczarowany.

– Naprawdę tak uważasz? – Charity wciąż pamiętała chłodne kalkulacje Dure'a, jeśli idzie o małżeństwo. Z drugiej strony jednak ich pocałunki trudno było nazwać chłodnymi i obojętnymi, ich pieszczoty nie wypływały z zimnej kalkulacji czy rozsądku. Czy więc jego siostra ma rację? Czy Simonowi zależy na niej nie tylko jako przyszłej żonie, o które dobre imię powinien zawsze dbać, ale też jako kobiecie?

– Ależ, oczywiście, moja droga! Dlatego musiałam ci powiedzieć – choć nie mówiłam o tym przedtem nikomu, nawet George'owi – co zdarzyło się tamtej nocy. Nie mogłam pozwolić, żeby Faraday Reed stanął pomiędzy tobą a Simonem. Nie mogłam pozwolić, żeby zyskał twoje zaufanie i wykorzystał cię.

– Wykazałaś ogromną odwagę, mówiąc mi o tym – powiedziała Charity. – Przykro mi, że musiałaś jeszcze raz przeżywać to wszystko.

– Cóż, teraz należy to już do przeszłości. – Venetia uśmiechnęła się promiennie, chociaż w jej oczach wciąż krył się smutek, – Nikt się nigdy o niczym nie dowiedział. Gdy Reed odszedł, przejrzałam na oczy, odkryłam, jak wspaniałym człowiekiem jest lord Ashford i teraz mam męża, którego ogromnie kocham.

– A ja wciąż nie wszystko rozumiem – rzekła w zamyśleniu Charity. – Czemu Reed tak bardzo nienawidzi Simona? To raczej Simon ma więcej powodów, żeby szukać na nim zemsty.

– Ponieważ Faraday Reed jest nieczułym potworem, który myśli tylko o sobie! – wybuchnęła Venetia. – Nigdy go ani trochę nie obchodziłam. Zalecał się do mnie tylko dlatego, że mój dziadek był bogatym człowiekiem. Liczył na to, że pewnego dnia odziedziczy pieniądze, nad którymi on miałby kontrolę. Poza tym jest próżny, a Simon upokorzył go, spuszczając mu tęgie lanie. Stracił mnie i musiał nieźle się natrudzić, żeby poślubić jakąś inną spadkobierczynię wielkiej fortuny. Od tamtej pory żywił do Simona urazę i złość. Jestem pewna, że to on stanowi źródło wszystkich tych podłych plotek na temat mego brata. Nie potrafię tego udowodnić, ale jestem przekonana, że rozpuszcza plotki i jątrzy, gdzie i kiedy tylko ma okazję. To podły człowiek.

– Jak może być aż taki zły? – pokręciła głową Charity,

– Nie wiem. Po prostu taki jest. Nie rozumiem, jak mogłam dać mu się tak oszukać. I zapewniam cię, że ani trochę się nie zmienił. Kręci się koło ciebie, ponieważ ma nadzieję odbić cię Simonowi i upokorzyć go publicznie, chwając się swą zdobyczą. Fakt, że jest żonaty, nie powstrzyma go przed tym.

– Ale jak może sądzić, że zdradziłabym dla niego Simona? – spytała Charity z tak autentycznym zdumieniem, że Venetia wybuchnęła śmiechem.

– Ponieważ nie zna ani ciebie, ani Simona. Wydaje mu się, że potrafi zdobyć każdą kobietę. Jest nieprawdopodobnie zarozumiały. Poza tym – Venetia wzruszyła ramionami – gdyby mu się nie udało, nie zawahałby się użyć siły.

Charity zachłysnęła się ze zdumienia.

– Tak właśnie postąpił ze mną – przypomniała jej Venetia.

Charity pokręciła głową.

– Co za wstrętny kłamca. Nigdy bym nie podejrzewała... Zawsze sprawiał wrażenie oddanego przyjaciela. Nie powiedział złego słowa na Simona, chociaż mógł go przedstawić w złym świetle. Bardzo sprytnie, ponieważ udając, że nie ma nic przeciwko niemu, stawiał pod znakiem zapytania jego zdrowy rozsądek. Powiedział mi, że się poróżnili z powodu kobiety z półświatka, co tylko wzbudziło mój gniew. A przez cały czas chodziło o ciebie! Co za przewrotność!

Nagle Charity wyprostowała się, zrozumienie odmalowało się na jej twarzy.

– Te listy!

– Jakie listy? – spytała zaskoczona Venetia.

– Czemu nie przyszło mi to do głowy wcześniej? Ależ byłam ślepa! Listy, które otrzymywałam na temat Simona, musiał pisać i podrzucać Reed!

– O czym ty mówisz? Jakie listy na temat Simona? Charity opowiedziała pokrótce o podłych anonimach.

– Za każdym razem, gdy je otrzymywałam, Faraday Reed znajdował się w pobliżu. Najpierw na balu u lady Rotterham. Był tam – mógł to łatwo zrobić. Potem podbiegł do mnie mały urwis w parku i dał mi następny list. Byłam tam z Reedem. Nic dziwnego, że chłopak znalazł mnie bez trudu. Bez wątplenia Reed określił dokładnie, gdzie ma mnie szukać. Ostatnio zaś spotkałam go wkrótce po tym, gdy znalazłam list w wazonie z kwiatami. Wypytałam służące, ale żadna nie przyznała się do tego, że go tam włożyła ani nie widziała nikogo, kto by to zrobił. Jeśli to jednak Reed prosił je o to, mogły uważać, że wszystko jest w porządku, zwłaszcza jeśli wsunął im w garść parę monet. Pewnie przypuszczały, że to list miłosny. Potem, gdy zaczęłam je wypytywać i zorientowały się, że coś jest nie w porządku, rzecz jasna, do niczego się nie przyznały.

– Gdzie masz te listy? Czy pokazałaś je Simonowi?

– Pewnie, że nie. Po co miałby czytać te podłości? Nie miałam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć, naprawdę. Nie chciałam też, żeby przeczytali je moi rodzice, obawiałam się bowiem, że mogliby stracić zaufanie do Simona. No a moje siostry przeraziłyby się okropnie. Opowiedziałyby o wszystkim matce, ojcu i Bóg wie komu. – To naprawdę ładnie z twojej strony, że chciałaś chronić Simona – rzekła z uśmiechem Venetia. – Powinnaś była jednak pokazać je rodzicom. Może rozwiałiby twoje wątpliwości.

– Kiedy ja nigdy nie wątpiłam w Simona. Nie chciałam jednak, żeby pomyślał, iż tak jest. Wydawało mi się, że znacznie lepszym wyjściem będzie, jeśli nic mu nie powiem. A Reed był zawsze pod ręką. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Teraz domyślam się, jak to musiało wyglądać. Podrzucił mi pierwszy list, spodziewając się, że przerazi mnie do tego stopnia, iż zerwę zaręczyny. Potem, gdy okazało się, że nie tak łatwo mnie przestraszyć, upewnił się, że będzie przy mnie, gdy dostanę kolejny list, żeby mógł zasiać ziarno wątpliwości w moim umyśle. A za trzecim razem zasugerował nawet, że być może autor wierzy, iż to, o czym pisze, jest prawdą. Gdy nie zareagowałam w taki sposób, jak się spodziewał, wykorzystał listy, by zdobyć podstępem moje zaufanie. Udawał, że jest moim przyjacielem, że wierzy w niewinność Simona... Och, ależ musiał śmiać się w kułak, gdy go prosiłam, żeby pomógł mi znaleźć autora tych anonimów! Boże! Chciałabym go dostać teraz w swoje ręce! Dowiedziałyby się, co o nim myślę. Pokazałabym mu, jak daleki był od zdobycia moich uczuć. Jak tylko go zobaczę, powiem mu, co nim myślę. Świat powinien dowiedzieć się, co z niego za łajdak!

Venetia spojrzała na nią okrągłymi z przestachu oczami.

– Charity, broń Boże! Wywołałabyś skandal. Nie masz dowodów na to, że to on podrzucał listy.

– Rzeczywiście. Nie. Masz rację. Nie mogłabym też ujawnić, jak postąpił wobec ciebie. – Charity westchnęła. – Niestety, będę musiała trzymać buzię na kłódkę. Spróbuję zadowolić się tym, że będę traktowała go jak powietrze. Powiem mamie, żeby nigdy go już nie przyjęła. Nie martw się, nie pisnę słowa o tym, co mi wyznałaś. Wystarczy, że powiem jej, iż takie jest życzenie hrabiego Dure'a.

Venetia uśmiechnęła się i uściśniła jej dłoń.

– Bardzo ci dziękuję.

– Za co? To ja powinnam ci podziękować. Odsłoniłaś przede mną bolesną tajemnicę, żeby mi pomóc. Jestem ci ogromnie wdzięczna.

– To ja jestem wdzięczna tobie za to, że nie odwróciłaś się ode mnie, gdy wyznałam ci, co zrobiłam.

– Odwrócić się od ciebie? – wykrzyknęła Charity. – Nie! Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego?

– Wiele osób tak właśnie by się zachowało. Nie zechciałoby utrzymywać kontaktów towarzyskich z kimś takim jak ja. Z kobietą shańbioną.

– Nie jesteś shańbioną. To Faraday Reed był wszystkiemu winien, nie ty! To nie grzech ufać komuś, kochać kogoś. – Oczy Charity rzucały gniewne błyski. – Świat byłby znacznie lepszy, gdyby ludzie byli podobni do ciebie. To od takich jak Reed należy trzymać się z daleka.

Oczy Venetii napełniły się łzami. Zamrugła szybko powiekami, by je powstrzymać.

– Dziękuję ci. Tak się cieszę, że zostaniesz żoną Simona. Wiem, że go uszczęśliwisz. – Pochwyciła Charity w objęcia i uściśnęła ją.

Charity nie pozostała jej dłużna.

– Mam nadzieję. Bardzo bym chciała.

– Jestem tego pewna – uśmiechnęła się do niej Venetia. W kilka minut później pożegnała się i wyszła. Charity zaś usiadła w fotelu, próbując uporządkować wszystko, co usłyszała. Płonęła oburzeniem na myśl o krzywdzie, jaką Reed wyrządził Venetii i jaką próbował wyrządzić jej i Simonowi. Uśmiechnęła się posepnie do samej siebie. Faraday Reed może uważać ją za głupią, naiwną dziewczynę z prowincji, którą łatwo wykorzystać do własnych celów. Wkrótce jednak przekona się, że trafiła kosa na kamień.

Po tej rozmowie Charity ostentacyjnie unikała Faradaya. Odwracała się, ilekroć się do niej zbliżał, a gdy dołączał do grupki osób, z którymi akurat rozmawiała, natychmiast odchodziła. Gdy tylko powiedziała matce, że lord Durę nie życzy sobie, by spotykała się z Reedem, Caroline poinstruowała służbę, że dla Reeda „nie ma nikogo w domu”.

Teraz, gdy przyglądała mu się z daleka, widziała, że jego uśmiech jest zbyt przymilny, że Reed uśmiecha się tylko ustami, nie oczami. Jego uprzejmość wydała jej się przesadna i fałszywa. A gdy porównała jego mdłą, nijaką urodę z drapieźną, męską urodą Simona, wydało jej się śmieszne, że Reed mógł w ogóle pomyśleć, iż uda mu się odbić ją lordowi Durę'owi. Nie on bowiem, lecz właśnie Simon zajmował jej myśli w tych dniach.

Wszystkie przyjęcia – kolacje, bale, wieczorki – były bez niego śmiertelnie nudne. Dostała od niego jeden list, raczej oficjalny i bezosobowy. Wiedziała, że jest taki z powodu cenzury korespondencji, do której rościła sobie prawo jej matka. Odpisała mu równie oficjalnie. Nie mogła przecież napisać, jak bardzo za nim tęskni; bała się, że byłoby to zbyt śmiało ze strony kobiety, która wychodzi za mąż z czysto „praktycznych” powodów. Sama mu przecież obiecywała, że nie będzie się go trzymała kurczowo ani

przeszkadzała mu w jego zajęciach, lecz zajmie się własnymi sprawami. Do pewnego czasu ta obietnica wydawała jej się łatwa do dotrzymania, im dłużej jednak znała Dure'a, tym dobitniej uświadamiała sobie, że zależy jej na czymś więcej. Niestety, mimo tego, co powiedziała jej Venetia, obawiała się, że Dure nie czuje tego, co ona.

W dwa tygodnie po jego wyjeździe Charity wybrała się do opery z ciotką Ermintrudą i jednym z jej podstarzałych adoratorów. Matka i siostry wolały pójść na bal, ona jednak wybrała operę. Przygnębiało ją stanie i przyglądanie się tańczącym, skoro nie mogła wirować po parkiecie w ramionach Simona. Taniec z innymi młodzieńcami nie dawał jej zadowolenia. Charity niespecjalnie lubiła operę – prawdę mówiąc, uważała, że jest nudna – ale wydawała jej się lepszym wyjściem od nudzenia się na wesołym balu.

Opera trwała już prawie godzinę, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi łoży. Charity zerknęła na ciotkę Ermintrudę i towarzyszącego jej generała Pophama, ale żadne z nich go nie usłyszało. Ciotka Ermintrudą przyglądała się przez teatralną lornetkę pewnej łoży i czyniła uwagi szeptem do swego wielbiciela. Generał, pochylony blisko ku niej, również coś szeptał. Ciotka chichotała kokieteryjnie i poklepywała go wachlarzem po ramieniu.

Ponieważ żadne z nich nie zwróciło uwagi na pukanie, Charity wysunęła się cichutko ze swego fotela i uchyliła drzwi.

Za nimi stał hrabia Dure.

## *Rozdział 14*

Charity podniosła rękę do ust, by stłumić pisk, który jej się wyrwał na jego widok. Bez zastanowienia otworzyła drzwi i rzuciła mu się na szyję. Simon objął ją, wtulając twarz w jej włosy, wdychając ich zapach, rozkoszując się ich jedwabistą miękkością.

– Simonie! – szepnęła. – Och, Simonie, tak się cieszę, że wróciłeś!

– Tęskniłaś za mną? – spytał lekko drżącym głosem.

– Och tak, bardzo. To były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu. – Podniosła ku niemu promieniejącą radością twarz i Simon nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Cudownie było poczuć znów ciepłe wargi Simona na swoich. Charity przytuliła się do niego, upajała się jego zapachem, dotykiem, smakiem. Obsypywał lekkimi pocałunkami jej twarz, szyję, jak gdyby nie mógł się nią nasycić.

Wreszcie wziął górę zdrowy rozsądek. Byli przecież w miejscu publicznym, w każdej chwili natknąć mógł się na nich ktoś przechodzący właśnie korytarzem. Simon niechętnie odsunął się od Charity, nie puszczając jednak jej rąk.

Stali tak przez chwilę, po prostu patrząc na siebie i uśmiechając się do siebie niezbyt mądrze.

– Czemu wróciłeś wcześniej? – spytała wreszcie Charity.

– Odkryłem, że niezależnie od tego, czy jestem tam, czy tu, i tak bez przerwy myślę o tobie – odparł szeptem, – I wciąż cię pragnę. Tyle że jestem pozbawiony przyjemności oglądania cię, słuchania twojego głosu. Stwierdziłem, że wolę już męczyć się blisko ciebie. Przynajmniej nie będę się nudził.

Takie właśnie słowa chciała usłyszeć Charity. Uśmiech rozpromienił jej twarz. Simon podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek delikatny jak muśnięcie skrzydeł motyla.

Pragnął znacznie więcej. Ostatnie dwa tygodnie były tak okropne, że wprost trudno opisać. Był straszliwie znudzony, samotny i tęsknił za Charity tak bardzo, jak nie zdarzyło mu się jeszcze tęsknić za nikim. Zdał sobie sprawę, jak rozjaśniła jego życie, jak bardzo chciał ją widywać każdego dnia. Rozłąka tylko wzmogła jego pożądanie, a przecież miała je złagodzić.

Wmawiał sobie, że nie dzieje się tak, dlatego że się zakochał; po prostu pragnie jej, uważa za zabawną, a życie z nią może być ciekawe i radosne. Rozproszyła jego smutki, jej słoneczne usposobienie pokonało cienie śmierci, cierpienia i utraconej miłości. Dlatego to właśnie chciał się z nią jak najszybciej ożenić.

Charity pociągnęła Simona do łóża. Usiedli na fotelach znajdujących się w głębi. Ciotka Ermintruda i generał Popham nawet nie zauważyli ich wejścia, podobnie jak kilka minut wcześniej wyjścia Charity. Simon ujął dłoń narzeczonej i zaczęli cicho rozmawiać, pochyliwszy ku sobie głowy. – Kiedy wróciłeś? – spytała, bardziej zainteresowana ciepłem jego dłoni i bliskością twarzy niż odpowiedzią.

– Niedawno. Natychmiast po przyjeździe ubrałem się i pośpieszyłem do twojego domu. Lokaj powiedział mi, gdzie jesteś, przyjechałem więc prosto tutaj.

Charity uśmiechnęła się.

– A jak tam Lucky? Czy podoba mu się nowy dom?

– O, tak. Ma tam więcej rozrywek – bieganie za owcami, gryzienie krów w kopyta, wskakiwanie do stawu, a potem otrzepywanie się z brudnej wody na wywoskowane podłogi pani Channing.

Charity parsknęła śmiechem.

– Cieszę się, że jest tam szczęśliwy. – Simon poruszył się niespokojnie w swoim fotelu, odchrząknął, po czym wykrztusił wreszcie:

– Hm, prawdę mówiąc... nie ma go tam. Przywiozłem go ze sobą do Londynu.

– Wiedziałam, że nie będziesz miał serca go zostawić! – wykrzyknęła Charity. Błysk w jej oczach wystarczył, by przyspieszyć jego puls.

– Znasz mnie zatem lepiej, niż ja sam siebie – rzekł lekkim tonem, co przyszło mu z dużym trudem, – Miałem zamiar go tam zostawić... aż do dzisiejszego dnia. Chyba wyczuł, że wyjeżdżam. Przez cały czas nie odstępował mnie na krok. Gdy wsiadłem do powozu i ruszyliśmy podjazdem, biegł za nami, wyjąc żałośnie. Kazałem mu wracać, ale nie słuchał, wpuściłem go więc w końcu do środka. – Westchnął. – Moja służba w mieście była zrozpaczona, że przywiozłem go z powrotem. Nie potrafiłem wymyślić żadnego usprawiedliwienia z wyjątkiem chwilowego zaćmienia umysłu.

Charity zachichotała.

– A co pani porabiała, moja droga panno Emerson, gdy ja zmagalem się z Lucky?

– Cóż, bawiłaś się lepiej ode mnie. Nie robiłam prawie nic poza chodzeniem na nieznośnie nudne przyjęcia. – Zawahała się, po czym dodała cicho. I dotrzymała słowa. Nie widziałam się z panem Reedem od czasu twojego wyjazdu.

Simon obrzucił ją badawczym spojrzeniem, po czym uśmiechnął się nieznacznie i powiedział:

– Dziękuję.

– Unikałam go i tak, ale potem odwiedziła mnie Venetia. Opowiedziała mi o... o tym, co się jej przydarzyło.

Simon uniósł brwi ze zdziwienia.

– Doprawdy?

– Tak. Bała się, że mogę nie zastosować się do twojej prośby. Nie chciała, żeby coś popsulo się między nami z jej winy. Dzięki niej uświadomiłam sobie wiele rzeczy. Ja... ja nie byłam z tobą całkiem szczerą.,.

Dłoń Dure'a zacisnęła się na jej dłoni, popatrzył na nią, mrużąc oczy.

– Co masz na myśli? – spytał chłodnym nagle, obcym głosem.

– Nie gniewaj się, proszę. – Charity wyznała mu spiesznie prawdę o listach, które oskarżały go o morderstwo i ostrzegały ją przed nim. Opowiedziała mu, jak to Reed zawsze znajdował się wtedy w pobliżu i ofiarowywał się z pomocą. – Przepraszam cię – zakończyła. – Wiem, że byłam straszliwie naiwna. Prawdopodobnie to Reed był autorem tych listów.

– Oczywiście. Podła świnia. – Oczy Simona zabłyśły niebezpiecznie w przyćmionym świetle. – Powinienem być zrobić coś więcej, niż tylko go ostrzec.

– Groziłeś mu?

– Tak. Próbował szantażować Venetię, że rozpowie o kół to, co się zdarzyło między nimi.

– Chcesz powiedzieć – rzekła Charity, patrząc na niego z niedowierzaniem – że ośmielił się wyłudzać od niej pieniądze z powodu krzywdy, którą jej wyrządził? Co za nieprawdopodobny tupet!

– Tak, Reedowi rzeczywiście go nie brakuje. Chętnie obdarłbym go ze skóry. Być może powinienem złożyć mu kolejną wizytę.

– Nie, Simonie, proszę. To tylko wywołałoby skandal. Wszyscy zaczęliby się zastanawiać, czemu to zrobiłeś. Venetia bardzo się boi, żeby ktoś się o wszystkim nie dowiedział.

– Wiem. Dlatego dotychczas puściłem mu to płazem. Poza tym robi on wszystko tak podstępnie, że trudno go na czymkolwiek przyłapać. Ale pewnego dnia posunie się za daleko i będę musiał się go pozbyć. – Umilkł, a następnie spytał cicho: – Czemu nie powiedziałaś mi o niczym, gdy zaczęłaś dostawać te listy?

– Nie chciałam sprawić ci przykrości. – Simon patrzył na nią, nie zdradzając żadnych uczuć.

– Chcesz powiedzieć, że starałaś się mnie chronić? – spytał w końcu.

– Tak! – rzekła z mocą Charity. – Czemu wszyscy uważają to za takie dziwne? Nie chciałam, żebyś poznał treść tych listów. Pomyślałam, że będzie ci przykro, gdy się dowiesz, że ktoś wciąż rozpowiada o tobie takie kłamliwe plotki.

– A ty jesteś całkowicie pewna, że to są kłamstwa? – Charity obrzuciła go spojrzeniem pełnym niesmaku.

– Oczywiście, że tak. Nie zabiłbyś nikogo, w dodatku jeszcze trzech osób! Jeśli już miałbyś kogoś zabić, to prędzej Faradaya Reeda osiem lat temu.

– Jesteś bardzo lojalna – rzekł Simon, uśmiechając się lekko. – Dzielna. Odważna. – Pogładził wierzchem dłoni jej gładki policzek. – Nie przypominam sobie, by ktokolwiek próbował kiedykolwiek mnie chronić. A już z pewnością nie kobieta. Czuję się... zaszczycony.

– Zaszczycony?

– Tak. Że wybrałaś mnie na swego męża. Że okazałaś tyle odwagi i lojalności wobec mnie. Mam wątpliwości, czy w ogóle na to zasługuję.

– Pozwól, że ja sama osądzę. – Charity uśmiechnęła się do niego i Simon pomyślał, że chciałby znaleźć się z nią w tej chwili zupełnie gdzie indziej. Nawet tak tolerancyjna przyzwoitka jak ciotka Ermintruda przeżyłaby szok, gdyby chwycił Charity w ramiona. Musiał się więc zadowolić ucałowaniem jej dłoni. Zastanawiał się, jak uda mu się przetrwać jeszcze cztery miesiące do ślubu.

Charity rozejrzała się po sali balowej. W dalszym ciągu nie mogła dostrzec nigdzie Dure'a. Obiecał jej, że zjawi się na balu u Bannerfieldów, ale jeszcze go nie było. Wiedziała wprawdzie, że Simon nie lubi przychodzić wcześniej na przyjęcia, ale tak bardzo chciała go zobaczyć, że miała wrażenie, iż czas stoi w miejscu.

W sali balowej było gorąco i duszno, mimo że drzwi prowadzące na taras były otwarte. Stopy Charity bolały niemiłosiernie od nowych pantofelków. Jak gdyby i tego było mało, na balu zjawił się Faraday Reed, który ścigał ją wzrokiem od chwili, gdy weszła z rodziną na salę. Starła się go unikać, ale było to bardzo męczące.

Charity westchnęła i popatrzyła tęsknie w kierunku tarasowych drzwi. Byłoby tak cudownie wyjść na zewnątrz i poczuć na twarzy chłodny powiew wiatru, zostawić za sobą hałas i tłok.

Spojrzała na siedzącą obok matkę. Caroline była pogrążona w rozmowie z panią Greenbridge. Córka państwa Greenbridge wyszła za mąż dwa miesiące temu i Caroline odkryła, że jej matka może być prawdziwą skarbnicą informacji i porad.

Charity oddaliła się od nich powoli. Obejrzała się na Caroline, jednak ta w dalszym ciągu była całkowicie zaprzątnięta problemem ślubnej wyprawy. Zerknęła na parkiet; nikt jej nie obserwował. Ruszyła więc spieszenie w stronę otwartych drzwi, unikając grupek rozmawiających i odmawiając z uśmiechem tańca jednemu ze swoich wielbicieli. Wreszcie, rzucając ostatnie ukradkowe spojrzenie za siebie, wymknęła się na taras.

Odetchnęła z ulgą, gdy poczuła na twarzy muśnięcie świeżego powietrza. Odeszła szybko od drzwi, w głąb tarasu, pozostawiając za sobą gwar i szum. Przy balustradzie stała jakaś para, rozmawiając ściszymi głosami. Nie spojrzeli nawet w jej stronę. Charity oddaliła się cicho i zeszła po niskich stopniach do ogrodu. Świecił księżyc w pełni, ogród był cały skąpany w jego świetle. Śmiało ruszyła ścieżką wijącą się wśród pięknie utrzymanych kwiatów i innych roślin. Pośrodku jednej z kwadratowych rabat znajdowała się mała fontanna oraz niska kamienna ławka. Charity osunęła się na nią i zamknęła oczy, wsłuchując się w kojący szmer opadającej kaskadami wody. Oddała się rozmyśleniom o Simonie, wspominała jego głos, oczy, uścisk silnych ramion.

Z marzeń wyträcił ją odgłos kroków na ścieżce. Podniosła wzrok, nieco spłoszona. Alejką szedł w jej stronę mężczyzna. Z niepokojem poznała Faradaya Reeda,

Zerwała się na równe nogi i spojrzała w przeciwnym kierunku, jakby chciała uciec. Jednak droga prowadziła w głąb ogrodu, poza tym Reed bez wątpienia prędko by ją dogonił. Odwróciła się więc i ruszyła w jego stronę z wyniośle uniesioną głową, zamierzając minąć go bez słowa.

Reed miał najwyraźniej inne plany.

– Charity! Musi pani ze mną porozmawiać!

Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Proszę zejść mi z drogi, panie Reed. Chciałabym wrócić do sali.

– Nie, dopóki nie wyjaśni mi pani, co się stało. Jaki jest powód, że unika mnie pani od dwóch tygodni? Myślałem, że jestem pani przyjacielem, że mi pani ufa...

– Ja również tak myślałam – odparła sucho Charity. – Najwyraźniej jednak byłam naiwna. A teraz proszę pozwolić mi przejść.

– Nie! – wybuchnął Reed, chwytając Charity za ramiona. – Dopóki nie powie mi pani, dlaczego nie chce się pani ze mną widywać. Czemu nie chce pani mnie przyjąć, gdy przychodzę z wizytą? Czemu unika mnie pani na wszystkich spotkaniach towarzyskich? Czy to z powodu lorda Dure'a? Czy nagadał coś na mnie? Czy próbował mnie oczernić?

– Nie, nie zrobił tego! – odparła ostro Charity, wyswobodzając się z uścisku mężczyzny. Wiedziała, że przyzwoita kobieta nie zniżyłaby się nawet do rozmowy z Reedem, ale jego napaść na Simona natychmiast obudziła w niej lojalność wobec narzeczonego. Postanowiła go bronić.

– Lord Dure nigdy nie kłamie – oznajmiła z przekonaniem,

– Nie jest takim łajdakiem jak pan! Nie powiedział ani słowa, ostrzegł mnie jedynie przed panem. Nie naraziłby nigdy na szwank honoru kobiety. To Venetia wyjawiała mi prawdę. Opowiedziała, jaką krzywdę jej pan wyrządził, jak pan ją oszukał i zdradził.

– Venetia? – Reed zmarszczył groźnie brwi, pokazując swoje prawdziwe oblicze. Twarz mu sposepniała, usta wykrzywił grymas wściekłości. Wyglądał dużo starzej, w jego oczach płonęła nienawiść i zło. – Do diabła z nią! A więc wydaje jej się, że może mnie przechytryć!

– Bzdury pan plecie! Z pewnością nie potrafi pan sobie wyobrazić, ile musiało kosztować kobietę wyjawienie takiej bolesnej tajemnicy. Okazała wielką szlachetność i odwagę, przychodząc do mnie i wyjaśniając, czemu nie powinnam się z panem widywać. Powiedziała mi też, jak bardzo nienawidzi pan jej brata za to, że pokrzyżował panu nieczne plany. A także o kampanii podłych plotek przeciwko Dure'owi, jaką pan prowadził przez wszystkie te lata. Jak szerzył pan kłamstwa i insynuacje na temat śmierci jego żony i brata. Zdałam sobie również sprawę, że to prawdopodobnie pan jest autorem tych ohydnych anonimów...

Widząc zdumione spojrzenie Reeda, Charity roześmiała się niewesoło.

– Tak, przejrzałam pana. Dziwi się pan? Jest pan zaskoczony? Było to całkiem łatwe. Chciał pan poderwać moje zaufanie do lorda Dure'a, a kiedy się panu nie udało, urządził się pan tak, żeby zawsze być pod ręką i śpieszyć z fałszywymi zapewnieniami o przyjaźni. Miał pan nadzieję zdobyć w ten sposób moje zaufanie, a następnie wykorzystać to w jakiś sposób przeciwko Dure'owi. Cóż, mogę panu tylko powiedzieć, że nie udałoby się to panu, nawet gdybym nie dowiedziała się wszystkiego o pana podłych czynach i zamiarach. Nigdy nie zawiodłabym zaufania hrabiego ani nie uczyniłabym niczego, co mogłoby przynieść mu dyshonor.

Reed zacisnął wargi, oczy zaświeciły mu niebezpiecznym blaskiem.

– Doprawdy? Aż takie z pani niewiniątko? A mnie się zdaje, że była pani chętna i gotowa. Nie minęłoby wiele dni, a omdlewałaby pani w moich ramionach.

Oślupiała mina Charity i jej zdumiony śmiech przemówiły dobitniej niż wszelkie słowa.

– Sądzi pan, że zakochałabym się w panu? Że zdradziłabym Simona? Mój Boże, nawet gdy uważałam pana za przyjaciela, ani przez chwilę nie żywiłam wobec pana innych, poważniejszych uczuć. Jak mogłabym, skoro jestem zaręczona z takim mężczyzną jak Simon?

Twarz Reeda nabiegła krwią, w jego oczach zapłonął ogień piekielny. Z niskim, groźnym pomrukiem chwycił Charity i przyciągnął ją do siebie. Objął jej ciało z całej siły. Jedną ręką przytrzymał ją mocno, a drugą wsunął łapczywie za głęboko wycięty dekolt jej wieczorowej sukni.

– Nie uczyniłabyś mu dyshonoru, co? – wymówił, dysząc ciężko i owiewając gorącym oddechem jej twarz. – No cóż, przekonamy się. Zobaczymy, czy jego lordowska mość będzie cię chciał nadal, gdy się okaże, że jesteś już napoczęta. Kiedy się dowie, że ja pierwszy zasiałem w tobie moje nasienie...

Charity była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła się poruszyć ani wykrztusić słowa. Reed pochylał się i pocałował ją brutalnie, próbując wderzeć się językiem do jej ust. Ogarnął ją straszliwy wstręt, obrzydzenie. Jego uścisk, jego pocałunek nie przypominały w niczym płomiennych, uwodzicielskich pieszczot Simona. Poczuli się zniewolona, zbrukana samym tylko dotykiem Faradya Reeda. Wiedziała, że prędzej piekło ją pochłonie, nim pozwoli mu na więcej.

Zaczęła walczyć jak szalona, wykręcając głowę i zapierając się dłońmi o jego pierś. Był jednak dla niej zbyt silny, śmiał się tylko z jej nadaremnych wysiłków. Trzymając ją wciąż jedną ręką, drugą chwycił jej włosy, pociągnął z całej siły, odchylił jej głowę do tyłu i unieruchomił.

Zapewne spodziewał się, że zemdleje albo wpadnie w panikę. Większość dobrze wychowanych panien tak właśnie by się zachowała. Ale Charity nie wiedziała, co to strach. Dorastała wśród chłopców z sąsiedztwa – synów dziedzica i innych. Szybko nauczyła się, jak radzić sobie z wyższym i silniejszym przeciwnikiem, a także jak sprawić największy ból mężczyźnie.

Nie krzyczała. Absolutnie nie chciała, żeby ktokolwiek przybiegł i zobaczył, jak próbuje wyswobodzić się z objęć Faradya Reeda. Spowodowałoby to skandal, nawet gdyby było oczywiste, że napastnik działa wbrew jej woli; wszyscy uznaliby, że nie powinna była wychodzić sama do ogrodu. Nie chciała być przyczyną kolejnego skandalu, związanego z osobą hrabiego Dure'a. Wzywanie pomocy było więc ostatecznością. Zamiast tego przeszła do ataku.

Najpierw przygwoździła z całej siły stopę Reeda ostrym obcasem. Jęknął z bólu i zwolnił nieco chwyt. Charity wykorzystała sytuację, uniosła kolano i kopnęła go co sił w podbrzusze. Niestety, suknia oraz halki złagodziły nieco uderzenie, mimo to ból był na tyle dotkliwy, że Reed zaskowyczał i złapał się za obolałe miejsce. Charity wykorzystała jego zaskoczenie, zamachnęła się zwinęta w pięść dłonią i uderzyła go boleśnie w nos. Rozległ się satysfakcjonujący trzask, z nosa mężczyzny połała się krew. Z gardła Reeda wydarło się zwierzęce wycie, zatoczył się do tyłu. Charity nie czekała, co będzie dalej. Odwróciła się i pobięła w stronę domu.

Na tarasie dwóch mężczyzn palących cygara obrzuciło ją ciekawym wzrokiem.

– Co to za hałas? – spytał jeden z nich. Charity wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się słodko i przemknęła obok nich, przyglądając włosy i strzepując spódnice. Weszła szybkim krokiem do sali, szukając wzrokiem matki i siostr. Jej spojrzenie padło na ciemną postać mężczyzny po przeciwnej stronie sali. Rozglądał się dookoła, zupełnie jak ona.

– Simon! – Z okrzykiem ulgi i radości rzuciła się w jego kierunku.

Simon dostrzegł Charity, jak śpieszy ku niemu przez tłum z twarzą rozpromienioną radością. Surowe rysy jego twarzy natychmiast złagodniały. Poczł, jak robi mu się osobliwie ciepło w okolicy serca. Ruszył w jej stronę, wyciągając dłonie, Charity jednak, zamiast podać mu swoje, przytuliła się do niego z całej siły i skryła głowę na jego piersi

– Charity? – spytał zdumiony, pochylając się ku niej. – Kochanie, dobrze się czujesz? Czy coś się stało? Wokół nich rozległ się narastający szmer szeptów. Simon podniósł głowę, spodziewając się, że wszyscy gapią się na nich. Zobaczył jednak, że większość oczu zwrócona jest ku drzwiom wiodącym na taras, sam więc również powędrował tam spojrzeniem. Do sali wchodził właśnie Faraday Reed. Ubranie miał w nieładzie, włosy potargane, przy twarzy trzymał chusteczkę.

W jednej sekundzie Simon domyślił się, co się stało.

– Czy on cię zaczepił? – spytał Charity głosem drżącym z wściekłości. – Czy ośmielił się tknąć cię choćby jednym palcem?

– On... Skąd wiesz?

– Zabiję! Zabiję sukinsyna! – warknął Simon i ruszył w stronę Faradaya.

– Nie, Simonie, zaczekaj! – błagała Charity, chwytając go za ramię i próbując powstrzymać. – Proszę, nie czyni niczego pochopnie. Nic się nie stało. Wszystko w porządku, naprawdę. Proszę.

Ale Simon, nie zważając na jej błagania, po prostu strząsnął jej rękę i ruszył zdecydowanym krokiem w kierunku Reeda. Gdy dzieliło ich zaledwie parę metrów, Reed dostrzegł go i jego oczy rozszerzyły się ze strachu. Okręcił się na pięcie, chcąc uciec z sali, ale Simon był szybszy. Skoczywszy do przodu, chwycił Reeda za ramię, okręcił go ku sobie i zadał mu potężny cios w szczękę.

## *Rozdział 15*

Reed zatoczył się do tyłu i klapnął sromotnie na siedzenie. Simon uczynił krok naprzód, chwycił go za kłapy i poderwał z powrotem na nogi.

– Ty łajdaku! – warknął i uniósł ramię do kolejnego ciosu.

– Nie! – pisnęła Charity, chwytając go za ramię obiema rękami i trzymając z całej siły. – Simonie, proszę! Jesteśmy na balu!

– Do licha, Charity, puść mnie! Zetrę na proch tego sukinsyna!

– Nie! Naprawdę nic się nie stało. Wyrwałam mu się.

Ale jej słowa tylko bardziej rozsierdziły Simona. Oczy zapłonęły mu diabelskim ogniem, wyrwał się Charity i rzucił jeszcze raz na oszołomionego Reeda.

– Zabiję cię! – ryknął, obrzucając go przekleństwami.

Trzech mężczyzn doskoczyło do rozwścieczonego Dure i odciągnęło go od Reeda. Inny pomógł Faradayowi wstać. Ten twarz miał całą we krwi, chwiał się na nogach. Niektóre kobiety zaczęły piszczeć na widok krwi, inne wachlowały się nerwowo. Pewna dama osunęła się prosto w ramiona stojącego obok dżentelmena. Charity nie zwracała na to wszystko uwagi. Obchodził ją wyłącznie Simon.

– Simonie, proszę, daj spokój – błagała, ciągnąc go za rękaw i zaglądając mu w oczy. Nigdy nie widziała takiej ślepej wściekłości na jego twarzy.

– Jeżeli jeszcze kiedykolwiek ośmieli się ciebie tknąć, zabiję go! – rzekł stanowczo Simon. Przyjrzał się badawczo Charity. – Dobrze się czujesz? Nie zrobił ci krzywdy?

– Nie, nie. Naprawdę wszystko w porządku. Chyba sam widzisz. – Charity spróbowała się uśmiechnąć. – Proszę, Simonie, czy mógłbyś po prostu zabrać mnie do domu?

Simon westchnął głęboko, powoli odzyskiwał panowanie nad sobą.

– Oczywiście. Przepraszam.

Doprowadził do porządku swój strój i podał ramię Charity.

– Idziemy, panno Emerson? Nie sądzę, żeby to był rodzaj przyjęcia, który by nam odpowiadał.

Charity uśmiechnęła się z ulgą.

– Ma pan absolutną rację, milordzie.

Ujęła go pod ramię i ruszyli przez salę. Goście rozstępowali się przed nimi, przyglądając im się z ciekawością. Charity była pewna, że nazajutrz miasto będzie się trzęsło od plotek.

Gdy szli do karety, Simon zachowywał kamienną twarz i nie odzywał się ani słowem. Dopiero gdy zajął miejsce naprzeciwko niej, spytał z niepokojem:

– Naprawdę dobrze się czujesz? – Poglądził delikatnie dłonią jej policzek. – Wyzwę za to na pojedynek tego łajdaka.

– Nie, Simonie. Obiecay mi, że tego nie zrobisz. – Charity ujęła jego dłoń, patrząc na niego z obawą. Pojedyńki były zakazane od wielu lat i Charity od dawna nie słyszała, żeby ktoś ten zakaz pogwałcił.

– Dlaczego? – popatrzył na nią z obrażoną miną. – Sądziś, że nie potrafiłbym zastrzelić tej nędznej kreatury?

– Nie o to chodzi. Pewnie, że potrafiłbyś. Ale mogliby cię za to wtrącić do więzienia.

– Warto byłoby zapłacić taką cenę za pozbycie się na zawsze Faradaya Reeda. – SPOCHMURNIAŁ znowu, ale po chwili wzruszył ramionami. – Zresztą i tak by nie doszło do pojedynku. Znam Reeda. Gdybym go wyzwał, uciekłby na kontynent. Boże... Powiedz mi, Charity, co się dzisiaj wydarzyło? Co on ci zrobił?

– Poszedł za mną do ogrodu – wyjaśniła z westchnieniem Charity. – Tylko nic nie mów, sama wiem dobrze. Powinnam mieć więcej rozsądku i nie spacerować sama po ogrodzie. Ale nudziłam się okropnie i było mi gorąco, poza tym zmęczyło mnie unikanie Reeda przez cały wieczór. Pomyślałam, że jeśli się wymknę, nie dowie się, gdzie jestem.

– On jednak dostrzegł cię i poszedł za tobą?

– Tak. – Rzuciła mu niepewne spojrzenie. – Przepraszam. Wiem, że postąpiłam niemądrze.

Simon pochylił się ku niej, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jej policzka.

– Charity, kochanie moje, nie winię cię, nie musisz się usprawiedliwiać. Chcę tylko wiedzieć dokładnie, co zrobił.

– Właściwie nic. Chciał się dowiedzieć, czemu go unikam, powiedziałam mu więc całą prawdę prosto w oczy. O tym, czego się dowiedziałam i że nigdy mnie nie interesował... Doprawdy, ten zarozumiały głupiec myślał, że płonę z namiętności do niego! Gdy przekonał się, że nie, wściekł się, chwycił mnie w objęcia. Kompletnie mnie zaskoczył. Nie spodziewałam się, że zaatakuje mnie w taki sposób, w przeciwnym razie zrobiłabym unik. A on przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Podły zuchwalec! – W oczach Simona błysnęła gniew. – Powinienem był go udusić.

– Nie martw się – zapewniła go Charity. – Dałam z nim sobie radę. W pierwszej chwili obezwładnił mnie, ale potem nastąpiłam mu z całej siły obcasem na stopę, o tak. – Charity uniosła lekko spódnicę, demonstrując cios, który zadała. Był tak zaskoczony, że wykorzystałam sytuację i rąbnęłam go kolanem w... no wiesz, w ogromnie bolesne miejsce.

Simon zagapił się na Charity z rosnącym zdumieniem.

– Właśnie gdy dochodzę do wniosku, że nic, co usłyszę o tobie, nie jest w stanie mnie zadziwić, udaje ci się dowieść, że jest inaczej. – Uśmiechnął się, rozkoszując się obrazem, który wyczarowały słowa Charity. – A więc sprawiłaś, że ten drań beczał baranym głosem. Mój Boże, jakże chciałbym to zobaczyć!

– A potem go trzasnęłam.

– Słucham?

– W nos – wyjaśniła Charity, zaciskając pięść i demonstrując cios. – O tak. – Skrzywiła się lekko.  
– Obawiam się, że mogłam mu go złamać. Dość mocno krwawił.

– Złamałaś mu nos!?! – Simon wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym ryknął śmiechem. –  
Boże, dopomóż mi, żenię się z bokserem w spódnicy!

Śmiejąc się, pociągnął Charity na kolana i otoczył ją ramionami.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. Złamałaś mu nos! Jeśli ta wiadomość się rozejdzie, Reed stanie się pośmiewiskiem całego Londynu. Cięgi, które mu spuściłem, nie mogą się z tym równać.

Uścisnął ją mocno, przytulając czoło do jej czoła.

– Och, Charity, myślę, że moje życie z tobą nigdy nie będzie nudne. – Ukrył twarz w jej włosach.

Charity westchnęła cicho i wtuliła się mocniej w jego objęcia. Było jej tak dobrze, rozkoszowała się jego ciepłym dotykiem, jego zapachem.

– Cieszę się, że wróciłeś – wyszeptała.

– Ja również. – Poglądził pieszczotliwie jej policzek, potem szyję i ramię. – Szkoda, że nie mogę się z tobą ożenić natychmiast. Choćby jutro. Nie chcę czekać.

– Ani ja – wyznała z rozmarzeniem Charity, poddając się rozkosznym doznaniom, jakie budził w niej delikatny dotyk palców Simona.

Zajrzała mu w twarz. Oczy miał lekko przymknięte, na twarzy rumieniec. Pierś unosiła mu się w przyspieszonym oddechu. Charity musnęła dłonią jego policzek. Czowała pod palcami, jak płonie jego skóra.

Simon pochylił głowę, tuląc wargi do jej dłoni.

– Kusicielko – wymówił zduszonym szeptem, sunąc dłonią po jej delikatnej skórze, aż dotarł wreszcie do miękkiego wzniesienia, wynurzającego się z głębokiego dekoltu.

Z ust Charity wydarło się drżące westchnienie, przymknęła oczy. Simon spojrzał na nią z napięciem i zamknął w dłoni jej pierś, muskając jednocześnie wargami obnażoną skórę. Charity, mrużąc coś cicho, zanurzyła palce w jego włosach.

Simon pieścił ją przez suknię, wędrując dłonią do jej talii, gładząc brzuch, potem znów wracając do piersi. Charity czuła, jak narasta w nim napięcie, jak ruchy jego dłoni są coraz bardziej gorączkowe, oddech szybszy, płytszy, nierówny... Wreszcie Simon jęknął boleśnie i wsunął dłoń za dekolt jej sukni, uwalniając z niej pierś.

Przełknął z trudem ślinę, delektując się widokiem białej jędrnej półkuli zakończonej ciemnoróżowym sutkiem. Pochylił głowę i podrażnił brodawkę językiem, na co zareagowała natychmiast. Uśmiechnął się błogo i zamknął na niej wargi. Charity jęknęła, a on, jakby bardziej

ośmielony jej żywiołową reakcją, opuścił rękę i podciągając do góry spódnicę oraz halki, położył dłoń na nodze dziewczyny.

W pierwszej chwili Charity drgnęła, zaskoczona, ale dłoń Simona była ciepła, a dotyk delikatny, rozluźniła się więc szybko. Jego palce sunęły w górę, dopóki nie zatrzymały się na biodrze. Charity przechodziły ciarki, czekała podniecona i niepewna. Nigdy nie odczuwała nic podobnego, nawet gdy całował ją namiętnie pod schodami w jego domu. Teraz kręciło jej się w głowie, miała ochotę śmiać się i płakać, albo krzyczeć, tak silne i przyjemne były doznania, które w niej budził.

Nagle dłoń Simona ześlizgnęła się między jej uda. Dziewczyna zachłysnęła się ze zdumienia, ale nie odepchnęła go. Wiedziała, że powinna czuć się zawstydzona, tymczasem przepełniało ją jedynie radosne oczekiwanie i pragnienie, by pieścił ją mocniej i bardziej zdecydowanie.

– Charity – wymówił z głębokim westchnieniem. Słodki Boże, jak ja cię pragnę. – Wtulił twarz w jej szyję. – Muszę przestać.

– Nie... proszę... – Simon jęknął i wyprostował się, wycofując rękę.

– Muszę. Posunąłem się znacznie dalej, niż przystoi dżentelmenowi. Ale jesteś taka piękna... Przepraszam.

Charity uśmiechnęła się do niego.

– Nie, nie przepraszaj. Lubię to, co robisz.

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa, po czym przytulił ją mocniej do siebie.

– Jesteś prawdziwą perłą.

Charity roześmiała się, słysząc ten przesadny komplement. W tym momencie karetka zatrzymała się. Simon uchylił z westchnieniem zasłonę w oknie i wyjrzał.

– Do licha, dojechaliśmy już pod twój dom.

Zsunęła się niechętnie z jego kolan. Pośpiesznie doprowadziła do porządku ubranie i poprawiła włosy, żeby wyglądać przyzwoicie, gdy będzie wchodziła do domu.

– Dom lady Bankwell, milordzie – dobiegł z zewnątrz głos stangreta.

– Tak, Botkins, wiem o tym – odrzekł Durę z lekką irytacją.

Otworzył drzwi i wysiadł, a następnie pomógł wsiąść Charity. Ujęła go pod rękę i podeszli do drzwi frontowych. Całe szczęście było tak ciemno, że nikt nie mógł dostrzec rumieńca na jej twarzy ani błyszczących oczu.

Gdy lokaj otworzył drzwi, Simon pochylił się kurtuazyjnie nad dłonią Charity.

– Dobranoc, moja droga panno Emerson. Mam nadzieję, że będzie pani dobrze spała.

– Dobranoc, milordzie – odpowiedziała Charity z równą powagą. – Życzę panu tego samego.

W oczach Simona zatańczyły figlarne ogniki.

– Obawiam się, że minie trochę czasu, nim zasnę – rzekł znacząco.

Charity zachichotała, rozumiejąc doskonale, co miały oznaczać jego słowa. – Rozumiem. Ze mną jest podobnie. Zawsze dzieje się tak po tylu... ekscytujących przeżyciach.

– Kokietka! – szepnął cicho, po czym wrócił do karety.

Charity patrzyła za nim przez chwilę, a następnie pobiegła do swojego pokoju. Zostało jej jeszcze trochę czasu do powrotu reszty rodziny, mogła więc spokojnie pomarzyć.

Następny dzień rozpoczął się całkiem przyjemnie. Charity była w świetnym nastroju już od chwili, gdy się obudziła, wciąż lekko oszołomiona pocałunkami i pieszczotami Simona. Zjadła śniadanie i spędziła cały ranek, marząc o tym, że znów go zobaczy dziś wieczorem. Obiecał, że będzie towarzyszył Charity oraz jej siostram na przyjęciu u lady Symington.

Wcześniej jednak czekała ją seria nudnych wizyt. Matka uparła się, by spędziły na nich całe popołudnie, ponieważ od kilku dni nigdzie nie były i nagromadziło się sporo towarzyskich zaległości. Charity musiała z niechęcią na to przystać.

Późnym popołudniem zapukały do drzwi eleganckiego domu kuzynki Caroline, lady Atherton. Była ona córką księcia, wuja Caroline, i kobietą o tak arystokratycznych manierach, że nawet matka Charity uważała ją za nieznośnie nudną. Zdaniem lady Atherton najważniejszą sprawą było wychowanie, toteż potrafiła rozmawiać godzinami na ten temat. Poza tym znała genealogię nie tylko własnej rodziny oraz rodziny męża, ale również wszystkich arystokratycznych rodzin, które „naprawdę się liczyły”. To był drugi żelazny temat jej rozmów.

Caroline i Charity prowadziły kulejącą rozmowę z lady Atherton, jej damą do towarzystwa oraz Marian Bellancamp, której mąż John był ważną osobistością w parlamencie. W kilka minut po tym, gdy się już usadowiły i zaczęły wymieniać banalne uprzejmości, dołączyła do nich Araminta Bishop. Wpadła do pokoju z zarumienionymi policzkami i oczami błyszczącymi z podniecenia. Gdy spostrzegła Charity i jej matkę, otworzyła szeroko oczy z zadowoleniem. Była zatwardziałą plotkarką i najwyraźniej cieszyła się, że będzie miała szersze audytorium.

– Usiądź, Araminto – powiedziała lady Atherton swoim sztywnym tonem. – Jak się dzisiaj miewasz?

– Świetnie, milady. Miło z twojej strony, że o to pytasz. Lady Atherton skinęła jej głową niczym królowa, a pani Bishop obeszła wszystkie damy, witając się z nimi, po czym umilkła na chwilę dla zwiększenia efektu tego, co za chwilę miała powiedzieć.

– Dobrze już, Araminto, powiedz nam. Widać, że wprost nie możesz się doczekać, żeby podzielić się z nami jakąś sensacją.

– Och, milady, właśnie usłyszałam okropną wiadomość. Trudno w to uwierzyć, ale zakomunikowała mi ją Deirdre Cardingham, a ona nigdy nie kłamie...

Zrobiła dramatyczną przerwę, co odniosło zamierzony skutek – inne damy aż pochylły się do przodu, czekając na dokończenie wieści.

– Faraday Reed nie żyje!

Nie zawiodła się, o takiej reakcji właśnie marzyła.

Wszystkie panie patrzyły na nią bez słowa, oniemiałe ze zdumienia.

Araminta Bishop pokiwała stanowczo głową, jak gdyby ktoś chciał kwestionować jej słowa. – To prawda. Jego służący znalazł go dziś rano leżącego na podłodze w gabinecie.

– Ale ja go przecież widziałam wczoraj wieczorem! – powiedziała Marian Bellancamp, jak gdyby miało to stanowić dowód na to, że Reed żyje. – Wyglądał świetnie.

– Nie zmarł śmiercią naturalną – rzekła złowieszczym tonem pani Bishop. – Został zamordowany.

– Zamordowany! – wykrzyknęła zdumiona Caroline. Lady Atherton oraz pozostałe panie z wrażenia poruszyły się niespokojnie.

Charity zbladła jak papier, poczuła bolesne ściskanie w żołądku, zrobiło jej się niedobrze. Przypomniała jej się wczorajsza bójka. Czy rozwścieczony Simon uderzył Reeda tak mocno, że ów później zmarł?

– Ale... w jaki sposób? – spytała.

– Został zastrzelony. Kulą między oczy.

– Na miłość boską jęknęła lady Atherton. – Czy to był napad?

– Nikt nie wie, milady. – Araminta Bishop rzuciła znaczące spojrzenie w kierunku Charity i jej matki. – Wiadomo natomiast, że miał wrogów.

– Czy sugeruje pani, że to ja go zabiłam? – nie wytrzymała Charity.

– Och nie, panno Emerson... – zaczęła pani Bishop, ale przerwała jej lady Atherton.

– Oczywiście, że nie, Charity, nie bądź niemądra. Należysz jednak do rodziny Stanhope'ów.

– Tak, rzeczywiście – potaknęła siwowłosa dama do towarzystwa. – Stanhope'owie nigdy by nie...

– Słyszałam jednak – mówiła dalej przebiegle pani Bishop – że lord Durę i pan Reed okropnie się wczoraj pobili.

– Lord Durę bronił mojego honoru – rzekła Charity z kamienną twarzą. – Reed zachował się w sposób, który absolutnie nie przystoi dżentelmenowi.

– Nie do wiary! – jęknęła Caroline, blednąc nagle. Charity nigdy nie widziała matki tak wytraconej z równowagi. – Nie do wiary! Czyżby lord Durę...

– Och, Boże jedyny – jęknęła lady Atherton, marszcząc nos, jak gdyby poczuła jakiś brzydki zapach. – To byłby niewyobrażalny skandal.

– Niewyobrażalny – powtórzyła jak echo dama do towarzystwa.

– Nikt ze Stanhope'ów nie może wiązać się z kimś, kto...

– Simon tego nie zrobił! – Charity zerwała się na równe nogi, rzucając gniewne spojrzenie kuzynce matki.

– Charity! Jak możesz być taka niegrzeczna. Natychmiast przeproś lady Atherton!

– Ale ona dała do zrozumienia, że Simon – to znaczy, lord Durę – zabił Faradaya Reeda! Nie pozwolę nikomu go oczerniać!

– Przepraszam bardzo, kuzynko – powiedziała Caroline napiętym głosem. – Jestem pewna, że Charity nie chciała być niegrzeczna. Zdenerwowała ją po prostu ta wiadomość.

– Rzeczywiście, wszystkie jesteśmy zdenerwowane wtrąciła dyplomatycznie Marian Bellancamp.

– Posłuchajcie, Simon nie zabiłby nikogo, nawet pana Reeda, który bez wątpienia zasłużył na to jak nikt inny – nie poddawała się Charity. – Mamo, z pewnością nie wierzysz, że to zrobił!

– Nie, oczywiście, że nie – odrzekła Caroline, niezbyt pewnym jednak głosem. – Lady Atherton z pewnością nie miała wcale tego na myśli. Zresztą Westportowie to bardzo dobra rodzina. Wydaje mi się, że ich szlachectwo datuje się jeszcze sprzed wojny Dwóch Róż.

– To prawda. – Lady Atherton przekonał chyba ten argument.

– Tak, milady – potaknęła znów dama do towarzystwa, kiwając energicznie głową. – Świetna rodzina. Ale, oczywiście, nie mogą równać się ze Stanhope'ami.

– Och, Evie, przestań paplać! – Lady Atherton przeszła ją lodowatym spojrzeniem.

– Tak, milady. Przepraszam bardzo. Mam skłonność do... Głos jej zamarł, wróciła spojrzeniem do robótki na kolanach.

– Cóż, to wszystko prawda. – Araminta Bishop wzruszyła ramionami. – Ale ja słyszałam, że bójka pomiędzy hrabią a panem Reedem była ogromnie zaciekle – zauważyła, udając zatroskanie.

Charity zmrużyła ze złością oczy. Chciała coś powiedzieć, ale matka nadepnęła jej mocno na nogę i Charity zamknęła usta. Wiedziała, że matka daje jej znak – Araminta Bishop żyła plotkami i próbowała od niej coś wyciągnąć, żeby mieć potem więcej do opowiadania. Pohamowała się więc, natomiast Caroline uśmiechnęła się protekcjonalnie do pani Bishop i powiedziała:

– Jestem przekonana, że to, co zaszło między hrabią Dure'em a panem Reedem, nie ma nic wspólnego z jego śmiercią. Z pewnością to sprawa złodzieja, jak sugeruje lady Atherton. Hrabiowie nie mają w zwyczaju strzelania do ludzi, moja droga – oznajmiła, a jej ton dawał do zrozumienia, że pani Bishop niewątpliwie nie zdaje sobie z tego sprawy, ponieważ jej mąż nie ma tytułu. Gdy Araminta zaczerwieniła się lekko, Caroline dodała spokojnie: – Poza tym pan Reed miał bez wątpienia wielu wrogów.

– Doprawdy? – Pani Bishop zapomniała już o afronie sprzed chwili i nastawiła uszu w nadziei, że usłyszy nowe plotki.

– Tak, po przyjeździe do Londynu słyszałam o nim wiele niepochlebnych Ręczy. Z początku przyjmowałam jego wizyty, ponieważ o niczym nie wiedziałam. Później jednak stwierdziłam, że nie

powinnam pozwolić przestąpić mu progę domu, w którym mieszkają przyzwoite, młode i niezamężne damy.

Pani Bishop wybałuszyła oczy i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Caroline dodała szybko:

– Ale jestem pewna, że słyszała pani wszystkie te historie, które o nim krążą...

Araminta Bishop zdawała się nie usatysfakcjonowana tym stwierdzeniem. Łatwo było się domyślić jej uczuć. Rozpaczliwie chciała dowiedzieć się, co Caroline słyszała o Reedzie, wstydziła się jednak przyznać, że ona, która zawsze zna wszystkie najświeższe plotki, tym razem nie była poinformowana o najwyraźniej skandalicznych epizodach z życia Faradaya Reeda.

Wreszcie duma zwyciężyła i Araminta machnęła lekceważąco ręką.

– Och, oczywiście, oczywiście. Ale i tak go wszędzie przyjmowano.

Caroline wzruszyła ramionami, jak gdyby chciała powiedzieć, że nie rozumie osób, które nie stosują w życiu równie surowych norm moralnych jak ona. – Przyznaję, że jestem bardzo ostrożna, jeśli w grę wchodzi reputacja moich córek.

Mimo gniewu, który wciąż czuła, Charity omal się nie roześmiała, słysząc, jak wspaniale matka pokrzyżowała szyki tej wścibskiej kobiecie.

Wkrótce potem Caroline i Charity wyszły. Niewiele rozmawiały w drodze do domu. Obie były zbyt oszołomione wiadomością, którą przyniosła Araminta Bishop. Charity trudno było uwierzyć, że Faraday Reed naprawdę nie żyje. Nigdy jeszcze nie przeżyła śmierci znajomej osoby a przynajmniej kogoś młodego. Kogoś, z kim spacerowała, rozmawiała, tańczyła. Wydawało jej się to niemożliwe. Jeszcze wczoraj go widziała, a teraz on nie żyje. Bez względu na to, jaką niechęć do niego powzięła i jak wstrętnie zachował się wczorajszego wieczora, nie życzyła nikomu śmierci, nawet jemu.

Oczywiście, odrzuciła natychmiast ewentualność, że to Durę go zabił. To oczywisty absurd. Śmiechu warte. Była pewna, że nikt nie okaże się na tyle głupi, by w to uwierzyć.

Przyniesiona przez nie wiadomość ogromnie zdenerwowała resztę domowników. Elspeth zemdląła, a Belinda i Horatia zasypały je gradem pytań, na których większość nie potrafiły udzielić odpowiedzi. Nawet zwykle spokojna i dobrze wychowana Serena przejęła się tym, co usłyszała.

Gdy Simon przyjechał, żeby towarzyszyć im w drodze na wieczorne przyjęcie, Charity zbiegła do niego po schodach, wołając:

– Och, Simonie, czy słyszałeś o morderstwie? Czy wiesz coś nowego?

– Wiem tylko tyle, ile powiedział mi inspektor ze Scotland Yardu.

– Scotland Yard! – Oczy Charity zrobiły się okrągłe na te słowa. – Chcesz powiedzieć, że złożyli ci wizytę? Ale czemu?

– Pewnie po to, żeby mi zadać parę pytań. Niektórzy ludzie byli na tyle uprzejmi, że powiadomili ich o wczorajszej awanturze.

- Przecież nie mogą podejrzewać, że ty to zrobiłeś!
- Wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie – odparł sucho Simon.
- Nie! Miał tylu wrogów – taki łajdak jak on musiał ich mieć.
- Niestety – rzekł Simon – nie sądzę, żeby wielu z nich było w posiadaniu chusteczki z moim herbem.

## Rozdział 16

Charity wlepiła zdumiony wzrok w narzeczonego.

– Jak to? – wykrztusiła wreszcie.

– Znaleźli jedną z moich chusteczek na podłodze obok ciała.

– Nie mówisz poważnie. To z pewnością niemądry żart.

– Chciałbym, żeby tak było. Charity przyłożyła dłoń do rozpalonego czoła.

– Ale jakim cudem? Skąd się tam wzięła twoja chusteczka?

– Ach, Charity, jesteś prawdziwym klejnotem. – Simon ujął jej dłonie i podniósł do ust. – Jesteś taka mnie pewna?

– Pewna, że nie zabiłeś Faradaya Reeda? – Charity popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Oczywiście, że tak! Nie zabiłbyś nikogo, nawet Faradaya Reeda. Skoro nie zrobiłeś tego kilka lat temu, mszcząc się za krzywdę, jaką wyrządził twojej siostrze, nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego miałbyś nagle zdecydować się na taki czyn.

– Zaatakowałem go wczoraj wieczorem, ponieważ próbował cię zgwałcić. Ludzie, którzy byli przy tym obecni, twierdzą, że mu również groziłem. Nie wiem, byłem tak wściekły, że nie pamiętam dokładnie, co mówiłem.

– Mogłeś mu grozić, ale były to słowa, które człowiek wypowiada zwykle, gdy ktoś wyprowadzi go z równowagi.

Groziłam Belindzie najwymyślniejszymi rodzajami śmierci, ale czy należało to traktować poważnie? Zresztą każdy, kto cię zna, zdaje sobie sprawę, że gdybyś już zabił człowieka, to zrobiłbyś to otwarcie, w gniewie, a nie zastrzelił go skrycie kilka godzin później w jego domu. I nie byłbyś na tyle głupi, żeby zostawić swoją chusteczkę na miejscu zbrodni.

– Dziękuję ci, kochana – uśmiechnął się do niej. – Wypada mi tylko życzyć sobie, żeby ten inspektor ze Scotland Yardu miał tyle wiary we mnie co ty. Jego zdaniem prawdopodobnie otarłem pot z czoła i upuściłem przypadkowo chusteczkę, próbując włożyć ją do kieszeni.

– Co za głupiec! – rzekła niezłomnie Charity. – I nie omieszkać mu tego powiedzieć, jeśli zapyta mnie o cokolwiek. – Zmarszczyła brwi, po czym spytała: – Czy są pewni, że to twój herb?

– Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Pokazali mi chusteczkę. Należy do mnie.

– Zatem ktoś ją tam podrzucił. Ktoś, kto celowo próbuje wywołać wrażenie, że jesteś mordercą.

– Tego się obawiam.

– Ale dlaczego? Kto cię tak bardzo nienawidzi?

– Jedyne człowiek, który przychodzi mi na myśl, to Faraday Reed – rzekł z westchnieniem. – Ale może zabójca wcale mnie nie nienawidzi. Może żywić wobec mnie obojętne uczucia albo trochę tylko

mnie nie lubić. Po prostu jestem osobą, na którą najłatwiej rzucić podejrzenie, by ukryć własną winę. Wszyscy wiedzą, że od lat nie znosiliśmy się z Reedem i po naszej wczorajszej bójce...

– Och. Ale skąd by miał twoją chusteczkę?

Simon pokręcił głową i odwrócił wzrok. Nie mógł powstrzymać się, by nie myśleć – tak jak wówczas, gdy spytał go o to detektyw – o chusteczce, którą dał Venetii kilka tygodni wcześniej, gdy opowiadała mu z płaczem, jak to Reed wyłudza od niej pieniądze. Odpędził tę myśl, pełen poczucia winy. Przecież Venetia nie potrafiłaby zabić nikogo, nawet Reeda, a gdyby już to uczyniła, nie zrzuciłaby podejrzeń na brata.

– Oto jest pytanie – powiedział. – Nikt nie mógł jej mieć, chyba żeby ukradł mi ją z szuflady.

– Mogłeś też składać komuś wizytę – rzekła Charity po chwili namysłu. – Przebywać u kogoś, dajmy na to, na wsi, i zostawić przypadkiem chusteczkę w szufladzie. Mogła też wypaść ci z kieszeni na balu lub w operze, właściwie wszędzie.

– Może – powiedział Simon, marszcząc brwi – Nie wydaje mi się to jednak prawdopodobne. Z pewnością zauważyłbym, gdyby wypadła mi z kieszeni. A mój służący ogromnie dba o moją garderobę. Trudno mi uwierzyć, że zapomniał czegośkolwiek przed opuszczeniem cudzego domu.

– No dobrze. Może masz rację, ale jeśli ktoś był tak zdesperowany, że odważył się zabić, z pewnością nie zawahałby się zakraść do twojego domu lub przekupić kogoś ze służby, żeby zdobyć obciążający cię dowód.

– Pytałem już o to służbę. Nikt nic nie wie.

– Albo nie chce się przyznać. Zważywszy, do czego chusteczka została użyta, wątpię, żeby ktoś przyznał się teraz do jej zabrania.

– Masz słusność... – Umilkł, po czym rzekł z westchnieniem: – Rzecz w tym, że nie mam pojęcia, jak to wszystko udowodnić.

– Czy detektyw jest absolutnie przekonany, że ty to zrobiłeś?

– Nie wiem. Jest ostrożny. Nie chce wyskoczyć z oskarżeniem członka Izby Lordów o morderstwo, przynajmniej bez niepodważalnych dowodów.

– Nie bardzo widzę, jak mógłby je zdobyć. Z pewnością wkrótce zwróci swoje podejrzenia na bardziej prawdopodobnego sprawcę.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. – Simon pogłaskał ją po ręce. – Ale i tak wybuchnie skandal. Ludzie będą gadać.

– Przez jakiś czas niewątpliwie będą – wzruszyła ramionami Charity. – Nie wydaje mi się jednak, żeby ktokolwiek serio wierzył w to, że mogłeś zabić Reeda. Zobaczysz. Wkrótce sprawa przycichnie.

Optymistyczny nastrój Charity został zachwiany na przyjęciu, w którym wzięli udział tego wieczora. Gdy weszła do sali, wsparta na ramieniu Simona, natychmiast zapadła grobowa cisza. Chyba

wszyscy obecni gapili się na nich bez słowa. Po długiej chwili milczenia rozległ się nagły szmer rozmów, goście odwrócili się i zaczęli wymieniać między sobą uwagi.

Charity zacisnęła mocniej palce na ramieniu Simona, ale uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jej twarzy. Przywitała się z gośćmi, których znała, jak gdyby nic się nie stało. Nie znalazł się nikt dość odważny, by powiedzieć cokolwiek w oczy jej lub Simonowi, ale gdy przechodzili, dobiegały ich zewsząd ciche szepty.

– ...strzałem między oczy...

– ...nigdy nie byli w dobrych stosunkach...

– Że też się ośmielił w ogóle pokazać! – Biedna Charity Emerson...

– Czy Westportowie kiedykolwiek będą mogli znów chodzić z podniesioną głową?

– .. jego chusteczka, z monogramem...

– Reed zawsze twierdził, że Durę jest łajdakiem... Charity zdała sobie ze zdumieniem sprawę, że w kręgach towarzyskich już oskarżono Simona o morderstwo i potępiono go. Zapłonęła gniewem na ograniczonych umysłowo plotkarzy, niewiele jednak mogła działać. W miarę upływu czasu Simon stawał się coraz bardziej ponury i sztywny, a gdy odwiózł Charity i Serenę do domu, pożegnał się z nimi zdawkowo i pojechał, przygnębiony, do siebie.

W ciągu najbliższych kilku dni plotka, zataczała coraz szersze kręgi. Charity miała nadzieję, że sprawa ucichnie, że ludzie sami dojdą do wniosku, iż Simon nie mógł dopuścić się morderstwa. Niestety, niemal każdy gość uważał za swój obowiązek poruszyć ten temat z nią i jej rodziną. Wzburzona Charity za każdym razem broniła Simona jak lwica. Pewnego popołudnia, będąc na herbatce u Emmy Scogill, roztrzaskała nawet z bezsilnej wściekłości filiżankę i spodeczek, ciskając na zaskoczoną kobietę gromy za jej uwagę, że aresztowanie lorda Durę'a za morderstwo jest już wyłącznie kwestią dni.

– Nie ma pani zielonego pojęcia, jaka jest prawda! wykrzyknęła. – Powtarza pani jak papuga to, co pani usłyszysz, za każdym razem dodając od siebie nowe szczegóły. Na podstawie tego, co ludzie plotają, można by pomyśleć, że Faraday Reed był świętym, a lord Durę to potwór. Otóż jest właśnie odwrotnie – Faraday Reed był potworem, a lord Durę go nie zabił!

Następnie wstała i wyszła, trzaskając drzwiami. Pomaszerowała szybkim krokiem do domu, zostawiając w salonie skonsternowaną matkę.

Matka oczywiście skarciła Charity za jej niegrzeczny wybryk, w związku z czym nazajutrz dziewczyna zmusiła się, by podczas przyjmowania gości trzymać buzię na kłódkę. Nie było to łatwe, toteż poczuła wielką ulgę, gdy do pokoju weszła służąca, mówiąc, że ojciec chce ją widzieć. Charity udała się spieszenie do gabinetu, zastanawiając się, czy ojciec mógł się domyślać, jak bardzo na czasie była jego interwencja. Zapukała lekko do drzwi i weszła. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc, że w gabinecie znajduje się również lord Durę.

– Hrabio! Co za miła niespodzianka.

Gdy weszła, obaj mężczyźni siedzieli. Simon wpatrywał się ponuro w podłogę, a ojciec sprawiał wrażenie, jak gdyby nie mógł oderwać wzroku od obrazu wiszącego na przeciwległej ścianie. Wreszcie wstali i odwrócili się ku niej. Natychmiast poznała po ich oficjalnych minach, że rozmowa, którą toczyli przed jej wejściem, nie należała do przyjemnych.

Serce w niej zamarło. Zaczęła wodzić wzrokiem od posępnej twarzy ojca do kamiennej twarzy Simona. Zamknęła drzwi i podeszła bliżej.

– Czy stało się coś złego? – spytała.

– Charity, moja droga, usiądź, proszę – zaczął Lytton poważnym, obco brzmiącym głosem.

Charity przysiadła na brzeжку najbliższego krzesła, spoglądając wciąż niepewnie to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Ojciec zajął swoje miejsce przy biurku, ale Simon nadal stał.

– Lord Durę przyszedł do mnie w nader ważnej sprawie... Dotyczy ona, oczywiście, ciebie, dlatego prosiłem, żebyś przyszła – mówił dalej Lytton. Przeniósł spojrzenie na swego gościa. – Durę, niech pan jej powie.

Twarz Simona była kompletnie bez wyrazu, chociaż w jego oczach płonęło dziwne światło. Ciało miał napięte, dłonie splecione za plecami.

– Cóż, powiedziałem pani ojcu, że zwalniam panią z danego mi słowa.

Charity patrzyła na niego nie rozumiejącym wzrokiem.

– Słucham? Jakiego słowa?

– Obietnicy małżeństwa.

– Małżeństwa? – Oczy Charity zrobiły się okrągłe jak talerze, pobladła straszliwie. – Chce pan powiedzieć, że... zrywa pan nasze zaręczyny?

– Nie bądź niemądra – rzekł Simon szorstko, po czym zreflektował się i dodał: – Daję pani sposobność uczynienia tego. Nie będę wymagał dotrzymania obietnicy.

– Ale ja wcale nie chcę zrywać zaręczyn. – Charity popatrzyła błagalnym wzrokiem na ojca. – Papo, co się dzieje? Co to ma znaczyć?

– Lord Durę postąpił jak dżentelmen – rzekł ze smutkiem Lytton. – Z jego nazwiskiem wiąże się skandal. Jedyne właściwe wyjście, to pozwolić ci, byś mogła z honorem wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji.

– Jakiej kłopotliwej sytuacji? Chcesz powiedzieć, że on zrywa nasze zaręczyny, ponieważ ludzie szepczą po kątach, iż zamordował Faradaya Reeda?

Lytton skinął twierdząco głową.

– Co za bzdura! – Charity zerwała się z krzesła, pierś falowała jej z oburzenia. – Ja wiem, że on nie zabił tej... tej... świni! Przecież ty też nie możesz w to wierzyć, papo!

– Nie, nie wierzę – odparł Lytton. – Ale jego lordowska Mość ma rację – w tej chwili jego nazwisko zostało splamione plotkami. Gdybyś go poślubiła, byłabyś narażona na te same insynuacje, ten sam skandal. On tego nie chce. Ani ja.

– Chyba nie zamierzasz powiedzieć, że zgodziłeś się na jego propozycję! – wykrztusiła Charity, patrząc na ojca gniewnym wzrokiem. – Że pozwoliłeś mu...

Lytton skinął głową.

– Muszę myśleć o tobie, moja droga. Stałoby się niedobrze, gdyby twoje małżeństwo zaczęło się w taki sposób – pod ostrzałem plotek, gdy wszystkie oczy są na ciebie zwrócone, twoje dobre imię zszargane...

– Ale przecież policja znajdzie w końcu winnego, prawda? Wszyscy przekonają się, jak bardzo się mylili... że Simon tego nie zrobił...

Lord Durę pokręcił głową.

– Obawiam się, że ich zdaniem sprawa jest zakończona. Mają dowód przeciwko mnie, wątpię więc, żeby zadali sobie trud szukania kogoś innego. Powiedziałem ci, że inspektor ze Scotland Yardu jest przekonany, że to ja zrobiłem.

– Ale to żaden dowód, tylko domniemanie. Jak udowodnią, że to byłeś akurat ty? Nie mogą cię aresztować!

– Może i nie. Ale nawet jeśli mnie nie aresztują, nie powstrzyma to plotek. Czy chcesz narażać się codziennie na coś takiego, co zdarzyło się na niedawnym przyjęciu? Za każdym razem, gdy wejdiesz do sali, będzie zapadała cisza, wszystkie oczy będą się zwracały na ciebie. A potem jakaś „pocziwa” dusza poinformuje cię, co się o tobie mówi. To nic przyjemnego. – Wiem. I nie obchodzi mnie to. Wczoraj ta okropna Emma Scogill plotła niestworzone rzeczy, ale dałam jej niezłą odprawę. Poradzę sobie w ten sam sposób z każdym.

Simon pokręcił głową, kąciaki warg uniosły mu się w uśmiechu.

– Słyszałem o tym. Wiem, że byłabyś moją obrończynią. Jesteś lojalną i wspianą dziewczyną. Ale ja nie mogę cię na to narażać. A jeśli wytoczą mi proces? Pomyśl o tym. Pójdiesz do sądu, żeby przyglądać się, jak stoję w ławie oskarżonych, będziesz widziała moje nazwisko we wszystkich gazetach, słuchała, jak gazeciarze krzyczą, że twój mąż jest oskarżony o morderstwo? Nie pozwolę na to.

– Ty nie pozwolisz! – Charity wsparła wojowniczo ręce na biodrach i popatrzyła z wściekłością najpierw na niego, potem na ojca. I ty wycofujesz się z naszego małżeństwa. Przepraszam, ale czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

– To sprawa między dżentelmenami – rzekł z uporem Durę.

– Skoro tak, powinienesz zareczyć się z moim ojcem! – wypaliła Charity.

– Charity, proszę! Lord Durę poprosił mnie o pozwolenie poślubienia cię i dałem mu je – rzekł Lytton z niezwykłą stanowczością. – A teraz je cofam. W tym tygodniu zamieścimy ogłoszenie w gazetach

Charity wpatrywała się w ojca zdumionym wzrokiem. Nie pamiętała wypadku, żeby nie udało jej się namówić do czegoś spokojnego Lyttona. Teraz jednak, w tak ważnej sprawie, zdawał się nieprzejednany.

Wciągnęła głęboko powietrze i wytoczyła swoje argumenty.

– A nie sądzisz, że przyniesie dyshonor naszemu nazwisku, jeśli nie dotrzymam obietnicy małżeństwa? Czy to nie wywoła skandalu? Myślałam, że Emersonowie nigdy nie łamią danego słowa.

– Wszyscy rozumieją. Okoliczności są wyjątkowe.

– A zatem w wyjątkowych okolicznościach wolno łamać słowo? Proszę, powiedz mi, co jeszcze usprawiedliwia niehonorowe postępowanie!

– Charity, nie myślisz rozsądnie.

– Właśnie, że tak! Czy żaden z was nie zdaje sobie sprawy, że sytuacja będzie wyglądała gorzej dla Simona, jeśli zerwę zaręczyny? Każdy powie: „Musi być winien. Emersonowie nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Nawet jego narzeczona uważa go za mordercę.” A wcale tak nie jest! Ufam mu i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Nie zgadzam się na zerwanie zaręczyn! Chcę go poślubić!

Simon wydał jakiś dziwny, zduszony dźwięk. Charity spojrzała na niego. Twarz miał wykrzywioną cierpieniem. Wykorzystując chwilową przewagę, podeszła do niego bliżej.

– Czy nie chcesz się ze mną ożenić? – spytała cicho. – Może znalazłeś łatwy sposób wykręcenia się od małżeństwa, którego po prostu nie chcesz?

– To wcale nie jest łatwe... – wymówił z trudem.

– A więc wciąż pragniesz mnie poślubić?

– Na Boga, tak. Bardziej niż kiedykolwiek.

– Zatem zrób to. – Charity wyciągnęła do niego ramiona. – Jestem twoja.

Na chwilę zapadła cisza. Charity miała nadzieję, że Simon załamie się w swym postanowieniu i weźmie ją w ramiona. Ale on odwrócił się raptownie i podszedł do okna.

Charity spojrzała za nim bezradnie, do oczu napłynęły jej łzy. Miała ochotę wybuchnąć płaczem i wybiec z pokoju, ale nie należała do osób, które się łatwo poddają. Otarta łzy dłonią i wyprostowała się.

Odczekała chwilę, po czym spytała z szyderczym uśmiechem:

– A więc zamierzasz wycofać się chyłkiem jak tchórz? – Durę odwrócił się gwałtownie.

– Wcale nie! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Oczywiście, że nie – wtrącił zaniepokojony Lytton. – Doprawdy, Charity! Nie wolno ci mówić takich rzeczy!

– Nawet jeśli są prawdziwe? Czy mogę go nazwać inaczej? Czy nie jest tchórzem? Ja jestem gotowa stanąć w jego obronie, walczyć o niego, o nasze małżeństwo. A Simon nie. Nie stawia wraz ze

mną czoła swoim oskarżycielom. Nie pozwoli nawet, bym sama to zrobiła. Nie sądziłam, że dożyję dnia, kiedy lord Durę złamie dane słowo.

– Ja nie... – Simon ruszył gwałtownie w jej stronę, oczy mu płonęły, ale wyraźnie wziął się w karby i powiedział znacznie spokojniejszym tonem: – Nie łamię danego ci słowa. Nie zrobiłbym tego. Powinnaś znać mnie lepiej.

– Myślałam, że cię znam – odpowiedziała Charity czystym, zimnym głosem, patrząc mu prosto w oczy. – Nie sądziłam, że należysz do mężczyzn, którzy bawią się uczuciami dziewcząt i łamią ich serca.

– Charity! – zaprotestował słabo Lytton. – Doprawdy, lordzie Durę, ogromnie mi przykro. Jest trochę rozstrojona tym wszystkim.

– Lord Durę wie, że nie jestem histeryczką. – Charity uniosła wyzywająco brodę, nie odrywając oczu od twarzy Simona. – Wie również, że przejrzałam ten podstęp. Jest mną zmęczony i wykorzystał okazję, żeby się mnie pozbyć.

– Do diabła, Charity, przestań gadać brednie! Doskonale wiesz, że to nieprawda!

– Skąd mam niby wiedzieć? Widzę tylko, że chcesz się mnie pozbyć. Że nie jesteś na tyle mężczyzną, żeby poślubić mnie, nie zważając na skandal. Mam więcej odwagi od ciebie.

Durę posiniał na twarzy. Charity myślała przez chwilę, że wybuchnie wściekłym gniewem i serce jej drgnęło w oczekiwaniu. Była już świadkiem jego ataku wściekłości i wcale się go nie bała. Miała nadzieję, że wraz z gniewem ujawnią się jego uczucia do niej, jego pragnienie, że przeważą nad zdrowym rozsądkiem.

Durę jednak zacisnął tylko zęby i cofnął się, odwracając od niej wzrok.

– Panie Emerson – rzekł stanowczo do ojca Charity – proszę, niech pan zostawi nas na chwilę samych. Chciałbym porozmawiać z Charity w cztery oczy.

Lytton obrzucił jego, a następnie Charity, niepewnym spojrzeniem. Charity pokiwała uspokajająco głową.

– Proszę cię, tato. Wszystko w porządku.

– Obiecuję, że nie zrobię jej krzywdy – rzekł Durę drwiącym tonem. – Chociaż aż mnie palce swędzą, żeby skrócić jej ten śliczny karczek.

– Nie wiem, co powiedziałyby na to Caroline...

– Nie martw się, papo. Przecież lord Durę i ja jesteśmy zaręczeni – przynajmniej jeszcze przez parę chwil. Nie sądzę, żeby mama miała coś przeciwko temu.

Lytton spojrział na nich raz jeszcze i widząc ten sam upór na twarzach obojga, rzekł z westchnieniem:

– Dobrze. Będę za drzwiami, gdybyś mnie potrzebowała. Gdy tylko drzwi zamknęły się za ojcem, Charity okręciła się na pięcie, stając twarzą w twarz z Simonem i podpierając się wojowniczo pod boki.

Przez długą chwilę Simon patrzył na nią bez słowa.

– Nie próbuj mnie przekonać, Charity – rzekł wreszcie cicho. – Tak musi być.

– Dlaczego? – Charity zbliżyła się do niego. – Wcale nie musi.

– Nie pozwolę, żeby utapiano cię w błocie razem ze mną – powiedział szorstko, splatając dłonie za plecami, jak gdyby chciał się powstrzymać, by nie pochwycić jej w objęcia. – Nie chcę, żebyś została żoną człowieka oskarżonego o morderstwo.

– Nie chcesz. Nie pozwolisz. A co ze mną, z moimi pragnieniami?

– Myślę o tobie. Gdybym myślał tylko o sobie, poślubiłbym cię i miał w nosie wszystkie plotki, ale przecież...

– Ja też tak właśnie bym postąpiła. Nie widzę problemu.

– Ponieważ jesteś ślepo uparta! Nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji. Dla ciebie, dla naszych dzieci. Nie mogę cię o to prosić.

– O nic nie prosisz. To ja tego żądam – zauważyła Charity.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Wciąż jesteś dzieckiem, a twój ojciec i ja musieliśmy rozważyć, co będzie dla ciebie najlepsze.

– Kilka tygodni temu w karecie nie potraktowałeś mnie jak dziecka! Kiedy mnie całowałeś i pieściłeś, byłam dla ciebie kobietą.

– Boże! – jęknął Simon, przeczesał palcami włosy. – Czy musisz mi przypominać o wszystkich złych rzeczach, których się dopuściłem? Nie powinienem był pozwolić sobie na takie swobodne zachowanie.

– Owszem, ale pozwoliłeś sobie. – Charity dostrzegła iskierkę nadziei i gorączkowo chwyciła się tej ostatniej deski ratunku. – Dotykałeś mnie tak, jak nie przystoi dżentelmenowi. – Przynęła się jeszcze bliżej, zaglądając mu w oczy. – Całowałeś mnie.

Wzrok Simona powędrował mimo woli ku rozchylonym ustom Charity.

– Wsunąłeś mi rękę pod suknię... Mężczyzna powędrował spojrzeniem ku jej piersiom, w oczach zapłonął mu ogień.

– Pieściłeś mnie.

– Przestań – rzekł ochrypłym głosem Simon i odsunął się. – Zachowałem się niestosownie, wiem, ale przecież ja... Wiesz, jaki był powód mojego wyjazdu na wieś.

– Myślałam, że wszystko jest w porządku, ponieważ mieliśmy się pobrać. – Westchnęła. – Ale teraz... jak mogę kiedykolwiek wyjść za mąż, skoro inny mężczyzna poznał mnie w taki sposób?

Simon zmrużył podejrzliwie oczy.

– Przestań udawać, Charity. Wiem, że próbujesz określić mnie wokół palca. Bóg świadkiem, że zwykle dobrze ci to idzie. Ale nie tym razem. To zbyt poważna sprawa. Poślubisz kogoś innego. Nie ma

znaczenia, że cię całowałem czy dotykałem. On się o tym nie dowie. Nie tknąłem cię, nadal jesteś dziewicą.

Zapadła cisza. Charity nie przychodził do głowy żaden pomysł, żaden inny argument, który mógłby zachwiać silnym postanowieniem Simona. Poczula się nagle absolutnie bezradna, serce jej się ścisnęło w przeczuciu klęski.

– Zdecydowałeś się zatem. Nie poślubisz mnie.

– Nie mogę. Do diabła, Charity, nie patrz tak na mnie! To dla twojego dobra!

– Ludzie zawsze tak mówią, gdy mają zamiar sprawić komuś przykrość. – Charity czuła, że łzy cisną jej się do oczu. Zamrugwała, powstrzymując je. Nie dopuści do tego, żeby Simon zobaczył ją płaczącą. Podniosła głowę, mierząc go gniewnym wzrokiem.

– Nie chcę sprawić ci przykrości – rzekł Simon niskim, ochrypłym z emocji głosem. – To ja będę przeżywał piekło do końca moich dni.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom, nagle jednak zawrócił w połowie drogi i podszedł do niej. Chwyił ją za ramiona i przytulił do siebie, całując desperacko, namiętnie.

Charity wspięła się na palce, odwzajemniając mu pocałunek z równą namiętnością i obejmując go z całej siły, jak gdyby mogła go w ten sposób zatrzymać. Ale po chwili Simon odsunął się, a gdy chciała znów wtulić się w niego, przytrzymał ją na odległość wyciągniętych ramion.

– Nie. Żegnaj, Charity.

– Simon, proszę...

– Muszę. To jedyne wyjście. Odwrócił się i wyszedł. Charity patrzyła za nim, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Osunęła się na pobliski fotel, podkurczyła nogi i objąwszy kolana ramionami, oparła na nich czoło i wybuchnęła płaczem.

## *Rozdział 17*

Lytton Emerson wsunął się chyłkiem do pokoju w kilka minut później. Charity opanowała się, otarła łzy i podniosła oczy na ojca.

– Jak mogłeś mu na to pozwolić? – spytała oskarżycielskim tonem.

Ojciec spojrział na nią, speszony, po czym podszedł do niej i poklepał ją niezręcznie po ramieniu.

– No, już dobrze, Charity. To było jedyne wyjście. Kiedyś to zrozumiesz.

– Nie, nigdy! – wykrzyknęła Charity. – Ja go kocham!

Popatrzyli na siebie. Charity była równie zdumiona jak on, ale w chwilę po wypowiedzeniu tych słów uprzytomniła sobie, jak są prawdziwe. Naprawdę kochała Simona. Nie spodziewała się, że się zakocha, była zdecydowana na małżeństwo, jakie proponował – bez miłości, zwykły układ. Ale w ciągu ostatnich kilku tygodni stało się coś dziwnego – rozpaczliwie, bez pamięci pokochała Simona! A teraz on zerwał ich zaręczyny.

Charity wstała. Była absolutnie zdecydowana. Nie, nie pozwoli Simonowi, żeby odepchnął ją w taki sposób! Być może nie kocha jej tak, jak ona jego, wiedziała jednak, że jej pragnie, że zaledwie kilka dni temu przekonywał jej matkę, by przyśpieszyła datę ślubu. Była pewna, że nie zdecydował się na zerwanie zaręczyn, ponieważ nie chce się już z nią ożenić. Kierował się po prostu poczuciem honoru. Tak jak powiedział, próbował oszczędzić jej upokorzeń i cierpienia. Ona jednak nie zamierzała mu na to pozwolić.

Wszystkie sztuczki, które zastosowała – odwołanie się do rozsądku, do poczucia winy, zakwestionowanie odwagi – zawiodły. Musi teraz znaleźć jakiś inny sposób, który odniesie skutek. Skoro umiała walczyć i zwyciężać, gdy szło o szczęście Sereny, stać ją na to samo, gdy idzie o jej własne szczęście.

Charity spojrzała na ojca, który wciąż stał skonsternowany. Wiedziała, że nie może oczekiwać od niego żadnej pomocy. Całkowicie zgadzał się z Simonem i mimo że nie chciał, żeby była nieszczęśliwa, w pełni uznał jego decyzję. Jakkolwiek matka nie była zamieszana w całą sprawę, Charity była pewna, że i ona poparłaby wybór lorda Dure'a. W przeciwnym razie Lytton nigdy nie zająłby sam stanowiska. Serena z kolei z pewnością okazałaby jej współczucie, ale nic poza tym. Jej starsza siostra nie potrafiła wymyślić prochu. Była zbyt przykładna. Nie, Charity miała świadomość, że tylko ona może zmienić całą sytuację.

– Charity – zaczął ojciec ostrożnie – o czym myślisz?

– O niczym – odparła z roztargnieniem, – Chyba... chyba pójdę do mojego pokoju, jeśli mi wybaczysz.

– Oczywiście. – Gdy mijala go, zatopiona w myślach, Lytton wyciągnął rękę, jak gdyby chciał ją zatrzymać. Charity...

– Słucham? – Przystanęła, spoglądając na niego. Opuścił z westchnieniem rękę.

– Nic, nic. Przepraszam. Chciałem ci przypomnieć, że myślę o tobie.

– Wiem, papo. Ale ja również muszę myśleć o sobie.

Charity wbiegła po schodach na górę, do pokoju, który dzieliła z Sereną, i rzuciła się na łóżko. Musiała wszystko przemyśleć. Jej mózg pracował jak szalony, szukając argumentów, które przekonałyby Simona. Rozsądek nie wchodził w rachubę. Podjął decyzję i był zbyt uparty, by ją zmienić. Poza tym nauczyła się już, że gdy ktoś zdecydowany jest zrobić coś „dla dobra” innej osoby, trudno mu to wyperswadować. Nie potrafiła też wymyślić żadnej sztuczki, choć przyszło jej do głowy kilka planów, zbyt jednak skomplikowanych i fantastycznych, by mogły się powieść. Nie miała pojęcia, czego jeszcze – poza podstępem i rozsądkiem – mogłaby spróbować. Przecież nie może go zmusić.

Nagle Charity olśniło, usiadła prosto na łóżku. Tak, to doskonały plan! Wstała i zaczęła spacerować po pokoju, gorączkowo obmyślając kolejne etapy. W jej serce wstąpiła nadzieja. To może się udać!

Inni powiedzieliby, że to szalony plan. Jej poprzednia eskapada do domu hrabiego Dure'a, kiedy to zaproponowała mu, by ożenił się z nią zamiast z Sereną, wydawała się przy nim niemal normalna i stosowna. Jej rodzina byłaby wstrząśnięta, gdyby zrobiła to, co właśnie przyszło jej do głowy – a przecież będą musieli się dowiedzieć. Ryzykuje wszystko – jeśli plan się nie powiedzie, będzie na zawsze skończona. Warto jednak zaryzykować wszystko, gdy stawką jest małżeństwo z Simonem, pomyślała.

Powziąwszy decyzję, zaczęła szykować się na wieczór. Kazała przygotować sobie kąpiel i przejrzała całą swoją garderobę w poszukiwaniu odpowiedniej sukni. Wreszcie wybrała perłowobiałą atlasową suknię balową. Głęboko wycięta, o krótkich bufiastych rękawach, eksponowała odważnie jej gładkie, mlecznobiałe ramiona i dekolt. Charity pomyślała z satysfakcją, że gorset uwypukli jeszcze bardziej jej piersi. A przy szerokiej spódnicy, udrapowanej z tyłu, jej talia będzie się wydawała jeszcze cieńsza.

Wykąpała się i umyła włosy delikatnie perfumowanym mydłem, potem spędziła sporo czasu przed ogniem płonącym w kominku, susząc je i szczotkując. Później przyszła Serena, (której niebieskie oczy pełne były współczucia) i pomogła siostrze upiąć włosy w taki sposób, że opadały na jedno ramię w gęstych, długich lokach, lśniących jak wypolerowane złoto. Nad uchem przypięła jej małe bukietki drobnych białych kwiatków. Wówczas Charity włożyła swoją najładniejszą bieliznę, a potem, z pomocą Sereny, suknię.

Uszczypnęła się kilkakrotnie w policzki, żeby przywrócić im naturalny kolor, po czym obejrzała się dokładnie w lustrze ze wszystkich stron.

– Wyglądasz prześlicznie – zapewniła ją Serena. Uścisnęła siostrę serdecznie, uważając, żeby nie zburzyć jej fryzury. – Zachowujesz się bardzo dzielnie, idąc dzisiaj na bal. Mnie chyba nie byłoby na to stać.

– Muszę – odpowiedziała Charity, pełna wyrzutów sumienia, że oszukuje siostrę. Spuściła oczy i dodała cicho: – Nie jestem jednak pewna, czy wszystko się uda.

– Strasznie mi przykro z powodu Simona... – Serena odsunęła się i ujęła dłonie Charity w swoje. – Będę z tobą przez cały czas. Ani razu nie zatańczę.

Łzy napłynęły do oczu Charity, nie ze smutku wszakże, a raczej z poczucia winy, że siostra jest taka dobra, a ona odpłaca jej kłamstwem. Była jednak zbyt skoncentrowana na tym, co ją dzisiaj czeka, by odczuwać smutek.

– Jesteś dla mnie zbyt dobra – powiedziała tylko Serenie szczerze.

Później czas zaczął jej się straszliwie dłużyć. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej spięta, toteż gdy w końcu zeszyły na dół z Serena, by dołączyć do matki i ojca, mogła z właściwie czystym sumieniem powiedzieć, że zbyt źle się czuje, żeby mogła z nimi iść. Rodzice popatrzyli na jej bladą, ściągniętą twarz ze współczuciem. Uwierzyli jej.

– Może lepiej będzie, jeśli zostaniesz w domu – rzekła Caroline z westchnieniem. – Chociaż wyglądasz tak prześlicznie w tej sukni, że aż szkoda, iż nikt cię w niej nie zobaczy. Cóż, musimy zacząć znowu myśleć o twojej przyszłości.

– Ale nie zamierzasz... nie powiesz o tym dzisiaj nikomu, prawda? – spytała Charity zduszonym głosem.

– Oczywiście, że nie. Za kilka dni zamieścimy ogłoszenie w gazecie, ale z pewnością nie zamierzamy o tym rozmawiać. Mam już po dziurki w nosie tych wszystkich prostackich pytań o twoją osobę. Czasami nie potrafię zrozumieć, gdzie się podziały w dzisiejszych czasach dobre maniery. Można by pomyśleć, że do dobrego tonu należy wypytywanie ludzi o ich najbardziej osobiste sprawy. Caroline znów westchnęła, po czym dodała: – Cóż, idź na górę, Charity, połóż się. Jestem pewna, że poczujesz się lepiej.

– Dziękuję, mamo.

– Zostanę z tobą – zaproponowała spontanicznie Serena. – Wolisz mieć towarzystwo? Zamówimy sobie kakao i porozmawiamy.

Charity poczuła, że ogarnia ją panika.

– Nie! To znaczy...zająknęła się – doprawdy, Sereno, to bardzo miło z twojej strony, ale ja po prostu mam ochotę pójść do łóżka i przespać się. Poza tym nie chciałabym, żeby ominął cię bal. Słyszałam, że bale u księżnej Ackland zawsze są wspaniałe.

– Tak, rzeczywiście. To byłoby nierozsądne, gdybyś ty również została w domu, Sereno – zarządziła Caroline. Elspeth zaszła się już w sypialni ze swoimi lekarstwami, a teraz znowu Charity nie może iść. Ty musisz. Poza tym sytuacja się zmieniła. Skoro Charity nie jest już zaręczona z lordem, być może będziesz musiała zrezygnować ze skromnego życia ze swoim wielebnym.

– Och! – Serena zbladła, słysząc słowa matki.

– Chodźmy już, Sereno.

– Tak, mamo.

Serena rzuciła zatroskane spojrzenie Charity, po czym wyszła za rodzicami. Charity natomiast udała się do swojej sypialni, gdzie spieszenie skrobnęła list przy małym sekretarzyku. Złożyła kartkę i napisała na wierzchu imię Sereny, położyła ją na łóżku siostry i przekradła się cicho schodami na dół.

W pobliżu nie było nikogo. Służba, pewna, że wszyscy wyszli, bez wątpienia zebrała się w saloniku gospodyni albo w kuchni.

Charity narzuciła na suknię długą pelerynę, ukryła twarz pod kapturem i wymknęła się cicho przez frontowe drzwi. O przecznicę dalej wypatrzyła dorożkę i pomachała na nią. Dorożkarz przyjrzał jej się podejrzliwie, lecz Charity zlekceważyła jego minę i wsiadła, podając adres pewnym głosem: – Rezydencja hrabiego Dure'a.

Simon nalał sobie ponownie brandy do szerokiego kieliszka i podniósł go do ust, wdychając uderzający do głowy aromat. Miał nadzieję, że alkohol złagodzi tępy ból w piersi. Pomyślał, że dobrze byłoby się upić do nieprzytomności i zapomnieć o wydarzeniach minionego dnia.

Upił spory łyk, pozwalając, żeby alkohol spłynął mu piekącą strużką wzdłuż przełyku, po czym opadł na fotel stojący przy biurku. Znow podniósł kieliszek.

Nagle dobiegły go z holu podniesione głosy. Simon zmarszczył brwi, myśląc, że powinien sprawdzić, co się dzieje, ale po chwili obezwładniła go apatia. Niech Chaney sam sobie radzi.

Najwyraźniej jednak nie poradził sobie zbyt dobrze, jako że w następnej sekundzie drzwi do gabinetu otworzyły się na oścież. Simon podniósł głowę, zamierzając wyładować swój podły humor na nieszczęsnym służącym, który ośmielił się złamać jego wyraźne zalecenie, by mu nie przeszkadzać. Słowa zamarły mu na wargach.

W progu stała Charity. Na suknię miała narzuconą pelerynę, na głowę kaptur, który pograżał w cieniu jej twarz i nadawał jej tajemniczy wygląd. Simon wlepił w nią wzrok, nie wierząc własnym oczom.

– Przepraszam, milordzie. – Chaney, stojący za Charity, załamywał ze zdenerwowania ręce. – Mówiłem panie Emerson, że nie życzy pan sobie, by mu przeszkadzać...

– Rzeczywiście, mówił – przyznała Charity, wchodząc do pokoju i zdejmując z głowy kaptur. – Biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

Była taka piękna, że serce się Simonowi ścisnęło w piersi. Jej błękitne oczy były ogromne, skóra lśniła w łagodnym świetle lampy. Złociste włosy opadały w długich, miękkich lokach na jedno ramię, całą ich ozdobę stanowił malutki bukiet kwiatów wpięty nad uchem.

Simon wstał, czując dziwny zawrót głowy.

– W porządku, Chaney. Zajmę się sam tą sprawą.

– Tak jest, milordzie. – Chaney skłonił się i wyszedł z gabinetu, zamykając drzwi.

Przez długą chwilę Charity i Simon stali, mierząc się wzrokiem. Charity, której gniew i determinacja dodawały energii przez całe popołudnie, teraz nagle poczuła się niepewnie. Simon był bez

marynarki i krawata, rozpięta u góry koszula odsłaniała jego złocistobrązową skórę. Nigdy nie widziała go w tak swobodnym stroju, nic dziwnego więc, że z wrażenia zaschło jej w gardle.

– Co ty tu robisz? – spytał szorstko Simon, wspierając się o blat biurka. – Nie powinnaś była przychodzić.

Uniosła wojowniczo brodę. Ten znajomy gest sprawił, że Simon zadrżał, czując nieprzewartą chęć, by pochwycić ją w ramiona.

– Będę chodziła tam, gdzie mi się podoba – odparła wyniośle. – Wyobrażacie sobie obaj z moim ojcem, że możecie kierować moim życiem, ale ja przygotowałam dla was małą niespodziankę. To ja będę decydowała o tym, co robię – oznajmiła, po czym zaczęła ściągać z dłoni długie białe koronkowe rękawiczki.

– Nie rób tego – rzekł Simon zmienionym głosem. Nie zostaniesz tu długo. Odeślę cię natychmiast do domu. – Wyszedł zza biurka i ruszył w jej stronę.

– Czyżby? – Charity uniosła brwi, nie zaprzestając bynajmniej swojej czynności. Simon podszedł do niej z wyciągniętą ręką i surową miną, lecz ona rzuciła mu rękawiczki, jak gdyby był służącym, po czym odwróciła się obojętnie i odeszła w drugi koniec gabinetu, rozwiązując po drodze tasiemki peleryny. – Możesz spokojnie usiąść, Simonie. Nie zamierzam wyjść stąd, dopóki nie powiem ci wszystkiego, co mam do powiedzenia.

– Nie ma o czym mówić. – Simon ścisnął rękawiczki w dłoni. Wydały mu się niewiarygodnie gładkie i miękkie, wciąż pachniały Charity. Krew zaczęła żywiej krążyć mu w żyłach. Niech to diabli! Czemu ta dziewczyna musiała tutaj przyjść?

Charity zsunęła pelerynę z ramion i odwróciła się twarzą do Simona, odsłaniając skrzącą się białą suknię, a przede wszystkim siebie – obnażone ramiona, piersi wychylające się z głębokiego dekoltu, smukłą, gładką jak jedwab szyję... Była piękna i niewinna, a w dodatku diabelnie kusząca. Podniecał go nawet gniew płonący w jej oczach.

– A ja myślę, że jest o czym mówić – rzekła, nie spuszczając z niego wzroku. – Widzisz, obaj z moim ojcem zgodziliście się, że należy zerwać zaręczyny. Ale ja nie. Nadal zamierzam zostać twoją żoną.

Ruszyła w jego stronę, kołysząc zalotnie sutą spódnicą. Oczy Simona mimo woli powędrowały ku jej piersiom, które falowały lekko przy każdym kroku.

– Nie opowiadaj głupstw – odparł trochę niepewnym głosem. – Włóż z powrotem pelerynę i kaptur, odwiozę cię do domu.

– Nie – powiedziała rezolutnie. – Nie pojedę do domu.

– Przestań. – Słowa z trudem przechodziły mu przez zaciśnięte gardło. W ustach mu zaschło, czuł mrowienie skóry na całym ciele. – Jeśli ktoś dowie się, że odwiedziłaś mnie nocą w moim domu, stracisz reputację.

– Tak, wiem o tym. – Charity uśmiechnęła się łagodnie, a zarazem kusząco. – Dlatego właśnie stąd nie wyjdę.

Dzieliły ich już zaledwie centymetr. Położyła mu dłonie na piersi, następnie przesunęła je lekko na ramiona, na szyję. Czuł ich ciepło przez batystową koszulę, każde dotknięcie zapalało w nim ogień.

– Bez wątpienia popełniłeś błąd, zgadzając się poślubić mnie zamiast Sereny – powiedziała Charity cicho, niemal szeptem. – Ostrzegalam cię chyba, że zawsze dostaję to, czego chcę. Obawiam się, że teraz już jesteś na mnie skazany.

Wspięła się na palce i musnęła lekkim pocałunkiem jego wargi. Simon stęzał, jego oczy zaszyły mgłą.

– Przestań, Charity. Igrasz z ogniem.

– Wiem – szepnęła, całując go w szyję.

Zadrzał, ujął jej twarz w dłonie i podniósł do góry. Patrzył jej przez chwilę w oczy, po czym pochylił głowę i pocałował Charity z desperacją.

Całował namiętnie, zaborczo. Obiecał sobie, że pocałuje ją tylko raz, żeby zachować smak tego pocałunku na długie puste miesiące, ale teraz nie był w stanie przestać. Usta Charity były tak słodkie, a jej reakcja tak rozkosznie żywa, że nie potrafił się od niej oderwać.

Wreszcie odepchnął ją od siebie z niskim pomrukiem.

– Nie! Na Boga, Charity, dobijasz mnie. Byłbym najgorszym łajdakiem, gdybym wziął cię teraz. Nie mogę. Musisz odejść.

Charity pokręciła leniwie głową, z ust nie schodził jej umysłowy uśmiech. Czuła, że Simon jej pragnie, była tego pewna, i ten fakt dodał jej odwagi. Podniosła ręce i powoli wyjęła szpilki z włosów, które opadły na ramiona gęstą złocistą falą. Wyjęła znad ucha bukietek białych kwiatków i zaczęła rozczesywać palcami długie loki.

Simon przyglądał się, jak jedwabista przędza prześlizguje się między jej palcami i czuł, jak zalewa go fala pożądania. Zapragnął nagle zanurzyć dłonie w tych rozpuszczonych puklach, poczuć ich delikatny dotyk na skórze, ukryć twarz w jej włosach i wdychać ich upajający zapach. Zacisnął dłonie, żeby zapanować nad tym odruchem.

Charity tymczasem odrzuciła włosy do tyłu. Opadły miękką falą aż do pasa. Następnie jej lekko drżące palce powędrowały do górnego perłowego guziczka sukni i odpięły go. Simon otworzył szeroko oczy i odetchnął głęboko, Charity zaś odpięła jeszcze jeden guzik, potem następny i następny...

Kontynuowała tę czynność, dopóki suknia nie rozchyliła się zupełnie, odsłaniając jej mlecznobiałe, bujne piersi, okryte teraz jedynie cieniutkim staniczkiem.

Simon milczał, nie był w stanie wykrztusić słowa. Patrzył tylko jak zahipnotyzowany na krągłe, jędrne piersi Charity, napinające cienki materiał. Górę staniczka zdobiła wąska koronka, poniżej

prześwitywały ciemne brodawki. Widział, jak twardnieją pod jego spojrzeniem. Przebiegł go dreszcz na myśl o ich reakcji na dotyk jego warg, języka...

– Charity – wymówił ochryłym szeptem. – Proszę...

– Tak? – spytała cicho. – Nie podoba ci się to?

– Do diabła, kobieto, wiesz, że nie o to chodzi – jęknął. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Charity nie przestawała rozpinać guzików.

– Zatem powinieneś pozwolić mi, bym doprowadziła sprawę do końca. Uwolnię cię od szaleństwa.

– Nie! Charity, chyba zwariowałaś. Jeszcze chwila, a stracę panowanie nad sobą.

– Na to właśnie czekam – powiedziała z uśmiechem, a suknia osunęła się z szelestem do jej stóp.

## *Rozdział 18*

Charity stała teraz przed nim jedynie w długich majtkach i staniczku, zarumieniona, ale wciąż kusząco uśmiechnięta.

Spojrzenie Simona przesuwano się powoli wzdłuż całego jej ciała, aż wreszcie zatrzymało się na nogach Charity. Widział je po raz pierwszy i choć wciąż okrywała je bawełna, krew uderzyła mu do głowy. Zdawał sobie sprawę, że znajduje się na krawędzi, jeszcze chwila, a całkiem przestanie nad sobą panować. Powinien jak najszybciej wyjść z pokoju, tylko w ten sposób zdoła się powstrzymać od shańbienia jej na zawsze. Nie potrafił jednak oderwać wzroku od dziewczyny, nie potrafił odwrócić się i odejść.

Charity sięgnęła do tasiemek gorsetu. Rozwiązała pierwszą atlasową kokardkę u góry. Gorset rozchylił się. Palce Charity rozwiązywały kolejne tasiemki, gorset rozchyłał się coraz bardziej, aż wreszcie obie części rozdzieliły się całkiem, ukazując białą skórę. Charity ujęła każdą z nich w palce. Simon wstrzymał oddech w oczekiwaniu.

– Nie, zaczekaj – wyszeptała nagle. – Zrób to sam.

Simon pokręcił głową, mimo to zaczął iść ku niej, jak gdyby popychany jakąś niewidzialną siłą. Gdy dzieliły ich zaledwie centymetry, zatrzymał się, zmuszając się z najwyższym trudem, by nie zerwać z niej wszystkiego, co miała jeszcze na sobie. Charity ujęła jego ręce i położyła je na swoim brzuchu. Dotyk jej skóry był elektryzujący. Simon poczuł, jak przenika go prąd. Poczuł, jak jego własne ciało reaguje na jej coraz wyraźniej widoczne podniecenie.

Nie puszczając jego dłoni, Charity pokierowała nimi pod staniczek i zaczęła powoli przesuwac je w górę. Gdy palce Simona dotknęły od spodu jej piersi, wstrząsnął nim dreszcz, puściły wszelkie hamulce. Z jękiem zsunął jej z ramion białe koronki, a później stał przez chwilę, patrząc na dumnie sterczące półkule, zakończone ciemnoróżowymi brodawkami. Wreszcie ujął je w dłonie, ściskając delikatnie i rozkoszując się ich wyglądem i dotykiem.

– Piękne – wymówił chrapliwym szeptem, po czym wziął Charity na ręce i poniósł na kanapę.

Położył ją delikatnie i ukląkł obok na podłodze. Pochylił się i przytuliwszy wargi do jej piersi, zaczął pieścić ją językiem. Jego dłoń odnalazła drugą pierś. Nakryła ją, rozkoszując się jej miękkością. Charity jęknęła i poruszyła się nerwowo na kanapie, unosząc biodra. Ten zmysłowy dźwięk wstrząsnął nim. Przestał myśleć, poddał się całkowicie obezwładniającemu pragnieniu.

Charity miała wrażenie, że od dotyku Simona płomienie ogarniają jej ciało. Przyszła do niego, by ratować swoje małżeństwo, teraz jednak pożądanie zawładnęło nią całkowicie i wyparło wszelkie inne myśli. Pragnęła go, potrzebowała, nie bardzo rozumiała, co się z nią dzieje. Poruszała się bezwiednie, a gdy Simon zaczął rozbierać ją z resztek bielizny, nie poczuła nawet zażenowania, uniosła tylko biodra, by mu pomóc.

Simon pieścił ją coraz odważniej. Wreszcie uniósł się lekko i obrzucił spojrzeniem rozedrgane ciało dziewczyny

– Proszę, proszę... – jęczała Charity, chwytając się oparcia kanapy i wyginając ku niemu biodra.

Nie musiała dłużej prosić. Simon w okamgnieniu zdarł z siebie ubranie, rzucając je byle jak na podłogę. Nigdy w życiu nie odczuwał tak nieokiełznanego pożądania. Panował nad sobą resztką woli, wiedział jednak, że Charity jest niedoświadczona i że musi być bardzo delikatny, że nie wolno mu ulec dzikim instynktom, które w nim rozbudziła.

– Simonie... – szepnęła speszona, gdy pozbył się resztek garderoby.

– Nie obawiaj się – uspokoił ją, kładąc się obok niej na kanapie.

I rzeczywiście, zbyt go pragnęła, żeby się bać lub wycofać. Marzyła o nieznannej rozkoszy, czuła w sobie dziwną pustkę, którą tylko on mógł wypełnić. Ułożyła się wygodniej, rozchylając uda, a Simon wsunął dłoń pod jej pośladki, uniósł lekko jej biodra i po chwili poczuła go w sobie.

Otworzyła szeroko oczy. Było to dziwne i cudowne doznanie, podniecające i straszne zarazem. W pewnej chwili poczuła też ból i zamarła, ale Simon ukoił ją pocałunkami i czułym szeptem.

– Cicho... cicho, kochanie. Będę delikatny, nie bój się, nie będzie tak źle.

Rozluźniła się, pełna ufności dla niego, i poddała się nieznanym doznaniom. Simon był doświadczonym kochankiem, toteż wkrótce oboje poruszali się zgodnie w równym, odwiecznym rytmie natury, aż wreszcie fala rozkoszy wstrząsnęła ich ciałami. Simon wykrzyknął głośno jej imię i przytulił ją mocno do swego gorącego ciała.

Potem długo leżeli obok siebie, znużeni. W końcu Simon odwrócił się na plecy i wciągnął Charity na siebie. Ucałował jej wilgotne, chłodne ramię.

– Przypieczętowałaś swój los, najdroższa – wyszeptał. – Teraz jesteś moja, nie pozwolę ci już odejść.

Charity uśmiechnęła się z zadowoleniem. Od początku o to właśnie jej chodziło.

Już za tydzień, w niedzielę, ogłoszono zapowiedzi w małym kościółku w Siddley-on-the-Marsh, a w dwa tygodnie później Simon i Charity wzięli ślub. Tamtej nocy, po chwilach spędzonych na miłości, Simon zawiózł Charity do domu i czekał razem z nią, aż jej rodzice wrócili z balu. Lytton Emerson osłupiał, usłyszawszy z ust Simona lakoniczne wyznanie, że oto pozbawił jego córkę cnoty.

Jednakże jego żona, Caroline, zmierzyła ostrym spojrzeniem Charity i powiedziała sucho:

– Z jakiegoś powodu wątpię, żeby pan jeden ponosił tutaj winę, lordzie Durę. – Westchnęła, wzruszając ramionami. – Ach, zresztą, co to za różnica. I tak to nie ma znaczenia – nie ma wyjścia, musicie się teraz pobrać.

Caroline żałowała, że nie będzie mogła zrealizować swoich wspaniałych planów, jeśli idzie o ślub, ale Charity była zadowolona. Cieszyła się, że bierze ślub w małym kościółku, do którego chodziła przez całe swoje życie. Wystarczyło jej, że obecna jest na nim jej rodzina oraz Venetia z mężem. Nie miało dla niej znaczenia też to, że suknia, w której szła przejściem między ławkami, nie jest nowa. Gdy patrzyła na Simona stojącego przy ołtarzu, czuła się najszcześliwszą kobietą na świecie.

Po ślubie wyjechali do Deerfield Park, wiejskiej posiadłości hrabiów Durę. Zamknięci w powozie, z dala od tłumu krewnych, którzy otaczali ich przez ostatnie dwa tygodnie, cieszyli się wreszcie upragnioną samotnością. Simon posadził sobie Charity na kolanach i pocałował ją długo i namiętnie.

– Dzięki Bogu! Zaczynałem myśleć, że żenię się z twoją matką, a nie z tobą. – Przytulił wargi do jej szyi. – Nie miałem nawet okazji, żeby cię dotknąć. A gdybym tylko mógł, to...

Charity zachichotała.

– Właśnie dlatego mama nie spuszczała nas z oka. Chciała być pewna, że nie zachowam się więcej tak skandalicznie, dopóki nie zostanę lady Durę.

– A ja myślałem, że oszaleję. Od tamtej nocy, kiedy przyszedłeś do mnie, było chyba jeszcze gorzej. Przedtem nie wiedziałem, jak cudownie jest kochać się z tobą. – Zaczął chwytac delikatnie zębami jej ucho.

Charity zadrżała, czując w sobie znajomą pustkę i dręczące pragnienie, by ją wypełnić.

– To samo było ze mną – szepnęła. – Och, Simonie...

– Mmm? – Jego uwagę zaabsorbowało całkowicie odnalezienie nóg Charity pod zwojami materiału. Czuł znowu pulsowanie krwi w skroniach. Pragnął całować ją, pieścić. Spędził minione dwa tygodnie, pragnąc jej i wspominając, jak kochali się tamtej nocy; żałując, że poczucie winy kazało mu zabrać ją natychmiast do domu rodziców, zamiast nasycić się nią bardziej.

– Zdejmij tę cholerną bieliznę – wyszeptał jej gorącym szeptem do ucha.

– Co? Tutaj? – Charity wyprostowała się, zdumiona, zmiękła jednak, widząc namiętność w oczach męża. Zsunęła się z jego kolan na siedzenie obok i szybko uczyniła to, o co ją prosił. – Halki też? – spytała.

– Wszystko mi jedno. Chodź tutaj. – Pociągnął ją i posadził sobie z powrotem na kolanach.

Ich języki splotły się w długim miłosnym tańcu, ręce odkrywały czułe punkty, aż wreszcie Simon, nie mogąc dłużej znieść napięcia, rozpiął spodnie i ujawszy Charity za biodra, nasunął ją na siebie. Odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając białą szyję i twarz zmienioną pożądaniem. Widząc jej namiętną reakcję, Simon poczuł, że za chwilę eksploduje. Zmobilizował wszystkie siły, by się opanować, chciał bowiem powoli smakować rozkosz, przyjmować z radością to, co tak chętnie mu ofiarowywała jego piękna żona, przeżyć razem z nią najwyższą przyjemność.

Rozpiął jej suknię, uwolnił piersi, wziął w dłonie dwie białe miękkie półkule, a potem wtulił w nie twarz, wdychając delikatny zapach Charity.

Roznamiętniona nowymi doznaniem, wplotła palce w jego włosy i zaczęła poruszać się na nim bezwiednie. On zaś ujął dłońmi jej biodra, przytrzymał ją przez chwilę mocniej, a później zaczął kierować nią wprawnie, nadawać rytm, aż wreszcie poczuł, jak Charity wygina się ekstatycznie w spazmie rozkoszy. Wkrótce i jego pochłonęła wszechogarniająca, rozkoszna fala.

Gdy ochłonęli nieco, opadli bezwładnie na poduszki siedzenia, wyczerpani intensywnością przeżyć. Charity oparła głowę na ramieniu Simona, oszołomiona szczęściem, on zaś tulił ją do siebie, ukrywając twarz w jej włosach.

– Wygodnie ci? – spytał szeptem. – Może chcesz zmienić pozycję?

– Nie – pokręciła głową Charity. – Chyba że ty tego chcesz.

– Nie. Mógłbym tak zostać już na zawsze – roześmiał się przytulając ją mocniej.

– Ja również. Uwielbiam czuć cię w sobie.

Simon wydał z siebie stłumiony dźwięk, jego ramiona zacisnęły się konwulsyjnie wokół jej wąskiej talii.

– Przepraszam. Czy nie powinnam była tego mówić? – Podniosła głowę, zaglądając mu w twarz. Oczy jej błyszczały, twarz miała odprężoną.

– Mój Boże, skąd! – szepnął, uśmiechając się i leniwie obrysowując palcem jej wargi. – Uwielbiam, kiedy to mówisz.

Charity odwzajemniła uśmiech i odważnie wysunęła język, wodząc nim po palcu Simona. Płomień, który zapalił się w oczach męża, powiedział jej, że instynkt jej nie mylił.

– Znowu jestem gotów się z tobą kochać – powiedział, jakby odgadując jej myśli.

– Naprawdę? – drażniła się z nim.

– Naprawdę – odrzekł, patrząc na jej nagie piersi.

Przyglądał im się niczym artysta studiujący wspaniały obraz. Przesunął pieśczołotliwie palcem po jędrnych wzgórkach i nabrzmiałych sutkach. Pomyślał, że nigdy nie widział tak pięknego, tak ekscytującego widoku jak półnaga Charity z potarganymi włosami. Wyglądała niewinnie i bezwstydnie zarazem... i niezwykle ponętnie.

– Sprawia ci to przyjemność, prawda? – spytał cicho, z ciekawością.

– Ależ tak! – odpowiedziała. – A tobie nie?

– Oczywiście, że tak – roześmiał się Simon. – Myślę, że dobrze o tym wiesz. Nie byłem jednak pewny, czy czujesz to samo.

Pogładził dłońmi jej piersi. Jego opalenizna kontrastowała z jej jasną skórą.

– I nie masz nic przeciwko temu, że ci się tak przyglądam, prawda?

Charity spłonęła rumieńcem.

– Jest to trochę krępujące, ale lubię to. Lubię patrzeć, jak mi się przyglądasz i jak zmienia ci się twarz.

– Och, Charity – powiedział, przytulając ją do siebie z całej siły. – Jesteś wyjątkowa, jedna na milion.

– Czy chcesz przez to powiedzieć... Czy większość kobiet tego nie lubi? Nie jestem normalna?

– Nie wiem. Ale proszę, nie zmieniaj się. – Znow ukrył twarz w jej włosach. – Nigdy się nie zmieniaj.

– Nie zmienię się – zapewniła go Charity, dodając szczerze: – Wątpię, żebym potrafiła. Bardzo lubię to... co przed chwilą zrobiliśmy.

– Ja również – zachichotał. – Myślę, że doskonale do siebie pasujemy.

Simon odchylił się na oparcie siedzenia. Zamrugnął oczami, żeby pozbyć się zdradliwej wilgoci na rękach. Od lat nie czuł się taki wolny i szczęśliwy. Dzisiaj, gdy wypowiedział słowa przysięgi małżeńskiej, ogarnął go wielki spokój, którego nie mogła zmącić nawet myśl, że jest podejrzany o morderstwo.

– Sybilla nienawidziła tego – rzekł nagle, zadziwiając samego siebie. Nigdy nie rozmawiał z nikim o braku radości w małżeńskim łożu.

– Twoja żona? – zdumiała się Charity. – Twoja pierwsza żona?

– Tak. Wzdrygała się z obrzydzenia, gdy jej dotykałem.

Charity była wstrząśnięta tym wyznaniem.

– Stroisz sobie ze mnie żarty, prawda?

Pokręcił przecząco głową.

– Chciałbym, żeby tak było. Ale Sybilla nie cierpiała się kochać... przynajmniej ze mną. Często zastanawiałem się, czy jakiś inny mężczyzna umiałby dać jej szczęście. Kochałem ją i ona mnie kochała. Ale po ślubie wszystko się między nami zmieniło. Unikała mnie. W łóżku leżała pode mną sztywna jak kłoda. Za każdym razem czułem się, jak gdybym... jak gdybym ją gwałcił. – Westchnął, na jego twarz powrócił dawny ponury wyraz. I chyba tak było. Niby miałem do niej prawo. Pozwoliła mi wziąć się do łóżka. Mimo to nadal czułem, że ją zmuszam. Znosiła mnie, a nie oddawała mi się. Przychodziłem do niej coraz rzadziej, tylko gdy nie potrafiłem pohamować instynktu. Za każdym razem łudziłem się, że będzie inaczej. I za każdym razem, gdy wychodziłem od niej, gnębiły mnie wyrzuty sumienia, czułem się prymitywny jak zwierzę. Po pewnym czasie zrezygnowałem. Ale sprawy zaszły na tyle daleko, że okazało się, iż jest brzemienna. Umarła przy porodzie.

– A ty uważałeś, że jesteś winny jej śmierci – rzekła domyślnie Charity.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Skąd wiesz?

– Masz to wypisane na twarzy. Nigdy nie próbowałeś zaprzeczyć plotkom, że ją zabiłeś, bo w głębi duszy czułeś, że tak było.

– Tak. Przyczyną jej śmierci była moja namiętność – powiedział Simon. – Gdybym dał jej spokój, tak jak tego pragnęła...

– Nie – przerwała mu. – Nie zabiłeś jej. Zdarza się, że kobiety umierają przy porodzie. Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje. Bóg decyduje w takich sprawach, a nie ludzie. Pragnąłeś jej. Czy to coś zdrożnego pragnąć własnej żony?

– Nie.

– No właśnie. Wielu mężczyzn spało z żonami wbrew ich chęciom i mimo iż nie dawali im przyjemności, podobnie jak ty twojej Sybilli, one nie umarły z tego powodu. I prawdopodobnie wiele kobiet, które czerpały przyjemność z małżeństwa, umarło przy porodzie. To przeznaczenie, najdroższy, a nie twoja wina.

Simon przełknął z trudem ślinę i podniósł dłoń Charity do ust, całując ją tklawie.

– Jesteś cudowna, Charity. Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem. – Zajrzał jej głęboko w oczy, odgarniając kosmyk włosów z jej twarzy czułym gestem. – Nim przyszedł do mnie tamtej nocy, nie wiedziałem, czy to Sybilla była nienormalna, czy też wina leży po mojej stronie. Czy nie jestem zbyt prymitywny i brutalny, by się kochać z kobietą tak, żeby jej to sprawiało przyjemność.

– Nie! – wykrzyknęła gwałtownie Charity, chwytając go za rękę i przytulając ją do policzka. – Nie jesteś prymitywny. Jesteś delikatny i czuły. – Łzy zabłyśły w jej oczach. – Nie wolno ci myśleć inaczej. – Obsypała pocałunkami jego dłoń, jakby dla podkreślenia każdego słowa. – Jesteś wspaniały, jak wszystko, co robisz.

Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Prawdę mówiąc, bardzo lubię to, co robisz.

– Naprawdę? – Uśmiech Simona był równie zmysłowy, oczy mu pociemniały. – Może więc zrobimy powtórkę?

– Tak szybko?

– A masz coś przeciwko temu?

– Nie, milordzie – zachichotała.

– To dobrze – rzekł, zamykając jej usta pocałunkiem.

## *Rozdział 19*

Chwile spędzone w Deerfield Park były najszcześniejsze w życiu zarówno Simona, jak i Charity. W każdą niedzielę chodzili do małego obrosniętego bluszczem kościółka, wydali też przyjęcie, żeby miejscowi mogli poznać nową lady Durę. Poza tym jednak spędzali czas, tak jak im to sprawiało przyjemność – odbywali dalekie spacery przez las, jeździli konno brzegiem rzeki, odwiedzali pobliską wioskę Deerfield, dokazywali z Luckym. Charity, uwolniona od ograniczeń, jakie nakładali na nią rodzice, robiła wreszcie to, na co miała ochotę i kiedy miała ochotę, ogromnie szczęśliwa, że może to w dodatku robić w towarzystwie mężczyzny, którego kocha. Co do Simona, to odkrył, że zajmuje się rzeczami, o których niemal zapomniał, że sypia o niebo lepiej niż przez minione lata i że śmieje się i cieszy ze wszystkiego jak mały chłopiec.

Ich noce, a często i dni, wypełniała miłość. Simon, który znalazł w Charity chętną, pełną entuzjazmu partnerkę, z rozkoszą wynajdywał wciąż nowe sposoby i miejsca, ona zaś z lubością mu we wszystkim ulegała. Uczyli się nawzajem swych ciał, swych pragnień i potrzeb. Spędzali długie leniwe popołudnia w łóżku, rozmawiając, żartując, odkrywając siebie i eksperymentując. Charity zastanawiała się, jak mogła dotąd żyć, nie znając takich radości, Simon zaś nie mógł się nadziwić, jak mógł kiedykolwiek myśleć, że nijakie małżeństwo z wyrachowania jest właśnie tym, czego pragnie.

Wiedział, że przy litościwym sercu Charity, jej zwyczaju sprowadzania do domu bezdomnych zwierząt, przy jej skłonności do psot i zabawy oraz umiłowaniu przygód, małżeństwo z nią nigdy nie będzie nudne ani konwencjonalne. Była wszystkim, czego pragnął, nawet jeśli nie wiedział przedtem, co to takiego. Kiedyś poprzysiągł sobie, że nigdy już się nie zakocha, że nigdy nie narazi się na ten rodzaj cierpienia i zawód miłosny. Cokolwiek by jednak wtedy mówił, zdawał sobie sprawę, że teraz pędzi na oślep w tę właśnie przepaść, co więcej, ani trochę nie pragnie się zatrzymać. Pamiętał, jak Charity chętnie przystała na małżeństwo bez miłości, jak stwierdziła, że wątpi, czy w ogóle jest zdolna do uczuć. Zastanawiał się teraz, czy mówiła prawdę i dziwił sam sobie, gdy odkrywał, że zależy mu na tym, aby tak nie było.

Planowali powrót do Londynu po trzech tygodniach, ciągle jednak odkładali podróż i w końcu spędzili ich w wiejskiej posiadłości prawie sześć. Przez ten czas żyli w innym świecie. W Deerfield Park nie było plotek ani ciekawskich oczu śledzących każdy ich ruch. Wkrótce mieli się przekonać, jak nadzwyczajnie spokojny i szczęśliwy był ten czas.

Już pierwszego dnia w Londynie odwiedził ich inspektor Herbert Gorham. Zastał Charity samą w domu. Gdy Chaney zaanonsował jej wizytę inspektora, szybko zgodziła się go przyjąć. Chciała sama przekonać się, z jakim człowiekiem ma do czynienia jej mąż.

Po chwili mogła to ocenić. Był to niewysoki mężczyzna o twarzy łasicy i przeredzonych włosach, co rekompensował sobie ogromnymi wąsiskami. Efekt był taki, że wyglądał komicznie – jak dziecko z przyprawionymi wąsami. Jego oczy jednak przeczyły pierwszemu wrażeniu braku inteligencji – były jasnozielone i przenikliwe, jak gdyby widział wszystko, co się dookoła niego dzieje, a nawet więcej.

Charity skinęła głową, gdy wszedł, i powitała go, starając się naśladować wyniosły ton matki.

– Panie Gorham. – Podała mu wyciągniętą dłoń.

– Lady Durę. – Zdjął kapelusz i skłonił się. – To bardzo uprzejme z pani strony, że zechciała pani poświęcić mi czas.

– Czekam z niecierpliwością, aż znajdzie pan prawdziwego zabójcę pana Reeda, jak zresztą wszyscy.

– Wszyscy, z wyjątkiem zabójcy, milady. – Pozwolił sobie na lekceważący uśmiech.

– Cóż, przypuszczam, że ma pan słuszość. – Wskazała mu krzesło. – Obawiam się jednak, że niewiele będę mogła panu pomóc. Nie wiem nic na temat śmierci tego mężczyzny.

– Czasami człowiek wie więcej, niż mu się wydaje. To może być niebezpieczne. – Rzucił jej znaczące spojrzenie. Charity nadal patrzyła na niego obojętnie. Po chwili milczenia podjął temat: – Byłem szczerze zdziwiony, gdy przeczytałem, że wyszła pani za jego lordowską mość.

– Doprawdy? – spytała chłodno Charity, unosząc brwi – Zupełnie nie rozumiem, dlaczego.

– Chodziło mi o to, że stało się to tak szybko po śmierci pana Reeda.

– Dlaczego? Nie noszę po nim żałoby. Zaledwie go znałam.

– Prawdę mówiąc, nie jego miałem na myśli, milady. – Zawiesił głos, po czym dodał: – Komuś, kto raz już zabił, za drugim razem przychodzi to łatwiej.

– Nie rozumiem. Czy sugeruje pan, że morderca może nastawać na moje życie? – spytała Charity ze zdumioną miną. Wiedziała doskonale, że inspektor próbuje ją sprowokować, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji.

– Być może pani nie znała zbyt dobrze pana Reeda, ale z mordercą mogło być inaczej.

– Chce pan powiedzieć, że morderca znał go dobrze? Owszem, wydaje mi się to bardzo prawdopodobne.

– Nie. Co innego miałem na myśli – że to pani może znać dobrze mordercę.

– Ja? – Popatrzyła na niego, jak gdyby popełnił gafę towarzyską. – Przykro mi, panie Gorham, ale o ile mi wiadomo, Emersonowie nie utrzymują stosunków towarzyskich z mordercami.

– Czy lord Durę powiedział pani, milady, że obok ciała znaleziono jego chusteczkę z herbem? – spytał inspektor, nieco zirytowany jej uwagą.

– Tak. To najbardziej zdumiewające, prawda? Ciekawa jestem, skąd pan Reed miał chusteczkę mojego męża. Czy przypuszcza pan, że ją ukradł? Nie był dżentelmenem, ale trudno mi uwierzyć, żeby był złodziejem galanterii męskiej.

– Nasuwa się oczywisty wniosek – mówił dalej inspektor, wyraźnie starając się trzymać nerwy na wodzy – że upuścił ją przez przypadek morderca.

– Podejrzewa pan zatem, że morderca ukraść chusteczkę mojemu mężowi. Może rzeczywiście złodziej jest mordercą, ale...

– Lady Durę – przerwał jej inspektor. Mówił teraz powoli i wyraźnie, jak gdyby była dzieckiem albo niezbyt rozgarniętą osobą. – Jedyna konkluzja, do jakiej można dojść, to że lord Durę złożył wizytę Reedowi tamtej nocy. I że to on pociągnął za spust.

Charity patrzyła na niego przez chwilę ze zdumieniem, po czym powiedziała z niesmakiem:

– Co za bzdura! Nic dziwnego, że nie znaleźliście dotąd zabójcy, skoro tracicie czas, idąc nonsensownym tropem.

– Tamtej nocy, gdy został zamordowany pan Reed, milady, była pani z lordem Dure'em na przyjęciu, w którym on również brał udział. Słyszałem, że lord Durę zaatakował go i że Reed wyszedł z balu cały zakrwawiony.

– Cóż, była to tylko częściowo zasługa lorda Dure'a – rzekła Charity rozsądnie. – To ja rozbiłam nos Reedowi.

Inspektor Gorham wybałuszył na nią oczy.

– Pani, milady?

– Tak. Zachował się nad wyraz impertynencko i niestosownie. Zwykła ostra odprawa nie odniosła skutku. Musiałam zastosować wobec niego bardziej drastyczne środki.

Inspektor gapił się nadal na Charity kompletnie zdezorientowany.

– Przypuszczam – mówiła dalej z niewzruszoną miną – iż może pan wyciągnąć wniosek, że potyczka z nim tamtej nocy stała się podstawą późniejszego zabójstwa, że jestem równie podejrzana jak mój mąż. Ale ja to właśnie próbuję panu uświadomić – wiele osób nienawidziło Reeda.

– Zgoda. Jednak to lord Durę groził mu, że go zabije, czyż nie? – Gorham oprzytomniał na tyle, że udało mu się zadać pytanie.

Charity przechyliła głowę na bok, zastanawiając się głęboko.

– Nie jestem pewna, co Durę powiedział. Był potwornie wściekły. Ludzie zwykle plotą wtedy bzdury. Mogło mu się wyrwać coś w tym rodzaju.

– Myślę, że pani doskonale to pamięta – rzeki ostro Gorham. Wzbierał w nim gniew, ponieważ był pewien, że ta śliczna młoda kobieta robi z niego balona. W końcu żadna dobrze wychowana dama nie rozbiłaby nosa mężczyźnie! – Lady Durę, igra pani z ogniem. To nic przyjemnego mieszkać pod jednym dachem z mordercą.

– Wypraszam sobie. W tym domu nie ma mordercy – odparła lodowatym tonem Charity.

Mężczyzna spróbował przywołać na twarz przyjacielski uśmiech. Niestety, przypominał on jednak raczej stężenie pośmiertne.

– Lady Dure, mieszka pani z tym mężczyzną. Gdyby pani coś zobaczyła, coś usłyszała... proszę do nas przyjść, dla własnego dobra. Powinna pani mieć na względzie swoje bezpieczeństwo. Jest pani tutaj zagrożona.

– Mój mąż chroni mnie w wystarczającym stopniu, nie potrzebuję żadnej dodatkowej opieki. Jak już powiedziałam, nie widzę powodu, dla którego morderca Reeda miałby nastawać na moje życie. Jestem pewna, że jest to ktoś zamieszany w jakieś ciemne interesy Reeda i takiego kogoś powinien pan szukać, a nie nawiedzać rezydencję lorda Dure'a, której progów Reed nigdy nie przestąpił. To zły trop, proszę mi wierzyć. – Wstała, dając mu do zrozumienia, że powinien odejść. – Dziękuję, że pan przyszedł, panie Gorham. Mam nadzieję, że wróci pan, gdy będzie pan miał mądrzejsze rzeczy do powiedzenia.

Gdy Charity streściła Simonowi treść rozmowy z inspektorem, wybuchnął serdecznym śmiechem. Zrobiła do niego groźną minę.

– To nie jest śmieszne, Simonie. Przecież poprosił mnie, żebym cię szpiegowała, żebym zdobyła informacje przeciwko tobie. Ten człowiek jest przekonany, że to ty zabiłeś Faradaya Reeda.

– Wiem. Zdawałem sobie z tego sprawę od początku – wzruszył ramionami Simon. – Nie ma jednak żadnych dowodów poza tą głupią chusteczką. To za mało, by mnie aresztować.

– A jeśli uda mu się znaleźć coś jeszcze?

– Na przykład?

– Nie wiem. Nie potrafię zrozumieć, skąd mogła się wziąć twoja chusteczka na miejscu zbrodni. Ale nie podoba mi się to. Denerwuję się.

– Następnym razem nie przyjmuj go. Każę Chaneyowi, żeby powiedział, iż nie ma cię w domu.

– To nie jest wyjście. Musimy znaleźć człowieka, który naprawdę zabił Reeda. To jedyny sposób, żeby oczyścić cię z podejrzeń.

– Doprawdy? A jak twoim zdaniem można tego dokonać? Scotland Yardowi na razie się nie udało.

– Jasne, że nie, skoro pracują tam tacy głupcy jak Gorham. Poza tym mamy nad nimi przewagę.

– Jaką?

– Wiemy, że ty tego nie zrobiłeś. Inspektor traci czas, próbując udowodnić, że to ty. My możemy rozpocząć od szukania gdzie indziej.

– Co proponujesz? – spytał, patrząc z uśmiechem na jej pełną determinacji minę. – Wypytać służących Reeda?

– Niezły pomysł – rozpromieniła się Charity. – Możemy wysłać Chaneya albo któregoś ze służących. Jestem pewna, że ci od Reeda chętniej porozmawiają z kolegą po fachu niż z policją... albo z tobą czy ze mną – dodała szczerze. – Możesz dać im nawet trochę pieniędzy, żeby zachęcić ich do mówienia.

– Jesteś przebiegłą istotką, prawda? Czemu nie zauważyłem tego wcześniej?

– Nie wiem – odparła zuchwale Charity. – Zawsze taka byłem. Mówiłam ci już, że mam zwyczaj dostawać to, czego pragnę.

– Tak, mówiłaś mi. – Oczy mu zabłyśły na wspomnienie nocy, gdy mu to powiedziała.

– My natomiast możemy porozmawiać z ludźmi, którzy znali Reeda. Może czegoś się dowiemy. Był absolutnym łajdakiem. Jestem pewna, że znalazłoby się wiele osób, które z chęcią by go zastrzeliły. Przypuszczam, że jego żona znajduje się na jednym z pierwszych miejsc. A może zrobił to ktoś, kogo szantażował?

Simon spojrział na nią zaniepokojony.

– Venetia nigdy by go nie zastrzeliła.

– Nie myślałam o Venetii – odparła oburzona Charity. – Podejrzewam jednak, że skoro wyłudzał pieniądze od niej, to wyłudzał je również od innych osób. Były mu potrzebne, poza tym czerpał przyjemność z upokarzania innych.

– Zęby jednak znaleźć inne jego ofiary, musielibyśmy rozgrzebać ich tajemnice. To niezbyt łatwe i nie za bardzo sympatyczne.

– Rzeczywiście, nie wygląda to zbyt zachęcająco przyznała Charity, ale po chwili twarz jej się rozjaśniła. – Jeśli będziemy wymieniali nazwisko Reeda podczas przyjęć czy wizyt, zaobserwujemy, czy ten temat nie jest przyczyną czyjś zenerwowania. Będziemy przynajmniej wiedzieli, kogo wypytywać dalej.

– Spodziewam się, że mnóstwo osób zenerwuje się, rozmawiając o Reedzie z jego rzekomym zabójcą – zauważył cierpko Simon.

Charity wywróciła oczy. Nie zrażona mówiła jednak dalej, jak gdyby nie usłyszała uwagi Simona.

– Zatem pozostaje sprawa chusteczki. Kto i w jaki sposób mógł ją zdobyć? Musimy się tego dowiedzieć.

– Nie wiem – westchnął Simon. – Zastanawiałem się nad tym wielokrotnie. Nie zostawiłbym gdzieś, ot tak, swojej chusteczki. Ktoś musiał ją ukraść z mojego domu, mógł to uczynić właściwie każdy.

– Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że zrobił to ktoś, kto był u ciebie z wizytą. Ktoś, czyja obecność jest czymś zwykłym w twoim domu.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, kto...

– Wiem! – Charity usiadła na kanapie, podkulając nogi w absolutnie niestosowny sposób. – Rzeczywiście, trudno uwierzyć, że ktoś, kogo znasz, mógłby zabrać twoją chusteczkę, po to by zwrócić na ciebie podejrzenia. Ale zastanawiałam się nad tym. A jeśli był to ktoś, kogo Reed wcale nie obchodził?

– Co, u diabła, masz na myśli?

– Może Faraday Reed po prostu nawinął się pod rękę?

Ktoś mógł wiedzieć, że się z nim pobiełeś i na ciebie pierwszego padnie podejrzenie. Ukradł więc chusteczkę, żeby uczynić podejrzenie jeszcze bardziej prawdopodobnym, udał się do domu Reeda i zastrzelił go, po czym zostawił na miejscu zbrodni twoją chusteczkę. Po to tylko, żeby wpakować cię w kłopoty.

– Bardzo ładna teoria, moja droga, ale nie przychodzi mi na myśl nikt, kto mógłby tak bardzo mnie nienawidzić, z wyjątkiem samego Reeda.

– A może te sprawy się łączą. Ktoś chciał się pozbyć Reeda, a jednocześnie nienawidził ciebie. Uznał więc morderstwo za świetny sposób pozbycia się obu problemów. – Umilkła, marszcząc brwi. – A może nie tyle cię nienawidzi, co skorzystałby na tym, gdyby uznano cię winnym morderstwa.

– Gdyby uznano mnie winnym morderstwa, powieszono by mnie, zatem wskazywałoby to na kogoś, kto korzysta na mojej śmierci. Poza tobą, moja droga, nie widzę nikogo...

– Simonie! – Charity zbladła, patrząc na niego okrągłymi z oburzenia oczami. – Jak mogło ci przejść przez usta coś podobnego!

– Żartowałem. – Podszedł do niej spieszenie i wziął ją w ramiona. – Nie chciałem sprawić ci przykrości. Ale sama widzisz, jakie to głupie, prawda? Nikt nie skorzysta na mojej śmierci, nikt, oprócz rodziny. Tobie dostałaby się większość mojego majątku, pozostała zaś część – mojemu wujowi.

– Cóż, ja tego nie zrobiłam – powiedziała Charity z ironią, odpychając go od siebie. – Nie byłam wtedy nawet twoją żoną. – Czy podejrzewasz więc wuja? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie wiem. Właściwie go nie znam. Ale ktoś musiał podrzucić tę chusteczkę z jakiegoś powodu. – Umilkła i znowu się zamyśliła. – Twój kuzyn Evelyn też skorzystałby na tym – powiedziała po chwili. – Byłby następny w kolejce do sukcesji. Jeśli jednak ożeniłbyś się, tak jak planowałeś, a potem miał spadkobierców, jego szanse znacznie by się zmniejszyły.

Simon patrzył na nią przez długą chwilę, po czym rzekł:

– Nie, nie wierzę w to. Doprawdy, Charity, żaden z nich nie może być mordercą. Wuj Ambrose jest zbyt uczciwy, a nie potrafię wyobrazić sobie, żeby Evelyn zdobył się na taki wysiłek.

– Bez wątplenia masz słuszość – westchnęła Charity. – No nic, jest to chyba trudniejsze, niż myślałam. A jednak... nie uważasz, że powinniśmy wydać przyjęcie, skoro wróciliśmy do Londynu? Powiedzmy, wydam moją pierwszą kolację jako lady Durę. Tylko dla twojej rodziny.

– Charity! – Simon nie mógł powstrzymać się od śmiechu. – Czy planujesz posadzić ich w rządku i zasypać gradem pytań?

– Nie mam zamiaru robić nic takiego – odpowiedziała. – Ale spróbuję delikatnie dowiedzieć się, gdzie byli tamtej nocy i co robili.

Popatrzył na nią, kręcąc głową.

– Najwyraźniej chcesz, żeby rodzina się mnie wyrzekła – powiedział z przyganą w głosie. Na jego twarzy malowało się jednak rozbawienie i czułość, a nie gniew. Pocałował ją w czoło. – Jak najbardziej! Proszę, urządz to przyjęcie.

Charity rozpoczęła swoje śledztwo już nazajutrz. Najpierw odbyła długą, poważną rozmowę z Chaneyem, który przyrzekł jej uroczyście, że zajmie się zdobyciem informacji od służących Reeda. Sama odważnie poruszała temat Faradaya Reeda, gdy składała wizyty lub też je przyjmowała, a także na różnego rodzaju spotkaniach towarzyskich. Ludzie patrzyli na nią dziwnym wzrokiem, byli skrepowani, nie dowiedziała się jednak prawie niczego, poza tym że, jak zauważyła, niektóre kobiety uważały, iż Reed był bez zarzutu, a niektóre na dźwięk jego nazwiska zmieniały się w lodowe posągi.

Spędziła również sporo czasu, przygotowując swoje przyjęcie. Konsultowała się w tej sprawie z matką oraz Venetią, jak również kucharzem, gospodynią i Chaneyem. Ustaliła menu i rozesłała zaproszenia, następnie zapędziła całą służbę do sprzątania, zapowiadając, że dom ma lśnić czystością. Miała przed sobą osobliwe zadanie – być wzorową gospodynią, wydać doskonałe przyjęcie i zrobić na rodzinie Simona dobre wrażenie, a jednocześnie przeprowadzić małe śledztwo w sprawie morderstwa.

Na kilka dni przed datą przyjęcia Charity postanowiła wybrać się na zakupy. Najpierw zatrzymała się w sklepie z kapeluszami, gdzie przymierzyła kilka. Ostami kusił ją bardzo – nieduży, fantazyjny, trzymający się ledwie na czubku głowy i przekrzywiony zawadiacko na bakier. Prawdę mówiąc, nie potrzebowała nowego kapelusza, ale ten był taki śliczny... Ciekawe, co powiedziałyby Simon, gdyby ją w nim zobaczył?

– Bardzo pani w nim do twarzy, lady Durę! – usłyszała za sobą niski kobiecy głos.

Charity drgnęła i obejrzała się, zaskoczona, że słyszy echo swoich myśli. Za nią stała piękna czarnowłosa kobieta z miłym uśmiechem na twarzy. Charity przypomniała ją sobie natychmiast, chociaż nie od razu skojarzyła jej nazwisko. Spotkała ją tylko raz, w parku, gdy wraz z Faradayem Reedem wybrała się na przejażdżkę powozem.

– Mam nadzieję, że nie jestem niegrzeczna – rzekła z pokorą kobieta. – Przedstawiono nas sobie, ale...

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała z uśmiechem Charity. Poczła nagłą ulgę, przypominając sobie wreszcie nazwisko kobiety. – Mam przyjemność z panią Graves, prawda? Spotkałyśmy się podczas przejażdżki w parku.

– Tak. Miło z pani strony, że mnie pani pamięta.

– Pan Reed przedstawił nas sobie.

– Tak. – Twarz kobiety sposepniała. – To okropne, co mu się przydarzyło, prawda? – Zadrżała lekko, po czym dodała: – Oczywiście, nie był bez zarzutu, jak z początku sądziłam. Nic dziwnego, że został zamordowany.

– Panią też oszukał? – Pani Graves skinęła twierdząco głową.

– Obawiam się, że oszukał wiele osób. Gdy się zorientował, że nie mogę mu pomóc towarzysko ani finansowo, nie przejmował się mną więcej. Odkryłam wówczas, jak bardzo interesownym był człowiekiem.

– Rozumiem.

– Niestety – powiedziała kobieta ze smutną miną – jest to chyba cecha wielu mężczyzn, a przynajmniej tak zwanych dżentelmenów. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ale z pewnością nie ma pani ochoty słuchać o moich kłopotach, zwłaszcza teraz, gdy sama pani promienieje szczęściem. Słyszałam o pani ślubie z lordem Dure'em. Szczęściarz z niego.

– Dziękuję bardzo – uśmiechnęła się radośnie Charity

– Hrabia jest wspaniałym człowiekiem, naprawdę. To ja mam szczęście. Szczerze mówiąc... – pochyliła się lekko ku pani Graves – ...nie zdawałam sobie sprawy, że małżeństwo może być taką świetną zabawą. Pani Graves wyraźnie spochmumiała na te słowa.

– Och, przepraszam – powiedziała natychmiast Charity. – Czy uraziłam czymś panią?

– Ależ oczywiście, że nie. Każda młoda mężatka powinna czuć się tak właśnie.

– Ale pani wyglądała przez chwilę na... nie wiem... nieszczęśliwą.

– Jest pani bardzo spostrzegawcza, lady Durę. To nie pani wina. Pomyślałam tylko... – Przerwała nagle i pokręciła głową, próbując znów się uśmiechnąć. – Nie, nie powinnam pani zwracać głowy moimi problemami. Prawdę mówiąc, nikt nie powinien widzieć, że z panią rozmawiam. Mogłoby to zaszkodzić pani reputacji. – Rozejrzała się niespokojnie dokoła, patrząc, czy ktoś na nich nie patrzy.

– Dlaczego? O czym pani mówi? – Charity podeszła do niej bliżej, ujmując ją za ramię. Na jej twarzy malowała się troska. – Czemu nie powinnam z panią rozmawiać?

– Jest pani bardzo miła. – W oczach pani Graves zabłyśły łzy. – Ale nie może pani nic dla mnie zrobić. Jestem teraz... – Łzy na dobre popłynęły jej z oczu. – Nie wolno mi... To okropne. – Wyjęła z kieszeni koronkową chusteczkę i przyłożyła ją do oczu, rozglądając się ukradkiem.

– Proszę pójść ze mną – powiedziała stanowczo Charity – Nie mogła pozwolić, żeby nieszczęsna kobieta wpędziła się w kłopotliwą sytuację, płacząc w sklepie. – Na zewnątrz czeka moja karetka. Wybierzemy się na przejażdżkę. Co pani na to?

– Jest pani zbyt uprzejma – wyszeptała z wdzięcznością Theodora Graves.

– Bzdura. – Charity odłożyła kapelusz, który mierzyła, i poprowadziła swoją towarzyszkę ku wyjściu. Po chwili obie wsiadły do karety. – No, już wszystko w porządku – powiedziała, zajmując miejsce naprzeciwko pani Graves. Stangretowi poleciła, żeby jechał, dokąd ma ochotę.

– Dziękuję. Poczułam się jak idiotka. Żeby płakać w sklepie...

– Pewnie są do tego przyzwyczajeni. Córki błagają matki, żeby im kupiły nowy kapelusz albo narzekają, że ten który mają, nie pasuje do peleryny.

– Jest pani bardzo miła. Ale naprawdę nikt nie może się dowiedzieć, że okazała mi pani życzliwość.

– Czemu? To nonsens.

Theodora pokręciła głową ze smutnym uśmiechem.

– Niestety, myli się pani. Mam nadzieję, że nigdy nie dostanie pani takiej nauczki jak ja. Moja reputacja została kompletnie zszargana. Żadna szanująca się matrona nie zaprosi mnie już na przyjęcie.

– Ale dlaczego?

– Ja... Zostałam uwiedziona. Nie mogę nazwać go dżentelmenem, niezależnie od jego urodzenia...

– Chce pani powiedzieć...

– Tak. – Theodora zasłoniła policzki dłońmi. – Tak bardzo się wstydę. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia, ale mój drogi mąż właśnie zmarł, a ja byłam... byłam taka samotna i nieszczęśliwa.

– Rozumiem – wyszeptała ze współczuciem Charity.

– Pomyśli pani, że zdradziłam pamięć mojego męża rzucając się w ramiona innego mężczyzny, zanim skończy się okres żałoby. Ale to nie dlatego, żebym nie kochała Douglasa. Raczej tęskniłam za nim bardzo. Miałam niemal wrażenie, że to on trzyma mnie w ramionach. Pogubiłam się we wszystkim, cierpiałam, kiedy więc tamten omamił mnie pięknymi słówkami, powiedział, że mnie kocha, że jestem śliczna, chętnie mu uwierzyłam. Był taki uroczy. Uwiódł mnie czułymi słówkami i pieszczotami. Pewnie, że byłam głupia, ale mimo iż miałam za sobą małżeństwo, wciąż pozostałam naiwna. Pochodzę z małego miasteczka i nigdy nie kochałam nikogo poza Douglasem. Wierzyłam w jego zapewnienia, w jego słowa o miłości. Pokochałam go również... bardzo. Wiedziałam, że to grzeszna miłość, ale... tak przyjemnie być pocieszaną, a nie nieszczęśliwą...

– To zupełnie naturalne.

– Być może, ale od kobiet oczekuje się, żeby były ponad to, by nie ryzykowały swej reputacji, bez względu na to, jak są samotne i jak bardzo kochają – rzekła z goryczą Theodora.

– To niesprawiedliwe.

– Jakie znaczenie ma w tym wypadku sprawiedliwość? To kobieta zawsze ponosi wszelkie konsekwencje.

– Och, nie! – wyszeptała Charity. – Chyba nie... Theodora skinęła twierdząco głową, spuszczając wzrok, jak gdyby nie potrafiła zmusić się, by spojrzeć Charity w oczy.

– Tak, tak właśnie było ze mną... Poszłam do... niego. Myślałam, że mi pomoże, że postąpi jak dżentelmen. Łudziłam się, że mnie kocha i będzie szczęśliwy, poślubiając właśnie mnie. Ale on mi powiedział... – Jej słowa rozplynęły się w łzach, Theodora zaszlochała gorzko. Opanowała się w końcu i mówiła dalej: – Powiedział, że jest zaręczony z inną kobietą, wysoko urodzoną i mającą więcej pieniędzy. Kiedy mu wyznałam, że miałam nadzieję, iż ożeni się ze mną, wyśmiał mnie. Powiedział, że

nie należę do jego sfery. Pochodzę z ziemiańskiej rodziny, co wystarczało trzeciemu synowi baroneta, takiemu jak Douglas, ale nie jemu. Popęlniłby mezalians, żeniąc się z kimś takim jak ja.

– Boże, co za potwór! – Charity jak zwykle była skłonna do współczucia. – Jak mężczyźni mogą być tacy podli?

Theodora pokręciła głową.

– Nigdy bym tego o nim nie pomyślała. Zdałam sobie jednak sprawę, jak bardzo się co do niego myliłam. Jedyne, co zrobił, to dał mi pieniądze i kazał się wynosić ze swego życia. Boże, ależ byłam naiwna. Myślałam, że mnie kocha. Ale dla niego byłam jedynie zabawką. Wypomniał mi, że płacił za moje utrzymanie po śmierci Douglasa, że kupował mi eleganckie stroje. To prawda – rzeczywiście tak było. Nie myślałam o tym. Douglas często kupował mi różne prezenty, myślałam więc, że i z jego strony jest to dowód miłości i troski. Tymczasem on kupował mnie jak gdybym była zwykłą dziwką!

Wybuchnęła rozpaczliwym płaczem, kryjąc twarz w dłoniach. Charity przyglądała jej się bezradnie, wzbierał w niej gniew na mężczyznę, który potraktował nieszczęsną kobietę w taki sposób. Jeszcze kilka miesięcy temu nie przyszłoby jej do głowy, że dżentelmen mógłby zachować się w ten sposób albo że pani Graves mogłaby dać się do tego stopnia oszukać. Wydawało jej się, że zło jest wypisane na twarzy lub w zachowaniu. Teraz jednak, gdy poznała historię Faradaya Reeda, uświadomiła sobie, jak beznadziejnie była naiwna. „Dżentelmen” może być równie niegodziwy jak najpospolitszy łajdak ba, nawet bardziej niebezpieczny, zupełnie jak wilk w owczej skórze.

Charity przesiadła się, zajmując miejsce obok pani Graves. Objęła ją, próbując pocieszyć.

– Tak mi przykro. Bardzo chciałabym pani pomóc. To takie niesprawiedliwe, że będą panią traktować jak „upadłą kobietę”, tymczasem tamten łajdak nie poniesie żadnego uszczerbku, będą go przyjmować wszędzie, jak gdyby w niczym nie zawinił.

– Wiem. – Theodora uspokoiła się i otarła łzy przemoczoną chusteczką. Była przybita i smutna.

– Ja za to z pewnością nie odwrócę się do pani plecami – obiecała z przekonaniem Charity. – To nie była pani wina. Zaproszę panią na nasz pierwszy bal. Oczywiście, po rodzinnej kolacji, ale to tylko dwa dni.

– Nie może pani tego uczynić – powiedziała cicho Theodora. – To nie byłoby właściwe. Wywołałaby pani skandal.

Charity zastanowiła się głęboko.

– Może najpierw powiem o tym Dure'owi. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Nie! – krzyknęła Theodora. Na jej ładnej twarzy odmalowała się panika, oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Nie, błagam, proszę nie mówić o niczym lordowi!

– Czemu nie? To bardzo inteligentny i prawy człowiek. Nie będzie panią gardził.

– Nie, proszę mi obiecać, że nie wspomni pani o niczym swojemu mężowi ani nikomu innemu. To musi pozostać między nami. Nie przeżyłabym, gdyby ktoś się dowiedział. Jest pani jedyną osobą, której o tym powiedziałam.

– No cóż, dobrze – zgodziła się Charity z ociąganiem. Była pewna, że Simon wymyśliłby coś, żeby pomóc nieszczęsnej kobiecie. Wiedziała, że nie należy do ludzi, którzy potrafiliby z miejsca kimś wzgardzić. Widziała jednak, jak bardzo pani Graves zdenerwowała się na myśl, że ktoś jeszcze, a zwłaszcza mężczyzna, mógłby dowiedzieć się o jej nieszczęściu, i potrafiła to zrozumieć. – Nie pisnę ani słowa – obiecała.

Theodora odprężyła się nieco, ale ponowiła pytanie:

– Na pewno?

– Obiecuję. Nie powiem Dure'owi ani nikomu innemu, i będę nadal pani przyjaciółką. Chcę, żeby pani wiedziała, że może na mnie polegać.

– Dziękuję. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Jeśli nie będzie to nadużyciem pani uprzejmości, z przyjemnością jeszcze kiedyś z panią porozmawiam.

– Oczywiście, bardzo chętnie! Cieszę się na to. – Charity uścisnęła ramię Theodory, dodając jej otuchy. – Może pani na mnie liczyć.

– Dziękuję, milady. – Theodora spuściła oczy, uśmiech zadowolenia zagościł na jej zmysłowych wargach. – Jestem pani ogromnie wdzięczna za jej uprzejmość.

## *Rozdział 20*

Był to wieczór, kiedy miało się odbyć ich rodzinne przyjęcie, Simon zachodził więc w głowę, gdzie też akurat o tej porze może podziewać się Charity. Spojrzał po raz czwarty na zegar stojący na gzymsie kominka w salonie. Kolacja miała zacząć się za godzinę. Charity natomiast wyszła prawie dwie godziny temu, mówiąc lokajowi, że idzie kupić wstążki do sukni i że wróci za kilka minut. Do tej pory jej nie było.

Simon martwił się o nią, przeżywał obawę, niepokój, które niegdyś były mu obce. Możliwość, że Charity coś się przytrafiło, była wprawdzie niewielka; pojechała kareta z Botkinsem. A jednak tam, gdzie chodziło o żonę, Simon tracił rozsądek. Tak bardzo bał się, że mógłby ją utracić, że wpadał w przerażenie, nawet jeśli nie było po temu najmniejszego powodu. Od kiedy postanowiła, że znajdzie zabójcę Reeda i oczyści dobre imię męża, martwił się bez przerwy, że wpadnie w jakieś tarapaty, działając jak zwykle bez namysłu.

Gdy zatem w pewnej chwili usłyszał, że otwierają się drzwi frontowe, od razu pospieszył, by sprawdzić, czy to ona. Charity wbiegła do holu, zarumieniona i piękna, obdarzając lokaja swym olśniewającym uśmiechem. – Dobry wieczór, Patricku. Zdaje się, że się okropnie spóźniłam. Gdzie jest jego lordowska mość?

– Tutaj, milady. – Simon zszedł po schodach do holu. Miał zamiar uzmysłwić jej, że traci niemiędrze czas, gdy zbliża się godzina przyjęcia i czeka na nią zaniepokojony mąż, nie zdążył jednak nic powiedzieć, albowiem odebrał mu mowę widok zwierzęcia, które nagle wyskoczyło z kaptura peleryny Charity i usiadło jej na ramieniu. – Co to za diabeł?

Charity roześmiała się radośnie.

– To małpa, milordzie. Z pewnością musiał pan widzieć takie zwierzę.

– Oczywiście, że widziałem, ale nie w moim domu. Małpka zaskrzeczała i przekrzywiła mały czerwony kapelusik, który zdobił jej głowę. Przytrzymała się małą łapką włosów Charity i przemieściła się na jej drugie ramię.

– Churchill, zachowuj się grzecznie – powiedziała surowo Charity, krzywiąc się, gdy palce zwierzątka zaplątały się w jej włosy.

– Churchill?

– Tak, została nazwana na cześć księcia Marlborough. Idiotyczne, prawda?

– Kompletnie. – Simon obrzucił niechętnym spojrzeniem małpę, która zsunęła się po ubraniu Charity na marmurową posadzkę.

Przez chwilę przyglądali się, jak Churchill biegnie przez hol i wspina się na drzewo mahoniowe stojące pod ścianą.

– Spodziewam się, że chciałbyś wiedzieć, dlaczego wróciłam do domu z małpą – powiedziała Charity.

– Dech mi wprost zapiera z napięcia i ciekawości.

– Nie bardzo wiem, co z nim poczniemy, ale nie mogłam go tam zostawić.

– To znaczy gdzie?

– Z jego właścicielem. Przynajmniej twierdził, że jest jego właścicielem. Nie powinien jednak trzymać zwierzęcia, jeśli nie potrafi się z nim przyzwoicie obchodzić.

– Rozumiem, że ten biedny człowiek nie potrafił? rzekł Simon złowróźnie. – A ty oczywiście postanowiłaś... wybawić Churchilla od niego.

Charity uśmiechnęła się do Simona promiennie i pocałowała go w policzek.

– Wiedziałam, że zrozumiesz.

– Znam cię, moja droga – powiedział Simon z drwiącym uśmiechem. – Co nie znaczy, że zgadzam się na to, żeby ten zwierzak... – Spojrzał na małpę, która zeskoczyła z czubka drzewa i bujała się teraz na kryształowym żyrandolu, po czym dokończył: – ...zamieszkał z nami.

– Churchill, zejdź – powiedziała Charity stanowczo, ale małpa nie miała zamiaru jej posłuchać. Skrzeczała radośnie, gdy szklane wisiorki dzwoniły wokół niej. – Nie jest zbyt dobrze wychowany – przyznała Charity. – Z pewnością dlatego, że kataryniarz nieludzko go traktował. Gdy całkiem nam zaufa, bez wątpienia będzie posłuszniejszy.

– A może Lucky schrupie go na obiad? – zażartował Simon.

Charity jęknęła i podbiegła do męża z przerażoną miną.

– Och, Simonie, nie! Naprawdę tak myślisz?

Simon popatrzył na małpę huśtającą się na żyrandolu.

– Szczerze mówiąc, wątpię, czy Lucky'emu uda się go schwytać. Ale na pewno będzie próbował. Wydaje mu się, że jest psem myśliwskim. Patricku! – Simon odwrócił się ku lokajowi stojącemu obok drzwi. – Zdejmij małpę z żyrandola i zamknij ją gdzieś – z dala od psa.

– Tak jest, milordzie – odpowiedział lokaj z niewzruszoną miną, choć wyraz jego oczu był wiele mówiący.

– Podejrzewam, że ktoś będzie musiał ci pomóc... i weź, oczywiście, drabinę.

– Tak jest, milordzie.

– Dziękuję, Simonie. – Charity uśmiechnęła się serdecznie do męża. – Wiedziałam, że zechcesz go zatrzymać, A teraz najwyższy czas, żebym przebrała się do kolacji.

Pofrunęła po schodach do swego pokoju. Po drodze myślała, że to naprawdę irytujące, iż musiała się spóźnić właśnie dzisiaj. Liczyła, że to przyjęcie pomoże jej w odnalezieniu zabójcy Reeda. Podczas wszystkich rozmów, które odbyła z różnymi ludźmi w ciągu ostatnich kilku tygodni, prawie niczego sienie dowiedziała. Będzie musiała mieć się na baczności, skoro chce jednocześnie wyciągać od gości ważne informacje, robić dobre wrażenie na rodzinie męża i doglądać, czy przyjęcie przebiega jak należy.

Na szczęście pokojówka Charity, Lily, rozłożyła już na łóżku jedną z jej najładniejszych sukien i postawiła obok idealnie dobrane pantofelki. Na toaletce przygotowała perfumy, szczotkę i cały zestaw ozdób do włosów.

– Och, Lily, jesteś prawdziwym skarbem... – Charity westchnęła z ulgą, gdy służąca zerwała się z niskiego fotelika przed lustrem i podbiegła, by zdjąć jej pelerynę, a następnie zaczęła rozpinać liczne guziki na plecach.

Przy jej nieocenionej pomocy Charity błyskawicznie przebrnęła przez cały proces rozbierania się, kąpieli, a następnie jakoś zniosła tortury sznurowania gorsetu. Włożywszy suknię na okazałą ilość halek, usiadła przed lustrem zamknęła oczy, a tymczasem Lily zabrała się do szczotkowania jej włosów. Nim pokojówka ułożyła jej fryzurę i ozdobiła wstążką, Charity uspokoiła się i przygotowała do zadawania delikatnych pytań zaproszonym gościom.

Zbiegła na dół, by dołączyć do Simona w salonie. Błysk w jego oczach upewnił ją, że wysiłki Lily nie poszły na marne.

– Charity. – Simon wstał i podszedł do niej szybko – Wyglądasz... rozkosznie. – Pochylił się i pocałował ją w odsłonięte ramię. – Może – szepnął – położymy się wcześniej do łóżka, a nasi goście niech radzą sobie sami?

Muśnięcie jego oddechu sprawiło, że Charity przebiegł dreszcz. Przyszła jej do głowy myśl, że chyba żadna kobieta nie kochała nigdy swego męża tak bardzo jak ona.

– Ależ, Simonie... – zaczęła surowo, ale zepsuła cały efekt, wybuchając perlistym śmiechem i obrzucając go łobuzerskim spojrzeniem. – Wiesz, że nie możemy tego zrobić. Popęnilibyśmy niewybaczalny nietakt.

– Do diabła z gośćmi. Przecież nie im ślubowałem, że nie opuszczę ich aż do śmierci... – Simon pochylił się ku niej i przylgnął wargami do jej warg. Charity nader chętnie odwzajemniła pocałunek.

– Milordzie, milady, przybyli państwo Westport – zaanonsował od drzwi Chaney.

Simon i Charity odskoczyli od siebie. Kamerdyner, stojący w progu ze wzrokiem utkwionym w bliżej nieokreślony punkt, miał niewzruszoną minę. Tuż za nim stał najmłodszy kuzyn Simona z żoną, oboje próbowali zajrzeć mu przez ramię do salonu. Charity spłonęła rumieńcem. Popatrzyła na męża.

– Do licha – rzeki cicho. – Kuzyn Nathan zawsze przychodzi nie w porę.

Charity stłumiła chichot. Ujęła go pod rękę i ruszyli oboje na spotkanie pierwszych gości. Wiedziała, co nastąpi, gdy już sobie pójda – że mąż dotrzyma obietnicy, którą składały jego oczy. Witając się i gawędząc z gośćmi, myślała o tym, co będzie działo się w sypialni, gdy już wreszcie pozbędą się wszystkich. Nie mogła jednak pozwolić na to, żeby te myśli przeszkodziły jej w spełnianiu obowiązków, jakie wyznaczyła sobie na ten wieczór.

Odsunęła je więc i zabrała się do nader trudnego zadania wypytywania gości o Faradaya Reeda w taki sposób, żeby nie wzbudzić ich podejrzeń. Sprawiało jej to duży kłopot, ponieważ nikt w tym towarzystwie nie miał zamiaru poruszać tak przykrego dla gospodarza tematu. Było to z jednej strony

szlachetne, z drugiej – ogromnie irytujące. Charity pomyślała nawet, że wolałaby się tym razem znaleźć wśród gorzej wychowanych ludzi, którzy chętnie poplotkowałiby sobie.

Gdy od innych nie udało jej się dowiedzieć niczego szczególnego na interesujący ją temat, podeszła wreszcie do niewielkiego grona, złożonego z męża Venetii, lorda Ashforda, wuja Simona, Ambrose'a, oraz jego syna, Evelyn. To właśnie Ambrose i jego syn mieli najwięcej powodów, by wplątać Simona w śmierć Reeda, chociaż Charity nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego z nich w roli mordercy.

– Wujku Ambrose – powiedziała, uśmiechając się ciepło do starszego mężczyzny. – Bardzo się cieszę, że wuj przyszedł do nas dzisiaj.

– Zawsze jestem szczęśliwy, widząc ciebie i Simona. – Starszy pan skłonił głowę z godnością. – Jesteśmy przecież rodziną.

– Witaj, kuzynko. – Evelyn ucałował uprzejmie jej dłoń typowym dla siebie lekko drwiącym uśmiechem. – Wyglądasz kwitnąco, jak zwykle.

– Dziękuję bardzo. – Charity wzięła głęboki oddech, zdecydowana za wszelką cenę poruszyć i w tym gronie sprawę Reeda. – Szczerze mówiąc, dziwię się, że nie jestem blada jak ściana. Ostatnie tygodnie nie były dla nas łatwe.

– Dlaczego? Czy chorowałaś? – spytał lord Ashford z życzliwym zainteresowaniem. – Venetia nic mi o tym nie mówiła.

Ambrose chrząknął znacząco i skrzywił się, patrząc na przyjazną twarz Ashforda.

– Może nie są to sprawy, o których rozmawia się z mężczyznami – zauważył.

– Och nie! – Charity zdała sobie sprawę, że wuj Ambrose sugeruje, iż przyczyną jej złego samopoczucia jest odmienny stan. – Wyjaśniła więc szybko, rumieniąc się: – To nic takiego. Miałam po prostu na myśli trudną sytuację w związku... z całą tą sprawą, która wisi nad głową Simona.

– A o co chodzi? – Wuj Ambrose był wyraźnie zdezorientowany.

Jego syn rzucił mu poirytowane spojrzenie.

– Sądzę, że naszej kuzynce chodzi o pechowy zgon pana Reeda.

– Kogo? Reeda? Ach, tego łajdaka. – Ambrose prychnął z pogardą. – Powiem wam, że świat jest lepszy bez niego. Pochodzenie żadne. Parweniusze z Berkshire.

– Ale to nie powód, żeby go zabić – zauważył Evelyn.

– Słucham? No, oczywiście, że nie. Mimo to wciąż nie rozumiem, po co to całe zamieszanie. – No cóż – wycedził Evelyn – zamordowano człowieka. Nie można przejść nad tym do porządku dziennego tylko dlatego, że był łajdakiem.

– Ktokolwiek to zrobił, wyświadczył światu wielką przysługę – wtrącił ostro mąż Venetii.

Charity spojrziała na niego zdumiona. Lord Ashford zawsze wydawał jej się najłagodniejszym i najsympatyczniejszym z ludzi, teraz jednak miał odpychającą minę, w oczach nieprzyjemny błysk.

Evelyn popatrzył na Ashforda z równym zdziwieniem jak Charity. Lord zorientował się w reakcji rozmówców i dodał lekko zażenowanym tonem:

– Przepraszam. Nie powinienem był poruszać tego tematu w twojej obecności, milady.

– Bzdura – powiedział Evelyn, uśmiechając się pod nosem. – Podejrzewam, że to właśnie ten temat ogromnie interesuje lady Durę. – Rzucił Charity figlarne spojrzenie. – Bawisz się w detektywa, kuzynko?

Charity uniosła brodę do góry. Uważała Evelyną za sympatycznego młodzieńca, ale w tej chwili miała ochotę kopnąć go w kostkę. Był stanowczo zbyt domyślny.

– Nie opowiadaj głupstw, kuzynie.

– Słusznie – zmarszczył brwi Ambrose. – Jesteś diabelnie zuchwały, synu. Jej lordowskiej mości z pewnością nie interesuje ten łajdak, żywy czy martwy. To ty zacząłeś ten temat i muszę powiedzieć, że nie nadaje się wcale dla uszu dam.

– Oczywiście. Przepraszam, kuzynko Charity. Może jednak chciałabyś wiedzieć, gdzie byłem tamtego wieczora? Niestety, znajdowałem się w domu Cecila Harveya w gronie raczej dość podejrzanych przyjaciół. Spędziłem tam całą noc. A ty, ojczy? Czy pamiętasz, co robiłeś tamtej nocy, gdy został zamordowany nie oplakiwany przez nikogo Faraday Reed?

Lord Ashford wpatrywał się w Evelynę ze zdumieniem.

– Chyba nie sugeruje pan, że lady Durę podejrzewa, iż to jeden z nas zabił tego niegodziwca? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odparł Ambrose, nim Evelyn zdążył otworzyć usta. – To jego zwykłe głupie żarty. – Ambrose uśmiechnął się łagodnie do Charity. – Lady Durę jest zbyt uroczą osobką, żeby mogła pomyśleć coś takiego.

– Dziękuję, wuju. – Charity uśmiechnęła się do niego słodko, a Evelynowi rzuciła karcące spojrzenie.

Ashford jednak w dalszym ciągu przyglądał się Charity z zadumą i gdy Ambrose po chwili przeprosił i opuścił ich towarzystwo, spytał ją:

– Podejrzewasz jednego z nas, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie. To znaczy, niezupełnie. Tylko...

– Skoro Durę go nie zabił – dokończył za nią Evelyn – to jasne, że musiał to zrobić ktoś inny.

– Tak, to oczywiste – zgodził się Ashford w swój prostoduszny sposób. – Ale co macie do tego wy, panowie?

– Albo ty, mój drogi – zauważył Evelyn rozsądnie, w jego brązowych oczach wciąż migotało rozbawienie.

– Ja? – zeszywniał Ashford. – Nie mówisz poważnie!

– Dlaczego? Wszyscy są podejrzani. – Evelyn zniżył tajemniczo głos. I czy zauważyłeś, drogi kuzynie, że mój ojciec właściwie nie dał ci alibi na tamtą noc? – Poruszył sugestywnie brwiami.

Charity nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. – Przestań. Przez ciebie czuję się jak idiotka.

– Ależ skąd, nigdy – rzekł szarmancko. – Nie martw się że ktoś zamordował tego człowieka. Prędzej czy później znajdą mordercę. Problem polega na tym, że jest zbyt wielu podejrzanych. Z pewnością mnóstwo osób miało powody, by I chcieć się go pozbyć. Chodźmy, George – rzekł do Ashforda. – Kuzynka Charity dowiedziała się chyba od nas wszystkiego, czego chciała. Pozwólmy jej znaleźć nową ofiarę.

Skłonił się Charity i odszedł, zabierając ze sobą Ashforda. Charity patrzyła za nimi z uśmiechem, nie mogła jednak przestać myśleć o dziwnej minie męża Venetii, gdy Evelyn żartobliwie wymienił go jako ewentualnego podejrzanego. Ashford sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

Z pewnością jednak nie mógł...

Nie, Charity nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby lord Ashford mógł kogokolwiek zamordować – był zbyt spokojnym, zrównoważonym człowiekiem. Wiedziała też jednak, że ogromnie kochał Venetię. A jeśli dowiedział się, że Reed jej groził? Jeśli odkrył, że Venetia była kiedyś zakochana w tym mężczyźnie? Czy miłość i zazdrość mogłyby popchnąć do morderstwa nawet tak łagodnego człowieka jak on?

Charity rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem Venetii. Nie znalazła jej w salonie, wyszła więc do holu, gdzie znajdowali się niektórzy goście. Uśmiechnęła się do Simona, pogrążonego w poważnej rozmowie z kuzynem ze strony matki, mężczyzną, na którego miała już nieszczęście wpaść. Oddaliła się spiesznie, zanim mąż zdążył przekazać jej nudnego gościa. Przechodząc obok nieoświetlonej tego wieczora biblioteki, zauważyła ciemną postać na kanapie, przystanąła więc i zajrzała do środka.

Po rozpostartej sukni poznała, że to kobieta, ale było zbyt ciemno, żeby rozróżnić rysy twarzy. Zresztą kobieta miała odwróconą głowę. Charity usłyszała, że pociąga nosem, jak gdyby płakała.

– Kto to? Czy mogę w czymś pomóc? – Weszła do pokoju.

Postać odwróciła się z lekkim okrzykiem przestraszenia.

– Och! Charity!

– Venetia! – Gdy podeszła bliżej, poznała w świetle padającym z holu siostrę Simona. – Czy coś się stało? Co ty tu robisz?

Charity usiadła obok niej, biorąc ją za rękę. Venetia trzymała w dłoni wilgotną chusteczkę, a gdy odwróciła się ku przyjaciółce, Charity dostrzegła ślady łez na jej policzkach.

– Tak, to ja. – Venetia próbowała się roześmiać. – Muszę wyglądać okropnie. Na szczęście w bibliotece jest ciemno.

– Ale co się stało? Czemu płaczesz?

– Ja nie płaczę... No, może trochę. Wiesz, jak to czasami bywa, kiedy najmniejszy drobiazg wyprowadza cię z równowagi.

– Tak – przyznała Charity. – Ale ty jesteś inna – spokojna i zrównowazona jak Simon.

Venetia pokręciła z westchnieniem głową.

– Och, Charity, nie wiem, co robić. Myślałam, że po śmierci Reeda wszystko ułoży się lepiej...

Dreszcz przebiegł Charity po plecach, gdy usłyszała słowa szwagierki. Co Venetia miała na myśli? Z pewnością nie jest odpowiedzialna za śmierć tego człowieka! A już bez wątpienia nie zrobiłaby tego w taki sposób, żeby rzucić podejrzenie na Simona. Za bardzo kochała brata. Charity nie mogła jednak zapomnieć, jak Reed skrzywdził Venetię i jak bardzo go za to nienawidziła.

Venetia obrzuciła ją pytającym spjrzeniem.

– Czemu tak mi się przyglądasz? Och! Czy myślisz, że to ja mogłam go zabić?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała odruchowo Charity.

– No cóż, miałabym dostateczne powody – rzekła ponuro Venetia. – Ale nie zrobiłam tego. Zabrakło mi odwagi. Poza tym Simon obiecał mi, że go powstrzyma, i wiedziałam, że dotrzyma słowa. Muszę ci wyznać, że nie żałowałam go ani trochę, gdy usłyszałam o zabójstwie. Wiem, że to okropne z mojej strony, ale nie mogę się oprzeć myśli, że dostał to, na co zasłużył.

– Tak... gdyby tylko wszyscy nie posądzali Simona o to, że go zabił!

– Wiem – rzekła Venetia z przygnębieniem, w jej oczach znowu zabłyśły łzy. – To właśnie jedna z tych rzeczy, które tak mnie wyprowadzają z równowagi. Nie mogę ścierpieć, że ludzie obwiniają Simona o śmierć tego nikczemnika. Simon nigdy by nie zastrzelił Reeda w taki sposób. Mógłby spuścić mu niezłe baty, ale nie postąpiłby tak podstępnie, tak skrycie... To nie w jego stylu.

– To prawda. Ale przyznasz, że ten nikczemnik nie zasłużył na godną śmierć. Snuł tyle intryg, aż wreszcie któraś z nich okazała się zabójcza dla niego. Powiedz, Venetio... Czy Ashford wiedział o groźbach Reeda?

Venetia popatrzyła na nią z przerażeniem.

– Nie! Oszalałaś?! On nie ma pojęcia, co zaszło kiedyś między Reedem a mną. Dlatego w ogóle temu łajdakowi udało się wyłudzić ode mnie pieniądze – bałam się, że opowie o wszystkim Ashfordowi!

Charity pozostawiła jej słowa bez komentarza, nie była jednak wcale taka pewna, że lord Ashford nie wie nic o tamtych wydarzeniach. Przecież ludzie plotkowali. Ktoś mógł podejrzewać, że coś łączyło kiedyś Venetię i Reeda albo ktoś ze służby mógł odkryć, że z nim uciekła. Wszyscy wiedzieli też o

nienawiści między Simonem a Reedem. Jest nader prawdopodobne, że do lorda Ashforda dotarły jakieś plotki. A może Reed sam powiedział mu prawdę!

Mózg Charity pracował gorączkowo, rozważając różne ewentualności. Być może Simon nastraszył Reeda, żeby zostawił Venetię w spokoju, ale Reed postanowił zemścić się na obojgu. Mógł wprowadzić w czyn swoją groźbę i zdradzić tajemnicę Ashfordowi. Nie byłoby to zbyt rozsądne, zważywszy, że Simon wpadłby we wściekłość, gdyby się o tym dowiedział, ale człowiek w złości nie zastanawia się nad konsekwencjami swoich czynów. A może miał nadzieję, że uda mu się wyłudzić pieniądze od samego Ashforda – żaden dżentelmen nie chciałby, żeby tajemnice jego żony przedostały się do wiadomości publicznej. Tymczasem lord Ashford zapłonął takim gniewem, że go zabił. Tak, to wcale nie jest niemożliwe.

Być może Ashford miał taki żal do Venetii i Simona, że oszukiwali go przez te wszystkie lata, iż spróbował rzucić podejrzenie na szwagra. Tylko jak zdobył chusteczkę Dure'a?

Wciąż jednak wydawało jej się nieprawdopodobne, żeby jowialny, spokojny lord Ashford mógł wpaść w morderca wściekłość, nawet na wieść o niewierności żony.

Charity westchnęła, po czym wstała, wyciągając rękę do Venetii. – Chodź. Lepiej wróćmy do gości.

Venetia uśmiechnęła się do niej z przymusem, ocierając chusteczką zapłakaną twarz.

– Masz rację. Nie wypada, żeby gospodyni znikwała na tak długo.

– Owszem. Poza tym – Charity uśmiechnęła się – zaraz podadzą do stołu. Nie możemy tego przegapić.

– Tak, tak. – Venetia ujęła dłoń przyjaciółki i wstała. Przyglądziła włosy, strzepnęła spódnicę i schowała wilgotną chusteczkę do kieszeni. – No i jak? Czy mogę pokazać się ludziom w takim stanie? Czy wszyscy zauważą od razu moje zapłakane oczy?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała z przekonaniem Charity. – Wyglądasz ślicznie, jak zawsze. Tylko to zauważą.

– Dziękuję. – Venetia podeszła do Charity i uściśnęła ją impulsywnie. – Bardzo ci dziękuję. Jesteś taka miła. Okropnie się cieszę, że Simon się z tobą ożenił.

– Ja również – wyznała Charity.

Venetia uśmiechnęła się do niej i ujęła Charity pod ramię, a następnie obie wróciły do holu.

## *Rozdział 21*

Przez resztę przyjęcia Charity nieustrudzenie prowadziła swoje śledztwo, jednak jej wysiłki skończyły się niepowodzeniem. Nie dowiedziała się prawie niczego, co mogłoby świadczyć o czyjejś winie lub niewinności, a na dodatek zaczęła się martwić, czy ktoś z rodziny Simona nie obraził się z powodu jej pytań.

Przez większą część kolacji nudziła się setnie, uwięziona pomiędzy pospolitym wikarym, który był przyjacielem starszych Westportów, a żoną wuja Ambrose'a, Hortense, która uważała się za niezwykle ważną osobę i mówiła w szalenie afektowany sposób, spoglądając z góry na swoich rozmówców.

Mniej więcej w połowie zupy uwagę gości zwróciło nagle szaleńcze szczekanie, a potem głośny trzask, który dobiegł gdzieś od strony kuchni. Charity skuliła się w sobie, domyślając się, że to Lucky znowu narobił sobie kłopotów. Spojrzała przez stół na Simona, który zmrużył zagadkowo oczy. Po chwili gdzieś niedaleko rozległ się ostry pisk, a następnie – na szczęście niezrozumiały – męski okrzyk.

Charity rzuciła spojrzenie Chaneyowi, który nadzorował służbę, stojąc przy drzwiach. Jego zwykle nieprzenikniona twarz przypominała gradową chmurę. Ruszył w stronę przechowalni naczyń stołowych, które służyły wnosili kolejne dania i wynosili zastawę. W chwili gdy pchnął wahadłowe drzwi, do jadalni wtoczyła się mała puszysta kulka.

Charity stłumiła jęk. Małpka wydostała się na wolność! Mało tego – sądząc po głośnym ujadaniu oraz skrobianiu pazurów po drewnianym parkiecie, Lucky gonił ją jak szalony.

Wśród wystraszonych i zdumionych okrzyków siedzących za stołem kobiet małpka przemknęła przez całą długość pokoju i wdrapała się na mahoniowy kredens. W chwilę później do pokoju wpadł Lucky, ślizgając się po marmurowej posadzce. Stracił równowagę i przejechał spory kawałek na tylnej części ciała. Tuż za nim w biegł lokaj z zaczerwienioną twarzą, który usiłował schwytać psa.

– Co u diabła? – zagrzemiał wuj Ambrose.

Lokaj obrzucił zebranych przerażonym spojrzeniem.

– Bardzo przepraszam, milordzie. Milady... On... Nie mam pojęcia, jak udało mu się wydostać.

– Dennis, wyjdź stąd natychmiast. – Chaney mówił cicho, ale tak lodowatym tonem, że Charity zrobiło się żal nieszczęsnego lokaja. Kamerdyner uczynił krok w stronę jego oraz psa.

Tymczasem małpa spojrzała z pogardą na zgromadzone towarzystwo i odwróciła się tyłem, podziwiając swoje odbicie w wąskim lustrze znajdującym się na tylnej ścianie kredensu. Przechyliwszy głowę, trąkotała coś do siebie, przeczesując pazurkami sierść na głowie i na pysku. Kuzyn Evelyn zaśmiał się w kulak.

Lucky również zdawał się nie przejmować szacownym gronem zebranych przy stole. Wypatrzywszy swoją zwierzynę, skoczył łapami na kredens w chwili, gdy lokaj rzucił się naprzód, żeby go złapać. Lokaj rozciągnął się jak długi na podłodze. Chaney podszedł szybko, spróbował schwycić psa

za obrożę, lecz ten wywinął mu się i zaczął ujadać wściekle na małpkę. Małpka z kolei odwróciła się do niego, obrzucając go z góry podobnymi inwektywami. Chaney, który zdał sobie z opóźnieniem sprawę, że pies będzie biegał wszędzie za małpą, zmienił taktykę i chciał ją złapać, Churchill jednak zeskoczył lekko z kredensu i pobiegł w drugi koniec jadalni.

Czepiając się obrusa małymi pazurkami, błyskawicznie wdrapał się na stół. Lucky oczywiście popędził za nim i wepchnąwszy się pomiędzy dwoje gości, oparł przednie łapy na krawędzi blatu.

– Churchill! – wykrzyknęła Charity. – Doprawdy! Jak ty się zachowujesz? Lucky, leżeć!

Lokaj i kamerdyner dopadli wreszcie Lucky'ego i wyciągnęli go z pokoju. Z Churchilllem nie mieli tyle szczęścia. Czmychnął przez całą długość stołu w stronę Charity, skrzecząc i zatrzymując się tylko na chwilę, by zerwać ciemne winogrono z patery stojącej pośrodku stołu. Charity przycisnęła serwetkę do ust, by stłumić chichot. Rzuciła przez stół spojrzenie na męża, w obawie, że będzie zakłopotany lub rozgniewany z powodu całego tego zamieszania. Simon jednak przyglądał się małemu stworzonku z zainteresowaniem i rozbawieniem.

Niektórzy goście odsunęli krzesła, obserwując małpę z niepokojem. Inni, jak Evelyn, śmiali się. Jeszcze inni po prostu gapili się z otwartymi ustami. Churchill najwyraźniej wyczuł, że uwaga wszystkich skupiona jest na nim.

Przywykł przecież do przedstawień. Odwrócił się i zdjął swój mały kapelusik przed gośćmi siedzącymi po jednej stronie stołu, następnie po drugiej. Goście wybuchnęli śmiechem. Zadowolone z ich reakcji zwierzątko natychmiast wyciągnęło przed siebie kapelusz, jak gdyby prosząc, żeby wrzucono do niego monety, co wywołało kolejny wybuch śmiechu.

Churchill pomknął w stronę Charity, po drodze jednak jego uwagę zwróciła błyszcząca ozdoba we włosach ciotki Hortense. Szybki jak błyskawica, skoczył jej na ramię i wyciągnął ozdobiony klejnotami grzebień. Hortense pisnęła histerycznie i zamierzyła się na niego, ale Churchill przeskoczył już z jej ramienia na ramię Charity. Przytrzymał się jedną łapką jej starannie ufryzowanych włosów, chwytając równowagę, a jednocześnie przyglądał się uważnie zdobyczy.

– Churchill, ty mały diabełku! – Charity wyrwała mu grzebień. Churchill parsknął głośno, co do złudzenia przypominało przekleństwo, po czym zeskoczył na stół, wyciągając łapki w stronę talerza z zupą. – O, nie, nie ma mowy! – Charity zabrała szybko talerz ze stołu, trzymając go poza zasięgiem małpki.

Churchill zmierzył ją długim, upartym spojrzeniem, następnie odwrócił się i chwyciwszy jej kieliszek z winem, napił się z niego.

– Słowo daję! – jęknęła ciotka Hortense.

– Hej! – Charity upuściła grzebień na stół i sięgnęła po swój kieliszek. Churchill nie miał jednak ochoty go oddać.

– Milady! – Chaney, załatwiwszy sprawę psa i lokaja, pośpieszył na pomoc Charity.

Widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, Churchill puścił kieliszek. Charity, która wciąż go trzymała, szarpnęła rękę do tyłu reszta zawartości wylądowała na sukni ciotki Hortense. Ciotka złapała z trudem powietrze, Charity zaś patrzyła z przerażeniem, jak ciemnoczerwona plama rozlewa się na spódnicy starszej pani. Przy stole rozległy się zduszone chichoty i jeden wybuch głośnego śmiechu. Charity zaczęła przeproszać Hortense, jednak żadne sensowne usprawiedliwienie nie przychodziło jej do głowy.

Siedzący przy drugim końcu stołu Simon wstał i zręcznie złapał uciekającą małpkę.

– Zabierz ją, Chaney – rzekł spokojnie, podając Churchilla kamerdynerowi. – Zdaje się też, że trzeba wymienić kieliszek lady Durę.

– Tak jest, milordzie.

– Muszę przyznać, milady – powiedział kuzyn Evelyn, gdy Chaney wymaszerował uroczyście z pokoju, niosąc przed sobą małpkę w wyciągniętej ręce – że twoje przyjęcia dostarczają niecodziennej rozrywki.

Charity jęknęła i zasłoniła ze wstydu oczy.

Jakkolwiek wszyscy wrócili do przerwane go posiłku, próbując udawać, że nic się nie stało, reszta wieczoru była rozczarowaniem. Po kolacji panie udały się do salonu, panowie zaś – do gabinetu Simona na kieliszek brandy i cygaro. Niedługo potem zaczęli wychodzić pierwsi goście. Charity podejrzewała, że chcą jak najszybciej się wymknąć, żeby poplotkować na temat tego, co też się zdarzyło na pierwszym przyjęciu u lady Durę. Była przygnębiona tym faktem. Gdy szli wraz z Simonem po schodach do swojej sypialni, jej mina była markotna jak nigdy dotąd. – Daj spokój, kochanie – powiedział Simon, widząc jej przygnębienie. – Nie ma się czym przejmować.

– Jak to nie? Nie zdałam tego egzaminu. Przecież na przyjęciu była cała twoja rodzina jęknęła Charity. – Twój wuj jest taki zasadniczy i surowy, a to na suknię jego żony wylało się moje wino; nie wspominając już o tym, że Churchill ukradł jej grzebień.

– Zwróciłaś jej go – rzekł spokojnie Simon. – A jej suknia zasłużyła już sobie na emeryturę. Jest szkaradna.

Kąciki ust Charity zadrżały, powiedziała jednak surowo:

– Nie żartuj sobie. Obraziłam twoich krewnych.

– Może niektórych, ale wiele osób się śmiało. Evelyn powiedział, że było wspaniale.

– Wiem. Ale co z innymi?

– Szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi – powiedział Simon, otwierając drzwi do sypialni i cofając się, by wpuścić Charity. – Uwierz mi, najdroższa, na wypadek gdybyś tego dotychczas nie zauważyła. Nie przejmuję się tym, co o mnie myślą inni, nie wyłączając moich krewnych.

Simon wszedł za Charity i zamknąwszy drzwi, przyciągnął ją do siebie, po czym pocałował lekko w nos.

– Poza tym, nie miałaś wpływu na to, co się dzieje. Churchill i Lucky mieli być zamknięci.

– Tak, ale gdybym nie sprowadziła małpy do domu, nic by się nie stało.

– To prawda. Ale wówczas nic też nie ożywiłoby tego nudnego wieczoru, a co znacznie ważniejsze, ty nie byłabyś sobą. – Zdjął surdut i rzucił go na krzesło.

– Czy nie sądzisz jednak, że lepiej byłoby, gdybym nauczyła się pewnych form towarzyskich?

– Ach, jakbym słyszał twoją matkę. – Simon pokręcił głową, patrząc na nią i rozwiązując jednocześnie krawat. – To nie z nią chciałem się ożenić, tylko z tobą. Właśnie taką – Piękną i zachowującą się nader niestosownie.

Pochylił się i pocałował ją czule, rozkoszując się smakiem jej ust. Gdy się wreszcie od niej oderwał, Charity spytała, darząc go swym olśniewającym uśmiechem:

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Uniósł jej dłoń do ust, obsypując ją pocałunkami. Charity przytuliła się do niego, kładąc mu głowę na ramieniu. – Czy mówiłem ci, jak ślicznie wyglądałaś dzisiaj wieczorem? – spytał szeptem, zanurzając twarz w jej włosach.

– Nie jestem pewna. Charity westchnęła leniwie, wtulając się mocniej w jego ramię. – Ale możesz powtórzyć.

– Byłaś piękna. – Pocałował ją w policzek. Każde kolejne słowo poprzedzał pocałunkiem. – Oszalamiająca... Wspaniała...

– Uwielbiam, gdy mówisz, jak ci się podobam – szepnęła Charity, uśmiechając się z głębokim zadowoleniem.

– Wolałbym ci raczej pokazać – odparł rwącym się głosem i sięgnął delikatnie po jej opiętą gorsetem pierś.

– Mmm... – Charity wplątała palce w jego gęste włosy. – Nie mam nic przeciwko temu.

Podniósł głowę ze zmysłowym uśmiechem, wzrok miał przymglony pożądaniem.

– Jesteś najpiękniejsza, najcudowniejsza, rozkoszna... Resztę słów stłumił namiętny pocałunek. Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, Simon zaczął rozpinać guziki koszuli. Charity wyjęła szpilki z włosów, pozwalając, by opadły ciężką falą na ramiona. – Chyba potrzebna mi pomoc – powiedziała, odwracając się tyłem do męża i odgarniając włosy, by odsłonić długi rząd guzików.

– Wiesz, że pomagam ci zawsze z przyjemnością – odparł Simon i zaczął powoli rozpinać guziki. Było to zadanie, które wykonywał często. Pokojówka Charity nauczyła się nie czekać, aż pani uda się na spoczynek, ponieważ jej obecność zwykle raczej zawadzała niż była potrzebna. Mąż lady Durę nabrał bowiem dużej wprawy w odpinaniu guziczków, haftek i pętelek w strojach żony.

Gdy odpiął ostatni guziczek, Charity zsunęła górę sukni, pozwalając, by opadła na podłogę. Simon mruknął z niezadowoleniem, widząc pod suknią gorset. Rozsznurował go szybko i odrzucił na bok.

– Jesteś taka piękna – szepnął, kryjąc twarz w jej włosach .

Odsunął się nieco i zdjął pośpiesznie koszulę, a następnie resztę ubrania. Stali teraz obok siebie zupełnie nagi. Przyglądali się sobie przez chwilę, rozkoszując się widokiem swych ciał.

Wreszcie Charity pierwsza położyła dłonie na piersi Simona. Westchnął, poddając się pieścizocie jej palców. Gdy stały się bardziej odważne, zadrżał, próbując się opanować. Pragnął zatonać w niej natychmiast, chciał, żeby stali się jednością, wiedział jednak, że warto przedłużyć przyjemność. Wreszcie, nie mogąc dłużej znieść napięcia, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją delikatnie na pościeli, Charity zaś otworzyła ramiona na jego powitanie.

Nazajutrz Charity obudziła się w ramionach męża. Uśmiechnęła się sama do siebie. Cudownie jest budzić się w taki sposób.

Leżała spokojnie przez pewien czas, myśląc o wczorajszym przyjęciu i o tym, czego się dowiedziała, a czego nie. Zaczynała dochodzić do wniosku, że zadanie, które sobie postawiła, jest niewykonalne. Rozmawiała wszak z tyloma osobami, a wciąż nie zbliżyła się ani trochę do rozwiązania zagadki. Wciąż nie wiedziała, kto zabił Faradaya Reeda i dlaczego.

Stwierdziła, że musi znaleźć jakiś inny sposób, by dowiedzieć się więcej. Może powinna wynająć kogoś, kto ma doświadczenie w takich sprawach, kto zbadałby przeszłość Reeda i odnalazł innych ludzi, którzy mieli motywy, żeby go zabić. Gdzie jednak szukać kogoś takiego?

Westchnąwszy, wyslizgnęła się z łóżka, ostrożnie, żeby nie obudzić Simona. Nałożyła przez głowę koszulę nocną, po czym udała się do swojej garderoby. Otworzyła drzwi, weszła do środka i nagle zatrzymała się, wlepiając wzrok w podłogę.

Krzyknęła głośno.

Simon, który usłyszał jej krzyk, wyskoczył z łóżka i w mgnieniu oka znalazł się obok niej.

– Co się stało? – Rozejrzał się nerwowo dookoła, jak gdyby spodziewał się zobaczyć w pokoju uzbrojonego bandytę.

Charity przyciskała dłoń do ust, oczy miała okrągłe z przerażenia. Nie odpowiedziała na pytanie męża, wskazała tylko na podłogę w garderobie.

– Churchill?

Mała małpka leżała nieruchomo na dywanie. Przez chwilę Simon patrzył na nią zdumiony, po czym przeniósł wzrok na Charity.

– Co z nim? – Nie mam pojęcia – zaszlochala Charity. – Simonie on nie żyje, prawda?

– Obawiam się, że nie. Pochylił się i podniósł zwierzątko. Było całkiem zimne.

– Czy to Lucky go zabił? – spytała Charity. – Och, nie powinnam była przynosić go tutaj. Mogłam przewidzieć że Lucky się do niego dobierze.

– Nie – rzekł po namyśle Simon, marszcząc brwi. – Nie sędzę, żeby to była jego sprawka. Nie ma na nim żadnych śladów pogryzienia.

– Może tak nim potrząsał, że skrzył mu kark. Pewnie dla niego była to tylko zabawa.

– Nie, raczej nie. Szyja jest chyba nie naruszona. Poza tym znalazłaś Churchilla w garderobie, prawda? A drzwi były zamknięte. Jak Lucky mógł się do niego dostać?

– Masz rację. Więc co? Czy sądzisz, że mógł go zabić któryś ze służących?

– A potem podrzucił ciało do twojej garderoby? Nie, to mało prawdopodobne. – Simon pochylił się nad zwierzęciem i powąchał je.

– Simonie, co ty, u licha, robisz?

– Czuję słaby zapach... Nie jestem pewien... – Simon przerwał i pomaszerował szybkim krokiem do sypialni. Położył małpkę na krześle i zaczął się szybko ubierać.

– Simonie, co robisz? Czemu się ubierasz? I czemu nie zawołałeś Thomkinsa? Co zamierzasz zrobić z Churchillem?

– Idę zobaczyć się z doktorem Cargillem.

– Z doktorem Cargillem?

– Tak, jest naszym lekarzem rodzinnym od lat.

– Ale czemu tak nagle chcesz się z nim zobaczyć? Źle się czujesz?

– Nie. Zabieram do niego ciało Churchilla.

– Ale przecież on leczy ludzi. Czemu... Czy podejrzewasz, że Churchill cierpiał na jakąś chorobę, którą mogliby się zarazić?

– Nie. Sam nie wiem, co myśleć. Zastanawia mnie jego nagła śmierć. Co się stało, że umarł tutaj? Nie ma żadnych śladów na ciele, kości są nie naruszone...

– Może zjadł wcześniej coś, co mu zaszkodziło? zasugerowała Charity.

– To właśnie podejrzewam. Że zjadł coś, co bardzo mu zaszkodziło – truciznę.

– Boże... Czemu ktoś miałby otruć biedną małą małpkę?

– Wcale nie myślę, że zrobił to celowo – odparł ponuro Simon. – Jeśli jednak sobie przypominasz, napił się wina z twojego kieliszka, zanim wylał je na suknię ciotki Hortense. Zabieram jego ciało do doktora Cargilla, żeby dowiedzieć się, czy nie został otruty. Obawiam się, że ktoś chciał dokonać zamachu na twoje życie.

## *Rozdział 22*

Charity była zbyt zdumiona, by protestować. Simon natomiast ubrał się pośpiesznie i wyszedł, zabierając ze sobą małą owiniętą w kawałek płótna. Charity została sama. Była wstrząśnięta odkryciem męża. Nie mogła uwierzyć, że ktoś próbował ją otruć. Czemu miałby chcieć ją zabić? Wydawało jej się to absolutnie niedorzeczne, doszła więc do wniosku, że Simon jest po prostu przewrażliwiony i nadopiekuńczy. Myśl, że tak się o nią troszczy, sprawiła jej wielką przyjemność, ale była pewna, że nie musi się martwić i niebawem zajęła się swoimi sprawami. Gdy usiadła do śniadania, odczuła lekki niepokój, odsunęła jednak od siebie wątpliwości i zjadła podane produkty, chociaż nie zdecydowała się na wypicie czegokolwiek.

Po pewnym czasie Simon wrócił do domu z ponurą miną. Serce zamarło w Charity na jego widok.

– Miałem rację – oświadczył, siadając ciężko w fotelu, – Doktor Cargill potwierdził, że zwierzę zostało otrute.

Charity siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego.

– Ale... jeśli nawet, nie oznacza to wcale, że otrul się moim winem. Ktoś mógł podać mu truciznę wcześniej. Ktoś, kto nie cierpiał jego wyskoków. Ktoś bardzo okrutny. Może nawet jeden ze służących, tak nim zmęczony, że zdecydował się na to okrucieństwo. Churchill zjadłby wszystko, więc...

– Trucizna była w winie – przerwał jej Simon. – Doktor zrobił sekcję. W żołądku małpy nie było niczego poza winem. Bez wątpienia ktoś zamierzał otruć ciebie.

– Ale po co? – Charity zerwała się na równe nogi, zaciskając nerwowo dłonie. – Czemu ktoś miałby próbować mnie zabić?

– Może dlatego, że starasz się znaleźć mordercę Faradaya Reeda. Może udało ci się trafić na jakiś ślad i ktoś poczuł się zagrożony. Do diabła, Charity, otarłaś się o śmierć!

Krew odpłynęła z twarzy Charity, gdy usłyszała to przerażające zdanie.

– No dobrze, pomyślmy – powiedziała cicho, żeby się uspokoić i zacząć trzeźwo rozumować. – Skoro trucizna znalazła się w moim winie wczoraj wieczorem, to znaczy że... że wsypano ją podczas przyjęcia. Że zrobił to ktoś z twojej...

Simon wstał i gwałtownie zaczął przechadzać się po pokoju.

– To niemożliwe. Moja rodzina nie ma z tym nic wspólnego. Zaczekaj, niekoniecznie musiał to zrobić któryś z gości. Trucizny mógł dosypać służący.

– Służący?

– Tak. Może ktoś go przekupił. Zaraz, zaraz... czy Chaney nie zatrudnił kogoś z zewnątrz do pomocy?

– Tak. – Twarz Charity rozjaśniła się. – Chyba dwóch mężczyzn. Jeden z nich był bardzo wysoki. Chaney potrzebował dodatkowej pomocy z powodu dużej ilości gości.

Wezwany Chaney potwierdził, że zatrudnił wczoraj dodatkowych pracowników. Obaj zostali przysłani przez agencję, z którą miał do czynienia wiele razy.

– Idź tam dzisiaj i dowiedz się, kim są obaj mężczyźni. Chcę im zadać kilka pytań. A tymczasem, Chaney, lady Durę nie będzie jadła niczego, co nie zostało przygotowane osobiście przez ciebie. Czy to jasne?

– Tak jest, milordzie. – Nawet na zwykle niewzruszonej twarzy Chaneya malowało się zdumienie.

– Ktoś próbował ją zabić, Chaney.

– Milordzie!

– To prawda. Ta głupia mała uratowała jej życie. – Wyjaśnił kamerdynerowi, co się stało. – Nie mam pewności, czy ktoś nie spróbuje znowu. Dlatego musisz wszystkiego pilnować. Kiedy nie będzie mnie w domu, nie wolno ci pozwolić, żeby cokolwiek stało się lady Durę.

– Tak jest, milordzie. Patrick albo ja będziemy stali przy drzwiach milady przez cały czas. Patrick jest synem mojej siostry i mam do niego absolutne zaufanie.

– Świetnie.

– Udam się natychmiast do agencji, milordzie. – Chaney skłonił się i wyszedł z pokoju.

– Simonie, naprawdę nie sądzę, żeby to wszystko było konieczne... – zaczęła Charity.

Okręcił się na pięcie, rzucając jej ostre spojrzenie.

– Nie jest konieczne? Czy naprawdę myślisz, że będę stał bezczynnie i nie uczynię niczego, żeby cię ochronić?

– Oczywiście, że nie, ale...

– Nie ma żadnego ale. Właściwie najlepiej byłoby, gdybyś wróciła na pewien czas do Deerfield Park.

– Nie! Bez ciebie nie ma mowy! Poza tym, jeśli tam wyjedziemy, nigdy się nie dowiemy, kto to zrobił. Musimy zostać w Londynie. Powinniśmy posłać po tego okropnego Gorhama i opowiedzieć mu o wszystkim. Może zrozumie, że ściga niewłaściwego człowieka.

– Prędeż pomyśli, że próbujemy zamydlić mu oczy – odparł Simon i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. Wreszcie rzekł nagle: – Muszę iść do Wenetii.

– Do Wenetii? – spytała ze zdziwieniem Charity. – Teraz? Powiedziała mi, że dziś rano wyjeżdżają do Ashford Court.

– Do Sussex? Cholera! – Simon zrobił jeszcze kilka rundek po pokoju, po czym powiedział: – Posłuchaj, muszę tam pojechać, to naprawdę ważne. Obawiam się, że nie zdążę wrócić przed jutrzejszym wieczorem. Chaney i Patrick będą cię strzegli. Musisz mi obiecać, że nie ruszysz się na krok z domu. Żeby nie wiem co. Zrozumiałaś?

– Simonie!

– Mówię poważnie, Charity. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało.

Charity zabrakło słów. To, co powiedział, zabrzmiało jak wyznanie miłości. Choć była zła i zalekniiona, od razu zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Dobrze, Simonie, obiecuję. Nigdzie nie pójde. I jestem pewna, że z Chaneyem i Patrickiem będę absolutnie bezpieczna.

– Wiesz co? Lepiej dawaj Lucky'emu po kawałku wszystkiego ze swojego talerza, zanim sama zjesz.

Charity wywróciła oczy

– Przecież Chaney będzie nadzorował przyrządzanie moich posiłków.

– Zrób to na wszelki wypadek.

– Przestaję cokolwiek rozumieć. Czemu nagle jest dla ciebie takie ważne, żeby zobaczyć się z Venetią? Przecież nie możesz myśleć, że to ona... że mogła coś takiego zrobić, prawda?

– Boże, mam nadzieję. – Simon zamknął oczy. – Ja... Widzisz, chodzi o to, że dałem jej moją chusteczkę. Poszedłem się z nią zobaczyć przed moim wyjazdem do Deerfield Park, na dwa tygodnie przed śmiercią Reeda. Płakała, dałem jej więc moją chusteczkę. Zapomniała mi ją zwrócić.

Charity patrzyła na niego, zdumiona tym, co sugerowały jego słowa.

– Och, Simonie! – wyszeptwała. Podbiegła do niego i objęła go z całej siły. – Myślałeś o tym przez wszystkie te tygodnie? Dlatego tak niechętnie szukałeś zabójcy? Dlatego zniechęcałeś mnie do rozmów na temat Reeda?

– Częściowo – skinął głową Simon. – Nie mogę uwierzyć, że Venetia byłaby zdolna zabić kogokolwiek, nawet Reeda. Obiecałem jej, że zajmę się wszystkim, że nie musi dłużej się go obawiać. Ale ona wciąż... wciąż go nienawidziła i bała się go. A ja pamiętałem, że ma tę przeklętą chusteczkę. Nie potrafiłem zdobyć się na to, by ją zapytać. Nie chciałem jej podejrzewać, nie chciałem, żeby wiedziała, że taka myśl zrodziła się w mojej głowie. Ale dopóki istniała najmniejsza możliwość, że to ona zabiła tego łajdaka, wołałem, żeby inspektor uważał mnie za głównego podejrzanego. Nie chciałem, żeby zainteresował się Venetia.

– Albo George'em. Skoro Venetia miała twoją chusteczkę, to i on mógł się nią posłużyć. A powiedziałam ci, jaką zrobił wczoraj dziwną minę, gdy wspomniałam nazwisko Reeda.

– Tak... przypuszczam, że George prędzej zabiłby kogoś niż Venetia – rzekł z westchnieniem Simon. – Chociaż i to wydaje mi się mało prawdopodobne. – Podeszedł do kanapy i usiadł obok Charity. – Ale teraz muszę rozproszyc wszystkie wątpliwości. Nic mnie nie obchodzi, jeśli zabiła Reeda – Bóg świadkiem, że zasłużył sobie na to po tysiącokroć. Ale jeśli próbowała wyrządzić krzywdę tobie – muszę z tym skończyć!

W jakiś czas później Simon wsiadł do powozu i odjechał. Droga zajęła mu całe popołudnie i gdy dotarł do Ashford Court, Venetia siadała właśnie z mężem do kolacji. Na jego widok poderwała się od stołu ze zdumioną miną.

– Coś takiego! – wykrzyknął Ashford, wstając również.

– Durę! Co ty, u diabła, tutaj robisz?

– Muszę z wami porozmawiać. A raczej z Venetią.

– Ależ, Simonie, przecież widzieliśmy się wczoraj wieczorem – powiedziała Venetia, patrząc pytającym wzrokiem na brata. – Czemu przebyłeś taką daleką drogę? Sami niedawno przyjechaliśmy.

– Mam bardzo ważną sprawę – odpowiedział stanowczo Simon. – Chodzi o Charity.

– Charity? – Na twarzy Venetii odmalowała się troska.

– Co się stało? Czy przydarzyło jej się coś złego?

Simon zmierzył siostrę chłodnym spojrzeniem.

– Czemu o to pytasz? A powinno się przytrafić?

Venetia popatrzyła na niego ze zmieszaniem.

– Przecież powiedziałaś, że przyjechałaś, żeby porozmawiać o Charity. Zakładam więc... Simonie, o co chodzi? – Tak. Wyrzuć to z siebie wreszcie, człowieku – ponaglił go Ashford. – Nie rozumiemy, o czym mówisz.

– Myślę, że ktoś próbował wczoraj otruć Charity.

– Och, Simonie! Nie! – Venetia zerwała się na równe nogi i podbiegła do brata, ujmując go serdecznie pod r a mię. – Jak ona się czuje?

– Czego więc tutaj, u diabła, szukasz, zamiast doglądać jej w domu? – spytał bez ogródek Ashford.

Simon spojrział na siostrę, w jego wzroku malował się strach i cierpienie.

– Czuje się dobrze. Nie wypła tej trucizny. Zamiast niej zginęła małpa.

– Dzięki Bogu – wyszeptała Venetia.

– Małpa? – zawołał Ashford. – Jak to się, do licha, stało? Durę, pleciesz bez sensu. Usiądź. Napij się herbaty. Venetio...

– Oczywiście. – Venetia poprowadziła brata do stołu i posadziła na krześle naprzeciwko siebie. Następnie usiadła sama i naląła mu filiżankę bursztynowego płynu. – Nie rozumiem, Simonie. Skąd wiesz, że małpka została otruta i że trucizna była przeznaczona dla Charity? ,

– Znaleźliśmy martwe zwierzę w jej pokoju. Z początku myśleliśmy, że to sprawka Lucky'ego, ale na ciele nie było żadnych śladów pogryzienia.

– Może ktoś skreślił jej kark. Wydaje mi się to całkiem prawdopodobne – zauważył Ashford.

– Przyszło mi to na myśl, wierz mi. – Po wargach Simona przemknął lekki uśmiech. – Ale sprawdziłem i westchnął ciężko – nie miała skreconego karku. Nie chorowała też przedtem. Widzieliście, ile było w niej życia. Zwróciło natomiast moją uwagę to, że czuć od niej było lekki zapach migdałów.

– Migdałów? Ktoś zatrzał migdały? – zdumiał się Ashford.

– Nie. To rodzaj trucizny. Ma zapach gorzkich migdałów. Rozpoznałem ją.

– Ale co to ma wspólnego z Charity? – spytała Venetia.

– Małpka wypila wino z jej kieliszka podczas kolacji. Pamiętacie? Kiedy skakała po całym stole, przeszkadzając wszystkim, i kiedy Chaney usiłował ją schwytać...

– Jasne, że pamiętam – przyznał Ashford. – Ale... nie bardzo potrafię znaleźć powód, dla którego ktoś chciałby zamordować Charity? To taka miła dziewczyna. Jesteś pewien, że ten mały łobuziak nie wziął kieliszka ciotki Hortense? W tym wypadku z pewnością znaleźliby się chętni, by ją otruć.

– George! – wykrzyknęła zgorszona Venetia. Durę w pierwszej chwili roześmiał się, jednak zaraz potem jęknął, zanurzwszy palce we włosach.

– O Boże, nie mam pojęcia, co robić. I co myśleć.

– Czemu jednak przyjechałeś do nas? – spytała Venetia, marszcząc brwi. – To znaczy, oczywiście, cieszymy się, że nas powiadomiłeś, ale...

– Przyjechałem, ponieważ muszę cię o coś spytać. – Simon podniósł głowę i spojrzał na nią ponurym wzrokiem. – Venetio, gdzie jest... moja chusteczka? Wiesz, ta którą dałem ci, kiedy...

– Chusteczka? – Ashford spojrzał na Dure'a, jak gdyby podejrzewał, że jego szwagier stracił rozum. – O czym ty myślisz w takiej chwili? Masz z pewnością tuziny chustek do nosa! Venetia jednak zrozumiała, co oznacza pytanie Simona. Zbladła jak płótno i wstała powoli od stołu.

– Chcesz powiedzieć... myślisz, że to ja...

– Wiem, że ją miałaś. Tamtego dnia, gdy rozmawialiśmy, a ty zaczęłaś płakać, dałem ci...

– Co ma, u diabła, oznaczać cała ta rozmowa? – wybuchnął zdenerwowany Ashford. – Venetio, czemu wyglądasz, jak gdybyś właśnie zobaczyła ducha? Co się dzieje?

– Może lepiej porozmawiam z siostrą na osobności – rzekł sztywno Simon z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

– Może lepiej nie! Najwyraźniej ją denerwujesz. Do licha, Simonie, nie pozwolę na to. Jakikolwiek masz problem, usiądźmy i porozmawiajmy o nim nad kieliszkiem brandy, jak mężczyzna z mężczyzną. Venetio, może pójdziesz na górę, a ja spróbuję pomóc mu wszystko wyjaśnić?

– Nie – odparła bezbarwnym tonem Venetia. – Nie możesz niczego wyjaśnić. To mnie podejrzewa o morderstwo. Prawda, Simonie?

– Nie wiem! – wykrzyknął bezradnie Simon. – Dlatego tu jestem. Nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę w to uwierzyć. Ale ta chusteczka... Nie mogę o niej zapomnieć. I o powodach, jakie miałaś, by go

nienawidzić.

Ashford, który stał dotąd, nie pojmując, co się dzieje, nagle oprzytomniał. Zaczerwienił się gwałtownie i wstał od stołu.

– Myślisz... że Venetia... tego drania Reeda... Do jasnej cholery, człowieku, czy oskarżasz własną siostrę o morderstwo?

– O nic jej nie oskarżam. – Simon spuścił oczy. – Po prostu pytam. Muszę wiedzieć. Do diabła, chodzi o życie Charity!

– No cóż, z pewnością nie zrobiła tego Venetia – powiedział ostro Ashford. – Była ze mną tamtej nocy. Do rana. Jeśli trzeba, przysięgnę, że tak było.

– Ależ George, to nieprawda. – Venetia odwróciła się i przyjrzała mu bacznie.

– Do licha, Venetio, skoro mówię, że byliśmy razem, to znaczy, że byliśmy.

Venetia uśmiechnęła się do męża i ujęła jego dłoń.

– Kochany George. Skłamałbyś dla mnie?

– To się nie uda, Ashford – rzekł zdecydowanie Simon.

– Wszyscy widzieli Venetię na przyjęciu u Willinghamów. Ciebie z nią nie było.

– Tak, kochanie – przypomniała mu łagodnie Venetia.

– Byłeś w swoim klubie i jestem pewna, że wielu twoich znajomych to potwierdzi.

– Ale wyszedłem stamtąd – utrzymywał uparcie Ashford. – Około trzeciej nad ranem.

– Oboje wiemy, że nie było cię tamtej nocy w moim łóżku, prawda? Słyszałam, że wróciłeś, ale nie przyszedłeś do mojego pokoju.

– Było późno – powiedział, odwracając wzrok. – Nie chciałem ci przeszkadzać.

– Tak jak przez kilka ostatnich miesięcy? – spytała cicho Venetia. Widząc rumieniec na twarzy męża, pokręciła głową, odwracając się. – Nie. Nie ma sensu teraz o tym rozmawiać. Mówmy o tym, czy to ja zabiłam Faradaya Reeda. – Spojrzała Simonowi prosto w oczy. – Zaczekaj chwilę. Zaraz wrócę.

Wyszła z pokoju. Dure i Ashford spoglądali na siebie z niewyraźnymi minami. Wreszcie Simon odwrócił się i podszedł do okna. Zapatrzył się w ciemność. W pokoju zapanowała przytłaczająca cisza.

– Ona nie mogła go zabić – rzekł wreszcie Ashford. – Nie wiesz o niczym. Jeśli ktoś miał powód, żeby to zrobić, to nie Venetia, lecz ja.

– Ty? – spytał zdumiony Simon. – O czym ty mówisz?

– O zazdrosnym mężu. To zawsze najlepszy motyw, czyż nie? Zdajesz sobie doskonale sprawę, że mogłem wziąć twoją chusteczkę z szuflady Venetii. Mogłem go zabić i zostawić ją na miejscu zbrodni, żeby rzucić podejrzenie na ciebie. Czy nie uważasz, że miałem więcej powodów, żeby go uśmiercić, niż twoja siostra?

Simon wpatrywał się w niego badawczo.

– Mój Boże, George, czy chcesz powiedzieć, że to ty go zabiłeś?

– To właśnie powiem, jeśli oskarżysz Venetię.

– George! Obaj mężczyźni odwrócili się. W drzwiach stała Venetia. Była bardzo blada, oczy jej płonęły dziwnym blaskiem. Nie odrywała wzroku od męża.

– Czy chcesz powiedzieć, że przyznałbyś się do popełnienia zbrodni tylko po to, żeby mnie ratować?

Ashford odchrząknął, wyraźnie skrępowany.

– No cóż, czy mógłbym pozwolić, żeby zamknęli cię w więzieniu?

– Och, George! – szepnęła Venetia ledwo słyszalnym głosem. Podbiegła do niego i zajrzała mu w oczy, nie zważając na łzy spływające jej po policzkach. – Tak bardzo mnie kochasz?

– Oczywiście – powiedział, odwracając wzrok. – Przecież jesteś moją żoną. W końcu ty... Ja... Musisz przecież zdawać sobie sprawę, że jesteś dla mnie wszystkim od chwili, gdy cię poznałem.

– Och, George! – Venetia zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego. – Czemu więc... czemu traktowałeś mnie ostatnio tak chłodno? Czemu...? – Przerwała nagle, odsuwając się i mierząc go badawczym spojrzeniem. – Czy też podejrzewałeś, że to ja go zabiłam?

– Na Boga, nie! Czemu miałbym myśleć, że zabiłaś tego szczura? Przecież go kochałaś. To ja przewracałem się na łóżku każdej nocy, nie mogąc zasnąć i myśląc tylko o tym, żeby pozbawić go życia. Nie zastrzeliłbym go jednak – nie sprawiłoby mi to dostatecznej satysfakcji. Pragnąłem własnoręcznie skrócić mu kark. Ale oczywiście nie mogłem, nie chciałem cię unieszczęśliwić. Wiesz, że nie mogę znieść, gdy jesteś nieszczęśliwa. Przyznaję, że byłem zadowolony, gdy usłyszałem, że nie żyje. Ale później, za każdym razem gdy słyszałem, jak płaczesz nocą w łóżku, nienawidziłem siebie za tę myśl.

– Nieszczęśliwa? – spytała ze zdumieniem Venetia. – Myślisz, że byłam nieszczęśliwa z powodu śmierci Faradaya Reeda? Że płakałam w nocy z jego powodu? Dobry Boże, dlaczego?

Ashford popatrzył na nią z równym zdumieniem.

– Dlaczego? Jak to dlaczego? Ponieważ go kochałaś!

– Nienawidziłam go! – Venetia skrzywiła się, jak gdyby spróbowała czegoś ohydnie gorzkiego. – Jak mogłeś myśleć, że kochałam go po tym wszystkim, co uczynił?

Zapadło długie milczenie, George wpatrywał się w żonę z kompletnym osłupieniem.

– Ale przecież byliście kochankami. Weaver cię śledził. Był świadkiem waszego spotkania. Widział... – Głos mu lekko zadrżał, przełknął ślinę, po czym mówił dalej: – Widział, jak Reed całował cię w parku. Wiem o twoim romansie.

– Nie! – wykrzyknęła Venetia, odsuwając się od niego, zasłaniając twarz dłońmi. – Nie... Och, George, myślałeś... Ja go nie kochałam! Nienawidziłam go! Gardziłam nim! Nie mieliśmy żadnego

romansu. Wyłudzał ode mnie pieniądze! Tamtego dnia w parku pocałował mnie wbrew mojej woli, użył siły! Usiłowałam wyrwać się z jego objęć, ale był zbyt silny. Bawił się tylko moim kosztem. Wiedział, jak bardzo go nienawidzę, ale zdawał sobie też sprawę, że nie zacznę krzyczeć, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi...

– Nie był twoim kochankiem? – Surowa twarz Ashforda złagodniała, gdy słowa żony dotarły do niego w pełni, – Venetio... moje kochanie... skrzywdziłem cię. Dobry Boże, czy mi kiedykolwiek wybaczysz? – Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. – Zaraz, zaraz... – Ashford puścił Venetię i zajrzał jej w twarz. – Powiedziałaś, że ten łajdak próbował wyłudzać od ciebie pieniądze? – Przeniósł spojrzenie na Simona. – A ty o tym wiedziałaś? – Simon skinął głową. – Dlaczego? Czym cię szantażował?

Venetia odsunęła się od męża z westchnieniem.

– Nie mogę dłużej tego przed tobą ukrywać. Ja... Może znienawidzisz mnie za to jeszcze bardziej, niż gdy myślałeś, że mam z nim romans...

– Ależ ja cię wcale nie znienawidziłem. Nie potrafiłbym cię nienawidzić.

– Poczekaj, zanim coś powiesz. – Venetia zamknęła na chwilę oczy, następnie otworzyła je i popatrzyła spokojnie na męża. Opowiedziała mu całą historię, jak to Reed oszukał ją i uwiódł, gdy była bardzo młodą dziewczyną, a potem zażądał pieniędzy w zamian za obietnicę, że nie zaszarga jej reputacji.

W czasie jej opowieści coraz większy gniew malował się na twarzy Ashforda. Gdy to zauważyła, głos jej się załamał i dokończyła pośpiesznie, niemal płacząc.

Ashford przypominał chmurę gradową.

– Podły łajdak! – ryknął, gdy Venetia umilkła, – Powinienem był go zabić! – Spiorunował wzrokiem Simona. – Ty też. Powinieneś był go zabić wiele lat temu!

– Bóg mi świadkiem, jak często żałowałem, że tego nie uczyniłem. Prawdopodobnie życie nas wszystkich byłoby znacznie prostsze – odrzekł sucho Simon. – Ale w grę wchodziło dobre imię Venetii.

– Co za drań, niegodziwiec... Skrzywdzić tak młodą dziewczynę, a potem mieć czelność wyciągać od niej pieniądze w zamian za milczenie! Szkoda, że mi nie powiedział. Otrzymałby ode mnie pełną zapłatę! Nie powinnaś była dać mu nawet centa, Ven. Powinnaś była przyjść z tym do mnie.

– Tak bardzo się bałam, co sobie pomyślisz, co będziesz czuł. Bałam się, że mnie znienawidzisz, odepchniesz.

– Venetio! Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego? Nigdy bym cię nie odepchnął. Nie myślałem o tym nawet wówczas, gdy byłem przekonany, że masz romans, nigdy! Modliłem się po prostu, żeby się to skończyło, żebyś do mnie wróciła.

– Nigdy cię nie opuściłam. – Venetia uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

– Teraz to wiem. Och, moje kochanie. – Znowu zamknął ją w ramionach. Całując jej włosy, szepnął jej do ucha: – Czy sądzisz, że nie wiedziałem, iż nie jestem pierwszy? Nie miało to dla mnie

znaczenia. Pragnąłem tylko ciebie. Było dla mnie ważne jedynie to, że ostatecznie wybrałaś mnie.

– Och, George... – Venetia objęła go z całej siły za szyję, płacząc cicho na jego piersi. – Jesteś najlepszym człowiekiem na świecie. Nie zasługuję na ciebie.

– Bzdura. Zasługujesz na znacznie więcej. Simon, który przyglądał się dotąd tej scenie z niemiłym uczuciem, że stał się mimowolnym podglądaczem, odwrócił się dyskretnie. Zaczął znów wyglądać przez okno, starając się nie słyszeć pochlipywania, westchnień i cichych odgłosów pocałunków. Z każdą chwilą upewniał się jednak coraz bardziej, że zachował się jak głupiec. Jego niepokój o Charity zmącił mu jasność myślenia. Venetia nie mogłaby zamordować nikogo – nawet takiego drania jak Faraday Reed. Była zbyt delikatna, zbyt dobra. Prędzej zrobiłaby to, co właśnie zrobiła – zwróciła się do niego o pomoc. I zaufała mu, że potrafi sobie poradzić. Zawsze polegała na swoim starszym bracie.

Charity – to była kobieta, którą potrafił sobie łatwo w y obrazić, jak bierze sprawy we własne ręce, nawet jeśli miało to oznaczać zakradnięcie się z bronią do domu mężczyzny. Użyłaby jej bez wahania, gdyby ją zaatakował. Tak przywykł do jej odwagi i niezależności, że przyłożył taką samą miarę do swojej siostry.

Simon westchnął i odwrócił się do George'a i Venetii, którzy wciąż stali, spleceni w uścisku.

Chrząknął i powiedział z zakłopotaniem:

– Przepraszam cię, Venetio. Zachowałem się jak idiota, przyjeżdżając tutaj. Właśnie to zrozumiałem. Od początku wiedziałem, że to nie byłaś ty, nie mogłaś być ty, a mimo to dręczyły mnie wątpliwości z powodu tej nieszczęsnej chusteczki. Kiedy zdechła ta przekłeta małpka i uświadomiłem sobie, że Charity znajduje się w niebezpieczeństwie, wyciągnąłem pochopne wnioski i przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

– To jasne, że Venetia nie jest winna – zgodził się George. – Ale wciąż nie wiemy, kto to zrobił. Musisz koniecznie się dowiedzieć.

– Czy mi wybaczysz, siostrzyczko? – Simon popatrzył na Venetię niepewnie.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– Myślę, że w tej chwili wybaczyłabym wszystko każdemu. – Podeszła do niego i wzięła go za rękę. – Tak, wybaczam ci. W pierwszej chwili przeżyłam szok, ale potrafię cię zrozumieć. Wiedziałeś o tym, co zaszło między mną a Reedem, jak również, że miałam twoją chusteczkę. Jestem pewna, że szalejesz z niepokoju o Charity. Mimo to chciałabym ci zwrócić przedmiot, który spędzał ci sen z powiek. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła starannie złożony biały kwadracik. – Oto twoja chusteczka – uprana i wyprasowana.

Simon wziął od niej chustkę, uśmiechając się z zawstydzeniem, i schował ją do kieszeni.

– Dziękuję. Jesteś prawdziwym aniołem, skoro nie masz mi za złe, że cię podejrzewałem.

– Rozumiem. Kochasz ją. – Simon przełknął z trudem ślinę, nie patrząc na siostrę.

– Tak, kocham ją.

– Usiądźmy teraz spokojnie i zjedźmy coś razem.

– Nie, muszę wracać do Charity.

– Przecież nie będziesz wracał do Londynu po nocy. Jest ciemno, poza tym jechałeś do nas prawie cały dzień. Może ty wytrzymasz bez wypoczynku, ale konie muszą odpocząć. Zjedz coś i zrelaksuj się. Wrócisz jutro. Charity jest bezpieczna. Przecież sam powiedziałeś, że Chaney nie spuszcza z niej oka.

– Tak, masz chyba rację. Po prostu jestem niespokojny... Nigdy nie wiadomo, co ta dziewczyna wymyśli.

## Rozdział 23

Charity odłożyła robótkę na kolana i westchnęła ciężko. Była niespokojna. Simon zajął takie nieugięte stanowisko co do konieczności pozostania jej w domu, że nie wytknęła zeń nosa ani wczoraj, ani dzisiaj. Gdziekolwiek skierowała swoje kroki, zawsze natykała się na Chaneya albo Patricka, którzy obserwowali ją z napięciem, jak gdyby mogła rozpląnąć się nagie w powietrzu.

Na dodatek zupełnie nieoczekiwanie odwiedził ją ów antypatyczny jegomość ze Scotland Yardu. Przyszedł i zasypał ją gradem pytań. Zachowywał się na zmianę to przebiegle, to uniżenie, aż Charity korciło, żeby wymierzyć mu policzek. Robił niejasne aluzje do „nowych informacji”, spoglądał na nią znacząco. Charity nie mogła się zorientować, czy inspektor rzeczywiście dysponuje nowymi informacjami, czy po prostu ma nadzieję nastraszyć ją i tym samym nakłonić, żeby powiedziała coś, co zaszkodzi jej mężowi. Opowiedziała mu o śmierci małpki, ale – jak to przewidział Simon – nie uwierzył w całą historię.

Martwiła się jego wizytą przez resztę popołudnia. Zastanawiała się, czy naprawdę zdobył jakieś informacje obciążające Simona. Chciała, żeby mąż wreszcie wrócił i żeby mogła z nim o tym porozmawiać.

Szczerze mówiąc, miała mieszane uczucia co do jego nagłego wyjazdu do posiadłości Ashfordów w Sussex. Nie bardzo wierzyła, że Venetia zamordowała czy choćby pomogła w zamordowaniu Faradaya Reeda. Jednakże miała znacznie mniej pewności względem Ashforda. Wydawało jej się prawdopodobne, że George, mimo swego miłego charakteru, mógł wpaść we wściekłość, dowiedziawszy się, jak Reed skrzywdził i wykorzystał jego Venetię. Mniej prawdopodobne wydawało jej się natomiast, że mógłby wmanipulować w to morderstwo Simona, chociaż po n a myśle stwierdziła, że trudno przewidzieć, jak zachowa się ktoś, kto boi się, by go nie schwytano.

Do pokoju wszedł Chaney, jak zwykle surowy, z kamienną twarzą. Niósł w dłoni ozdobną srebrną tacę, na której leżała koperta.

– Ten list nadszedł przed chwilą dla pani, milady.

Charity uśmiechnęła się i sięgnęła po list. Nie miał znaczka, więc przez chwilę odczuła niepokój. Czyżby znów anonim?

Otworzyła kopertę i wyjęła słodko pachnącą kartkę papieru. Zaczęła czytać.

„Droga lady Durę!

Mam nadzieję, że nie uzna pani mojego listu za zbyt śmiały. Proszę wybaczyć mi, że się pani naprzykrzam, ale nie mam do kogo się zwrócić. Uczyni mi pani wielką łaskę, jeśli zechce mnie pani dzisiaj odwiedzić. Jest pani tak miłą osobą, że mam nadzieję, iż nie nadużywam pani uprzejmości. Może pamięta pani, o czym rozmawialiśmy podczas naszego ostatniego spotkania. Niestety, moje najgorsze obawy się potwierdziły. Nie chcę narażać pani na to, żeby ktoś panią ze mną zobaczył, dlatego czekam w powozie.

Mam nadzieję, że zechce pani udać się ze mną na przejażdżkę i nie odmówi mi rozmowy. Błagam, żeby nie wspominała pani o tym lordowi Dure'owi ani nikomu innemu. Z pewnością zabroniłby pani spotkać się z taką upadłą kobietą jak ja.

Z wyrazami uszanowania Theodora Graves”

– Biedactwo – wyszeptała Charity, zapominając natychmiast o swoich kłopotach. Serce jej się ścisnęło na myśl o nieszczęsnej kobiecie, porzuconej przez jakiegoś aroganckiego arystokratę, niegodziwca w rodzaju Faradaya Reeda.

Podjęła decyzję w jednej chwili.

– Chaney – powiedziała, wstając. Kamerdyner o doskonałych manierach, wrócił niemal natychmiast z holu, dokąd wycofał się, by Charity mogła spokojnie przeczytać swój list.

– Tak, milady?

– Wybieram się na przejażdżkę z przyjaciółką. Na zwykle pozbawionej wyrazu twarzy Chaneya odmalował się przestach.

– Milady! Jego lordowska mość zastrzegł, że nie wolno pani opuszczać domu.

– Rezydencja Dure'a nie jest chyba więzieniem, prawda? – skrzywiła się Charity.

– Nie, oczywiście, że nie, milady. Ale lord Durę...

– Troszczy się o moje bezpieczeństwo – dokończyła niecierpliwie Charity. – Tak, wiem, ale nie ma powodu do zmartwienia. Nie będę sama. Przyjaciółka czeka na mnie w powozie. Bez wątplenia ma stangreta, który będzie naszą ochroną. Planujemy tylko małą przejażdżkę. – Ale, milady... – niemal jęknął Chaney.

– Powtarzam, nie ma się o co martwić. Nie będę w niebezpieczeństwie.

– Milady – przypomniał jej Chaney z uporem, używając argumentu, który – jak wiedział – trafi do Charity najprędzej – lord Durę ukręci nam głowy, jeśli pozwolimy pani jechać samej.

Nastąpiło dłuższe milczenie, podczas którego Charity i Chaney mierzyli się wzrokiem.

– No dobrze – ustąpiła wreszcie Charity. – Wezmę ze sobą jednego z lokajów. Czy to cię satysfakcjonuje?

Chaney nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– W zupełności, milady. Gdy Charity wkładała kapelusz, Chaney poszedł po Patricka. Sam otworzył jej drzwi i spytał, gdy wychodziła na zewnątrz:

– A komu milady składa dzisiaj wizytę, jeśli wolno mi zapytać?

Charity rzuciła mu zagadkowe spojrzenie.

– Czy to następna rzecz, która ma powstrzymać lorda Durę'a przed ukręceniem wam głów?

– Obawiam się, że tak, milady.

– Dobrze więc. To wdowa. Nazywa się Theodora Graves. Charity zbiegła po schodkach i zbliżyła się do powozu, nie oglądając się za siebie. Stangret, który zeskoczył z kozła, by jej pomóc wsiąść, popatrzył zdziwiony na Patricka, ale cofnął się, gdy ten sam podał Charity rękę, a następnie wdrapał się na kozioł obok niego. Charity tymczasem usiadła naprzeciwko Theodory.

– Tak się cieszę, że pani przyszła – powiedziała Theodora żalonym tonem. – Bałam się, że pani nie zechce.

Charity, spojrzawszy na nią, pomyślała, że problemy pani Graves rzeczywiście odcisnęły na niej piętno. Na jej twarz wystąpiły ostre rumieńce, oczy płonęły dziwnym blaskiem. Zaciskała palce na pledzie, mimo że zdaniem Charity było stanowczo zbyt ciepło na takie okrycie.

– Czy źle się pani czuje? – spytała łagodnie Charity. Ku jej zdziwieniu Theodora wybuchnęła śmiechem.

– Źle? Skądże znowu! Prawdę mówiąc, od miesiący nie czułam się tak dobrze.

Charity przyjrzała się jej twarzy i poczuła się nieswojo. Było w niej coś dziwnego i nienaturalnego. Poprawiła się więc niespokojnie na siedzeniu i odwróciła wzrok, zastanawiając się, czy problemy pani Graves nie naruszyły jej równowagi psychicznej. Nagle zaczęła żałować, że zgodziła się na przejażdżkę. Nie miała pojęcia, jak się zachować, gdyby Theodora dostała ataku hysterii lub czegoś w tym rodzaju.

– Co mogę zrobić, żeby pani pomóc? – spytała wreszcie.

– Nic, milady – wybuchnęła znowu śmiechem Theodora. – Absolutnie nic. Już mi pani pomogła.

Gdy Charity spojrzała na nią, zdziwiona zjadliwym tonem kobiety, zobaczyła w jej dłoni wycelowany prosto w siebie mały srebrny rewolwer.

Przez długą chwilę wpatrywała się w panią Graves ze zdumieniem. Theodora znów się roześmiała.

– Jeszcze nie rozumiesz? – spytała. – Rzeczywiście, nie jesteś zbyt rozczerpana. Zupełnie tak jak myślałam. Jak on mógł się z tobą ożenić? Wieśniaczka! Bez wyrobienia, bez wdzięku... Kompletna idiotka, zawsze promienna, uśmiechnięta, radosna, jak gdyby cały świat był jej placem zabaw. Jestem pewna, że teraz tego żałuje. Jaką może mieć z tobą przyjemność w łóżku? Tak, bez wątpienia żałuje, że się z tobą ożenił!

– Kto? Simon? – wykrzyknęła zdumiona Charity. – Robi to pani z powodu Simona?

– Tak, ty idiotko! Czy nie rozumiesz, że był we mnie zakochany? Ożeniłby się ze mną, gdybyś się nie nawinęła.

– Zaraz... Czy chce pani powiedzieć, że to Simon jest tym pani arystokratą?

– Tak! – syknęła Theodora, oczy zwięzły jej się z wściekłości. – Kochał mnie. Pożądał. A potem zjawiłaś się ty i wszystko popsowała!

– Niech pani nie opowiada głupstw – rzekła szorstko Charity. Wzbierał w niej coraz większy gniew, zajmując miejsce chwilowego przestraszenia i zdumienia. – Simon nigdy nie potraktowałby kobiety

w ten sposób. Proszę wybaczyć, ale bardziej wierzę mojemu mężowi niż pani. Wyznał mi szczerze, że miał kochanki. Widzę, że była pani jedną z nich. Widocznie przyciągnęły go do pani wdzięki, którymi hojnie pani szafowała.

Theodora wydeła usta.

– Leżał plackiem u moich stóp – powiedziała z dumnie uniesioną głową.

Charity roześmiała się ironicznie.

– Szczerze w to wątpię. Simon nie leży plackiem u niczyich stóp. Znając go jednak, jestem pewna, że był bardzo hojny wobec pani. Niewątpliwie opłacał pani stroje, powóz, służbę...

– Oczywiście – potwierdziła Theodora.

– Bez wątpienia traktował ten związek jak układ handlowy, ale nie miało to nic wspólnego z miłością. Nie kochał pani. Mówił mi, że nie kochał nikogo. A że płacił...

– Nie byłam dziwką! – przerwała jej Theodora, pąsowiejąc. – Byłam szanowaną wdową. A on mnie kochał. Kochał, słyszysz? Ożeniłby się ze mną!

– Jest pani szalona!

– Szalona! – Twarz Theodory zrobiła się niemal purpurowa z wściekłości, pogroziła Charity rewolwerem. – Ja jestem szalona? Myślisz, że wariatka umiałaby tak wszystko zaplanować? Że przemyślałaby tak każdy szczegół? Nikogo by na to było nie stać.

– Niby na co? – Charity zdziwiła się. Myślała chwilę i nagle wreszcie ją olśniło. – To pani chciała mnie otruć i otruła moją małą!

– Przeklęte zwierzę! A Hubbell nie mógł wrócić, żeby zrobić to jeszcze raz.

– A... a pan Reed? – Charity wstrzymała oddech. Czy ta szalona kobieta rzeczywiście to zrobiła?

– Oczywiście, że tak. Ja go zabiłam. Ten nędzny robak... chciał wycofać się z naszej umowy. Cholerny tchórz!

– Z jakiej umowy?

– Zamierzałam nie dopuścić do tego małżeństwa, a Faraday zgodził się mi pomóc. Zawsze nienawidził Simona. Chętnie przystał na to, by pozbawić czci przyszłą żonę lorda Dure'a.

– Pozbawić czci... – Charity poczuła, jak na jej policzki wypływa gorący rumieniec. – Czy to znaczy, że od początku zamierzał mnie zgwałcić?

– Nie – skrzywiła się Theodora. – Ten głupi człowiek myślał, że sama padniesz mu w ramiona. Skoro jego nadzieje zawiodły, postanowił wziąć cię siłą. Nie miało to znaczenia, chodziło tylko o to, żeby wywołać skandal. Charity przeszedł mróz po kościach na myśl o lodowatej obojętności pani Graves na jej cierpienie i poniżenie. Najchętniej odwróciłaby się do niej plecami i pogрузyła w milczeniu, zdawała sobie jednak sprawę, że powinna prowokować Theodorę do mówienia, w przeciwnym razie kobieta od

razu może ją zastrzelić. Wyraźnie nie miała skrupułów, jeśli idzie o zabijanie. Dopóki jednak mówiła, Charity mogła próbować obmyślić sposób ucieczki.

Zastanawiała się gorączkowo, o co jeszcze mogłaby zapytać.

– Czy to pani również przysyłała mi listy? Theodora uśmiechnęła się, jak gdyby Charity powiedziała jej komplement.

– Owszem, a kiedy nie podziały, Faraday doszedł do wniosku, że wykorzysta je, by zdobyć podstępem twoją przyjaźń. Niestety okazał się tchórzem, bał się przeprowadzić sprawę do końca. – Parsknęła pogardliwie. – Wyznał mi, że obawiał się nawet ciebie.

– A więc zastrzeliła go pani? – Charity starała się mówić absolutnie obojętnym głosem.

Theodora wzruszyła ramionami.

– Pokłóciliśmy się. Zachowywał się nad wyraz nierozsądnie. W końcu zaczął mi grozić. Mnie! – Ta myśl wyraźnie zdumiała Theodorę. – Walczyliśmy i... no cóż, musiałam go zastrzelić.

– A chusteczka? Skąd ją pani miała? Theodora uśmiechnęła się, mile zaskoczona domyślnością Charity.

– Gdy Faraday padł martwy, uciekłam. Byłam okropnie przerażona, ale potem przypomniałam sobie, że wciąż mam chusteczkę Simona, którą zostawił kiedyś u mnie w domu podczas jednej z wizyt. Wzięłam ją więc i wróciłam do Reeda. Na szczęście nikt nie zdążył wejść jeszcze do jego pokoju i nie znalazł ciała. Zajrzałam do środka przez okno. Było otwarte, wrzuciłam więc przez nie chusteczkę. Nikt mnie nie widział. Ani gdy wychodziłam, ani gdy wracałam.

– Skoro jednak chciała pani wyjść za Simona, czemu zostawiła pani jego chusteczkę u Reeda? Myślałam, że go pani kocha.

– Kocham go? Czy mówiłam coś takiego? Nie powiedziałabym, że to miłość. Chciałam za niego wyjść, to wszystko. – Znów wzruszyła ramionami. – Jest przyjemnym kochankiem, znacznie lepszym od wielu mężczyzn, którym chodzi wyłącznie o własne zadowolenie. Byłoby całkiem niezłe mieć go w swoim łóżku. Przede wszystkim jednak jest bogaty. Gdyby ożenił się ze mną, miałabym to, czego pragnę. Należałabym do wyższych sfer.

– Chyba raczej trudno poślubić kogoś, kto siedzi w więzieniu za morderstwo, nie uważa pani?

– Nie sądzę, żeby chusteczka była wystarczającym dowodem, by go powiesić. Minęło wiele tygodni i jakoś nic mu się nie stało. Nie chciałam, żeby go aresztowano. Przede wszystkim chciałam odsunąć podejrzenia od siebie. Przecież widywano mnie ostatnio z Faradayem. Poza tym miałam nadzieję, że obciążając Simona, doprowadzę do tego, że zerwiesz z nim zaręczyny. – Theodora skrzywiła się, dodając z irytacją: – Czemu tego nie zrobiłaś? Byłam pewna, że ten skandal przerazi twoją dbającą o reputację rodzinę. Założyłam, że Simon zachowa się jak dżentelmen i zwróci ci słowo. Liczyłam na to – rzekła z przygnębioną miną. – A gdy i to się nie powiodło, użyła pani trucizny – powiedziała Charity, nie chcąc dawać Theodorze czasu do namysłu.

– Chciała się mnie pani pozbyć, prawda? Simon byłby wówczas wolny i mógłby panią poślubić.

– Oczywiście. Wszystko poszłoby po mojej myśli, gdyby nie ta przeklęta małpa. – Spiorunowała wzrokiem Charity. – Czy mogłam przypuścić, że będziesz miała w domu takie głupie zwierzę? Skąd ono się wzięło?

– Nie... nie jestem pewna. – Charity nie wiedziała, co powiedzieć. Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś szalonym świecie, gdzie wszystkie normalne wartości zostały wywrócone na opak. Co zrobić, żeby uspokoić kobietę, która zabiła, która życie ludzkie traktuje jak przeszkodę na drodze do osiągnięcia celu?

Wytarła wilgotne dłonie o spódnicę. W powozie było gorąco i duszno. Zastanawiała się, w jaki sposób powstrzymać Theodora. Nigdy nie miała do czynienia z kimś, kto trzyma w dłoni rewolwer; przerażała ją to znacznie bardziej niż niezdarny atak Reeda w ogrodzie. Nie mogła rzucić się na Theodora i spróbować wydrzeć jej broń, albowiem ta mogłaby ją wcześniej zastrzelić. Rozważała ewentualność wyskoczenia w biegu z powozu, gotowa była zaryzykować potłuczenie, ale i w tym wypadku niebezpieczeństwo, że zdesperowana kobieta zdąży pociągnąć za spust, było zbyt duże. Nie zamierzała jednak czekać biernie na śmierć.

Ciekawe, czy Theodora widziała Patricka, gdy pomagał jej wsiąść do karety, pomyślała. Jeśli nie, mogła liczyć na jego pomoc, gdy wysiądą z powozu.

– Czy ma pani coś przeciwko temu, żebym odsłoniła okno? – spytała, sięgając do ciężkiej zasłony zaciągniętej na oknie. Może uda jej się chociaż zorientować, gdzie się znajdują.

– Nie! – Theodora, która opuściła lekko rewolwer, natychmiast uniosła go znowu i wycelowała prosto w pierś Charity. – Czy uważasz mnie za idiotkę?

– Chcę tylko zaczerpnąć odrobinę powietrza. Tutaj jest strasznie gorąco.

– Trudno. Nie pozwolę, żeby ktoś cię zobaczył w moim powozie ani też żebyś zaczęła wzywać pomocy.

Nagła myśl przemknęła przez głowę Charity. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i ulgą.

– Ale ja i tak powiedziałam Chaneyowi, kim pani jest. Wymieniłam pani nazwisko. Zdenerwuje ich moja dłuższa nieobecność.

– Kłamiesz!

– Jest pani pewna? – Charity uśmiechnęła się i oparła wygodnie, krzyżując ramiona na piersi. – Zaryzykuje pani? Proszę bardzo. Wszyscy dowiedzą się, że to pani mnie zabiła. Powieszą panią. Myślę, że nie na tym pani zależy. Będzie pani okropnie brzydko wyglądała. Słyszałam, że twarz robi się ohydnie fioletowa, oczy wyłazą z orbit...

– Zamknij się! – wrzasnęła Theodora. – Zamknij się! Rewolwer zadrżał niebezpiecznie w jej dłoni i Charity postanowiła rozsądnie zamilknąć. Przez pewien czas w powozie panowała cisza, słychać było tylko turkot kół po bruku. Powóz trząsał się i podskakiwał. Charity śledziła niespokojnie rewolwer w dłoni

Theodory, zimny pot oblewał jej ciało. A jeśli wypali przypadkowo, gdy powóz podskoczy na jakiejś nierówności?

Theodora była najwyraźniej również bardzo zdenerwowana. Jej palce, zaciśnięte na rewolwerze, drżały. Charity pomyślała, że byle co może sprowokować ją do pociągnięcia za spust.

– Ach... Dokąd jedziemy? – spytała, trochę po to, by przestać myśleć o rewolwerze, a trochę, by zająć Theodorę rozmową.

– Do pewnego miejsca, którego nie znasz – odpowiedziała kobieta z pogardliwym prychnięciem. – Tam, gdzie mieszkają zwykli ludzie. Powiedzmy, że jest to rodzaj miejsca, w jakim nigdy nie byłaś.

Powóz zwolnił, jadąc zapewne krętą drogą. W nozdrza Charity uderzył smród rynsztoka. Omal się nie zakrztusiła, szybko zasłoniła dłonią usta i nos. Theodora roześmiała się na ten widok.

– Widzisz? Nigdy nie pobrudziłaś swoich ślicznych bucików w takich miejscach. Tutaj nikt nie zwróci najmniejszej uwagi na wystrzał z pistoletu, nikt nie zawiadomi Scotland Yardu ani nie przyzna, że cokolwiek widział. Idealne miejsce, żeby pozbyć się kogoś, kto jest zawadą.

Charity nie przyszła do głowy żadna mądra odpowiedź, siedziała więc w milczeniu.

Powóz zatrzymał się wreszcie. Charity usłyszała, jak obaj mężczyźni zsiadają z kozła. Theodora przysunęła się szybko do niej. Chwyciwszy ją pod ramię, przystawiła lufę rewolweru do skroni dziewczyny. W chwilę później drzwi powozu się otworzyły. Na zewnątrz stał stangret Theodory, który właśnie opuścił schodki, a za nim Patrick, wyraźnie zdziwiony, przerażony i zły. Rozglądał się niepewnie dookoła.

Theodora szarpnęła Charity za łokieć i popchnęła ją do wyjścia. Sama stała tuż za nią, przyciskając wciąż lufę rewolweru do jej skroni.

Patrick poczerwieniał na twarzy na ten widok i uczynił krok naprzód, wyciągając rękę do Charity.

– Cofnij się! – krzyknęła Theodora, przyciskając mocno rewolwer do skroni dziewczyny.

– Tam! I stój w miejscu! – warknął stangret i odepchnął Patricka. – Rusz się tylko, a twoja śliczna paniusia padnie trupem, zanim zdążysz jej dotknąć,

– Dokładnie tak będzie – potwierdziła Theodora. Charity słyszała za sobą jej przyśpieszony oddech. – Jeśli chcesz, żeby przeżyła, idź z nami spokojnie. Nie odzywaj się do nikogo i nie próbuj wzywać pomocy. Żadnych znaków. Rozumiesz?

Patrick przełknął z trudem ślinę i skinął głową.

– No, to idziemy – powiedział stangret. Szarpnął Patricka za ramię i obróciwszy go, popchnął do przodu. Theodora zabrała rewolwer ze skroni Charity i przystawiła go do jej boku. Zająły miejsce pomiędzy obydwoma mężczyznami.

Zapadał wieczór. Wałące się budynki zasłaniały światło, wzdłuż ulicy nie było lamp gazowych. Szli drogą zbyt wąską, by mógł przejechać nią powóz. Wszędzie cuchnęło potem, ściekami i stęchlizną.

Wychudzone, półnagie dziecko gapiło się na nich tępo, trzymając palec w buzi. Za nim siedziała oparta o ścianę kobieta, w stanie kompletnego zamroczenia, mamrocząc coś do siebie.

Mężczyzna o szerniałych zębach wychylił się przez niskie drzwi i patrzył za nimi ciekawie, umorusany chłopiec kuśtykał obok nich na kulach, zebrząc o drobne monety. Charity odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Biedactwo – szepnęła.

Theodora wcisnęła jej mocniej lufę między zębra. – Jesteś w gorszej sytuacji od tego kaleki.

– Czy mogłabym mu dać parę monet?

– Jesteś nienormalna? – Theodora przystanęła, gapiąc się na nią ze zdumieniem.

– Proszę. – Charity popatrzyła na nią błagalnie i sięgnęła do kieszeni.

Theodora zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Co tam masz?

– Nic. Nie mam zwyczaju nosić przy sobie broni – odparła rzeczowo Charity. – Czy nie pozwoli mi pani spełnić ostatniego dobrego uczynku?

– No dobrze – zgodziła się zrzędlawie Theodora. – Ale wyjmuj pieniądze powoli. Zastrzelę cię od razu, jeśli wyciągniesz cokolwiek poza monetami.

Charity skinęła głową i powoli wyjęła swoją małą portmonetkę. Podała ją chłopcu z uśmiechem. Podszedł do niej natychmiast, przytrzymał kule jedną ręką, a drugą sięgnął po pieniądze. Poglaskała go po głowie, a potem odwróciła się i ruszyła ścieżką za stangretem i Patrickiem.

Zza pleców dobiegło ją pełne zdumienia westchnienie chłopca. Odkrył właśnie, że w portmonetce, którą dostał, znajduje się gwinea oraz kilka szylingów. Była pewna, że nigdy w życiu nie widział takiej ilości pieniędzy. Bez wątpienia zapamięta dwie kobiety, które spotkał tego dnia.

Gdyby tylko Simon dotarł za nią aż tutaj. Bo tego, że mąż będzie jej szukał, była absolutnie pewna.

## Rozdział 24

Idąc powoli przed siebie, Charity spłotła dłonie i niepostrzeżenie zdjęła duży pierścionek ze szmaragdem, który dostała od Simona z okazji zaręczyn. Następnie wsunęła go ukradkiem na środkowy palec prawej ręki, obok znacznie mniejszego ametystu, ofiarowanego jej przez babkę. Pierścionek ze szmaragdem był oczywiście za mały na ten palec, ale wepchnęła go do oporu. Oba pierścionki mogły stanowić już coś w rodzaju broni i wzmocnić siłę jej ciosu, gdyby tylko miała okazję go zadać.

Stangret doprowadził ich do starej, zbitej z nieheblowanych desek szopy. Gdy zbliżali się do niskich drzwi, Charity zwolniła kroku, próbując opanować panikę.

– Nie – powiedziała cicho. – Proszę, pani Graves... Theodora... nigdy nie zamierzałam wyrządzić ci krzywdy. Czy nie ma innego sposobu...?

– O, zaczynasz już prosić o łaskę – rzekła z uśmiechem Theodora. – Nie jesteś już taka dumna i pewna siebie, co?

Dała znak stangretowi, który otworzył drzwi i popchnął Patricka do środka. Theodora postąpiła podobnie z Charity. Znaleźli się w małym, ciemnym pomieszczeniu. Panował w nim tak ohydny zaduch, że Charity ledwie mogła oddychać. – Po co... po co nas tutaj przywiozłaś? – spytała Charity, próbując zyskać na czasie, było dla niej bowiem jasne, że Theodora zamierza ją zabić.

– Po co? – zaśmiała się Theodora. – To chyba jasne. Najpierw myślałam, że każę Hubbellowi, żeby cię wrzucił do rzeki z kamieniem u szyi. Później zdałam sobie sprawę, że jeśli po prostu znikniesz, Simon nie będzie mógł ponownie się ożenić. Muszę więc pozwolić, żeby znaleźli twoje ciało. Zamierzałam zwyczajnie zastrzelić cię i zostawić tutaj, ale obecność twojego lokaja podsunęła mi lepszy pomysł. Już wiesz jaki? Zaaranżuję wszystko tak, żeby wyglądało na kłótnię kochanków. Gdy już odnajdą wasze ciała, wszyscy będą przekonani żeście mieli schadzki w tym obskurnym miejscu. Pokłóciliście się, potem on cię zastrzelił, a następnie popełnił samobójstwo. Tak, to świetny pomysł. I stanowi gwarancję, że Simon nie będzie rozpaczał po śmierci żony. Zrozumie, że ta jego dama z wyższych sfer była zwykłą dziwką, że go zdradziła. I w swej wściekłości wróci, oczywiście, do mnie.

– Na pewno nie! – wykrzyknęła Charity, zbyt wściekła, żeby martwić się o to, że Theodora może ją w każdej chwili zastrzelić. – Simon nigdy nie wróciłby do ciebie. On mnie kocha. Zbyt dobrze mnie zna, żeby uwierzyć, że miałam kochanka.

Theodora ściągnęła groźnie brwi.

– Nie kocha cię. Nie mógłby cię kochać. Prawdę mówiąc, Charity wcale nie była pewna, czy Simon ją kocha. Nazwał ją kilkakrotnie swoim kochaniem, największym szczęściem, ale jest to przecież zwykle czułe słowo. Nie zamierzała jednak zdradzić swej niepewności przed Theodora. Nie mogła też się z nią o to spierać. Theodora była w takim stanie, że mogła pociągnąć za spust tylko dlatego, że Charity ośmieliła się zaprzeczyć jej słowom. Bezpieczniej było zamilknąć.

Theodora kiwnęła głową, jak gdyby milczenie Charity potwierdzało słuszność jej słów.

– No, starczy tego gadania. Hej, ty tam – powiedziała do Patricka. – Rozbieraj się.

Patrick wytrzeszczył na nią oczy, czerwieniąc się straszliwie.

– Co? – wykrzyknął, zapominając o dystyngowanym tonie, który wypracował z takim trudem w ciągu ostatnich kilku lat.

– Dobrze słyszałeś. Zdejmuj ubranie, jeśli nie chcesz, żebym zastrzeliła tę damę na twoich oczach.

– Ale... To nie przystoi! – oburzył się Patrick. Kiedy indziej Charity wybuchnęłyby śmiechem na widok jego miny. Teraz mogła myśleć tylko o tym, czy jego protesty odwrócą na tyle uwagę Theodory, że uda jej się wywinąć spod lufy rewolweru.

– Jestem pewna, że lord Durę doceni twoją subtelność – burknęła Theodora – jeśli jego żona będzie z jej powodu leżała zalana krwią na podłodze.

Patrick przełknął ślinę, patrząc na Charity, potem znowu na Theodorę. Zrzucił kubrak swojej eleganckiej liberii i zdjął buty, marudząc przy tym celowo. Gdy Theodora nie zamierzała okazać mu litości, odwrócił się plecami do obu kobiet i zaczął rozpinać koszulę.

– Czy musisz go ponizować? – syknęła Charity.

– Muszę – odpowiedziała cicho Theodora z rozbawieniem w głosie. – W przeciwnym razie mój plan spali na panewce. Kochankowie nie mogą być na schadzce ubrani. Charity otworzyła szeroko oczy z przerażenia. Była dotąd pewna, że Simon nie uwierzy w jej niewierność. Jeśli jednak znajdą ją z Patrickiem nagą, to nie wiadomo, co może pomyśleć. Czy nie dość, że umrze, to jeszcze zostawi Simona przeklinającego jej pamięć? A wszyscy będą sobie wycierać nią usta? Poblądła z gniewu na twarzy.

– Ach, widzę, że opuściła cię twoja słynna odwaga – roześmiała się Theodora. – Masz słuszność, że się boisz. Nie możesz już teraz nic zrobić.

Charity odwróciła twarz, zadowolona, że Theodora mylnie wzięła jej bladość za objaw lęku. Nie może pozwolić, żeby kobieta zauważyła wściekłość, która płonęła w jej oczach. Musiała oszukać Theodorę, sprawić, by uwierzyła w jej słabość i przerażenie. W przeciwnym razie nigdy nie uzna za prawdziwy ataku hysterii, który Charity zamierzała odegrać przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

– Proszę... – wymówiła błagalnym tonem, wciąż odwracając twarz – proszę, nie musisz tego robić. Jeśli nas puścisz wolno, ani ja, ani Patrick nie piśniemy nikomu ani słowa. Przyrzekam ci to. Nie powiem nawet Simonowi.

– I co ja z tego będę miała? – parsknęła Theodora. Nie zdobędę Simona, chociaż włożyłam w to tyle wysiłku. Nie, złotko, teraz już się nie cofnę przed niczym.

Wreszcie nieszczęsny Patrick został w samej tylko bieliźnie. Przerwał rozbieranie, patrząc błagalnie na Theodorę.

– Resztę również – powiedziała zimnym głosem.

Patrick zacisnął pięści, ruszając w jej stronę, ale Theodora znowu przystawiła rewolwer do skroni Charity, przypominając mu, co się stanie, jeśli nie będzie posłuszny. Lokaj zacisnął zęby i zaczął odpinać

guziki krótkimi, nerwowymi szarpnięciami, z morderczym wzrokiem wbitym w twarz swej prześladowczym.

Charity zrobiło się go żal. Odwróciła głowę, żeby zapewnić mu choć odrobinę prywatności. Theodora zaś patrzyła bezwstydnie, na jej wargach błąkał się lekki uśmiech.

– Świetnie wyposażony młody mężczyzna – skomentowała nagość Patricka. – Aż szkoda pozbawiać życia kogoś takiego.

– Czy ty nie masz wstydu? – wykrzyknęła Charity, udając szlochanie. Podniosła rękę do twarzy.

– Och, czyżbym uraziła dobry smak panienki? – prychnęła pogardliwie. – Dobrze, Hubbell – zwróciła się do stangreta – zwiąż go teraz.

Charity przez palce zobaczyła, że Hubbell wziął sznur i wiąże ręce Patrickowi, wykręcając mu je do tyłu. Gdy Patrick miał już ręce związane, Hubbell kazał mu się położyć na podłodze i skrępował mu również nogi.

– Czy... Chyba nie chcesz mnie zmusić, żebym... zrobiła to samo...? – spytała Charity drżącym głosem.

– Oczywiście, że chcę. I nie tylko to – powiedziała Theodora, uśmiechając się szatańsko. – To jedna z nagród dla Hubbella za jego starania. Dopilnuje, żebyś się rozebrała, a on osobiście sprawdzi, czy miałaś już mężczyznę.

Charity zbladła jak ściana, przez chwilę przeraziła się, że naprawdę zemdleje.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie pozwolisz mi na to.

– Czemu nie? Przecież musiałam to robić sama przez tyle lat. Czy uważasz, że jesteś zbyt wspaniała na to, żeby czuć na sobie spoconego, sapiącego mężczyznę, który bierze to, czego chce, nie myśląc w ogóle o tobie? Charity patrzyła na nią w milczeniu.

– W porządku, Hubbell, jest twoja – powiedziała Theodora, odsuwając się od Charity.

Stangret ruszył w jej stronę z pożądliwym błyskiem w oku. Theodora cofnęła się, trzymając wciąż rewolwer wycelowany w dziewczynę. Charity zrozumiała, że to jej ostatnia szansa.

Złożyła ręce i wyciągnęła je do Theodory, jęcząc i płacząc:

– Nie, nie, błagam, oszczędź mnie! Nie możesz mi tego zrobić! Proszę...

Theodora przyglądała jej się z pełnym satysfakcji uśmiechem. Charity widziała za nią Patricka, który mimo iż leżał związany i prawie bezradny na podłodze, posuwał się centymetr po centymetrze w ich kierunku.

Postanowiła do końca odegrać to przedstawienie – zapiszczała przeraźliwie i wyrzuciwszy ramiona do góry, zaczęła nimi wymachiwać w udawanym napadzie hysterii. Błagała Theodorę o litość wśród szlochów i jęków tak rozpaczliwie, iż Hubbell zawahał się, spoglądając na swoją pracodawczynię. Theodora jednak niecierpliwie kiwnęła głową, nakazując mu brać się do dzieła.

- Nie dotykaj mnie! – pisnęła Charity, gdy chwycił jej ramię.
- Do diabła! – zakląła Theodora. – Hubbell, daj jej po buzi i niech przestanie miauczeć!
- Nie! – wrzasnęła Charity, osunęła się na podłogę i zwinęła w kłębek.
- Dalej, Hubbell, uspokój ją. Nie możemy siedzieć tutaj bez końca.

Charity zerknęła przez palce, próbując zorientować się, co się dzieje w pokoju. Patrickowi nie udało się jeszcze dotrzeć do Theodory, ale ta przynajmniej opuściła rewolwer, przyglądając się z lubością całej scenie. Dziewczyna wiedziała, że nie może dłużej zwlekać. Zaciśnęła prawą pięść, ostre kamienie obu pierścionków zetknęły się ze sobą.

Gdy Hubbell pochylił się, żeby ją podnieść, Charity podskoczyła gwałtownie i uderzyła go z całej siły prosto w twarz. Zamierzała trafić w oko, ale spudłowała nieco i rąbnęła w policzek, który trysnął krwią, rozorany kamieniami pierścionków.

Mężczyzna zawył z bólu, odskoczył i chwycił za zranione miejsce. Charity rzuciła się ku drzwiom. W tej samej chwili Theodora podniosła rewolwer i wypaliła.

Simon wysiadł z powozu przed swoim domem w świetnym nastroju. Przestał się wreszcie martwić, że to Venetia zabiła Faradaya Reeda i, co byłoby jeszcze gorsze, próbowała uśmiercić Charity. Wprawdzie Charity wciąż znajdowała się w niebezpieczeństwie, ale postanowił nie spuszczać z niej oka i był pewien, że pod jego opieką nic jej nie grozi. Teraz przynajmniej mógł zająć się sprawą Reeda z czystym sumieniem, nie obawiając się dłużej, że śledztwo może obrócić się przeciwko jego siostrze. Oczywiście, utrzymanie Charity z dala od wszystkiego będzie go kosztowało trochę wysiłku, ale Simon był dobrej myśli.

Spieszył do domu, ciesząc się, że znów ją zobaczy. Nie widział się z nią niewiele dłużej niż jeden dzień, a mimo to stęsknił się za nią ogromnie. Pragnął zobaczyć jej uśmiech, cieszyć się wraz z nią, że Venetia jest niewinna, planować, jak też najskuteczniej zdemaskować tajemniczego zabójcę... Przede wszystkim jednak wziąć ją w ramiona i ca-łować, tak jak o tym marzył przez całą drogę z Ashford Court.

Gdy tylko stanął przed drzwiami, otworzyły się tak gwałtownie, że aż uderzyły o ścianę. Na dwór wypadł Chaney z wyrazem takiej paniki na twarzy, jakiej Simon nigdy u niego nie widział.

– Milordzie! Milordzie! Dzięki Bogu, że pan wrócił! – Podbiegł do powozu, który kierował się już do wozowni, i zaczął machać szaleńczo na stangreta. – Zaczekaj! Botkins, stój!

– Chaney, co się tu, u diabła, dzieje? – Simon zbiegł ze schodów i schwycił kamerdynera za ramię. Poczul, jak zdejmuje go straszliwa trwoga. Był pewien, że tylko jedno mogło doprowadzić statecznego kamerdynera do takiego stanu – Charity. – Czy coś się jej przydarzyło?

- Tak, milordzie. To znaczy, nie jestem pewien.
- Do licha, człowieku, wyduś to wreszcie z siebie! Przestań się trząść. Co się stało?

Najmłodszy z lokajów wybiegł z domu z przekrzywioną peruką, bez eleganckiego kubraka. Jego biała koszula była poplamiona potem, klatka piersiowa unosiła się w ciężkim oddechu, jak gdyby właśnie skończył wyścig.

– Śledziłem ją, milordzie. Przez większość drogi.

– Śledziłeś ją?! A gdzie ona jest? – Simon zmarszczył groźnie brwi i odwrócił się do Chaneya. – Do licha, obiecałeś, że będziesz jej pilnował w czasie mojej nieobecności. Nie było mnie zaledwie jeden dzień.

– Tak jest, milordzie. To moja wina, milordzie. Nie przeżyję, jeśli pani coś się stanie. Ale przynajmniej jest z kobietą. To na pewno nie ona próbowała...

– Co się stało? Kim była ta kobieta? – Simon miał ochotę chwycić starszego mężczyznę za ramiona i potrząsnąć nim. Ale to i tak nie pomogłoby mu uporządkować zamroczonych myśli.

– To pani Graves!

– Theodora? – Simon popatrzył na niego zdumiony. – Lady Durę jest z Theodora Graves?

Chaney skinął twierdząco głową.

– Skąd, na miłość boską, Charity zna Theodorę? No tak... Co za głupie pytanie. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że zna króla Syjamu.

– Lady Durę powiedziała mi, że jej przyjaciółka, wdowa, czeka na nią w powozie. Wyjaśniła, że musi z nią porozmawiać i że w razie czego stangret je obroni. Zgodziła się zabrać ze sobą Patricka.

Simon rozluźnił się nieco.

– To dobrze. Ma przynajmniej jakąś ochronę. – Teraz musiał martwić się przede wszystkim o to, czym Theodora naszpikuje głowę Charity. Westchnął ciężko. A jeśli Charity go znienawidzi? Żadna młoda żona nie miałaby ochoty na spotkanie z dawną kochanką męża.

Chaney pokiwał głową.

– Tak, ale gdy odjeżdżały, pani podała mi nazwisko wdowy. Oczywiście... poznałem je.

– Oczywiście – potwierdził sucho Simon.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego milady chciała się z nią spotkać albo dokąd miałyby razem pojechać, ale pomyślałem, że nie podobałoby się to panu, sir. Dlatego posłałem za nimi Thomasa. No i... i... – zaczął wykręcać nerwowo palce – to właśnie mnie zaniepokoiło, milordzie. Pojechały do St.Giles.

– St.Giles! – Simon wyprostował się gwałtownie, słysząc nazwę dzielnicy ruder cieszącej się najgorszą sławą w Londynie. – Co mogą tam, u diabła, robić? – Zmierzył Thomasa uważnym spojrzeniem. – Jesteś pewien, że tam właśnie pojechały?

– Tak, milordzie. Przysięgam – zapewnił go Thomas, kiwając energicznie głową. – Złapałem dorożkę i pojechałem za nimi. Jestem pewien, że to ten sam powóz, milordzie, ponieważ ma wąski złoty pasek na górze i wzdłuż drzwi.

Simon poczuł, że robi mu się niedobrze.

– Tak, to rzeczywiście powóz pani Graves.

– Tenże powóz przejechał przez East End, a gdy dotarł do St.Giles, mój dorożkarz nie chciał jechać za nim dalej. Kazał mi wysiąść i za żadne skarby nie udało mi się go nakłonić, żeby zmienił zdanie. Musiałem wysiąść, w przeciwnym razie w ogóle straciłbym ich ślad. Pobiegnę za nimi. Na szczęście ich powóz musiał jechać wolno, inaczej bym nie nadążył.

Umilkł na chwilę, ale Simon ponaglił go niecierpliwie:

– No i co? Dokąd pojechały? Thomas odwrócił głowę, zawstydzony.

– Straciłem je z oczu, milordzie, wśród tych ruder. Kobieta niosąca dwa wielkie wiadra z wodą zastąpiła mi drogę. Gdy wreszcie udało mi się ją ominąć i pobiec ulicą, w którą skręciły, powozu nie było już widać.

– Słodki Boże! – Simon przypomniał sobie wykrzywioną wściekłością twarz Theodory, gdy powiedział jej, że ma zamiar ożenić się z inną. Gdyby jej wzrok mógł zabijać, z pewnością padłby wtedy trupem. Mówiła wówczas, iż zawiódł ją, że liczyła na to, iż ją poślubi, on zaś nie potrafił zrozumieć, skąd wziął się jej taki nieprawdopodobny po myśl. Nagle uprzytomnił sobie z przerażeniem, że Theodora Graves z pewnością nienawidzi Charity. Może być na tyle szalona, żeby posunąć się do morderstwa. No tak, trucizna, to kobieca broń. Simon odwrócił głowę.

– Chodź ze mną – powiedział do Thomasa niecierpliwym głosem. – Pokażesz mi, gdzie je zgubiłeś.

Podeszli szybko do powozu. Thomas wdrapał się na kozioł, żeby dawać wskazówki stangretowi, Simon zaś wsiadł do środka, nakazując mu:

– Jedź wszędzie tam, gdzie ci wskaże Thomas, pędź, jakby cię goniło stado wilków.

Z domu wypadł nagle jak wystrzelony z procy Lucky. Przemknąwszy przez nieduże podwórko, przesadził z łatwością płot i wskoczył do karety. Simon nie skarcił psa, lecz pochylił się i zanurzył dłoń w miękkiej sierści.

Powóz turkotał po londyńskim bruku. Simon nigdy nie jeździł z taką szybkością. Gdy jednak dotarli do węższych uliczek, musieli zwolnić, droga bowiem wiła się i zakręcała. Straszliwie zdenerwowany Simon miał ochotę wyskoczyć i popędzić o własnych nogach, wiedział jednak, że musi cierpliwie czekać, aż Thomas odnajdzie miejsce, w którym widział Charity po raz ostatni. Wreszcie powóz zatrzymał się i Simon otworzył drzwi. Thomas zeskoczył z kozła.

– To tutaj, milordzie. Właśnie tutaj straciłem je z oczu. Nie jestem pewien, w którą stronę się udały.

– Musimy zatem pytać ludzi.

Pytali dosłownie wszystkich przechodniów. Niektórzy umykali, inni przyglądali im się podejrzliwie, nabierając wody w usta. Od czasu do czasu jednak ktoś odpowiadał, wskazując kierunek, w którym pojechał dziwny powóz z oknami zasłoniętymi przed wzrokiem ciekawskich. Simon wsuwał im monety i posuwał się dalej we wskazanym kierunku, mając nadzieję, że informatorzy nie kłamią albo nie są zbyt pijani, żeby pamiętać to, co widzieli. Oczywiście Lucky cały czas biegł obok niego z podniesionym ogonem i nastroszonymi czujnie uszami.

Simona ścisnęło w dołku z przerażenia. Przeczynał, że Theodora wywiozła tutaj Charity, żeby ją zabić. Nienawidził tej kobiety i nienawidził siebie za to, że kiedykolwiek był z nią związany. Czemu nie wyczuł szaleństwa, które musiało kryć się pod jej prowokacyjnym zachowaniem?

Jeśli nie odnajdzie w porę Charity, jego żona straci życie. Będzie to jego wina. Nie wiedział, jak miałby żyć dalej, gdyby tak się stało. Nie potrafił już sobie wyobrazić świata bez Charity. Stała się słońcem, wokół którego się obracał.

Zacisnął palce na rewolwerze, który trzymał w kieszeni, i szedł dalej. Nagle odwrócił gwałtownie głowę, uchwycił bowiem kątem oka jakiś ruch po swojej prawej stronie. Nie mylił się. Głowa małego chłopca wychyliła się z zaciekawieniem z jednej z bram, a potem skryła się na powrót w cieniu.

– Hej, chłopcze! Chodź no tutaj! Chłopiec przykuśtykał do niego powoli na kulach i popatrzył nieufnie najpierw na Simona, potem na psa.

– Szuka pan kogoś?

– Tak, pewnej damy. Czy widziałeś młodą damę? Była z nią druga kobieta...

– Podobna do anioła?

– Tak! – Serce Simona wezbrało nadzieją. – Jasnowłosa, piękna. A ta druga ma czarne włosy i dużo krągłości. – Simon nakreślił w powietrzu ponętne kobiece kształty. Chłopiec pokiwał z zapalem głową.

– Ta pani podobna do anioła jest bardzo miła. Dała mi pieniądze. Zabierze mi je pan teraz, co?

– Nie. Pieniądze są twoje. Jeśli była dla ciebie taka miła, powiedz mi teraz, dokąd poszła. Jest w wielkim niebezpieczeństwie.

– O, tak – pokiwał znów głową chłopiec. – Ta druga, podobna do diabła, tknęła jej pukawkę w zębra, no, mówię panu. – Odwrócił się i pokazał kulą ulicę. – One i jeszcze dwóch facetów poszli tam. – Wskazywał wąski zaułek, odchodzący od ulicy, na której się znajdowali. Po jednej stronie wznosiła się ciemna ściana budynków. Na samym końcu stała rozsypująca się szopa. – Weszli do tamtej budy. O, tam.

– Dziękuję ci. – Simon sięgnął do kieszeni, wyjął kilka monet i dał je chłopakowi. Potem odwrócił się i ruszył szybko w stronę budynku, który wskazał chłopiec.

W tej samej chwili rozległ się strzał. Simon puścił się biegiem, przed nim pomknął, ujadając głośno, Lucky.

Kula Theodory na szczęście chybiła celu. Hubbell, z krwawiącym policzkiem i jednym okiem zamkniętym, podniósł się niezdarne i puścił w pogoń za Charity. Rzucił się na nią, gdy była już przy samych drzwiach i oboje upadli na ziemię. Przygniótł ją swoim ciężarem, tak że nie mogła złapać tchu. Theodora, która stanęła obok nich, usiłowała załadować ponownie mały jednostrzałowy rewolwer.

Patrick przestał myśleć o wstydzie oraz własnym bezpieczeństwie i potoczył się gwałtownie naprzód. Podciął Theodorę od tyłu, zbijając ją z nóg. Runęła ciężko na ziemię, rewolwer wypadł jej z rąk.

Zapiszczała wściekle i spróbowała się podnieść, ale Patrick, znacznie od niej cięższy, wtoczył się na nią i przygniótł własnym ciężarem. Kopała go i biła, on jednak leżał na niej, nie pozwalając się zepchnąć.

Charity odzyskała oddech. Szarpnęła się, by zrzucić z siebie Hubbella, ale na próżno. Zaczęła kopać go i okładać pięściami, był jednak silniejszy. Zaciśnął dłonie na jej szyi i zaczął ją dusić.

Nagle usłyszała, że ktoś na zewnątrz woła jej imię. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. Niestety, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Po chwili coś walnęło w drzwi, potem drugi raz, wreszcie otworzyły się na oścież. W chwili, gdy zaczęła pogrążyć się w mroku, prosto w ich kierunku wystrzeliła duża puszysta kula.

Uderzyła z całej siły w ramiona Hubbela, który puścił obolałą szyję Charity. Dziewczyna zachłysnęła się powietrzem. Lucky, pomyślała z radością. Przybiegł mi na pomoc!

Hubbell ryknął z wściekłości, próbując odpędzić kopniakami psa i jednocześnie stanąć na nogach. Nim jednak zdołał się podnieść, Simon znalazł się przy nim i chwycił go za kołnierz. Zadał mu potężny cios w szczękę, a następnie w żołądek. Hubbell zwinął się z bólu, a Simon dokończył dzieła nie mniej potężnym sierpowym w brodę. Krzepki mężczyzna zwałił się na podłogę niczym wór kartofli, aż zatrzęsły się ściany budynku.

Tymczasem Thomas pospieszył z pomocą swemu koledze, który wciąż leżał na wijącej się pod nim Theodorze.

– Patrick, człowieku, co ty tutaj robisz, goły jak cię Pan Bóg stworzył?

– Simonie! – Charity udało się wreszcie wymówić imię męża.

– Charity! Mój Boże, Charity, czy nic ci się nie stało? – Simon ukląkł przy niej, pomógł jej usiąść i przytulił do piersi.

– Och, Simonie! – z trudem wydobyła z siebie ochryply szept i przywarła do niego, nie mogąc wykrztusić więcej ani słowa.

– Kochanie, moje najdroższe kochanie, powiedz, że nic ci nie jest.

Charity skinęła bez słowa głową. Wziął ją w ramiona i wstał. Obejrzał się na Thomasa, który przeciął nożem więzy Patricka i kępował teraz sznurem dłonie Theodory. Oczy byłych kochanków spotkały się. Słodka Thea wzrok miała dziki, zaczęła obrzucać Simona wyzwiskami.

Simon zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

– Thomasie, odstawcie ją z Patrickiem do Scotland Yardu. Ja zabieram moją żonę do domu.

Odwrócił się i wyszedł na zewnątrz, niosąc w ramionach Charity niczym najcenniejszy skarb.

## *Epilog*

Charity leżała w łóżku, wsparta na poduszkach. Rozpuszczone włosy rozsypały się wokół jej głowy niczym świetlista przędza. Była już po wizycie doktora Cargilla. Lily oraz inne służące, a nawet sama gospodyni, kręciły się przy niej, przynosząc gorącą herbatę, pomagając przebrać się w nocną koszulę, poprawiając pościel. Wreszcie Simon kazał wszystkim wyjść i został sam z żoną.

Usiadł na brzegu łóżka i odgarnął zabłąkany kosmyk włosów z jej twarzy.

– Lepiej się czujesz?

– Tak, gdy już zostaliśmy wreszcie sami, dużo lepiej... Nie martw się o mnie, najdroższy.

Głos miała wciąż jeszcze ochrypły po zmaganiach z Hubbellem, ale brzmiał pewnie. Simon ujął jej dłoń i podniósł do ust, po czym przytulił tkliwie do swojego policzka.

– Dzięki Bogu za to, że żyjesz. Przebacz mi. Nie chronilem cię jak należy. Omal nie pozwoliłem cię zabić.

– Ale odnalazłeś mnie, żyję. Tylko to jest ważne. Skinął głową, całując jej dłonie. Charity zdawało się, że wyczuła palcami wilgoć na jego policzkach, nie była jednak tego pewna. Czyżby płakał? Serce wezbrało jej miłością, miała uczucie, że jeszcze chwila i pęknie z nadmiaru szczęścia. Oto zaledwie dwie godziny temu walczyła o życie, a teraz leżała już we własnym ciepłym łóżku, otoczona miłością.

– Co się stało z Theodora?

– Patrick i Thomas zawieźli ją do Scotland Yardu.

– Co z nią będzie?

– Bóg raczy wiedzieć. Pewnie ją powieszają, a może zamkną w domu wariatów. Co ją opętało? Co chciała zyskać, mordując ciebie?

Charity wyjaśniła plan Theodory osłupiałemu Simonowi. Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć...? – Jęknął, kryjąc twarz w dłoniach. – Naprawdę nigdy jej nie kochałem. Nie wiem, co ci powiedziała, ale nigdy nic poważnego do niej nie czułem. Kiedyś jej pożałowałem, to prawda, ale to nie miało nic wspólnego z miłością.

– Wiem.

– Czy teraz mnie nienawidzisz? Czy masz do mnie żal? – spytał Simon zduszonym głosem.

– Ależ skąd! Dklaczego miałabym cię nienawidzić?

– Za to, że miałem kochankę.

Charity położyła mu dłoń na ramieniu.

– Słyszałam, że to się zdarza dżentelmenom. Ale najważniejsze dla mnie jest to, że nie znałeś mnie jeszcze wtedy, prawda?

– Tak – odrzekł Simon z mocą, zatapiając wzrok w jej oczach. – Tak właśnie było. W dniu, gdy poprosiłem o twoją rękę, skończyłem z Theodora. Jej reakcja przeszła moje najgorsze oczekiwania. Sądziłem, że wszystko jest jasne, że zrozumie sytuację. Od początku łączył nas jedynie pewien układ... – Podobnie jak nas. Przecież nasze małżeństwo... – zaczęła cicho Charity.

– Nie! – zaprzeczył wstrząśnięty Simon.

– Tak. Najpierw tak było – przypomniała mu Charity.

– Właśnie o to ci chodziło. O korzystny układ, o dobrą transakcję, o spadkobiercę, którego urodzi ci żona z dobrej rodziny w zamian za korzystanie z twojej fortuny.

– Od chwili, gdy cię poznałem, nie był to nigdy układ handlowy. – Nachylił się ku niej i ucałował jej czoło, potem powieki. – Tylko pragnienie... i zdrowy rozsądek... i miłość.

– Och, Simonie! – Charity zarzuciła mu rękę na szyję. Nie obchodziłoby mnie, gdybyś miał przed ślubem nawet sto kochanek. Dla mnie ważna jest wyłącznie chwila obecna. Chcę tylko wiedzieć, że mnie kochasz i że teraz nie masz nikogo poza mną.

– Wiesz, że to prawda. – Pocałował ją znowu delikatnie, tym razem w usta. – A ty? – szepnęła, odrywając się od niej w końcu.

– Co ja? O co ci chodzi?

– O to, czy mnie kochasz. – Miał obojętną minę, ale Charity zauważyła cień niepewności w jego oczach. – Może dla ciebie nasze małżeństwo wciąż jest „układem”?

– Od chwili, gdy cię poznałam – powtórzyła jego słowa – nie był to nigdy układ handlowy. Strasznie, okropnie się cieszyłam, że Serena nie chciała cię poślubić. Kocham cię. Kochałam cię zawsze, jeszcze zanim się pobraliśmy. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy zerwałeś zaręczyny, a ja poczułam się taka bezsilna, gdy nie zdołałam cię przekonać. Kocham cię, kocham, kocham.

Obsypała pocałunkami jego twarz, szepcząc jednocześnie słowa pełne miłości. Simon roześmiał się i ująwszy jej twarz w dłonie, pocałował ją czule. Później położył się obok Charity, biorąc ją w ramiona.

– Już nigdy nie pozwolę ci odejść – powiedział. Charity zamknęła oczy. Po chwili wymówiła szeptem:

– Simonie, tamten mały chłopiec, który mi pomógł, wiesz, ten o kulach...

Czuła, jak w piersi Simona wzbiera nieopanowany śmiech.

– Tak, kochanie? Posłać po niego zaraz?

Charity uśmiechnęła się z zadowoleniem i przytuliła się do niego.

– Wiedziałałam, że to zrobisz.